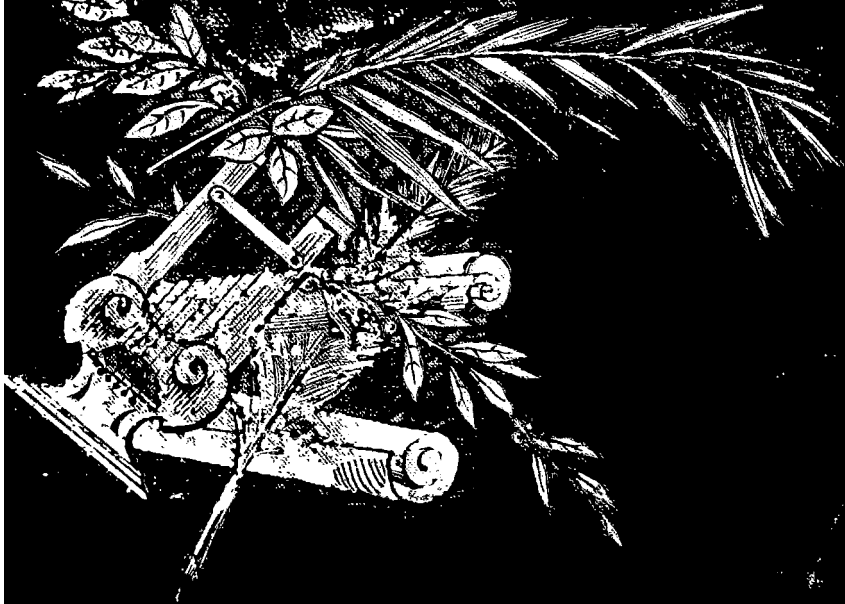


A. MICKIEWICZ  
DZIEŁA



DZIEŁA  
ADAMA MICKIEWICZA

WYDAŁ

Dr. HENRYK BIEGELEISEN.

Tom I.

Przedmowa. — Ballady i Romanse. — Grażyna. — Sonety. — Konrad Wallenrod. — Do krytyków i recenzentów.

Z 4-ma podobiznami autografu i 4-ma portretami poety.

^ ADWOKAT

. \$ LWÓWJ

NAKŁADEM KSIĘGAENI POLSKIEJ.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

**1893.**

## Przedmowa od wydawcy.

Wydanie niniejsze obejmuje wszystkie poezye Adama Mickiewicza, w ojczystym języku pisane i tern się różni od poprzednic — do których przykładali rękę albo które darzyli swojemi wskazówkami tacy uczeni, jak Profesor A. Małecki i Dr. Piotr Chmielowski — że po raz pierwszy daje tekst Poezycj Adama zaczerpnięty u samego źródła, z pierwszych wydań, drukowanych pod okiem poety, z uwzględnieniem jego autografów.

Wyluszczenie zasad, jakie kierowały wydawcą, i motywów, które go .skłaniały przy każdym utworze, przy wierszu każdym, do pójścia tą a nie inną drogą, znajdą czytelnicy w mojem wydaniu Dzieł Mickiewicza, które wychodzi równocześnie nakładem „Księgarni Polskiej

Po bliższe zaś objaśnienia utworów samych odsyłam do monografij Chmielowskiego, Wł. Mickiewicza i do Pamiętnika towarzystwa A. Mickiewicza pod redakcją Prof. Romana Piłata, gdzie znajdziesz zogniskowaną nowszą literaturę Mickiewiczowską.

Z obowiązku wydawcy nadmieniam tylko, że po raz pierwszy przeprowadziłem tu chronologiczny układ dzieł Mickiewicza, od ukazania się pierwszej wiązanki „Ballad i Romansów<sup>11</sup>, które na tęczowe tonie romantyzmu, jak kochanka na fale Switezi,

## II

wabić zaczęły czytelników, aż do ostatnich krwią mistycyzmu nasiąkłych hymnów, pisanych w noc Wszystkich Świętych 1842. r. Idą tedy nasamprzód : „Ballady i Romanse" (1822), „Grażyna" (1823), „Sonety" (1826) i „Konrad Wallenrod" (1828). Otwiera zaś ten pierwszy tom: Przedmowa, nieśmiało jeszcze usprawiedliwiająca pierwszy występ poety, a zamyka cięta obrona nowego kierunku, chłoszcząca niemilosiernie biczem ironii podstarzały areopag klasyczny.

Z konieczności wyłączono stąd II. i IV. część „Dziadów", chociaż należy im się miejsce tuż po „Balladach i Bomansach", jedynie, ażeby ich nie rozdzielać od następnych części „Dziadów“, z którymi się łączą w pewną całość, jak nie rozrywano poszczególnych ballad i sonetów, gwoli czasowemu porządkowi, z wyższej kategorii przyczyn, warunkowanych artystyczną kompozycją utworów. Nie zszeregowano ich zaś z pomniejszych wierszami dlatego, że wyrobiły sobie wpływowe miejsce w rozwoju nietylko poety, ale całej literatury, Ballady bowiem, które zrobiły pierwszy wyłom w twierdzy klasycyzmu i Sonety, stanowiące bardziej jednolity organizm artystyczny, zaszczerpiły na gruncie ojczystym nowy gatunek literacki.

Z nowości, zawartych w pierwszym tomie, podnosimy jako nieobjęte żadnym z dotychczasowych wydań zbiorowych Mickiewicza : Sonet XXIII. („Gdzie dawniej" i t. d.), ciąg dalszy „Renegata" („Basza"), warianty „Grażyny" p. t. „Korybut, książę Nowogródka", wariant sonetu „Banek i wieczór" p. t. „Para", tudzież warianty „Konrada Wallenroda", ogłoszone tu z autografów poety.

Tom drugi zawiera „Dziady” (1822—1832) z wariantami również nie ogłoszonymi w żadnym wydaniu pism Mickiewicza, po nich idą „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego” (1832).

Tom trzeci wypełnia „Pan Tadeusz” (1834) z wariantami rękopiśmiennymi, nigdzie jeszcze nie drukowanymi.

Ostatni tom mieści wszystkie pomniejsze utwory Adama, od najrańszej-doby, w której pozostawał jeszcze pod zaklętym wpływem czasu i otoczenia, aż do ostatnich wierszy politycznych, ułożone ściśle w porządku chronologicznym, zgrupowane w następujące działy: Poezye oryginalne, Przekłady, Improwizacye i wiersze przypisywane A. Mickiewiczowi.

Pierwszy raz w edycji zbiorowej ukazują się tu wiersze : „W albumie P. Sękowskiej“, „Do Franciszka Grzymały\*<sup>1</sup>, „Na ks. Puławskiego<sup>11</sup>, „Na Jana Czyńskiego“, „Na spór hr. Gurowskiego z ks. Puławskim<sup>1\*</sup>, „Bajka“, „Fragmenty<sup>11</sup>, „Wiersz w imionniku Jana Wiemikowskiego“, „Wiersz do H. S.“, „Mazur“ i kilka improwizacyj. — Między wariantami podałem wprost z autografów : „Farysa“, bajkę „Lis i koziół“, przekład „Don Karlosa“, „Sen z Byrona“ (w nieznanym dotychczas pierwszym rzucie przekładu) i „Wezwanie do Neapolu“ („Znasz li ten kraj...“) z Muzeum narodowego w Krakowie.

Do każdego tomu dołączono współczesne i najwiarogodniejsze portrety Mickiewicza w autotypii, ■ jako oddającej najwierniej oryginał. — Pierwszym z kolei jest portret kompozyeyi i sztychu Wańkowicza (Mickiewicz wsparty na Judahu skale), z wła-

#### IV

snoręcznym podpisem poety (1826) na dedykacji egzemplarza Sonetów, z pięknego księgozbioru Mickiewiczowskiego Władysława Belzy. Na drugim wizerunku, z medalionu rytowanym przez Oleszczyńskiego, jest podpis Adama z listu 1832. r. Trzeci jest fotografią, zdjętą wprost ze słynnej rzeźby Dawida w Muzeum ks. Lubomirskich, z podpisem poety w liście do brata (1835). Ostatni portret jest reprodukcją znakomitej fotografii Szwajcera, przedstawiającej razem z współczesnym prawie podpisem (1851) poetę w ostatniej dobie jego działalności.

Z czterech pierwszy raz tu podanych podobizn pisma Adama jest najwcześniejszą karta z autografu „Don Karlosa”, drugą, autograf „Farysa” (w całości), trzecią, kartka z autografu „Konrada Wallenroda”, wszystkie z Zakładu Ossolińskich, a chronologicznie ostatnią i najcenniejszą karta z autografu „Pana Tadeusza”, łaskawie mi udzielona przez Prof. Stanisława Tarnowskiego, prezesa akademii umiejętności.

Całe to wydawnictwo, podjęte przez „Księgarnię Polską” z niemałym poświęceniem — wymagało bowiem znacznego nakładu — umożliwiła korzystanie z dzieł wieszczą w autentycznym tekście szerokim kołom czytelników. A nadzieja, że te najwonnejsze kwiaty poezji naszej umają niskie, mchem porośłe strzechy, że rozjaśnią na chwilę brudne i ciemne sutereny, że orlich polotów „Ody do młodości” i „Parysa” nie zagłuszy jeszcze turkot maszyn, ani nie skala brzęczący pieniądz, nadzieja ta krzepiła mnie w tej ciężkiej pracy, pochłaniającej wszystkie niemal siły moje przez półtora roku...

## PRZEMOWA.

Jestto dawna i bardzo zbawienna dla artystów przestroga, ażeby wystawiając dzieła sztuk pięknych na widok publiczny, spokojnie w milczeniu oczekiwali sądu doskonałych znawców, według któregoby  
5 miarkować mogli o wartości pracy dokonancj, a dla przyszłych brać pożyteczne upomnienia i naukę. Lecz jeśliby który, doświadczeniem cudzcín nauczony, przewidywał, że dzieło jego z góry potępione być może za to, że te a nie inne wybrał do naśladowa-  
10 ło nia wzory, do tej a nie innej przyłączył się szkoły; wtedy powinienby usprawiedliwić się, dla czego w wyborze przedmiotu dla sztuki swojej odważył się pójść przeciwko mniemaniu pewnej liczby widzów, słucha-  
15 czów lub też czytelników. Przetoż ogłaszając zbiorek u niniejszy ballad i pieśni gminnych, uważanych zwyczajnie za gatunek poezyi romantycznej, zostającej pod kłatwą, rzucaną dziś przez wielu poezyi arbitrów, teoretyków, a nawet samychże mistrzów; uczulem potrzebę wstępnie przemówić, wprawdzie nie jako  
20 so artysta, lecz imieniem tych artystów, których rodzaj pracy był też i mojego ćwiczenia się przedmiotem. Mniemam zaś, że uczynię zadosyć powinności lub potrzebie, gdy zamiast zbijania zarzutów strony przeciwniej, wystawię rzecz moje we właściwej czystości;  
25 gdy zamiast bronienia poezyi romantycznej, wywiodej jej początek, oznaczę charakter, tudzież wymienię wzory cndniejsze. Aby zaś pokazać dowodnie, jak ro-

dzaj poezja romantycznym zwany powstał, doskonalili się i na udzielny, w sobie skończony u kształcił się  
 30 nareszcie, potrzeba wyłącznych okoliczności wpływających nań, czj'li tworzących go, szukać i odróżniać między mnóstwem innych okoliczności, tworzących inne poezyi rodzaje. Należy poszukiwać zwyczajnej zawisłości i następstwa zdarzeń; jak za odmianą  
 35 uczuć, charakteru, opinij narodowych, zachodzi odmiana w saincj poezyi, która najpewniejszym bywa znamieniem wiekowego usposobienia ludów. Tym sposobem zamiar opisania samej poezyi romantycznej wciąga mimowolnie do uwag nad innemi jsj rodzajami; albo raezej zniewala przebiegać historią powszechną poezja, przynajmniej ile rzecz przedsięwzięta wymaga, a granice przemowy pozwalają.

Nie wszystkie wszakże narody zastanawiać nas mogą; ze starożytnych *grechi* naprzód i najmocnijsi  
 45 zwracać powinien uwagę. Naród ten co do płodów imaginacja, ich początku i rozwijania się, musi mieć, jako naród, podobieństwo z innemi narodami. Lecz jeżeli Grecy podobni są w tój mierze do innych, są tylko naturą meczy wszystkim pospolitej, ta zaś sama  
 50 rzecz uważana co do kształtu i przeznaczenia, jakie przyjmowała u Greków, odznacza ich i wynosi nad wszystkie inne narody. Wszystkie w dzieciństwie mają podostatek baśni rozmaitych. Fenomena przyrodzenia zadziwiająca, lecz słabemu jeszcze pojęciu nie-  
 55 dostępne, tłumaczone więc potwornie; na tłumaczenie ich wymyślane siły tajemne, duchy, mianowicie pod ludzką i zwierzęcą postacią; uczucia takż i namiętności uosobiane i częstokroć w akcji wystawiane; zdarzenia nawet prawdziwe zmyśleniem zdobione,  
 «o oto jest po części, co stanowi świat bajeczny, wszystkim może narodom spólny. Tworzy go młoda, ognista, lecz nieukształcona imaginacja; pomaga w tern język zwyczajnie z początku gruby, zmysłowy, wyobrażenia oderwane -pod postacią rzeczy zmysłom maco lujący. Ale ten świat bajeczny u Greków rozleglejszy, bogatszy, rozmaitszy był, niż u innych narodów; bo też imaginacja grecka żywsza i płodniejsza była niż



gdziekolwiek; i język grecki giętkością, obfitością, zmysłowością przewyższał inne. Wszakże niedosyć  
70 na tem. Świat ten bajeczny niezadługo stał się przedmiotem rozmaitym, nieprzebranym i bardzo stosownym do sztuk pięknych, w ealeń wysokiem wziętych znaczeniu. Albowiem zbieg szczęśliwy okoliczności sprawił, że w (Irecy więcej niż gdzieindziej po  
75 zjawiało się razem talentów twórczych, które samą powodowane naturą, ich ziemi właściwą, zwracały uczucie i imaginacją ku poszukiwaniu tego, coby było delikatne, foremne, piękne, równie w poezji jak muzyce, tańcu, malowidle i innych sztukach,  
so Nadto, Grecy długo swobodni, weseli, życie publiczne wiodący, czystą narodowością w całej mocy przejęci, największych cnót liczne przykłady mający, nie mogli nie kształcić się moralnie w wysokim stopniu; kształcili więc drugi oddział władz, które łączą się  
ss w charakter moralny. Naostatek, umysły greckie podniesione, ciekawe, wytrwale, wcześniej poszukiwać zaczęły prawdy; ćwiczyły się nieustannie rozumowaniem, różnaitą w niem a najczęściej oryginalną postępując drogą; tym sposobem obudzał się duch filozoficzny,  
so nawykano myśleć porządnie i głęboko, czyli tym sposobem kształcił się, wzmacniał i ustalał rozsądek. Gdy więc wszystkie władze umysłowe w ścisłej harmonii doskonałone były; gdy żywa imaginacya miarkowaną była przez delikatność uczucia i dojrzałość  
05 rozsądku, mogła więc w dziele sztuki wydawać wielkość przy prostocie, foremność przy różnaitości, piękność przy łatwości. Tak sposobiony talent twórczy sztukmistrza greckiego, zwracał się ku starym światowi bajcznemu, i umiał go wkrótce na nowy prze-  
100 tworzyć. Odrzucił wszystko, co było grube, potworne, rażące; wyobrażenia różnorodne i pomieszane uszykował, powiązał i w porządną ułożył całość. Te zaś wyobrażenia w całość układane, jakkolwiek oderwane czyli umysłowe, zawsze wyrażane były pod postacią  
105 rzeczy zmysłowych, ale rzeczy tak doskonałych i skończonych w sobie, jakie przymioty umysłem tylko czyli idealnie pojęte i wystawione byđz mogą.

Tym sposobem ze świata bajecznego powstał ideał świata zmysłowego, czyli świat mitologiczny. Stworzył go, jatr uważaliśmy dotąd, talent sztukmistrza, rozwinięty pośród harmonijnego kształcenia się wszystkich sił umysłowych, już z samej natury niepospolitych. Świat ten nie był bez celu i przeznaczenia. Mistrze albowiem greccy wystawując w dziełach  
115 sztuk pięknych przedmioty ze świata mitologicznego brane, starali się wpływać na podnoszenie i doskonalenie w całym narodzie tych wszystkich sił umysłowych i zdolności, jakie już to świat rzeczony tworzyły, już na utworzenie jego wpływały. Gdy zaś  
120 talent twórczy sztukmistrza greckiego był wypadkiem równowagi pomiędzy imaginacją, uczuciem i rozsądkiem ; stąd dzieła sztuk pięknych u Greków miały pewną wymiarkowaną foremność równie w układzie jak zewnętrznem wydaniu, który przymiot i chara-  
125 kter sztuk pięknych zowie się stylem greckim albo klasycznym. Styl ten panował za wieku Peryklesa i dotknął się jeszcze czasów Alexandra W. Cośmy powiedzieli ogólnie o talencie sztukmistrza i charakterze sztuk pięknych u Greków, to wszystko  
130 oczywiście stosuje się do talentu poetyckiego i poezji w szczególności; dodajmy tylko, że poeta był zawsze w sztuce swojej swobodniejszy niż inni sztukmistrze, i mógł rozmaitszym sposobem, tudzież do większej  
135 greccy, w najświetniejszym okresie swojej sztuki, zawsze śpiewali dla gminu; pienia ich były składem uczuć, mniemań, pamiątek narodowych, ozdobionych zmyśleniem i wydaniem przyjemnym; wpływały więc silnie na utrzymanie, wzmacnianie, owszem  
140 kształcenie charakteru narodowego. Następnie, ze zmianą okoliczności, gdy uczucia, charakter i energija narodu słabnąć poczęły, jużto koleją czasu, już wpływem cudzoziemców, już przez Męski publiczne, utratę znaczenia i swobod krajowych; 'wtedy,  
145 i talent poetycki przestawał być wielkim, i poezya traciła dawny swój charakter i wysoMe przeznaczenie. Poeci rozstawali się z ludem, nic już w polityce nie-

znaczącym i gardzonym, i przenosili się na dwory samowładzców, gdzie składali pochlebstwa, lub też i\* słabo, niesmacznie, więcej uczenie niż poetycko, naśladowali dawniejsze wzory klassyczne, jak przykłady poświadczają z wieku Ptolemeuszów. Tym sposobem poezya, która była niegdyś potrzebą narodową, przeszła w zabawę erudytów lub próżniaków.

\*55 Po Grekach, Kzymianie są drugim sławnym w starożytności narodem, którego i w dziejach poezyi pominąć nie należy. Naród ten wszakże nie wiele nas pod tym względem zastanawiać może; bo jego obyczaje pierwiastkowe i życie mnićj pomyślną dla

\*60 poezyi miały postać i kierunek. Ludy latyńskie, jako z natury dzikie i surowe, przez długi czas wojenne i zaborcze, jeżeli miały poezya narodową, ta w grubej zostawać musiała prostocie, z małym lub bez żadnego wpływu na cywilizacyą tych ludów. Nie ry-

\*65 chło, za otworzeniem się związków z Grekami, poezya grecka przemawiać zaczęła do uczucia rzymskiego; byłoto mianowicie w czasie ponizenia ludu a ustalania się przewagi możnych, u których artykułem głównym poloru wyższego stała się taż znajomość

170 języka greckiego i literatury. Zjawily się wkrótce liczne talenta poetyckie w Bzymie, lecz które tłumaczyły tylko lub naśladowały wzory greckie, zachowując całkiem duch i nawet formy poezyi greckiej. Same wyobrażenia mitologiczne całkiem były przeno-

175 szone, albo mieszane tylko z mitami krajowemu Czytano więc poezya po łacinie, ale poezyą greką w słowa łacińskie przybraną. Nadto, czytała ją sama tylko klasa możniejszych, nader szczupła cząstka narodu. Tym sposobem w narodzie rzymskim nie było

i80 właściwie poezyi, bo nie było poezyi narodowej, któraby wpływając na charakter i kulturę całego narodu, dopełniać mogła była właściwego jśj przeznaczenia. Tak więc u Kzymian kultura obca, od Greków pożyczona, przerwała bieg naturalny kultury narodowej;

\*85 i poezya grecka położyła tamę właściwój poezyi rzymskiej, która, może bydz, izby się jeszcze była rozwinęła.

Na ruinach państwa rzymskiego usadowione hordy północne i z ludem miejscowym zmieszane, miały kiedyś obudzić uśpioną długi czas imaginacją i zdobyć się na wcale nowy rodzaj poezyi. Hordy te, ile icli być mogło, miały zapewne właściwe sobie uczucia, opinie, wyobrażenia mityczne i podania; lecz pośród nich nie powstawały talenta poetyckie, któreby tak świetnie, jak niegdyś u Greków, mogły świata bajecznego użyć; wpłynąć na uobyczajenie ludów; charakter narodowy oczyszczać i wzmacniać. Rozwinięciu się w tym sposobie talentu poetyckiego liczne stawały przeszkody. Dzikie lub tułackie życie ludów północnych, mieszanie się jednych, z drugimi; udzielanie sobie nawzajem wyobrażeń, mniemań, obyczajów i wyrazów języka, sprawiły, że mitologija północna, jakkolwiek po niektórych stronach w poezyą bogatszych kształcona, nigdy nie ustaliła się jednak; wyobrażenia mityczne nie złożyły foremnej, pięknej i harmonijnej jedności czyli systematu świata mitycznego; zawsze tam przebijała się nieforemność, potworność, brak porządku, związku i całości. Dla tóżże samój przyczyny język tych ludów długo był nie okrzesany; mógł być śmiały w wyrażeniach, ale mniej dobitnych i ścisłych. Lecz ponieważ stan rzeczonych ludów nagle i szybko zmieniał się, zawsze dla poezyi pomyślnie, aż się nareszcie nieco ustalić musiał; ztąd i poezya, idąc statecznie za zmianami, przyjmowała zawsze co raz pewniejszą postać i charakter. Nowe uczucia i wyobrażenia samym barbarzyńcom właściwe; tak nazwany duch rycerski i z nim połączony szacunek i miłość ku płci pięknej, Grecyi i Rzymianom obcy; ściśle przestrzeganie praw honoru; uniesienia religijne; podania mityczne i wyobrażenia ludów barbarzyńskich, dawniejszych pogan i nowocześniejszych chrześcian, pomieszane razem; oto jest, co stanowi w wiekach średnich świat romantyczny, którego poezya zowie się też romanlyczną. Poezya ta miała swój stały charakter, miarkowany tylko miejscowym wpływem ponurych i uniesionych Normandów, wesolych Minesingerów, czułych Truba-

durów. Zewnętrzne wydanie czyli język zlewał się  
będąc języków północnych i rzymskiego, nazwany  
230 został *romantycznym*; zkaż poszło, że późniejsi i ową  
poezyą i duch czasu, romantycznemu mianowali.

Złanie się ostateczne ludów germańskich i skan-  
dynawskich z dawnym plemieniem Kzymian, starcie  
się wyobrażeń i uczuć nowego świata z wyobraże-  
235 niami i uczuciami dawnych, musiało znowu wyrzecz  
wpływ na charakter ludzkości, a stąd i na cha-  
rakter poezyi. Skoro poznano lepiej wzory Idas-  
syczne Greków i Kzymian, poeci uczeni nie mo-  
gli być na nie obojętni, a korzystając z nich  
240 rozmaitym sposobem, utworzyli różne szkoły, róż-  
ne poezyi gatunki. Jedni, biorąc przedmioty  
z dziejów dawniejszych, chcieli je zupełnie, tak  
co do istoty, jak i co do formy, sposobem Greków  
traktować (*Trissiano*), a niedosyć jeszcze z klasyczną  
245 literaturą oswojeni i niedosyć przejęci duchem staro-  
żytności, naśladować tylko umieli układ, podziały  
czyli wewnętrzne formy starożytne; drudzy stosując  
się do usposobienia wieku, w którym żyli, wo-  
leli brać przedmioty ze świata romantycznego, szy-  
250 kować w stosowny układ, starając się wszakże  
szczególne części tudzież mowę wykształcać podług  
wzorów starożytnych (*Aristo*); inni nakoniec średnią  
niejako udali się drogą, rzecz i treść czyli materją  
w istocie romantyczną podciągając ściśle pod formy  
255 klasyczne, szczególnież co się tycze proporcji w ukła-  
dzie i ozdób w zewnętrznym wydaniu (*Tasso*).

Śród takiej różnorożności, każdy z poetów, oce-  
niając ich pod względem sztuki, tyle celu swojego  
dopiął, ile mu talent i potrzebne usposobienie wy-  
260 starczało. Ale jeśli zwrócimy uwagę na lud, dla któ-  
rego pisali, okaże się oczywiście, że dzieła, w których  
starano się duch i postać grecką zachować, nie mo-  
gły być powszechnie smakowane, przy mało upo-  
wszechnionej znajomości literatury starożytnej; że  
265 poeci, opiewający zmyślenia narodowe sposobem przy-  
jemnym byli, najupodobańsi i torowali drogę tym,

którzy do świata romantycznego zaprowadzali coraz większy porządek, harmoniją i okrasę.

Rodzaje poezji teraz wyliczone, jako powstałe  
 270 w nowym stanie rzeczy ówczesnej Europy, musiały być nowe, i od starożytnych całé różne. Naprzód rozwinęły się one u Włochów, gdzie obok narodowej poezji nauki starożytne wcześniej i pomyślniej uprawiano.

275 W sąsiedniej Włochom Francji już podówczas zniknęła narodowa romantyczna poezya. Trubadurowie prowancy przenieśli się na dwory panujących, i nie długo tam utrzymali znaczenie pomiędzy ludem nabyte. We Francji xiążęta i możni szybko przy-  
 280 mując ■ polor towarzyskiego życia niewiele znajdowali powabu w pieniach wiejskich i prostaczych do dworskiego tonu źle przypadających. Wkrótce, za ugruntowaniem władzy królewskiej i nadwężeniem feudalnego systematu, cały interes narodowy przeniósł  
 285 się na dwór królów. Wszystko tam musiało stosować się do etykiety łagodzonej nieco francuzką lekkością; kotterie prywatne przyjęły ton dworu, którego cechą było, przestrzeganie form etykietalnych, dyssymulacya prawie dyplomatyczna, grzesność ujmująca wpra-  
 290 wdzie ale ceremonialna, ściśle podług miejsca i osób wyrachowana. Obok towarzyskiego poloru, z postępem nauk wzrastało oświecenie. Zapal do starożytności ożywiający Włochy udzielał się przy częstych związkach Francuzom. Coraz mocniej zajmowało  
 295 uczonych, a za niemi całą oświecenszą klasę, wszystko, co było greckiem i rzymskiem, nie żeby zgłębiano historiją tych narodów i z nićj wyciągano ważne w polityce i moralności prawdy, ale starano się naśladować Greków i Rzymian; naśladowanie zaś, we-  
 800 dług rozumienia Francuzów owoczesnych, polegało na przybraniu powierzchowności i tonu starożytnego.

W takim stanie rzeczy kto chciał podobać się Francji, to jest Paryżowi, powinien był ostrość swojego indywidualnego charakteru stosować do mody  
 305 paniyaej, ażeby się nie wydać pedantem i dziwakiem ; musiał trzymać w karchach swój talent, miar-

kować imaginacją i uczucie, gdyż wszelki zapęd, wszelkie gwałtowne uniesienie obrażało przyzwoitość dworską, poszukującą raczej dowcipu i rozsądku; po-  
 aio trzeba mu było nareszcie w dziełach sztuki, podług  
 mody i zwyczaju, naśladować Greków i Kzymian,  
 tyle przynajmniej, ile dworacy Henryków i Ludwika  
 naśladowali Katonów i Flaminiusów.

Poci więc idąc za popędem wiekowym, zwró\*  
 3.5 ciii uwagę nie tak na naturę i na charakter ludzi,  
 jako raczej na charakter społeczeństw paryzkich; wy-  
 śmiewali trafnie i zręcznie uchybienia przeciwko  
 przyzwoitości, obyczajowi i modzie; etykietę panującą  
 na pięknym świecie wprowadzając do świata imagi-  
 320 nacy, podciągali wszystko pod prawidła rozsądnie  
 ułożone i wydane ozdobnie; bawili nareszcie wido-  
 wiskami dwór i Paryż. Powstały tym sposobem  
 i kształciły się satyry tudzież rodzaj dydaktyczny.  
 A jako kultura ówczesna francuzka, nosząca cechę  
 325 poloru przy podniesieniu i wyćwiczeniu władz wyż-  
 szych, rozsądku i dowcipu, była zupełnie różną od  
 kultury greckiej i wieków średnich, tak i świat poe-  
 tycki francuzkd, utworzony zbiegiem innych okoli-  
 czności, działaniem umysłów inaczej kształconych,  
 380 okazał się w nowój cale postaci, od świata mitologi-  
 cznego i romantycznego nieskończenie różny. W piér-  
 wszym widzieliśmy skojarzoną harmonią i równowa-  
 żące się niejako uczucie, imaginacją i rozsądek,  
 w drugim przemagały władze niższe, a ostatni, to  
 385 jest francuzki, któryby światem stosunków towarzy-  
 skich, światem konwencyonalnym nazwać można, jest  
 pod panowaniem rozsądku, dowcipu i formalności.

Me mogły więc znaleźć tam miejsca żadne  
 zmyślenia śmiałe i wznoszące się nad zakres rzeczy-  
 340 wistości, wszelkie podania nazbyt z baśniami powi-  
 kłane. Szukano raczj przedmiotów historycznych;  
 a czyli je brano ze starożytności czyli z wieków  
 średnich, naginano zawsze do trybu francuzkiego.  
 Kiedy w takiój sferze ćwiczyły się sztukmistrzów ta-  
 345 lenta, rozwijanie się ich co do mocy i kierunku po-  
 stępowało drogą nową, sobie tylko właściwą. W poe-

zyi, na którą tu szczególnie zwracamy baczność, zdaje się, iż imaginacya francuzka nie ważyła się sama przez się żadnego uczynić kroku, i pośpiesza s50 tylko na usługi innym władzom umysłu. Powołana od rozumu okrasza ile możności prawidła dydaktyczne i fakta kistoryi; w rodzaju opisowym trzyma się gościńca wytkniętego od rozwagi systematycznej i zawsze krążąc blisko ziemi, maluje nasuwane sobie 355 przedmioty z natury rzeczywistej, albo właściwić mówiąc zdejmuje z tych przedmiotów portrety, wykończone wprawdzie co do kolorytu, ale co do układu zbyt architektoniczne, zbyt wzorom swoim podobne i przez to obumarłe; jeżeli czasem podlatuje wyżej, 360 szuka tylko w krainie zmyślenia materyałów, z których dowcip tworzy zimne, coraz upodobańsze budowy lub emblemata allegoryczne. Równie skrępowana była druga władza, to jest uczucie. W materyach tyczących się moralności i obywatelstwa, usta poetów 365 francuzkich powtarzają tylko to wszystko, co rzetelnie czuły serca poetów greckich, jak retorowie alexandryjscy powtarzali Peryklesa i Demostenesa; gdzie szło o wydanie delikatniejszych uczuć serca, pisarze z wieku Ludwika XIV, tchną zawsze duchem roman- 370 tycznej sentymentalności, ale zbyt wyraflnowańś, zbyt wykwintnój; w obudwu zaś razach ton namiętny miesza się z rozumowaniem i dowcipem w maxymach i antitezach. Utworzone tym sposobem dzieła sztuki, co do istoty francuzkie, miały formę grecką, 375 nie od sztukmistrzów wszakże, ale od teoretyków starożytnych przejętą\*) i częstokroć zmienioną. W tragedyi naprzykład, interes zasadzający się u Greków na mocnem wystawieniu charakterów, patetyczności lirycznej i klassycznym oddaniu; w dramatyce 380 francuzkiej zależy od pewnego uszykowania i wikła-

\*) Kornel w walkach ze Scuderim i w rosprawach z tego powodu nigdy nie cytuje Sofokla i Eurypidesa, ale poetyka tak często jest na placu, że zniecierpliwiony Wolter woła w komentarzach: ach! jakże mnie nudzicie swoim Arystotelesem. (P. A.).



nia akcyi; prosty więc układ grecki zastąpiła tak nazwana intryga dramatyczna. Nakoniec pod względem zewnętrznej okras, to jest stylu, jeśli stawimy obok siebie rodzaje, klassyczny, romantyczny i francu-  
385 zki, a materyją, treść i układ dzieła uważać będziemy za duch i ciało poezyi; styl da się porównać do ubioru i okażą się znowu różnice odpowiednie charakterowi wieków i ludów.

Szata grecka poważna a razem lekka i powie-  
390 wna naginała się i układała rozmaicie, do najmniejszych ciała poruszeń, stąd w sztukach obrazowych tak ważną jest częścią dzieła draperya grecka, od wszystkich artystów przyjęta; tyle przydaje posagom lub obrazom wydatności i powabu. Mowa Greków  
395 podobne mająca przymioty, stanowi ważną część ich poezyi, czyli tak nazwany styl klassyczny, odrębnie ' nawet od samćj rzeczy uważany. Wieki średnie nie tak gustowne, uderzały przecież swoim charakterystycznym ubiorem. Wielkie płaszcze goralów szko-  
400 ckich, stalowa odzież rycerska, pióra i barwy familijne, ze znakiem krzyża albo wstęgą odróżniają bohatera czasów krucjaty. W stylu poetyckim romantycznym równie panuje śmiałość w składniach mniej giętkich, obok prostoty jakiś hart i tęgosc, w wyra-  
405 żeniach blask i częstokroć nastrojenie. Wreszcie strój francuski zbyt jest prosty i jednostajny; zarówno służy bohaterom, radcom stanu i tańcerzom, drobnymi tylko rozróżniony ozdóbkami. Do zatrudnień życia towarzyskiego najstosowniejszy i dla tego powszechnie  
410 przyjęty, sztukmistrzom wszakże okazał się niewygodnym. Artyści dramatyczni i mówcy w ubiorze francuzkim muszą swoje poruszenia i akcją zewnętrzną bardzo miarkować, gdyż każdy gest gwałtowniejszy, draperyą niezłagodzony, wyda się zbyt ostrym i ra-  
415 żącym. Eżeźbiarz i malarz nie śmie posagu lub obrazu po francuzku ustroić, wszelka albowiem piękność składu i proporcji ciała pod tym ubiorem zakryć się i zniknąć musi. Też same są właśnie przymioty i niedostatki mowy francuzkiej; można w nią wy-  
420 dać każdą myśl i uczucie, byleby niezbyt śmiało

i gwałtowne, gdyż dla niedostatku odmian w składni i wyrażeniach wszelkie niepospolitości nadto uderzają; poprawna i jasna w wykładzie umiejętności ścisłych, w rozmowie potocznej łatwa i wygodna a ztąd upo-  
425 wszechniona, jest znowu dla zbytniej regularności nadto niewolniczą i zawsze jednostajną, czyli się nią rozum czy serce tłumaczy.

Jaką zatem widzieliśmy różnicę między światem mitologicznym, wieków średnich i konwencyjonalnym,  
430 pod tyłu względami poezya francuzka różni się od klassycznej i romantycznej. Pienia Greków ożywił duch publiczny, romantyków rycerski, poetów Ludwika XIV dworactwo. Pierwsi przemawiali do całego oświecanego narodu, drudzy do wojowników i do  
435 gminu, ostatni mieli na celu zabawę klasy oświeczonej tylko. Grecy wykształcili, mowę poetyczną do najwyższego stopnia doskonałości; poeci romantyczni język nieokrzęsany zdobili śmiałą imaginacją i gorącym uczuciem; francuzka poezya, w zewnętrznych  
440 ozdobach wynękana, nie miała właściwego stylu; była zawsze prozaiczną.

W historii poezyi europejskiej z kolei nastąpić powinien naród Wielkiej Brytanii, z charakteru swego od innych bardzo różny; odcięty morzem, a ztąd  
445 na obce wrażenia mnićj wystawiony. Żywe uczucie i imaginacya wojennych Szkotów i Saxonów nie mogły nie zajmować się poezya silnym sposobem. Mitologija tego narodu przez druidów i bardów więcej niż gdzieindziej była wyrobiona. Lubo zaś wprowadzenie nauki chrześcijańskiej zniszczyło ludu tego  
450 mniemania religijne, z religiją wszakże, na ziemi greckiej i rzymskiej rozkrzewioną i do Anglii szczerem przeniesioną, nie przeszła tak łatwo Greków i Ezymian poezya. W Anglii, w stanie jój feudalnym, dawne zwyczaje i dawny dla poetów narodowych szacunek dochowały się czyściej i dłużej niż  
455 gdzieindziej. Lud, mający udział już w życiu politycznym, już w wyprawach wojennych, niemal ciągłych, lubił pienia rycerskie, ożywiane uczuciem narodowym  
460 i do mićjscowych okoliczności stosowane. Dukowie

możni i panujący feudatariusze w poezyi bardów dzieje przodków swoich znajdowali. Dla tego w Anglii dłużej niż u innych narodów kształcona była poezya gminna, a Szkocya zachowała ją do ostatnich czasów. W takim stanie i usposobieniu ludu wielkiej Brytanii, poeci owoczesni stosując się do opinii i potrzeby powszechnój, pienia narodowe powtarzali i kształcili. Na ten sposób utworzyła się szkoła C z o s e r a (Chaucer) i nie innym duchem tchną także dzieła 470 dramatyczne, wpływające następnie na charakter narodowy. Szekspir wielki, słusznie nazwany dzieckiem uczucia i wyobraźni, kształcony jedynie na wzorach narodowych, zostawił w dziełach swoich dobitną cechę geniuszu indywidualnego i wiekowego 475 usposobienia. Znaczący głęboki serca ludzkiego, mało w śmiałych i prawdziwych rysach naturę człowieka, w nowo utworzonym rodzaju poezyi dramatycznej, którego głównym jest charakterem walka namiętności z powinnością, jedno z wyobrażeń świata 480 romantycznego. Mniej szczęśliwy był Szekspir w traktowaniu przedmiotów z dziejów greckich i rzymskich; bo dla mało upowszechnionej wtedy znajomości historii i literatury, niepodobna było trafić doskonale w charakter i w ducha dwóch starożytnych narodów. 485 Szekspir znając człowieka nie znał Greka, Rzymianina, ani Anglika. Tymczasem zaprowadzał się w Anglii polor towarzyski. Na dwór Saint James przeniosła się etykieta wersalska a z nią smak francuzki. Szkoła więc Czosera i Szekspira ustępować musiała przed 490 rozumującym P o p e, wymuskany Adissonem i dowcipnym Swiftem. Naśladowcy tych znamienitych pisarzy, coraz liczniejsi i coraz gorsi, zrzadzili upadek poezyi angielskiej, z którego ledwo dźwignęła się w wieku dzisiejszym za zjawieniem się dwóch 495 geniuszów: Waltera Skotta i Bajrona. Pierwszy poświęcił swój talent dziejom narodowym, wydając powieści gminne świata romantycznego klasycznie wyrobione; potworzył poemata narodowe i został dla Anglików Ariostem. Bajron, ożywiając obrazy 500 uczuciem, stworzył nowy gatunek poezyi, gdzie duch

namiętny przebija się w zmysłowych rysach imagi-  
nacyi. Bajron w rodzaju powieściowym i opisowym  
jest tćiri, czćm Szekspir w dramatycznym.

Te rozmaite charaktery poezyi, któreśmy prze-  
505 biegali, zdaje się, że wszystkie rozwinęły się w szkole  
niemieckiej, jako najpóźniejszej. Od połowy przeszłego  
wieku poczęły wielkie genjusze społecznie jaśnieć po  
Niemczech. Kozległe przed niemi otworzyło się pole,  
liczne przybywały ułatwienia za postępem niewymo-  
aio wnie szybkim nauk i całej kultury w krajach nie-  
mieckich, mianowicie północnych. Przez upowszech-  
nianie znajomości gruntownej języków starożytnych  
i oraz nowożytnych, można było korzystać zarówno  
ze wzorów greckich, włoskich, francużkich i angiel-  
515 skich. Poeci więc niemieccy, biorąc przedmioty już  
ze świata klasycznego, już romantycznego, częstokroć  
od jednych duch i istotę, od drugich formy i wyda-  
nie, i miarkując to wszystko podług indywidualnych  
usposobień, nie dziw, że w płodach swoich ukazali  
520 się rozmaici i do siebie niepodobni. Ma jednak szkoła  
niemiecka pewny stały charakter, u różnych poetów  
mniej lub więcej wydatny. Niemcy bowiem od cza-  
sów mianowicie reformy skłonni będąc do uniesień  
i sentymentalności, dumając nad ulepszeniem bytu  
525 moralnego Ludzi i społeczeństw, filozofując przez  
głębsze pojęcia umysłowe, usposobili się do dawania  
uczuciom i wyobrażeniom formy coraz bardziej oder-  
wanćj i ogólnćj. Nadto, duch ożywiający Niemców  
jest kosmopolityczny, nie tak skierowany ku jednemu  
530 krajowi lub narodowi, jako raczej zajmujący się całą  
ludzkością; w malowaniu delikatniejszych uczuć serca,  
sentymentalność rycerska do czystości prawie umysł-  
owej podniesiona. Świat więc poetycki Niemców na-  
zwać można światem idealnym, umysłowym, od  
585 świata mitologicznego różnym; jego cechy najdob-  
niej wydają się w płodach wielkiego Szillera.

Z tych dziejów poezyi, jakkolwiek zbyt krótko  
i ogólnie przebieżonych, widzieć można, iż rodzaj  
romantyczny nie jest zgoła nowym wymysłem, za  
sio jaki niektórzy chcą go uważać, ale powstał równie

jak inne ze szczególnego usposobienia ludów; że-  
 dzieł właściwie romantycznych, w całym znaczeniu  
 tego wyrazu, szukać należy u poetów wieku średniego;  
 wszystkie zaś twory późniejsze romantycznemi na-  
 316 zwane, z istoty lub z układu, z formy lub stylu,  
 należą częstokroć do innych bardzo od siebie różnych  
 poezyi rodzajów. Jeśli niedając względu na takową  
 różnaitość, ustanowimy podział ogólniejszy, ten  
 okaże się absolutnym i niewłaściwym. Niektórzy pi-  
 550 sarze w całej literaturze poetycznej widzą tylko klas-  
 sycyčność i romantycyčność, i dzieła wszystkich poetów,  
 od Orfeusza do Bajrona, uważając za klasycyčne lub  
 romantycyčne, po prawicy lub po lewicy kładą. Wten-  
 czas z jednéj strony Iliada staje obok Henryady,  
 565 hymny na cześć bohaterów Olimpijskich przy odach  
 Francuzów do potomności, do czasu, i t. p.; na dru-  
 gój zaś stronie Heldenbuch i Niebelungen,  
 spotkają się z Boską komedią Danta i pieśniami  
 Szyllera. Wiele dzieł nareście, jako Messyadę, so-  
 360 nety Petrarka, Jerozolimę wyzwoloną, Hermana  
 i Dorotę Goethego i całą poezyą francuzką, niepo-  
 dobna zgadnąć, gdzieby na tym strasznym sądzie ode-  
 słano. Taką korzyść przynoszą dla poetyki podziały  
 ogólne i nieoznaczone. Wszakże i w szczegółach po-  
 565 dobnie, można wprowadzić zawichrzenie, jeśli klasy-  
 fikując poetów, krytyk, jak Nestor Homeryczny, cały  
 tłum na narody podzieli\*). Wszystkich pisarzów jednego  
 plemienia np. Niemców, obwoła za romantyków, rów-  
 nie Lessynga jak Szyllera, Wielanda i Goethego,  
 370 Hagedorna i Burgera. Tros Italusve fuat;  
 albo też jednemu pisarzowi każe być koniecznie ro-  
 mantykiem, n. p. Goethemu; chociaż jego Iigenia  
 w Tauryce, sądem znawców, ze wszystkich dzieł no-  
 woczesnych najbliżej do rodzaju klasycyčnego Greków  
 375 przystępuje; chociaż jego Tasso łączy duch romanti-  
 czny ze stylem klasycyčnym; chociaż tenże Goethe we  
 wszystkich prawie dziełach swoich ukazuje się coraz

\*) Dziel tłumy na narody Iliada. (P. A.).

innym i nieskończenie rozmaitym. Cała nie stosowność podziałów i nagłych wniosków stąd pochodzi, że pi-  
 580 szący o poezji, pochwycawszy od teoretyków niemieckich wyrazy *Klasycczność* i *Romantyczność*, podszycją pod nie własne swoje wyobrażenia; póty więc twierdzenia ich zrozumiałem! dostatecznie nie będą, póki pomienieni pisarze nie zaczną używać wyrazów  
 585 technicznych w znaczeniu powszechnie przyjętóm, albo nie wytłómaczą się z tego, jakie im nadają. Bo jeśli *klasycczność* i *romantyczność* weźmiemy w znaczeniu Schlegela, Buterweka, Eberharda, którzy pierwsi te wyrazy do teorii wprowadzili i oznaczyli; jeśli  
 590 za charakter poezji romantycznej uznamy przebijające się w niej cechy ducha czasu, sposobn myślenia i uczucia ludów w wiekach średnich; natenczas powstać przeciwko romantyczności nie jest to powstać przeciwko poetom, ale wypowiedać wojnę uczonej na-  
 595 rodóm rycerskim, których obyczaje i dzieła opiewale poeci. Nadto, jako w terażniejszym Europy staniu wiele zatrzymało się opinij, wiele odzywa się uczuć z czasów rycerskich; tak i w wielu dziełach nowożytnych różnego rodzaju widać mniej lub więcej ce-  
 600 chy romantyczności. Chcąc w poezji cechę tę zupełnie zniszczyć, potrzeba wprzódy zmienić charakter narodów, co nie jest w mocy teoretyków; albo dowieść, iż przedmioty z wyobrażeń i uczuć świata romantycznego nie dają się szczęśliwie poetyckim spo-  
 605 sobem traktować; przeciwko czemu mówią przykłady tylu wzorowych romantycznych sztukmistrzów\*). Jeżeli zaś odrzucamy definieye teoretyków niemieckich, i do romantyczności przywiązujemy inne jakieś wyobrażenie; jeśli np. zasadzamy jćj istotę na łamaniu pra-  
 «io widel i wprowadzaniu diabłów, wtenczas zarzuty

\*) Nic tylko w poezji, ale i w sztukach obrazowych krytyka odróżnia rodzaj romantyczny. W malarstwie na przykład szkoły Włoskiej, *madonna* i wyobrażenia aniołów są wzięte ze świata romantycznego i do ideału podniesione. (P. A.).

przeciwników takiój ronrantycznosci będą słuszne i nie zbite.

Dla uniknienia podobnych dwuznacznych twierdzeń, lepiejby było w pochwałach albo naganach  
 615 jakiego rodzaju, wymienić zaraz pisarzów i dzieła, tudzież ich zalety lub uchybienia. Wszakże ocenianie krytyczne niedosyć jest opierać na samej części prawidłowej krytyki. Chcący albowiem podług ułamku, poetyki Arystotelesa wyrokować o Homerze, Arioscie,  
 620 Klopsztoku, Szekspirze, podobnym będzie do sędziego,, któryby podług praw Solona, albo XII tablic, stanowią w sprawie Greka, Włocha, Niemca i Anglika. Nie idzie zatem, aby krytyka sztuk pięknych nie miała pewnych i stałych zasad; ale jako w świecie,  
 625 moralnym są jedne prawa wrodzone sumnieniu każdego pocziwego człowieka, w każdym czasie i narodzie; drugie od prawodawców stosownie do okoliczności stanowione, za zmianą ducha czasu i obyczajów zmieniać się mogące; tak i w świecie imaginacji są istotne i przyrodzone sztuki prawidła, które instynkt poetycki, we wzorowych dziełach jakiegokolwiek bądź rodzaju, zachować umie i powinien, kiedy dalsze przepisy krytyczne, z uwag nad dziełami wyciągnięte albo wyciągnąć się jeszcze mające, za zmianą usposo-  
 630 bień umysłowych, a stąd i za zmianą charakteru dzieł sztuki, zmieniać się i miarkować muszą. To wszystko jeśli ma na oku estetyczna krytyka, odnosząc zawsze dziad'a do czasu i ludzi, uniknie stronniczej natarczywości w wytykaniu błędów sztuki jednego rodzaju;  
 640 dla krytyków zaś rozważających sztukę nietylko estetycznie, ale też historycznie, filozoficznie i moralnie, wszystkie rodzaje zarówno uwagi godne będą, wszystkie są tworem ludzi, ze wszystkich wyczytujemy charakter rozmaicie wykształconego umysłu ludzkiego,  
 645 a najwyraźniej z tych, które jedynie mają na celu człowieka, malują jego obyczaje i uczucia. Ważnym więc i mocno zajmującym w każdym względzie okaże się, tak cały rodzaj romantyczny, jak i szczególnie jego gatunek, poezya gminna; o nićj zostaje nam  
 650 jeszcze kilka słów powiedzieć; obszerniejszą bowiem

wiadomość o poezyi gminnej, a mianowicie o poezyi gminnej narodowój, na inny raz zostawiamy.

Wspomnieliśmy wyżej, iż w wiekach średnich krążyły między ludem powieści i śpiewy: charakter 665 ich byźdź musiał mnić lub więcej jednostajny, całemu rodzajowi właściwy; przedmioty brane z dziejów rycerskich, ozdobione zmyśleniami, uczucia dla płci pięknej, w wyrazach czułości albo wesołych żartach, mowa naturalna i prosta strofami do śpiewania stoceo sowana. Pod tym ogólniejszym rodzajem zawierało się mnóstwo szczególnych gatunków różnego nazwania: śpiewki, sagi, lais, virelais, sarvantois i t. p. najliczniejsze i najbardziej upowszechnione były ballady i romanse. U Włochów naprzód podobno zjawilo się 665 imię ballady (canzone a balio), nadawane bez różnicy wszelkim piosenkom pospolicie wesołym, co sam wyraz b a l l a r e (tańczyć) oznacza. U Hiszpanów, gdzie poezya gminna bardzo kwitnęła, znano ją lylko pod imieniem Romansów (romances). Francuzi odróżniali 670 wprawdzie balladę od innych gatunków, ale nie tak z istoty i charakteru, jako raczej pod względem budowy strof i wiersza. Stąd wiele piosenek Marota, które do madrygałów i romansów liczyeby należało, nazywano balladami; stąd Boalo pywiada, iż często 675 ucinek dowcipny albo rym osobliwszy stanowi całą zaletę tego gatunku poezyi. Inny wcale charakter, wyraźny i stały, ma ballada brytańska; jest to powiastka, osnowana z wypadków życia pospolitego, albo z dziejów rycerskich, ożywiona zwyczajnie dziwnością «80 ze świata romantycznego, opiewana tonem melancholicznym, w stylu poważna, w wyrażeniach prosta i naturalna. Od gór szkockich i irlandzkich roznieśli Bardowie i Minstrele ten gatunek na płaszczyzny Anglii, a poeci narodowi lubili ballady gminne zbierać, 685 poprawiać albo na ich wzór podobne tworzyć. Literatura angielska liczy więcej dwóchset zbiorów tego rodzaju. Wszakże z czasem, kiedy duch poezyi londyńskiej zmieniać się i na inny sposób kształcić się począł, zjawily się ballady od gminnych wcale różne, 690 wesołe i dowcipne (Oowleja, Prayora), a często dawna



balladę trawestujące (Swifta). Smak ten przecież trwał niedługo; wprzódycie nieco Eowe, a następnie Gay, David Mallet, szczególnie zaś Persy i Walter Scott, dawny rodzaj poważnych ballad szkockich do światno-  
«95 sei przywrócili. Podobna jest historia ballady u Niemców, gdzie ten gatunek, wielu liczący poetów, nie był jednak takie jak w Anglii upowszechnionym, i różnym co do charakteru i stylu podpadał zmianom. W drugój dopiero połowie przeszłego wieku (1773) Burger  
700 sławną Lenorą i wielu innymi wzorami obudził mnogich naśladowców. Odtąd literatura niemiecka po angielskiej jest najbogatszą w ballady. Jaśnieją w tym rodzaju sławne skądinąd imiona: Stolbergów, Eosegartena, Hóltego, Goethego i Szyllera. Ostatni je-  
705 dnak, zdaniem Buterweka, nieco się oddalił, mianowicie w stylu, od naturalności i prostoty właściwej balladom szkockim.

Podobne są do ballad Bomanse (romance, romanza) szczególnie w Hiszpanii i Francji upo-  
710 wszechnione; tern wszakże różnią się od ballady, iż poświęcone są czułości; mnić więc do nich wpływają zmyślenia dziwne, a forma pospolicie dramatyczną bywać zwykła, styl zaś jak największą naiwnością i prostotą zalecać się powinien.



**JANOWI CZECZOTOWI,  
TOMASZOWI ZANOWI,  
JÓZEFOWI JEŻOWSKIEMU**

i

**FRANCISZKOWI MALEWSKIEMU**

PRZYJACIOŁOM MOIM

NA PAMIĄTKĘ SZCZĘŚLIWYCH CHWIL MŁODOŚCI, KTÓRE Z NIMI  
PRZEŻYŁEM,

poświęcam

**ADAM MICKIEWICZ.**

■ ■ *i*

## BALLADY I ROMANSE.

### PIERWIOSNEK.\*)

#### I.

Z niebieskich najrańszą piosnek  
Ledwie zadzwonił skowronek,  
Najrańszy kwiatek pierwiosnek  
Błysnął ze złotych obsłonek.

#### II.

J A.

5 Zawcześnie kwiatku, zawcześnie,  
Jeszcze północ mrozem dmucha,  
Z gór białe nie zeszyły pleśnie,  
Dąbrowa jeszcze niesucha.

#### III.

10 Przymruż złociste światełka,  
"Ukryj się pod matki rąbek;  
Nim cię zgubi śronu ząbek,  
Lub chłodnój rosy perelka.

#### IV.

KWIATEK.

Dni nasze jak dni motylka,  
Życiem wschód, śmiercią południe;

\*) Primula veris. (P. A.)

15 Lepsza w kwietniu jedna chwilka,  
Niż *w* jesieni całe grudnie.

## Y.

Czy dla bogów szukasz datku,  
Czy dla druha lub kochania,  
Upleć wianek z mego kwiatku,  
20 Wianek to będzie nad wianki.

vr.

J A.

W podlej trawce, *w* dzikim lasku  
Urosłeś o kwiatku luby!  
Mało wzrostu, mało blasku,  
Cóż ci daje tyle chluby?

## VII.

23 Ni to kolory jutrzeńki,  
Ni zawoje tulipana,  
Ni lilijowe sukienki,  
Ni róży pierś malowana.

## VIII.

Uplatam ciebie do wianka;  
■30 Lecz skądże ufności tyle!  
Przyjaciele i kochanka  
Czy cię powitają mile?

## IX.

KWIATEK.

Powitają przyjaciele  
Mnie wiosny młodej aniołka;  
35 Przyjaźń ma blasku nie wiele  
I cień lubi jak me ziółka.

## X.

Czym kochanki godzien rączek?  
Powiedz niebieska Marylko!  
Za pierwszy młodości' pączek  
40 Zyskam pierwszą... ach! Iżę tylko.

## ROMANTYCZNOŚĆ.

Me fcliinks I see... wliere?

— In my MincTs Eyes.

Shakespeare.

Zdaje mi się, że widzę... gdzie?

Przed oczyma duszy mojej.

r.

Słuchaj dziewczeczko!

— Ona nie słucha —

To dzień biały! to miasteczko!

Przy tobie nie ma żywego ducha,

5 Co tam wkoło siebie chwytasz?

Kogo wołasz, z kim się witasz?

— Ona nie słucha. —

## II.

To jak martwa opoka

Nie zwróci w stronę oka:

10 To strzela wkoło oczyma,

To się łzami zaleje;

Coś niby chwyta, coś niby trzyma;

• Eosplacze się i zaśmieje.

## III.

„Tyżeś to w nocy? to ty Jasieńku!

i5 „Ach! i po śmierci kocha!

„Tutaj, tutaj., pomaleńku,

„Czasem usłyszysz macocha!

## IV.

„Niech sobie słyszy, już nie ma ciebie!

„Już po twoim pogrzebie!

20 „Ty już umarłeś? Ach! ja się boję!

„Czego się boję mego Jasieńka?

„Ach to on! lica twoje, oczki twoje!

„Twoja biała sukienka!

## Y.

„I sam ty biały jak chusta,  
„Zimny, jakie zimne dłonie.  
„Tutaj połóż, tu na łonie,  
„Przyciśnij mnie, do ust usta!

## VI.

„Ach jak tam zimno musi być w grobie!  
„Umarłeś ! tak, dwa lata!  
„Weź mię, ja umrę przy tobie,  
„Nie lubię świata.

## VII.

„Źle mnie, w złych ludzi tłumie,  
„Płacę, a oni szydzą;  
„Mówię, nikt nie rozumie;  
„Widzę, oni nie widzą!

## VIII.

„Śród dnia przyjdź kiedy... To może we śnie?  
„Nie, nie... trzymam ciebie w ręku.  
„Gdzie znikasz, gdzie mój Jasieńku?  
„Jeszcze wcześniej, jeszcze wcześniej!

## IX.

„Mój Boże! kur się odzywa,  
„Zorza błyska w okienku.  
„Gdzie znikłeś! ach! stój Jasieńku!  
„Ja nieszczęśliwa. “

## X.

Tak się dziewczyna z kochankiem pieści.  
Bieży za nim, krzyczy, pada;  
Na ten upadek, na głos boleści,  
Skupia się ludzi gromada.

## XI.

„Mówcie pacierze!" — krzyczy prostota,  
„Tu jego dusza być musi.  
„Jasio być musi przy swej Karasi,  
„On ją kochał za żywota!"



## SIL

I ja to słyszę, i ja tak wierzę,  
 Płacę, i mówię pacierze.  
 „Słuchaj dziewczeczko!" — krzyknie śród zgiełku  
 55 Starzec, i na lud zawoła;  
 „Ufajcie memu oku i szkiełku,  
 „Nic tu nie widzę dokoła.

xm.

„Duchy karczemnej tworem gawiedzi,  
 „W głupstwa wywarzone kuźni.  
 60 „Dziewczyna duby smalone bredzi,  
 „A gmin rozumowi bluźni".

## XIV.

„Dziewczyna czuje — odpowiadam skromnie,  
 A gawieź wierzy głęboko,  
 „Czucie i wiara silniej mówi do mnie,  
 65 „Niż mędrca szkiełko i oko.

XV.

Martwe znasz prawdy, nie znane dla ludu,  
 Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd islderee.  
 Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!  
 Miej serce, i patrzaj w serce!"

## ŚWITEŹ.

BALLADA.

Do Michała Wereszczati.

i.

Ktokolwiek będziesz w Nowogródzkiej stronie,  
 Do Płużyn ciemnego boru  
 Wjechawszy, pomnij zatrzymać tve konie,  
 Byś się przypatrzył jezioru.

II.

5 Świtez tam jasne rozprzestrzenia łona,  
 W wielkiego kształcie obwodu,

Gęstą po bokach puszcza oczerniona,  
A gładka jak szyba lodu.

## III.

Jeżeli nocną przybliżysz się doba  
10 I zwrócisz ku wodom lice,  
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą,  
I dwa obaczysz siężycie.

## IV.

Niepewny czyli szklanna z pod twej stopy  
Pod niebo idzie równina,  
15 Czyli też niebo swoje szklanne stropy  
Aż do nóg twoich ugina:

## V.

Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,  
Dna nie odróżnia od szczytu,  
Zdajesz się wisieć w środku niebokręga,  
20 W jakiejś otchłani błękitu.

## VI.

Tak w noc, pogodna jeśli służy pora,  
Wzrok się przyjemnie uludzi;  
Lecz żeby w nocy jechać do jeziora,  
Trzeba być najśmielszym z ludzi.

## VII.

25 Bo jakie szatan wyprawia tam harce,  
Jakie się larwy szamocą!  
Drzę cały, kiedy bają o tern starce,  
I strach wspominać przed nocą.

## VIII.

Nie raz śród wody gwar jakoby w mieście,  
so Ogień i dym bucha gęsty,  
I zgiełk walczących i wrzaski niewieście  
I dzwonów gwałt i zbrój chrzęsty.

## IX.

Nagle dym spada, hałas się uśmierza,  
Na brzegach tylko szum jodły,

85 W wodach gadanie cichego pacierza,  
I dziewic żalosne modły.

## X.

Co to ma znaczyć? różni różnie plotą,  
Cóż, kiedy nie był nikt na dnie;  
Biegają wieści pomiędzy prostotą,  
40 Lecz któż z nieb prawdę odgadnie?

## XI.

Pan na Płużynach, którego pradziady  
Były Świtezi dziedzice,  
Zdawna przemyślał i zasięgał rady,  
Jak te zbadać tajemnice.

## XII.

45 Kazał przybory w bliskim robić mieście,  
I wielkie sypał wydatki;  
Związano niewód głęboki stop dwieście,  
Budują czółny i statki.

## XIII.

Ja ostrzegałem: że w tak wielkim dziele,  
60 Dobrze, kto z Bogiem poczyna,  
Dano więc na mszą w niejednym kościele,  
I xiądz przyjechał z Cyryna.

## XIV.

Stanął na brzegu, ubrał się w ornaty,  
Przeżegnał, pracę pokropił,  
55 Pan daje hasło : odbijają baty,  
Niewód się z szumem zatopił.

## XV.

Topi się, pławki na dół z sobą spycha,  
Tak przepaść wody głęboka.  
Prężą się liny, niewód idzie z cicha,  
a) Pewnie nie złowią ni oka.

## XVI.

Na brzeg oboje wyjęto już skrzydło,  
Ciagną ostatek więcierzy:

Powiemże jakie złowiono straszycło?  
Choć powiem, nikt nie uwierzy.

## XVII.

«5 Powiem jednakże; nie straszycło wcale,  
Żywa kobieta w niewodzie,  
Twarz miała jasną., usta jak korale,  
Włos biały skapany w wodzie.

## XVIII.

Do brzegu dąży: a gdy jedni z twogi  
ro Na miejscu stanęli głazem,  
Drudzy zwracają ku ucieczce nogi,  
Łagodnym rzecze wyrazem:

## XIX.

„Młodzieńcy, wiecie że tutaj bezkarnie  
Dotąd nikt statku nie spuści,  
75 Każdego śmiałka jezioro zagarnie  
Do nieprzebrnionych czeluści.

## XX.

I ty zuchwały, i twoja gromada  
Wrazbyście poszli w głębinie,  
Lecz że to kraj był twojego pradziada,  
so Że w tobie nasza krew płynie;

## XXI.

Choć godna kary jest ciekawość pusta,  
Lecz żeście z Bogiem poczęli.  
Bóg wam przez moje opowiada usta,  
Dzieje tej cudnej topieli.

## XXII.

as Na miejscach, które dziś piaskiem zanosło,  
Gdzie car i trzcina zarasta,  
Po których teraz wasze biega wiosło,  
Stał okrąg pięknego miasta.

## XXIII.

Świtez i w sławne orężem ramiona,  
so Iw kraśne twarze bogata,

Niegdyś od Xiążąt Tuhanów rządzony  
Kwitnęła przez długie lata.

## XXIV.

Nie ćmił widoku ten ostęp ponury,  
Przez żyzne wskroś okolice,  
w Widać stąd było nowogródzkie mury;  
Litwy naówczas stolicę.

## XXV.

Eaz niespodzianie obiegł tam Mendoga  
Potężnem wojskiem Car z Eusi,  
Na całą Litwę wielka padła trwoga,  
100 Ze Mendog poddać się musi.

## XXVI.

Nim ściągnął wojsko z odległej granicy,  
Do ojca mego napisze:  
Tuhanie! w tobie obrona stolicy,  
Spiesz, zwołaj twe towarzysze.

## XXVII.

105 Skoro przeczytał Tuhan list xiążęcy,  
I wydał rozkaz do wojny,  
Stanęło zaraz mężów pięć tysięcy,  
A każdy konny i zbrojny.

## XXVIII.

Uderzą w trąby, rusza młodź, już w bramie  
no Błyska Tuhana proporzec,  
Lecz Tuhan stanie i ręce załamie,  
I znowu jedzie na dworzec.

## XXIX.

I mówi do mnie: jaż własnych mieszkańców  
Dla obcój zgubię odsieczy?  
u5 Wszak wiesz, że Świteż nie ma innych szaińców,  
Prócz naszych piersi i mieczy.

## XXX.

Jeśli rozdzielę szczupłe wojsko moje,  
Krewnemu nie dam obrony;

A jeśli wszyscy pociągniem na boje,  
120 Jak będą córą i żony?

## XXXI.

Ojcze, odpowiem, lękasz się niewczesnie,  
Idź kędy sława cię woła,  
Bóg nas obroni: dziś nad miastem we śnie  
Widziałam jego Anioła.

## XXXII.

125 Okrążył Świtez miecza błyskawicą  
I nakrył złotemi pióry,  
I rzekł mi: póki męża za granicą,  
Ja bronię żony i córą. —

## XXXIII

Uśluhał Tuhan i za wojskiem goni,  
130 Lecz gdy noc spadła ponura,  
Słychać gwar zdała, szczęk i tentent koni,  
I zewsząd straszny wrzask: ura!

## XXXIV.

Zagrzmia tarany, padły bram ostatki,  
Zewsząd pocisków grad leci,  
135 Biega na dworzec starce, nędzne matki,  
Dziewice i drobne dzieci.

## XXXV.

Gwałtu! wołają, zamykajcie bramę,  
Tuż, tuż za nami Euś wali.  
Ach! zgińmy lepiej, zabijmy się same,  
140 Śmierć nas od hańby ocali.

## XXXVI.

Natychmiast wściekłość bierze miejsce strachu;  
Miecią bogactwa na stosy,  
Przynoszą żagwie i płomień do gmachu,  
I krzyczą straszniemi głosy:

## XXXVII.

145 Przeklęty będzie, kto się nie dobije;  
Broniłam, lecz próżny opor,

Klęczą, na progach wyciągają szyje,  
A drugie przynoszą topor.

## XXXVIII.

Gotowa zbrodnia; czyli wezwać hordy  
iso I podłe przyjąc kajdany,  
Czy bezbożnemi wytępić się mordy;  
Panie! zawołam, nad pany,

## XXXIX.

Jeśli nie mogę ujść nieprzyjaciela,  
O śmierć błagamy u ciebie,  
iso Niechaj nas lepiej twój piorun wystrzela,  
Lub żywych ziemia pogrzebie.

## XL.

Wtem jakaś białość nagle mię otoczy,  
Dzień zda się spędzać noc ciemną,  
Spuszczam lcu ziemi przerażone oczy,  
leo Już ziemi nie ma pode mną.

## XLI.

Takeśmy uszły zhańbienia i rzezi;  
Widzisz to ziele dokoła,  
To są małżonki i córki Świtezi,  
Które Bóg przemienił w ziola.

## XLII.

i65 Białawcm kwieciami, jak białe motylki,  
Unoszą się nad topielą,  
List ich zielony, jak jodłowe szpilki,  
Kiedy je śniegi pobiela.

## Xun.

Za życia cnoty niewinnej obraży,  
no Jej barwę mają po zgonie,  
W ukryciu żyją i nie cierpią skazy,  
Śmiertelne nie tkną ich dłonie.

## XLIV.

Doświadczył tego Car i Buska zgraja,  
Gdy piękne ujrzawszy kwiecie,

175 Ten rwie i szyszak stalony umaja,  
 Ten wianki na skronie plecie;

## XLV.

Kto tylko ściągnął do głębiny ramie,  
 Tak straszna jest kwiatów władza,  
 Ze go natychmiast choroba wyłamie,  
 180 I śmierć gwałtowna ugadza.

## XLVI.

Choć czas te dzieje wymazał z pamięci,  
 Pozostał sam odgłos kary,  
 Dotąd w swych baśniach prostota go święci,  
 I kwiaty nazywa Cary“.

## XLVII.

i85 To mówiąc pani zwolna się oddała.  
 Topią się statki i sieci,  
 Szum słyhać w puszczy, poburzona fala  
 Z loskotem na brzegi leci.

## XLvni.

Jeziro do dna pękło nakształt rowu,  
 Iso Lecz próżno za nią wzrok goni,  
 Wpadła i falą nakryła się znowu,  
 I więcej nie słyhać o niej.

## ŚWITEZIANKA.\*)

B A L L A D A .

## I.

Jakizto chłopiec piękny i młody?  
 Jalcato obok dziewica?  
 Brzegami' sinćj Świteziu wody  
 Idą przy świetle wieżyca.

\*) Jest wieść, że na brzegach Świtezi pokazuja się Ondiny ożyli Nimfy wodne, które gmin nazywa świteziankami. (P. A.)



## II.

s Ona mu z kosza daje maliny,  
A on jej kwiatki do wianka;  
Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny.  
Pewnie to jego kochanka.

## III.

Każdą noc prawie, o jednej porze  
10 Pod tym się widzą modrzewiem,  
Młody jest strzelcem w tutejszym horze,  
Kto jest dziewczyna? ja nie wiem.

## IV.

Skąd przyszła? darmo śledzić kto pragnie;  
Gdzie uszła? nikt jćj nie zbada.  
15 Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie,  
Jak ognik nocny przepada.

## V.

„Powiedz mi piękna, luba dziewczyno,  
Na co nam te tajemnice,  
Jaką przybiegłaś do mnie drożyną?  
20 Gdzie dóm twój, gdzie są rodzice ?

## VI.

„Minęło lato, zżółkniały liścia  
I dżdżysta nadchodzi pora,  
Zawsze mam czekać twojego przyścia  
Na dzikich brzegach jeziora?

## VII.

»5 Zawszeż po kniejach jak sarna płocha,  
Jak upiór błądzisz w noc ciemną?  
Zostań się lepiej z tym, kto cię kocha,  
Zostań się, o luba! ze mną.

## VIII.

„Chateczka moja stąd niedaleka  
30 Pośrodku gęstej leszczyny;  
Jest tam dostatkiem owoców; mleka,  
Jest tam dostatkiem zwierzyny”

## IX.

„Stój, stój, odpowie, hardy młokosie,  
 Pomnę, co ojciec rzekł stary:  
 85 Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,  
 A w sercu lisie zamiary.

## X.

Więćój się waszej obłudy boję,  
 Niż w zmienne ufam zapaly,  
 Możebym prośby przyjęła twoje;  
 40 Ale czy będziesz mnie stały?“

## XI.

Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń piasku,  
 Piekielne wzywał potęgi,  
 Klął się przy świętym xiężyca blasku,  
 Lecz czy dochowa przysięgi?

## XII.

45 Dochowaj, strzelcze, to moja rada:  
 Bo kto przysięgę naruszy,  
 Ach biada jemu, za życia biada!  
 I biada jego zlej duszy!"

## XI LI.

To mówiąc dziewczka, więcej nie czeka,  
 50 Wieniec włożyła na skronie,  
 I pożegnawszy Strzelca zdaleka,  
 Na zwykle uchodzi błonie.

## XIV.

Próżno się za nią strzelec pomyka,  
 Eącym wybiegom nie sprostał,  
 65 Znikła jak lekki powiew wietrzyka;  
 A on sam jeden pozostał.

## XV.

Sam został, dziką powraca drogą,  
 Ziemia uchyla się grząska,  
 Cisza w około, tylko pod nogą  
 00 Zwiędła szeleszcze gałąska.

## XVI.

Idzie nad wodą, błędny krok niesie,  
 Błędniemi strzela oczyma.  
 Wtem wiatr zaszumiał po gęstym lesie,  
 Woda się burzy i wzdyma.

## XVII.

66 Burzy się, wzdyma, pękają tonie,  
 O niesłychane zjawiska !  
 Ponad srebrzyste Świtezi błonie  
 Dziewicza piękność wytryska,

## XVIII.

Jej twarz, jak róży bladej zawoje;  
 TO Skropione jutrzeńki leską,  
 Jałto mgła lekka, tak lekkie stroje  
 Obwiały postać niebieską.

## XIX.

„Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody,  
 Zanóci czule dziewczica;  
 75 Poco wokoło Świteziu wody  
 Błądzisz przy świetle księżycy ?

## XX.

Poco załujesz dzikiś wietrznicę,  
 Która cię zwabia w te knieje,  
 Zawraca głowę, rzuca w tęsknicę,  
 so I może jeszcze się śmieje.

## XXI.

Daj się namówić czułym wyrazem,  
 Porzuć wzdychania i żale,  
 Do mnie tu, do mnie, tu będziem razem  
 Po wodnym płaszać kiysztale.

## XXII.

85 Czy zechcesz, niby jaskółka chybka,  
 Oblicze tylko wód muskać;  
 Czy zdrów jak rybka, wesół jak rybka,  
 Cały dzień ze mną się pluskać.

## xxni.

A na noc w łożu srebrnej topieli  
 90 Pod namiotami źwierciadeł,  
 Na miękkiej wodnych lilijek Meli,  
 Śród boskich usnąć widziadeł."

## XXIV.

Wtćm z zasłon błysną piersi łabędzie,  
 Strzelec w ziemię patrzy skromnie,  
 95 Dziewica w lekkim zbliża się pędzie,  
 I, do mnie, woła, pójdź do mnie.

## XXV.

I na wiatr lotne rzuciwszy stopy,  
 Jak tęcza śmiga w krąg wielki,  
 To znowu siekąc wodne zatopy,  
 100 Srebrnymi pryska kropelki.

## XXVI.

Podbiega strzelec i staje w biegu,  
 I chciałby skoczyć i nie chce;  
 Wtem modra fala, prysnąwszy z brzegu,  
 Zlelcka mu w stopy załechce.

## XXVII.

los I tak go łechce i tak go znęca,  
 Tak się w nim serce rospływa;  
 Jak gdy tajemnie rękę młodzieńca  
 Ściśnie kochanka wstydliva.

## XXVIII.

Zapomniał strzelec o swej dziewczynie,  
 no Przysięgą pogardził świętą,  
 Na zgubę oślep bieży w głębinie,  
 Nową zwabiony ponętą.

## XXIX.

Bieży i patrzy, patrzy i bieży;  
 Niesie go wodne przestworze,  
 115 Już zdała suchych odbiegł wybrzeży,  
 Na średniem igra jeziorze.

## XXX.

I już dłoń śnieżną w swój ciśnie dłoni,  
 W pięknych licach topi oczy,  
 Ustami usta różane goni,  
 1201 skoczne okręgi toczy.

## XXXI.

Wtem wietrzyk świsnął, obłoczek pryska,  
 Co ją w łudzącym krył blasku,  
 Poznaje strzelec dziewczynę zbliśka;  
 Ach to dziewczyna spod lasku!

## XXXII.

125 „A gdzie przysięga! gdzie moja rada?  
 Wszak kto przysięgę naruszy,  
 Ach biada jemu, za życia biada!  
 I biada jego złej duszy!

## XXXIII.

Nie tobie igrać przez srebrne tonie  
 130 Lub nurkiem pluskać w głąb jasną;  
 Surowa ziemia ciało pochłonie,  
 Oczy twe żwirem zagasną.

## XXXIV.

A dusza przy tern świadomśm drzewie  
 Niech lat doczeka tysiąca.  
 i»5 Wiecznie piekielne cierpiąc zarzewie  
 Nie ma czćm zgasić gorąca. “

## XXXV.

Słyszy to strzelec, błędny krok niesie,  
 Błędniemi rzuca oczyma.  
 A wichur szumi po gęstym lesie,  
 140 Woda się burzy i wzdyma,

## XXXVI.

Burzy się, wzdyma i wre aż do dna,  
 Kręconym nurtem pochwyca,  
 Bostwiera paszczę otchłań podwodna,  
 Ginie z młodzieńcem dziewica.

## XXXVII.

H5 Woda się dotąd burzy i pieni,  
 Dotąd przy świetle księżycy  
 Snuje się para znikomych cieni;  
 Jestto z młodzieńcem dziewica.

## XXXVII r.

Ona po srebrnym płasza jeziorze,  
 150 On pod tym jęczy modrzewiem.  
 Któż jest młodzieniec? strzelcem był w borze.  
 A kto dziewczyna? ja nie wiem.

## R Y B K A .

## BALLADA.

(Ze śpiewu gminnego).

## i.

Od dworu, spod lasa, z wioski,  
 Smutna wybiega dziewica,  
 Eospuściła na wiatr włoski  
 I łzami skropiła lica.

## II.

5 Przybiega na koniec łączki,  
 Gdzie w jezioro wpada rzeka;  
 Załamuje białe rączki,  
 I tak żałośnie narzeka.

## III

io O wy, co mieszkanie w wodzie,  
 Siostry moje Świtezianki,  
 Słuchajcie w ciężkiej przygodzie,  
 Głosu zdradzonej kochanki.

## IV.

Kochałam pana tak szczerze,  
 On mię przysięgał zaślubię,

15 Dziś więźnę za żonę bierze,  
Krysię ubogą; chce zgubie.

## V.

Niechże sobie żyją młodzi,  
NiecJi się z nią obłudnik pieści.  
Niech tylko tu nie przychodzi  
20 Uraǳać się z mych boleści.

## VL

Dla opuszczonej kochanki  
Cóż pozostało na świecie?  
Przyjmijcie mię Świtezianki,  
Lecz moje dziecię... ach dziecię!

## VII.

25 To mówiąc rzewnie zapłaczę,  
Pączkami oczy zasłoni,  
I z brzegu do wody skacze,  
I w bystrej nurza się toni.

## VIII.

30 Wtem z lasu, gdzie się dwór bieli,  
Tysiączne świecą kagańce,  
Zjeżdżają goście, weseli,  
Muzyka, hałas i tańce.

## IX.

Lecz mimo tego hałasu  
Płacz dziecięcia słychać w lesie,  
.35 Wierny sługa wyszedł z lasu,  
I dziecię- na reku niesie.

## X.

Ku wodzie obraca kroki,  
Gdzie łoza gęsto spleciona,  
Wzdłuż wykręconej zatoki  
40 Okryła rzeki ramiona.

## XI.

Tam staje w ciemnym zakątku,  
Płacze i woła, niestety!

Ach któż da piersi dzieciątku!  
Ach! gdzie ty, Krysiu, ach gdzie ty?

## XII.

45 Tu jestem w rzece u spodu,  
Cichy mu głos odpowiada:  
Tutaj drzę cała od chłodu,  
A żwir mnie oczki wyjada.

## XIII.

Przez żwir, przez ostre kamuszki  
50 Pale mnie gwałtowne niosą,  
Pokarm mój koralki, muszki,  
A zapijam zimną rosą.

## XIV.

Lecz sługa jak na początku,  
Tak wszystko woła, niestety!  
55 Ach któż da piersi dzieciątku!  
Ach gdzie ty, Krysiu, ach gdzie ty?

## XV.

Wtem się coś zlekka potrąci  
Śród kryształowej przezroczy,  
Woda się zlekka zamąci,  
60 Kybka nad wodę podskoczy.

## XVI.

I jak skałka płaskim bokiem,  
Gdy z lekkich rąk chłopca pierzchnie;  
Tak nasza rybka podskokiem  
Mokre całuje powierzchnie.

## XVII.

65 Złotemi plamki nadobna,  
Kraśne ma po bokach piórka,  
Główka jak napaśtek drobna,  
Oczko drobne jak paciorka.

## XVIII.

70 Wtóm rybią łuskę odwinie,  
Spojrzy dziewicy oczyma.



Z głowy jasny włos wypłynie,  
Szyjka cieniuelma się wzdyma.

## XIX.

Na licach różana krasa,  
Piersi jak jabłuszka mleczone,  
15 Bybią ma pletwę do pasa;  
Płynie pod chrósty nadrzeczne.

## XX.

I dziecię bierze do ręki,  
U łona białego tuli,  
Luli, woła, mój maleńki,  
so Luli, mój maleńki, luli.

## XXI.

Gdy dziecię płakać przestało,  
Zawiesza kosz na gałęzi,  
I znowu ściska swe ciało,  
I główkę nadobną zwięzi.

## XXII.

85 Znowu ją łuski powleka,  
Od boków wyskoczą skrzelki,  
Plusła, i tylko nad rzeką  
Kipiące pękły bąbelki.

## XXIII.

Tak co wieczora, co ranka,  
90 Gdy sługa stanie w zakątku,  
Wraz wypływa Świtezianka,  
Żeby dać piersi dzieciątku.

## XXIV.

Za cóż jednego wieczora  
Nikt nie przychodzi na smugi?  
95 Już zwykła przemija pora;  
Nie widać z dziecięciem sługi.

## XXV.

Nie może on przyjść tą stroną,  
Musi zaczekać troszeczkę,

BR właśnie teraz pan z żoną  
100 Poszli przechadzką nad rzeczkę.

## XXVI.

Wrócił się, czekał zdaleka  
Za gęstym usiadłszy krzakiem;  
Lecz próżno czeka i czeka,  
Nikt nie powracał tym szlakiem.

## XXVII.

105 Wstaje, i dłoń w trąbkę zwinął,  
I patrzył przez palców szparę,  
Ale i dzień już przeminał,  
I mroki padają szare.

## XXVIII.

Czekał długo po zachodzie,  
no A gdy noc gwiazdy zapala,  
Zbliża się zlekka ku wodzie,  
I śledzi oczyma zdała.

## XXIX.

Przebóg, cudy, czy moc piekła!  
Uderza go widok nowy.  
ii5 Gdzie pierwiej rzeczulka ciekła,  
Tam suchy piasek i rowy.

## XXX.

Na brzegach porozrzucona  
Wala się odzież bez ładu,  
Ani pani, ani pana  
120 Nie widać nigdzie ni śladu.

## XXXI.

Tylko z zatoki połową  
Sterczał wielki głazu kawał,  
I dziwną kształtu budową  
Dwa ludzkie ciała udawał.

## XXXII.

125 Zdumiewa się wierny sługa,  
Eospierzczliłych myśli nie zловіł;

Przeszła godzina i druga  
Mm wreszcie słówko przemówił.

## XXXIII.

180 Krysiu, o Krysiu, zawoła;  
Echo mu — Krysiu — odpowie,  
Lecz próżno patrzy do koła,  
Nikt nie pokazał się w rowie.

## XXXIV.

Patrzy na rów i na głązy,  
Otrze pot na licu zbladłem,  
135 I kiwnie głową trzy razy,  
Jakby chciał mówić: już zgadłem.

## XXXV.

Dzieciątko na ręce bierze,  
Śmieje się dzikim uśmiechem,  
I odmawiając pacierze  
uo Wraca do domu z pospiechem.

## POWROT TATY.

## BALLADA.

## I.

Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem,  
Za miasto, pod słup, na wzgórek,  
Tam przed cudownym klękniście obrazem,  
Pobożnie mówcie paciórek.

## II.

5 Tato nie wraca; ranki i wieczory  
We łzach go czekam i trwodze;  
Rozlały rzeki, pełne zwierza boy,  
I pełno zbójców na drodzre.

## III.

Słyszac to dziatki biega wszystkie razem,  
 10 Za miasto, pod slup, na wzgórek,  
 Tam przed cudownym klęka ja obrazem,  
 I zaczynaja paciorek.

## IV.

Caluja ziemię, potem: w imię Ojca,  
 Syna i Ducha świętego,  
 15 Bądź pochwalona przena jświętsza Trójca  
 Teraz i czasu wszelkiego.

## V.

Potem: ojcie nasz, i zdrowaś, i wierzę,  
 Dziesięcioro i koronki,  
 A kiedy całe zmówili pacierze,  
 Wyjmą siążeczkę z kieszonki.

## VI.

I litanija do najświętszój matki  
 Starszy brat śpiewa, a z bratem,  
 Najświętsza matko, przyspiewują dziatki,  
 Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem!

## VII.

25 Wtem slychać tarkot, wozy jada droga,  
 I wóz znajomy na przedzie;  
 Skoczyły dzieci, i krzyczą jak mogą:  
 „Tato, ach tato nasz jedzie!“

## VIII.

Obaczył kupiec, lzy radośne leje,  
 30 Z wozu na ziemię wylata;  
 ‚.Ha, jak się macie, co się u was dzieje?  
 Czyście tęskniły do tata?

## IX.

Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?  
 A ot roznki w koszyku; “  
 35 Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,  
 Pełno radości i krzyku.

**X.**

Kuszajcie, kupiec na sługi zawoła,  
 Ja z dziećmi pójdę ku miastu.  
 Idzie... aż zbójcy obskoczą do koła,  
 40 A zbójców było dwónastu.

**XI.**

Brody ich długie, kręcone wąsiska,  
 Wzrok dziki, suknia plugawa;  
 Noże za pasem, miecz u boku błyska,  
 W ręku ogromna buława.

**XII.**

45 Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,  
 Tulę, się pod płaszcz na lonie;  
 Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,  
 Drżące ku zbójcom wzniosł dłonie.

**XIII.**

„Ach bierzcie wozy, ach bierzcie dostatek,  
 50 Tylko puszczajcie nas zdrowo,  
 Nie róbcie małych sierotami dzieciak,  
 I młodej małżonki wdową.“

**XIV.**

Nie słucha zgraja, ten już wóz wyprzęga,  
 Zabiera konie, a drugi  
 55 Pieniędzy, krzyczy, i buławą sięga,  
 Ów z mieczem wpada na sługi.

**XV.**

Wtem, stójcie, stójcie, krzyknie starszy zbójca,  
 I spędza bandę precz z drogi,  
 A wypuściwszy i dzieci i ojca,  
 60 Idźcie, rzekł, dalej bez trwogi.

**XVI.**

Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie,  
 „Nie dziękuj, wyznam ci szczerze,  
 Pierwszybym pałkę strzaskał na twój głowie,  
 Gdyby nie dzieciak pacierze.

## XVII.

«5 Działki sprawiły, że uchodzisz cało,  
 Darzą cię żydem i zdrowiem;  
 Im więc podziękuj za to, co się stało,  
 A jak się stało, opowiem.

## XVIII.

Zdawna już słysząc o przejeździe kupca,  
 70 I ja L moje kamraty,  
 Tutaj za miastem, przy wzgórk, u słupca  
 Zasiadaliśmy na czaty.

## XIX.

Dzisiaj nadchodzę, patrzę między chrósty,  
 Modlą się działki do Boga,  
 75 Słucham, z początku porwał' mię śmiech pusty,  
 A potem litość i trwoga.

## XX.

Słucham, ojczyste przyszły na myśl strony,  
 Buława upadła z ręki;  
 Ach, ja mam żonę! i u mojej żony  
 so Jest synek taki maleńki.

## XXI.

Kupcze! jedź w miasto, ja do lasu muszę;  
 Wy, działki, na ten pagórek  
 Biegajcie sobie, i za moję duszę  
 Zmówcie też czasem paciórek.

## KURHANEK\*) MARYLI.

ROMANS.

(Myśl ze śpiewu Litewskiego).

CUDZY CZŁOWIEK, DZIEWCZYNA, JAŚ, MATKA, PRZYJACIÓŁKA.

CUDZY CZŁOWIEK.

Tam u niemnowój odnogi,  
 Tam u zielonej rozłogi,

\*) Pagórek. (P. A.)

Co to za piękny kurhanek?  
 Spodem uwieńczon jak w wianek,  
 5 W maliny, ciernie i głogi;  
 Boki ma strojne murawą,  
 Głowę ukwieconą w kwiaty;  
 A<sub>1</sub> na niej czeremchy drzewo,  
 A od niej idą trzy drogi.  
 10 Jedna droga na prawo,  
 Druga droga do chaty,  
 Trzecia droga na lewo.  
 Ja tędy płynę z wiciną,  
 Pytam się ciebie, dziewczyno,  
 15 Co to za piękny kurhanek?

## DZIEWCZYNA.

W całej wsi pytaś się, bracie,  
 A cała wieś powie tobie:  
 Maryla żyła w tej chacie,  
 A teraz leży w tym grobie.  
 20 Na prawej stronie te śladki  
 Ubite nogą pastuszka;  
 To jest drożyna jej matki,  
 A stąd przychodzi jej družka.  
 Lecz oto błysnął poranek,  
 25 Przyjdą oni na kurhanek;  
 Ukryj się tu za stos łomu.  
 Sam ich posłuchasz niedoli,  
 Własne twe oczy zobaczą.  
 Patrz w prawo... idzie kochanek.  
 30 Patrz, matka idzie z domu.  
 Patrz w lewo, przyjaciółka.  
 Wszyscy idą powoli  
 I niosą ziółka  
 I płaczą.

## JAŚ.

35 Marylo ! o tej porze!  
 Jeszcześmy się nie widzieli,  
 Jeszcześmy się nie ścisnęli.  
 Marylo! zaszło zorze!

- Tu czeka twój kochanek,  
 « Czy ty przespałaś ranek,  
 Czy na mnie zagniewana,  
 Ach Marylo kochana!  
 Gdzież się ty dotąd kryjesz?
- 45           Me, nie przespałaś ranka,  
 Nie gniewasz się na Janka,  
 Lecz nie żyjesz, nie żyjesz!  
 Więzi cię ten knrhanek,  
 Me ujrzysz już kochanka,  
 Me ujrzy cię kochanek!
- 50 Dawniej, kiedy spać szedłem, tem słodziłem chwile,  
 Ze skoro się obudzę, obaczę Maryłę.  
 I dawniej spałem mile!  
 Teraz tutaj spać będę od ludzi daleki.  
 Może ją we śnie ujrzę, gdy zamknę powieki;
- 55           Może zamknę na wieki!  
 Byłem ja gospodarny, gdy byłem szczęśliwy;  
 Chwalili mię sąsiedzi,  
 Chwalił mię ojciec siwy.  
 Teraz się ojciec biedzi;
- 60 A ja ni ludziom, ni Bogu!  
 Mech ziarno w polu przepadnie,  
 Mech ginie siano ze stogu,  
 Mech sąsiad kopy roskradnie,  
 Mech trzodę wyduszą wilki!
- «5           Memasz, nićmasz Marylki!  
 Daje mi ojciec chaty,  
 Daje mi sprzęt bogaty,  
 Bym wziął w dóm gospodynię,  
 Namawiali mię swaty,
- ze           Memasz, niemasz, Maryli!  
 Swaty nie namówili.  
 Me mogę — nie —■ nic mogę;  
 Wióm ojcze, co uczynię,  
 Pójdę w daleką drogę,
- z5 Więćj mię nie znajdziecie  
 Choćbyście i szukali,  
 Nie będę już na świecie,  
 Przystanę do Moskali,



Żeby mię wraz zabili.

\*o Niemasz, niemasz Maryli!

MATKA.

Czemuż nie wstałam zrana?

Już w polu pełno ludzi.

Niemasz cię, niemasz kochana

Marylo! któż mię obudzi!

\*5 Płakałam przez noc całą,

Zasnęłam, kiedy dniało.

Mój Szymon gdzieś już w polu,

Wyprowadził on świtania,

Nie budził mie, mojego litując się bólu,

90 Poszedł z kosą bez śniadania;

Koś ty dzień cały, koś sobie,

Ja tutaj leżę na grobie.

Czegóż mam iść do domu?

Kto nas na obiad zawoła?

95 Kto z nami siądzie u stoła?

Niemasz, ach niemasz komu!

Pókiśmy mieli ciebie,

W domu było jak w niebie.

U nas i wieczorynki,

100 Z całej wsi chłopcy, dziewczki,

Najweselsze zażynki,

Najhuczniejsze dosiewki.

Niemasz cię! w domu pustynie!

Każdy kto idzie, minie.

105 Zawiasy rdzawieją w sieni,

Mchem się dziedziniec zieleni;

Bóg nas opuścił, ludzie opuścili,

Niemasz, niemasz Maryli!

PRZYJACIÓŁKA.

Tutaj bywało z ranku

lio Nad wodą sobie stoim,

Ja o twoim kochanku,

Ty mnie mówisz o moim.

Już więcej z sobą nie będziem mówili.

Niemasz, niemasz Maryli!

u« Któż mi zwierzy się szczerze,  
 Komuż się ja powierzę?  
 Ach, gdy z tobą kochanie,  
 Smutku i szczęścia nie dzielę;  
 Smutek smutkiem zostanie, .  
 Weselem nie jest wesele.

CUDZY CZŁOWIEK.

Słyszy to cudzy człowiek,  
 Wzdycha, i łzy mu płyną,  
 Westchnął, otarł łzy z powiek,  
 I dalej poszedł z wiciną.

## DO PRZYJACIÓŁ.

Posyłając im balladę To lubię.

i.

*Kowno. d. 87. (!rudnio.*

Bije raz, dwa, trzy... już północna pora,  
 Głuche w około zacisze,  
 Wiatr tylko szumi po murach klasztora,  
 I psów szczekanie gdzieś słyszę.

II.

s Świeca w lichtarzu dopala się na dnie.  
 Raz w głębi tłumi ogniska,  
 Znowu się wzmoże, i znowu opadnie,  
 Błyska, zagasa i błyska.

III.

Straszno! — nie była straszną ta godzina,  
 io Gdy były nieba łaskawsze;  
 Pleż mi słodkich chwilek przypomina;  
 Precz... to już znikło nazawsze!

IV.

Teraz ja szczęścia szukam, ot w tój xiędzo,  
 Xięga znudziła, porzucam;

15 Znowu lcu lubym przedmiotom myśl pędzę,  
To marzę, to się ocucam.

## V.

Czasem gdy słodkie złudzi zachwycenie,  
Kochankę widzę, lub braci;  
Zrywam się, patrzę, aż tylko po śeienie  
20 Biega cień własnej postaci.

## VI.

Ot lepiej pióro wezmę i śród ciszy  
Gdy się bez ładu myśl płacze,  
Zacznę coś pisać dla mych towarzyszy,  
Zacznę, bo nie wiem czy skończę.

## VII.

25 Może też pamięć o minionój wiosnie  
Zimowy wierszyk umili;  
Chcę coś okropnie, coś pisać miłośnie,  
O strachach i o Maryli.

## VIII.

Kto pragnie pędzłem swe rozslawić imię,  
30 Niech jej maluje portrety,  
Wieszcz w nieśmiertelnym niech opiewa rymie  
Serca, rozumu zalety.

## IX.

Mnie choć to wszystko w umyśle przytomne,  
Pociechy szukam, nie sławy;  
85 Lepiej wam powiem, jeżeli przypomnę,  
Jakie z nią miałem zabawy.

## X.

Maryla słodkie miłości wyrazy  
Dzieliła skąpo w rachubie;  
Choć jej kto kocham mówił po sto razy,  
40 Nie rzekła nawet i lubię.

## XI.

Za to więc w Bucie, pod północną chwilę,  
Kiedy się wszyscy spać kładą,

Ja na dobranoc żegnając Maryle,  
Taką straszylem balladą:

## TO LUBIĘ.

BALLADA.

### I.

Spójrzvj, Marylo, gdzie się kończą gaje,  
W prawo łóz gęsty zarostek,  
W lewo się piękna dolina podaje,  
Przodem rzeczulka i mostek.

### II.

s Tuż stara cerkiew, w niej puszczyk i sowy  
Obok dzwonnicy zrab zgniły,  
A za dzwonnica chrośniak malinowy,  
A w tym chrośniaku mogiły.

### III.

Czy tam bies siedział, czy dusza zakłeta,  
w Że o północnej godzinie,  
Nikt, jak najstarszy człowiek zapamięta,  
Miejsz tych bez trwogi nie minie.

### IV.

Bo skoro północ nawlecze zasłony,  
Cerkiew się z trzaskiem odmyka,  
16 W pustej zrabnicy dzwonią same dzwony.  
W chrustach coś huczcy i ksyka.

### V.

Czasami płomyk okaże się bładcy,  
Czasem grom trzaska po gromie,  
Same się z mogił ruszają pokłady,  
ai I larwy stają widomie.

## YI.

Raz trup po drodze bez głowy się toczy,  
To znowu głowa bez ciała;  
Rostwiera gębę i wytrzeszcza oczy,  
W gębie i w oczach żar pała.

## VII.

25 Albo wilk bieży; pragniesz go odegnąć,  
Aż orłem skrzydłem wilk macha,  
Dość — zgiń, przepadnij — wyrzec i przeżegnać,  
Wilk zniknie wrzeszcząc, cha cha cha.

## VIII.

Każdy podróżny oglądał te zgrozy,  
so I każdy musiał kłać drogę;  
Ten złamał dyszel, ten wywrócił wozy,  
Innemu zwichnął koń nogę.

## IX.

Ja, chociaż pomnę, nie raz Andrzej stary  
Zaklinał, nie raz przestrzegał,  
35 Śmiałem się z diablów, nie wierzyłem w czary,  
Tamtędym jeździł i biegał.

## X.

Raz gdy do Ruty jadę w czas noclegu,  
Ra moście z końmi wóz staje,  
Próżno woźnica przynagła do biegu,  
40 Hej, krzyczy, biczem zadaje.

## XI.

Stoją, a po tern skoczą z całej mocy,  
Dyszel przy samej pękl szrubie;  
Zostać na polu samemu i w nocy,  
To lubię, rzekłem, to lubię!

## XII.

45 Ledwiem dokończył, aż straszna martwica  
Wypływa z bliskich wód toni;  
Białe jej szaty jak śnieg białe lica,  
Ognisty wieniec na skroni.

## xm.

Chciałem uciekać, padłem załęczniony,  
50 Włos dębem stanął na głowie;  
Krzyknę: niech będzie Chrystus pochwalony  
„Na wieki wieków“ odpowie.

## XIV.

„Ktokolwiek jesteś pocziwy człowieku,  
Coś mię zachował od męki,  
55 Dożyj ty szczęścia i późnego wieku,  
I pekój tobie i dzięki.

## XV.

Widzisz przed sobą obraz grzesznej duszy,  
Wkrótce się niebem pochlubię;  
Boś ty czyscowej zbawił mię katuszy  
60 Tern jednym słówkiem: To lubię.

## XVI.

Dopóki gwiazdy zejda i dopóki  
We wsi kur pierwszy zapieje;  
Opowiem tobie, a ty dla nauki  
Opowiedz innym me dzieje.

## XVII.

65 Onego czasu żyłam ja na świecie,  
Marylą zwana przed laty;  
Ojciec mój pierwszy urzędnik w powiecie,  
Możny, pocziwy, bogaty.

## xvni.

Za życia pragnął sprawić mi wesele,  
70 A żem dostatnia i młoda,  
Zbiegło się zewsząd zalotników wiele,  
Posag wabił i uroda.

## XIX.

Mnóstwo ich marnśj pochlebiało dumie.  
I to mi było do smaku,  
75 Ze kiedy w licznym kłaniano się tłumie,  
Tłumem gardziłam bez braku.

## XX.

Przybył i Józio; dwudziestą miał wiosnę,  
 Młody, cnotliwy, nieśmiały;  
 Obce dla niego wyrazy miłosne,  
 so Choć czuł miłosne zapaly.

## XXI.

Lecz próżno nędzny w oczach prawie znika,  
 Próżno i dzień i noc płacze;  
 W boleściach jego dla mnie radość dzika,  
 Śmiech obudzały rozpaczę.

## XXII.

85 „Ja pójdę!” mówił ze łzami; — idź sobie —  
 Poszedł i umarł z miłości;  
 Tu nad rzeczułką, w tym zielonym grobie  
 Złożone jego są kości.

## XXIII.

Odtąd mi życie stało się nie lube,  
 90 Późne uczułam wyrzuty;  
 Lecz ani sposób wynagrodzić zgubę,  
 Ani czas został pokuty.

## XXIV.

Eaz gdy się w północ z rodzicami bawię,  
 Wzmaga się hałas, szum, świsty,  
 95 Przyleciał Józio w straszhliwej postawie,  
 Jak potępieniec ognisty.

## XXV.

Porwał, udusił gęszczą dymnych kłębów,  
 W czyscowe rzucił potoki;  
 Gdzie, pośród jęku i zgrzytania zębów,  
 100 Takie słyszałam wyroki.

## XXVI.

Wiedziałaś, że się spodobało Panu  
 Z męża ród tworzyć niewieści,  
 Na osłodzenie mężom złego stanu,  
 Na roskosz, nie na boleści.

## XXVII.

i°5 Ty jakbyś w piersiach miała serce z głazu,  
 Asi cię jęki ubodły,  
 Nikt nie uprosił słodkiego wyrazu  
 Przez łzy, cierpienia i modły.

## XXVIII.

Za taką srogość, długie, długie lata,  
 no Dręcz się w czyscowej zagubie;  
 Póki mąż jaki, z tamecznego świata,  
 Nie powie na cię choć; lubię.

## XXIX.

Prosił i Józio niegdyś o to słowo,  
 Gorzkie łzy lał nieszczęśliwy;  
 115 Proście ty teraz; nie lżą, nie namową.  
 Ale przez strachy i dziwy.

## XXX.

Rzekł, mnie natychmiast porwały złe duchy,  
 Odtąd już setny rok minie,  
 W dzień męczą, na noc zdejmują łańcuchy,  
 120 Ezucam ogniste głębinie ;

## XXXI.

I w cerkwi, albo na Józia mogile  
 Niebu i ziemi obrzydła,  
 Muszę podróżnych trwożyć w nocne chwile  
 Eóżne udając straszidła.

## XXXII.

125 Idących w błota zawiodę lub w gaje  
 Jadącym konia uskubię;  
 A każdy naklnie, nafuka, nałaje,  
 Tyś pierwszy wyrzekł: to lubię.

## XXXIII.

Za to ci spadnie wyroków zasłona,  
 180 Przyszłość spod ciemnych wskażę chmur,  
 Ach! i ty poznasz Maiylę; lecz ona...“  
 Wtém na nieszczęście zapiał kur.



## XXXIV.

Skinęła tylko, widać radość z oczek,  
 Mieni się w paro cieniuchną,  
 is5 Grinie, jak ginie bladawy obłoczek,  
 Kiedy zefiry nań dmuchną.

## XXXV.

Patrzę, aż cały wóz stoi na łące,  
 Siadam, powoli strach mija;  
 Proszę za dusze w czyscu bolejące  
 iro Zmówić trzy Zdrowaś Maryja.

## PANI TWARDOWSKA.

## BALLADA.

## I.

Jedzą, piją, lulki palą,  
 Tańce, hulanka, swawola;  
 Ledwie karczmy nie rozwalą,  
 Cha cha, chi chi, hej za, hola'

## II.

"5 Twardowski siadł w końcu stoła,  
 Podparł sio w boki jak basza;  
 Hulaj dusza! hulaj! woła,  
 Śmiesz, tumani, przestrasza.

## III.

io Żołnierzowi, co grał zucha,  
 Wszystkich łaje i potraça,  
 Świsnął szablą koło ucha ;  
 Już z żołnierza masz zająca.

## IV.

Na patrona z trybunału,  
 Co milczkiem wypróżniał rondel,  
 15 Zadzwoił kieską pomału,  
 Z patrona robi sio kondel.

## Y.

Szewcu w nos wyciął trzy szczotki,  
Do łba przymknął trzy rureczki,  
Cmoknął, crnok, i gdańskiej wódki  
Wytoczył ze łba pół beczki.

## VI.

Wtem gdy wódkę pił z kielicha,  
Kielich zaświstał, zazgrzytał;  
Patrzy na dno, co u licha?  
Po coś tu, kumie, zawitał ?

## VII.

Djablik to był w wódce na dnie,  
Istny Niemiec, sztuczka kusa,  
Sklonił się gościom układnie,  
Zdjął kapelusz i dał susa.

## VIII.

Z kielicha aż na podłogę  
Pada, rośnie na dwa łokcie,  
Nos jak haczyk, kurzą nogę,  
I krogulcze ma paznogie,

## IX.

„A! Twardowski! witam, bracie<sup>11</sup>.  
To mówiąc, bieży obcesem:  
„Cóż to, czyliż mię nie znacie?  
Jestem Mefistofeilesem.

## X.

Wszak ze mnąś na Łysej górze  
Robił o duszę zapisy;  
Cyrograf na byczej skórze  
Podpisałeś ty, i bisy.

## XI.

Miały słuchać twego rymu;  
Ty, jak dwa lata przebiega,  
Miałeś pojechać do Rzymu,  
By cię tam porwać jak swego.

## XII.

45 Już i siedem lat ociekło,  
 Cyrograf nadal nie służy;  
 Ty czarami dręcząc piekło,  
 Ani myślisz o podróży.

## XIII.

Ale zemsta, choć leniwa,  
 50 Nagnała cię w nasze sieci;  
 Ta karczma Ezym się nazywa,  
 Kładę areoszt ńa waszeci\*.

## XIV.

Twardowski ku drzwiom się kwapił,  
 Na takie dictum acerbum;  
 55 Djabeł za kontusz ułapił,  
 „A gdzie jest nobile verbum?“

## XV.

Co tu począć ? — kusa rada,  
 Przyjdzie już nałożyć głowę.  
 Twardowski na koncept w<sup>T</sup>pada,  
 60 I zadaje trudność nową.

## XVI.

„Patrz w kontrakt Mefistofilu,  
 Tam warunki takie stoją;  
 Po latach tyłu a tyłu,  
 Gdy przyjdiesz brać dusze moją,

## XVII.

65 Będę miał prawo trzy razy  
 Zaprządz ciebie do roboty,  
 A ty najtwardsze rozkazy  
 "Musisz spełnić co do joty.

## XVIII.

70 Patrz oto jest karczmy godło,  
 Koń malowany na płótnie;  
 Ja chcę mu wskoczyć na siodło,  
 A koń niech z kopyta utnie.

## XIX.

Skróć mi przytem biczyk z piasku,  
 Żebym miał czem konia chłostać,  
 76 I wymuruj gmach w tym lasku,  
 Bym miał gdzie na popas zostać.

«

## XX.

Gmach będzie z ziarenek orzecha,  
 Wysoki pod szczyt Krępaku,  
 Z hród żydowskich ma być strzecha,  
 so Pobita nasieniem z maku.

## XXI.

Patrz oto na miarę ćwieczek,  
 Cał gruby, długi trzy cale,  
 W każde z makowych ziareczek  
 Wbij mi takie trzy bratnale".

## XXII.

85 Mefistofil duchem skoczy,  
 Konia czyści, karmi, poi,  
 Potśm bicz z piasku utoczy,  
 I już w gotowości Btoi.

## XXIII.

Twardowski dosiadł biegnsa.  
 90 Próbuje podskoków, zwrotów,  
 Stępa, galopuje, kłusa,  
 Patrzy, aż i gmach już gotów.

## XXIV.

„No! wygrałeś, panie bisie;  
 Lecz druga rzecz nieskończona,  
 95 Trzeba skapać się w tej misie,  
 A to jest woda święcona".

## XXV.

Djabeł kurczy się i krztusi,  
 Aż zimny pot na nim bije;

Lecz pan każe, sługa musi,  
Skapał się biedak po szyję.

XXVI.

Wyleciał potem jak z procy,  
Otrząsł się, dbrum! parsknął raźnie.  
— „Teraz jużes w naszej mocy,  
Najgorętszą odbył łaźnię“.

XXVII.

— „Jeszcze jedno, będzie kwita,  
Zaraz pęknie moc czartowska;  
Patrzaj, oto jest kobieta,  
Moja żoneczka Twardowska.

XXVIII.

Ja na rok u Belzebuba  
Przyjmę za ciebie mieszkanie.  
Niech przez ten rok moja luba  
Z tobą, jak z mężem zostanie.

XXIX.

Przysiąż jej miłość, szacunek,  
I posłuszeństwo bez granic;  
Złamiesz choć jeden warunek,  
Już cała ugoda za nic“.

XXX.

Djabeł do niego pół ucha,  
Pół oka zwrócił do samlri.  
Niby patrzy, niby słucha,  
Tymczasem już blisko klamki.

XXXI.

Gdy mu Twardowski dokucza.  
Od drzwi, od okien odpycha,  
Czmychnąwszy dziurką od klucza,  
Dotąd, jak czmycha tak czmycha,

## T U K A ]

alho

## PRÓBY PRZYJAŹNI.

BALLADA.

We czterech częściach.

i.

„Ja umieram — Ja nie płaczę,  
 I wy chcejcie ulżyć sobie;  
 Prędeż, później, lęgniem w grobie,  
 Nie wrócą na świat rospacze.  
 Byłem panem mnogich włości,  
 Sławny potęgą i zbiorem;  
 Zamki me stałe otworem  
 Dla przyjaciół i dla gości.  
 O potęgo ! o człowieku !  
 Wielkie zamki, wielkie imię;  
 Wielkie nic! wielkość, czyzy dymie !  
 Ja umieram w kwiecie wieku!  
 Gdy za mądrości widziałem  
 Goniąc zbiegam kraje cudze ;  
 Gdy wzrok nad x\egami trudzę,  
 Skarbnice nauk posiadłem.  
 O nauki! o człowieku!  
 Wielka mądrość, wielkie imię,  
 Wielkie nic! rozum, czyzy dymie !  
 Ja umieram w kwiecie wieku.  
 Strzegłem ustaw świętej wiary  
 W duchu i serca prostocie ;  
 Hojnie nagradzałem nocie,  
 Kościołom niosłem ofiary!  
 O pobożności! człowieku!\*)  
 Święta wiaro, święte imię;  
 Święte nic! cnoto, czyzy dymie!  
 Ja umieram w kwiecie wieku.  
 Twórcu! jakże igrasz srodze,

\*) Za te Kuśnierstwa znajdzie czytelnik ukaranie  
 w następnych balladach. (P. A.)

30,       Kiedy mi dasz wiek niedługi,  
           Cóż że mi dasz .wierne służy ?  
           Czemże za wierność nagrodzę?  
           Dasz kochankę kochankowi;  
           Śmierć truje ślubów słodycze.  
 . 35       I tylu przyjaciół liczę!  
           Bądźcie zdrowi, bądźcie zdrowi!<sup>11\*</sup>  
           Tak na domowników rękę  
           Tukaj, pośród skarg i jęku,  
           Pożegnawszy świat na wieki,  
 40       Gasnące zamknął powieki.

          Wtem grom łamie szczyty dachu,  
           Zadrżały zamkowe ściany,  
           Jakowyś starzec nieznany,  
           Wlatuje na środek gmachu.  
 45       Siwy włos okrył mu skronie,  
           Twarz marszczkami rozorana,  
           Broda długa za kolana,  
           Na kosturze wsparte dłonie.  
           „Tukaju!“ porwał z pościeli,  
 50       I wraz z sobą iść każe;  
           Już wierzchnie sale minęli,  
           Minęli wały i strażę.  
           Idą ; ciemno, deszczyk kropi,  
           A srebrzysta twarz miesiąca,  
 55       To grubawe mgły rostrąca,  
           To się znowu we mgłę topi.  
           Idą ponad trzęskie kępy;  
           Mijają bagna, głębinie,  
           Hnilicy ciemnej ostępy,  
 60       Kołdyczewa\*) nurty sinie.  
           Gdzie puszcza zarosła wkoło,  
           Spodem czarna, z wierzchu płowa,  
           Żwirami nasuto czolo  
           Wynosi góra Żarnowa,  
 65       Tam szli.; starzec kłękł na grobie,  
           Bozwarł usta, okiem błysnął,

\*) Nazwisko jeziora. (P. A.)

- Podniósł w górę .ręce obie,  
 Trzykroć krzyknął, trzykroć świsnął.  
 — „Tukaju, patrz, oto ścieszka!  
 70 Za ścieszka chatka na bagnie,  
 W chatce mędrzec Polel mieszka,  
 Mędrzec mędrca wspomódz pragnie.  
 Znana twa nauka, cnota;  
 Znam, że Bóg węzły lubemi  
 75 Przywiązawszy cię do ziemi,  
 Długiego nie da żywota.  
 Ale rzucaj przestrach płony,  
 Mych sposobów uznaj dzielność;  
 Żyj dla sług, przyjaciół, żony,  
 80 Lata, wieki, nieśmiertelność.  
 Ja pierwszy, ziemskiemu oku,  
 Śmiałem do niej pokazać drogę;  
 Lecz podług ustaw wyroku,  
 Dwóm tylko pokazać mogę.  
 85 Wybierz drugiego człowieka,  
 Człowieka doznanej wiary,  
 Któremnhyś w każdej próbie,  
 Tak zaufał jak sam sobie.  
 Trafisz — nieśmiertelność czeka'.  
 90 Chybisz — śmierć i wieczne kary“.  
 — „Starcze! twe zjawienia wieszczę  
 Ciemna zasłona powleka.  
 Powiedz.“ — „Powiadam ci jeszcze,  
 Wybierz drugiego człowieka.'  
 95 Eadź się twej głowy i serca.  
 Idzie o ciało i duszę!  
 Wierny, albo przeniewierca,  
 Nieśmiertelność, lub katusze!...  
 Czy mógłbyś zwierzyć się słudze?...“  
 100           Tnkaj nic nie odpowiada,  
 Bo któż zgadnie myśli cudze?  
 Bo zbyt często w sługach zdrada.  
 — „Może kochance, lub żonie?“  
 — „Tak“... — wtém uciał, patrzy smutnie;  
 105 — „Tak“... — rzecze, i znowu utnie.



Myśli, sam się z sobą biedzi,  
 — „Tak jest, kochance... tak, żonie“ !  
 I wierzy i strach nań pada,  
 I wątpi, i wstydem płonie ;  
 110 Myśli, sam się z sobą biedzi,  
 Umyślił, już w odpowiedzi,  
 Już... i nic nie odpowiada.  
 — „Umrzyj więc! ty śmiałeś żądać?  
 Daj pokój żądaniom dzikim,  
 115 Ty nie masz ufności w nikim,  
 Wartoż dłużej świat oglądać ?“  
 — On myśli. — „Nikogoż z wielu?  
 Sługi; żony; przyjaciela?“ —  
 On myśli. • — Tu w mgnieniu oka,  
 120 Czerni się niebios sklepienie,  
 Słysząc grzmienie, ziemi drżenie,  
 Kipią bagna, lasy górą,  
 Niknie w płomieniach opoka.  
 I doliny i jezioro.  
 125 Śród gromów, świstu i szczęku,  
 Czyto zły duch, czy moc Boża,  
 Tukaj znalazł się śród łoża,  
 Na swych domowników ręku.  
 Głos tylko zagrzmiął zdaleka:  
 130 „Niemasz drugiego człowieka,  
 Któremubys w każdej próbie,  
 Tak zaufał, jak sam sobie“ .

## II.

„Ja mam, ja mam przyjaciela!“  
 Konający Tukaj woła;  
 135 Wraz uchodzi bladość z czoła,  
 Iskrą zdrowia oko strzela,  
 Tukaj wydarty mogile,  
 Wstaje : dziwią się doktory ;  
 Wstaje, chodzi o swej sile,  
 140 Jakby nigdy nie był chory.  
 A wtem na poduszce z boku,  
 Ujrzy z wolej skóry karty.  
 Gdzie tajemnice wyroku

- Przekłète spisały czarty.  
 145      Tukaj z ciekawością, chwyta,  
             Siada, podparł się, i czyta:  
             „Kiedy miesiąc na młodziku,  
             Idź za górę do gaiku,  
             Znajdziesz kamień, spod kamienia,  
 150      Białego urwij korzenia.  
             Kiedy będziesz bliski śmierci,  
             Każ ciało posiec na ćwierci,  
             W wodzie zgotować korzonki,  
             Pocięte namaścić członki,  
 155      Znowu się duch z ciałem zrośnie,  
             W młodocianej wstaniesz wiośnie,  
             I możesz, skutkiem tych leków,  
             Umierać, wstawać, wiek wieków!'.  
             Dalej tam były przestrogi,  
 160      Jak siekać głowę, jak nogi;  
             W jakiej wodzie smażyć trunek,  
             Po jakiej brać zioła szczypcie,  
             Ale na końcu, w postskrypcie,  
             Taki dodano warunek:
- 165              „Jeśli użyty ktoś drugi,  
             Do namaszczałncj posługi,  
             Zwiedzion przez nasze fortele,  
             Innemu pokaże ziele,  
             Lub w oznaczonej godzinie  
 170      Twego ciała nie namaści;  
             Wtenczas skutek zioła zginie,  
             Wtenczas piekło czeka waści.  
             Jeśli na to się ośmielisz,  
             Dla znaku, że zaszła zgoda,  
 175      Nasz poseł Mefistofelisz  
             Do wymiany traktat poda.  
             Ostrzeżliśmy o fortelach,  
             Strzeż się; potem próżny kweres,  
             Dan w Erebie, w szabas rano,  
 180      Własną ręką podpisano;  
             Tak ma stać się: Luciferes.  
             A za zgodność: Hadramelach".

Tukaj trochę się zagniewał,  
 Warunku sio nie spodziewał;  
 185, Brodę na rękę podpiera,  
 Potarł czoło, skrzywił nosa,  
 Na kontrakt spojrzął z ukosa.,  
 Tabaczki dwa razy zażył,  
 To na ziemię spuszcza oczy,  
 190 To po stołowaniu toczy.  
 Wziął pargamin, w rękę zważył;  
 Znowu nań zezem poziera,  
 Znowu czytał i odczytał,  
 Znowu zważył, znowu zmierzył,  
 195 Kułakiem o stół uderzył.  
 Westchnął, mrucał, zębem zgrzytał,  
 Bece naci czoło zakłada,  
 Skoczył raptem i w zapędzie,  
 Machnął ręką: „niech tak będzie ! “  
 200 Znowu umilkł, znowu siada;  
 Znowu myśli, znowu wstaje;  
 Znowu chodzi, znowu siada.  
 Niech go za to nikt nie łaje,  
 Bo z djablami rzeczenie lada.

205 Myśli: albo wieczne życie,  
 Albo wiecznie djabłu dusza.  
 Nic nie mówi, myśli skrycie,  
 Tylko trochę wargą rusza.

Nadszedł już czas odpowiedzi,  
 210 Tukaj oddała się z tłumu,  
 I do pracowni rozumu  
 Zamknawszy się jeden siedzi.  
 I tam swój traktat raz jeszcze,  
 Nim stępel przyjęcia zyska,  
 215 W surowej uwagi kleszcze  
 Bierze i porządnie ściska.  
 Tam myśl -rozmaita ścieka  
 W jedne podobieństwa tygłe,  
 Tam jedne myśl niedościgle  
 220 Bóżnicy nożykiem sieka,

Sieka, topi, nakształt wosku,  
 Aż wyciągnął ekstrakt wniosku.  
 Obejrawszy wniosek ściśle,  
 Tak rzekł, po długim namyśle :  
 225 „ Jakiegokolwiek to fortele,  
 O których-słyszałem zgóry,  
 Czy ich nie wiele, czy wiele,  
 Trojkiej będą natury.  
 Chcąc kogo przywieść do zdrady,  
 230 Trzeba siły, albo rady;  
 Albo podarunkiem skusić,  
 Albo strwożyć, albo zmusić.  
 Toż samo krótszemi słowy,  
 Będzie syllogizm takowy:  
 235 Trojaka do zguby droga,  
 Ciekawość, łakomstwo, trwoga.  
 Więc kto w tym trojakim względzie  
 Twardej nie ulegnie próbie;  
 Takiemu już można będzie  
 240 Ufać, jak samemu sobie.“

Tukaj, kontent z wynalasku,  
 Szuka atramentu, piasku,  
 Idzie kreślić pismo grzechu;  
 Ale idzie bez pośpiechu.  
 245 Już ciemno, pisać nie wcześniej,  
 W atramencie jakieś pleśnie ;  
 Dwie świece musiał zapalać,  
 1 dwa kałamarze nalać.  
 Coś mu zabolalo w łokciu;  
 250 Wziął pióro, na piórze~włosek,  
 I bardzo spisany nosek;  
 Otrząsł, przyciął na paznogciu.  
 Po długim względzie, rozglądzie,  
 Wreszcie pisze: NIECH TAK BĘDZIE.  
 250 Chciał dołożyć i nazwisko,  
 Lecz nim pierwsze T napisał,  
 Myślał pół godziny blisko,  
 Głową i piórem kołysał,  
 I nic więcej nie napisał;

260 Tylko do pierwszej litery  
Dodał małe kropki.... cztery.

Gdy już napisano widzi,  
Jeszcze patrzy, jeszcze bada;  
Niechaj z tego nikt nie szydzi.  
265 Bo z djablami rzecz nie lada.

Lecz jakże się musiał zdumieć,  
Gdy głoska B, w słowie BĘDZIE,  
Zaczęła brzęczeć i szumieć,  
I wzdymać wszystkie krawędzie.  
270 Kręci się, beczy, podrasta  
Jak na drożdżach kawał ciasta,  
Dolna litery połowa  
Wykureza się w brzuch i żebra,  
U zwierchniej wypukła głowa,  
275 Na kształt ogromnego cebra.  
Szyjka jak u osy wąska,  
Nosik orła, bródka kozła,  
A z jednej go strony końska,  
Z drugiej kurza łapka wiozła,  
280 Pogląda okiem wołowem,  
Skrzydła naksztalt młyńskich wiosel,  
Był to djabeł jednym słowem,  
Był to Mefistofel poseł.

Jeszcze Tukaj nie mógł wiedzieć,  
285 Czy żegnać, czy prosić siedzieć;  
Kiedy przyskoczył zuchwalec,  
Porwał za maleńki palec,  
Zasadził nożyk pod skórka,  
I umoczył we krwi piórko;  
290 Piórko wścibił, ścisnął w rękę,  
Beką wodzi pomaleńku.  
Gdy już U, K, A, J, minął,  
Zrobiło się całkiem TUKUJ.  
Djabeł świsnął, chychnął, zginał!  
295 Terazże z nim ładu szukaj.

## L I L I E .

## BALLADA.

(Z pieśni gminnej.)

## i.

Zbrodnia to niesłychana,  
Pani zabija pana;  
Zabiwszy grzebie w gaju,  
Na łączce przy ruczaju,  
5 Grób liliją zasiewa,  
Zasiewając tak śpiewa:  
„Rośnij kwiecie wysoko,  
Jak pan leży głęboko;  
Jak pan leży głęboko  
10 Tak ty rośnij wysoko.”

## II.

Potem cała skrwawiona  
Męża zbójczyni żona,  
Bieży przez łąki, przez knieje,  
I górą i dołem i górą;  
15 Zmrok pada, wietrzyk wieje  
Ciemno, wietrzno, ponuro.  
Wrona gdzie niegdzie kracze,  
I puhają puhacze.

## III.

Bieży w dół do strumyka,  
20 Gdzie stary rośnie buk,  
Do chatki pustelnika,  
Stuk stuk, stuk stuk.

## IV.

Kto tam? spadła zaporą,  
Wychodzi starzec, świeci;  
25 Pani nakształt upiora  
Z krzykiem do chatki leci,  
Ha! ha! ssiniałe usta,  
Oczy przewraca w słup,

30 Drżąca, zbladła jak chusta:  
Ha! mąż, ha trup!

## V.

Niewiasto, Pan Bóg z tobą,  
Cóż cię tutaj niesie,  
Wieczorną słotną dobą,  
Co robisz sama w lesie?

## VI.

35 Tu za lasem, za stawem,  
Błyszczą mych zamków ściany,  
Mąż z królem Bolesławem  
Poszedł na Kijowiany.  
Lato za latem bieży,  
40 Niemasz go z bojowiska;  
Ja młoda wśród młodzieży,  
A droga cnoty śliska!  
Me dochowałam wiary,  
Ach! biada mojej głowie!  
45 Król srogie głosi kary;  
Powrócili mężowie.

## VI r.

Ha! ha! mąż się nie dowie!  
Oto krew ! oto nóż !  
Po nim już, po nim już!  
50 Starcze wyznałam szczerze.  
Ty głos świętem i usty,  
Jakie mówić pacierze,  
(Idzie mam iść na odpusty.  
Ach pójdę aż do piekła,  
55 Zniosę bicze, pochodnie,  
Byleby moje zbrodnię  
Wieczysta noc powieliła.

## VIII.

„Niewiasto — rzecze stary —  
Więc ci niezał rozboju:  
60 Ale tylko strach kary ?  
Idźże sobie w pokoju,

Rzuć bojaźń, rozjaśń lica,  
 Wieczna twa tajemnica.  
 Bo takie sądy boże,  
 65 Iż co ty zrobisz skrycie,  
 Mąż tylko wydać może;  
 A mąż twój stracił życie. “

## IX.

Pani z wyroku rada,  
 Jak wpadła, tak wypada;  
 70 Bieży nocą do domu  
 Nic nie mówiąc nikomu.  
 Stoją dzieci przed bramą.  
 „Mamo— wołają — Mamo!  
 A gdzie został nasz tato?“ —  
 75 „Nieboszczyk? co? wasz tato!-’ —  
 Nie wie co mówić na to.  
 „Został w lesie za dworem,  
 Powróci dziś wieczorem. “

## X.

Czekają wieczór dzieci;  
 80 Czekają drugi, trzeci.  
 Czekają tydzień cały;  
 Nareszcie zapomniały.

## XI.

Pani zapomnieć trudno,  
 Nie wygnać z myśli grzechu.  
 85 Zawrze na sercu nudno,  
 Nigdy na ustach śmiechu,  
 Nigdy snu na źrenicy !  
 Bo często w nocnej porze  
 Coś stuka się na dworze,  
 90 Coś chodzi po świetlicy.  
 Dzieci, woła: to ja to,  
 To ja, dzieci, wasz tato!

## XII.

Noc przeszła, zasnąć trudno.  
 Nie wygnać z myśli grzechu.



85 Zawsze na sercu nudno,  
Nigdy na ustach śmiechu.

## XIII.

„Idź Hanko przez dziedziniec,  
Słyszę tentent na moście,  
I kurzy się gościniec;  
100 Czy nie jada tu goście.  
Idź na gościniec i w las,  
Czy kto nie jedzie do nas?“

## XIV.

„Jadą, jadą w tę stronę,  
Tuman na drodze wielki,  
105 Eża, rżą koniki wronę,  
Ostre błyszczą szabelki.  
•Jadą, jadą panowie,  
Nieboszczyka bratowie!

## XV.

„A witajże, czy zdrowa,  
110 Witajże nam bratowa.  
Gdzie brat?“ — „Nieboszczyk brat,  
Już pożegnał ten świat.<sup>11</sup>  
— ..Kiedy?<sup>11</sup> — „Dawno, rok minął,  
Umarł... na wojnie zginął.<sup>11</sup>  
115 — „To kłamstwo, bądź spokojna,  
Już skończyła się wojna;  
Brat zdrowy i ochoczy,  
Ujrzysz go na twe oczy.<sup>11</sup>

## XVI.

Pani ze strachu zbladła,  
120 Zemdląła i upadła,  
Oczy przewraca w słup,  
Z trwogą do koła rzuca.  
„Gdzie on? gdzie mąż? gdzie trup?<sup>11</sup>  
Powoli się ocuca;  
125 Mdląła niby z radości  
I pytała u gości:

„Gdzie mąż, gdzie- me kochanie,  
Kiedy przede mną stanie?”

## XVII.

„Powracał razem z nami,  
Lecz przodem chciał pośpieszyć,  
Nas przyjąć z rycerzami,  
I twoje łzy pocieszyć.  
Dziś, jutro pewnie będzie,  
Pewnie kędyś w oblężdzie  
"Ubite minął szlaki.  
Zaczekajmy dzień jaki,  
Poszlemy szukać wszędzie,  
Dziś, jutro pewnie będzie.“

## XVIII.

Posłali wszędzie sługi,  
Czekali dzień i drugi,  
Gdy nic nie doczekali,  
Z płaczem chcą jechać dalej.

## XIX.

Zachodzi drogę pani;  
„Bracia moi kochani,  
Jesień zła do podróży,  
Wiatry, słoty i deszcze,  
Wszak czekaliście dłużej,  
Czekajcie trochę jeszcze.”

## XX.

Czekają. Przyszła zima,  
Brata niema i niema.  
Czekają; myślą sobie ,  
Może powróci z wiosną?  
A on już leży w grobie,  
A nad nim kwiatki rosna,  
A rosna tak wysoko,  
Jak on leży głęboko.  
I wiosnę przeczekali,  
I już nie jadą dalej.

## XXI.

160 Do smaku im gospoda,  
Bo gospodyni młoda;  
Ze chcą jechać udają,  
A tymczasem czekają,  
Czekają aż do lata,  
Zapominają hrata.

## XXII.

165 Do smaku im gospoda,  
I gospodyni młoda.  
Jak dwaj u niej gościli,  
Tak ją dwaj polubili.  
Obu nadzieja lechce,  
170 Obadwaj zjęci trwoga,  
Żyć bez niej żaden nie chce,  
Żyć z nią obaj nie mogą.  
Wreszcie na jedno zdani,  
Idą razem do pani.

## XXIII.

175 „Słuchaj, pani bratowo,  
Przyjm dobrze nasze słowo.  
My tu próżno siedzimy,  
Brata nie zobaczymy.  
Ty jeszcze jesteś młoda,  
180 Młodości twojej szkoda.  
Me wiąż dla siebie świata,  
Wybierz brata za brata.”

## XXIV.

To rzekli i stanęli,  
Gniew ich i zazdrość piecze,  
185 Ten, to ów okiem strzeli,  
Ten, to ów słówko rzecze;  
Usta sine przycięli,  
W ręku ściskają miecze.

## XXV.

190 Pani ich widzi w gniewie,  
Co mówić, sama nie wie.

Prosi o chwilkę czasu,  
 Bieży zaraz do lasu.  
 Bieży w dół do strumyka,  
 Gdzie stary rośnie buk,  
 Ms Do chatki pustelnika,  
 Stuk stuk, stuk stuk,  
 Całą mu rzecz wyklada,  
 Pyta się, co za rada?

## XXVI.

„Ach jak pogodzić braci,\*  
 200 Chcą mojej ręki oba;  
 Ten i ten się podoba :  
 Lecz kto weźmie ? kto straci ?  
 Ja mam maleńkie dziatki,  
 I wioski i dostatki,  
 205 Dostatek się - zmitręza,  
 Gdy zostałam bez męża.  
 Lecz ach! nie dla mnie szczęście!  
 Nie dla mnie już zameście!  
 Boża nade mną kara,  
 210 Ściga mnie nocna mara,  
 Zaledwie przymknę oczy,  
 Traf, traf, klamka odskoczy;  
 Budzę się, widzę, słyszę,  
 Jak idzie i jak dysze,  
 215 Jak dysze i jak tupa,  
 Ach widzę, słyszę trupa!  
 Skrzyp, skrzyp, i już nad łóżem  
 Skrwawionym sięga nożem,  
 I iskry z gęby sypie,  
 220 I ciągnie mię i szczypie.  
 Ach, dosyć, dosyć strachu,  
 Nie siedzieć mnie w tym gmachu,  
 Me dla mnie świat i szczęście,  
 Nie dla mnie już zameście!<sup>11</sup>

## XXVII.

225 „Córko — rzece jej stary —  
 Nie masz zbrodni bez kary.

Lecz jeśli szczerą skrucha,  
 Zbrodniarzów Pan Bóg słucha.  
 Znam ja tajnie wyroku,  
 230 Miłą ci rzecz obwieszczę;  
 Choć mąż zginął od roku,  
 Ja go wskrzeszę dziś jeszcze<sup>11</sup>.

## XXVIII.

— „Co, co? jak, jak? mój ojcze!  
 Nie czas już, ach nie czas!  
 235 To żelazo zabójcze  
 Na wieki dzieli nas!  
 Ach znam, żem warta kary.  
 I zniosę wszelkie kary,  
 Byle się pozbyć mary.  
 240 Zrzecę się mego zbioru,  
 I pójdę do klasztoru,  
 I pójdę w ciemny las.  
 Nie, nie wskrzeszaj mój ojcze!  
 Nie czas już, ach nie czas!  
 245 To żelazo zabójcze  
 Na wieki dzieli nas!“

## XXIX.

Starzec westchnął głęboko,  
 I łzami zalał oko,  
 Oblicze skrył w zasłonie,  
 250 Drżące załamał dłonie.  
 „Idź zamaż, póki pora,  
 Nie lękaj się upiora.  
 Martwy się nie ocuci,  
 Twarda wieczności brama;  
 255 I mąż twój nie powróci,  
 Chyba zawołasz sama.<sup>11</sup>

## XXX.

„Lecz jak pogodzić braci?  
 Kto weźmie, a kto straci?<sup>11</sup> —  
 „Najlepsza będzie droga,  
 260 Zdać się na los i Boga.  
 Nieehajże z ranną rosą

Pójdą i kwiecica zniosą,  
 Niech każdy weźmie kwiecie,  
 I wianek tobie splecie,  
 265 I niechaj doda znaki,  
 Żeby poznać czyj jaki?  
 I pójdzie w kościół boży,  
 I na ołtarzu złoży.  
 Czyj pierwszy weźmiesz wianek,  
 270 Ten mąż twój, ten kochanek.<sup>1</sup>

## XXXI.

Pani z przestrogi rada,  
 Już do małżeństwa skora,  
 Nie boi się upiora;  
 Bo w myśli swej układa,  
 275 Nigdy w żadnej potrzebie  
 Nie wołać go do siebie.  
 I z tych układów rada,  
 Jak wpadła, tak wypada.  
 Bieży prosto do domu  
 280 Nic nie mówiąc nikomu.  
 Bieży przez łąki, przez gaje,  
 I bieży i staje,  
 I staje i myśli i słucha:  
 Zda się, że ją ktoś goni,  
 285 I że coś szepce do niej,  
 W okolo ciemność głucha:  
 „To ja twój mąż, twój mąż!”

## XXXII.

I staje i myśli i słucha,  
 Słucha, zrywa się, bieży,  
 290 Włos się na głowie jeży,  
 Wtył obejrzyć się lęka,  
 Coś wciąż po krzakach stęka,  
 Echo powtarza wciąż:  
 „To ja twój mąż, twój mąż!”

## XXXIII.

295 Lecz zbliża się niedziela,  
 Zbliża się czas wesela.

Zaledwie słońce wschodzi,  
 Wybiegają dwaj młodzi,  
 Pani wśród dziewic grona  
 300 Do ślubu prowadzona,  
 Wystąpi wśród kościoła  
 I bierze pierwszy wianek,  
 Obnosi go dokoła;  
 „Oto w wieńcu lilije,  
 3<ji Ach czyż to są, czyje?  
 Kto mój mąż, kto kochanek?”

## XXXIV.

Wybiega starszy brat,  
 Eadość na licach płonie,  
 Skacze i klaszcze w dłonie,  
 310 „Tyś moja, mój to kwiat!  
 Między lilii kręgi,  
 Uplotłem wstążek zwój,  
 To znak, to moje wstęgi!  
 To mój, to mój, to mój!”

## XXXV.

3i5 „Kłamstwo! drugi zawoła,  
 Wyjdźcie tylko z kościoła,  
 Miejsce widzieć możecie,  
 Kędy rwałem to kwiecie.  
 Ewałem. na łączce w gaju,  
 320 Na grobie przy ruczaju,  
 Okażę grób i zdroj,  
 To mój, to mój, to mój!”

## XXXVI.

Klóćą się źli młodzieńce,  
 Ten mówi, ten zaprzecza;  
 325 Dobyli z pochew miecza;  
 Wszczyna się srogi bój,  
 Szarpią do siebie wieńce,  
 „To mój, to mój, to mój!”

## XXXVII.

330 Wtem drzwi kościoła trzasły,  
 Wiatr zawiął, świece zgasły;

Wchodzi osoba w bieli,  
 Znany chód, znana zbroja,  
 Staje, wszyscy zadrżeli.  
 Staje, patrzy ukosem,  
 Podziemnym woła głosem :  
 „Mój wieniec i ty moja!  
 Kwiat na mym rwany grobie,  
 Mnie xiężę stułą wiąż;  
 Zła żono, Mada tobie!  
 To ja twój mąż, twój mąż!  
 Żli bracia, biada obu!  
 Z mego rwaliście grobu,  
 Zawieście krwawy bój.  
 To ja twój mąż, wasz brat,  
 Wy moi, wieniec mój,  
 Dalój na tamten świat!"

### XXXVIII.

Wstrzęsła się cerkwi posada,  
 Z zrębu wysuwa się zrąb,  
 Sklep trzeszczy, głąb zapada,  
 Cerkiew zapada w głąb.  
 Ziemia ją z wierzchu kryje,  
 Na niej rosna lilije,  
 A rosna tak wysoko,  
 Jak pan leżał głęboko.

### DUDARZ.

BOMANS.

(Myśl z pieśni gminnej.)

#### i.

Jakiż to dziadek, jak gołąb siwy,  
 Z siwą aż do- pasa broda,  
 Dwaj go chłopczyki pod rękę wioda,  
 Wioda mimo naszój niwy.



## II.

5 Starzec na lirze brząka i nóci;  
 Chłopcy dmą w ducedzki z piórek;  
 Zawołam starca, niech się zawróci  
 I przyjdzie pod ten pagórek.

## III.

10 „Zawróć się starcze tu na igrzysko,  
 Tu się po siewbie weselim;  
 Co nam dał pan Bóg, tern się podzielim,  
 I do wsi na noc stąd blisko.”

## IV.

15 Posłuchał, przyszedł, skłonił się nisko  
 I usiadł sobie pod miedzą;  
 Przy nim po bokach chłopczyki siedzą,  
 Patrząc na wiejskie igrzysko.

## V.

20 Tu brzmia piszczałki, biją bębenki,  
 Płoną stopy suchych drewek;  
 Piją staruszki, skaczą panienki  
 Obchodząc święto dosiewek.

## VI.

Milczą piszczałki, głuchną bębenki.  
 Porzuca ogień gromadka;  
 Biega staruszki, biega panienki,  
 Biega do dudarza dziadka.

## VII.

25 „Witaj Dudarzu, witamy radzi,  
 W wesolej przychodzisz dobie;  
 Pewnie zdaleka pan Bóg prowadzi,  
 Pogrzej się i spocznij sobie<sup>11</sup>.”

## VIII.

30 Wiodą gdzie ogień, gdzie stół z murawy,  
 Sadzą Dudarza pośrodku;  
 „Może pozwolisz na trochę strawy”!  
 Albo na szklaneczkę miodku?

## IX.

85 „Widzim i lirę, widzim piszczałki,  
Zagraj co nam samotrzeci;  
Napełniło za to Һomok, kobiałki,  
I będziem wdzięczni waszeci<sup>11</sup>.

## X.

„No, stójcież cicho — rzekł do gromadki —  
„Cicho“ — powtarza, w dłoń klaska —  
40 „Jeżeli chcecie, zagram wam dziatki,  
A cóż wam zagrać?“ — „Co łaska!“

## XI.

Wziął w ręce lirę i szklankę sporą,  
Miodem pierś starą zagrzewa,  
Mrugnął na chłopców, ci dudki biorą,  
Brząknął, nastroił i śpiewa:

## XII.

45 „Idę ja Niemnem, jak Niemen długi,  
Od wioseczki do wioseczki,  
Z borku do borku, z smugów na smugi,  
Śpiewając moje piosneczki.

## XIII.

50 Wszyscy się zbiegli, wszyscy słuchali,  
Ale nikt mię nie rozumie,  
Ja łzy ocieram, westchnienia tłumię,  
I idę dalej a dalej.

## XIV.

Kto mię zrozumie, ten się uzali,  
I w białe uderzy dłonie;  
55 Uroni łezkę, i ja uronię,  
Ale już nie pójdę dalej “.

## XV.

A wtem grać przestał, nim znowu zacznie.  
Przelotem spojrzął po Moniu;  
Lecz w jedne stronę spoziera bacznie;  
60 Któż tam stoi na ustroniu?

## XVI.

Stała pasterka i plotła wieniec,  
 To uplecie, to rosplecie;  
 A obok przy niej stoi młodzieniec,  
 I splecione przyjął kwiecie.

## XVII.

65 Spokojność duszy z jej widać czoła;  
 Ku ziemi spuszczone oko.  
 Nie była smutna ani wesola,  
 Tylko coś myśli głęboko.

## XVIII.

TO Jak puszkciem chwieje trawka zielona,  
 Choć wiatr przesianie oddychać;  
 Tak się na piersiach chwieje zasłona,  
 Chociaż westchnienia nie słyhać.

## XIX.

75 Wtóm z piersi listek żółkły odepnie,  
 Listek nieznanego drzewa;  
 Spojrzy nań, rzuci, i scicha szepnie,  
 Jakby się na listek gniewa.

## XX.

so Odwraca głowę, odeszła nieco,  
 Podniosła w niebo źrenice,  
 Nagle na oczach lezki zaświecą,  
 I róż wystąpił na lice.

## XXI.

A Dudarz milczy, brząka powoli,  
 A wzrok utopił w pasterce,  
 Utopił w licu, lecz wzrok sokoli  
 Zdał się przedzierać aż w serce.

## XXII.

85 Znowu wziął lirę i spory dzbanek,  
 Miodem pierś starą zagrzewa;  
 Skinał na chłopców, ci do multanek,  
 Brząknął, nastroił i śpiewa:

## XXIII.

90 „Komu ślubny splatasz wieniec  
 Z róż, lili i lymianka?  
 Ach! jak szczęśliwy młodzieniec,  
 Komu ślubny splatasz wieniec,  
 Pewnie dla twego kochanka?  
 Wydają łyzy i rumieniec,  
 95 Komu ślubny splatasz wieniec  
 Z róż, lili i tymianka.

## XXIV.

Jednemu oddajesz wieniec  
 Z róż, lili i tymianka;  
 Kocha cię drugi młodzieniec,  
 100 Ty jednemu oddasz wieniec;  
 Zostawże łyzy i rumieniec  
 Dla nieszczęsnego kochanka;  
 Gdy szczęśliwy bierze wieniec  
 Z róż, lili i tymianka".\*)

## XXV.

100 Na to szmer powstał, różne pogłoski  
 Pomiędzy ciżbą przytomną.  
 Tę piosnkę śpiewał ktoś z naszej wioski,  
 Lecz kto i kiedy nie pomną.

## XXVI.

Starzec ucisza, podnosi rękę,  
 110 „Słuchajcie dzieci" — zawoła :  
 Powiem, od kogo mam tę piosenkę,  
 Może on był z tego siola.

## XXVII.

Kiedym wędrując przez kraje cudze  
 Królewiec zwiedził przechodem,  
 115 Wtenczas przyplłynął z Litwy na strudze  
 Pasterz jakiś z tych stron rodem.

) Te tryolety wyjęte są z poezji Tomasza Zana. (P. A.)

## XXVIII.

120 Smutny był bardzo, ale przyczyny  
Smutku nie mówił nikomu,  
Odbił się potem od swej drużyny  
I nie powrócił do domu.

## XXIX.

Często widziałem, czy świecę, zorza,  
Czyli księżyc w pełnym blasku,  
Jak on po błoniach, albo u morza  
Po nadbrzeżnym błądził piasku.

## XXX.

125 Pośród skał nieraz podobny skale,  
Na dśszczu, wietrze i chłodzie,  
Odludny dumal, wiatrom swe żale,  
A lzy powierzając wodzie.

## XXXI.

130 Szedłem ku niemu, spozierał smutnie  
Ale ode mnie nie stronił,  
Jam nic nie mówiąc nastroił lutnię,  
Zaśpiewał, w strony zadzwonił.

## XXXII.

Łzy mu się rzuca, lecz skinął czołem,  
Ze się to granie podoba;  
135 Ścisnął za rękę, ja go ścisnąłem  
I zapłakaliśmy oba.

## XXXIII

no Poznaliśmy się lepiej nawzajem  
I byliśmy przyjaciela.  
On zawsze milczał swoim zwyczajem,  
I ja mówiłem nie wiele.

## XXXIV.

Potem gdy troską strawiony długą  
Już nie mógł rady dać sobie;  
Ja towarzyszem, ja byłem sługą,  
Jam go pilnował w chorobie.

## XXXV.

145 Nędzny w mych oczach gasnął powoli,  
Raz mię przywołał do łoża,  
Czuję, rzekł, bliski koniec niedoli,  
Niech się spełni wola Boża.

## XXXVI.

Zgrzeszyłem tylko, że moje lata  
150 Tak się nadaremnie starły;  
Ale bez żalu schodzę ze świata,  
Dawno już na nim umarły.

## XXXVII.

Kiedy mię skał tych dziki zakątek,  
Ukrył przed gminu obliczem,  
155 Odtąd już dla mnie świat ten był niczem;  
Żyłem na świecie pamiątek.

## XXXVIII.

Ty, coś mi wiernym został do grobu," —  
Kończył, ściskając za ręce:  
„Nagrodzić tobie nic mam sposobu,  
160 Wszakże to, co mam, poświęcę.

## XXXIX.

Znasz piosnkę, którą po tyle razy  
Śpiewał płacząc nad mym losem;  
Pomnisz zapewne wszystkie wyrazy,  
I wiesz, jakim śpiewać głosem.

## XL.

165 Mam jeszcze z białych włosów zawiąskę  
I zeschły cyprysu listek;  
Naucz się piosnki, weź tę gałąskę,  
To mój na ziemi skarb wszystkich.

## XII.

170 Idź, może znajdziesz na brzegach Niemna  
Tę, której już nie obaczę,  
Może jćj piosnka będzie przyjemna,  
Może nad listkiem zapłacze.

## XLII.

Nagrodzi starca, do domu przyjmie,  
Powiedz..." wtem oko ściemniało,  
A w ustach Panny Najświętszej imię,  
W pół wymówione zostało.

## XLIII.

Silił się jeszcze, i w samym skonie  
Napróżno coś wyrzec żądał.  
Wskazał ku sercu i ku tej stronie,  
Na którą żyjąc poglądał".

## XLIY.

—Tu przerwał Dudarz i szukał okiem  
Dostając listek z papierka;  
Lecz już nie była między natłokiem  
Ta, której szukał, pasterka.

## XLV.

Zdaleka tylko poznał sukienkę,  
Bo w chustce skryła twarz boską,  
Jakiś młodzieniec wiódł ją pod rękę,  
Już ich nie widać za wioską.

## XLVI.

Przybiegła zgraja, gdzie starzec siedział,  
„Co to jest?“ — wszyscy pytają;  
On nic nie wiedział, może i wiedział  
Ale nie mówił przed zgrają.

## R E N E G A T .

(BALLADA TURECKA.)

## I.

Co się niedawno stało w Iranie,  
Opowiem światu całemu;  
Na kaszemirskim usiadł dywanie  
Basza pośrodku haremu.

## II.

Pieją Greczynki, pieją Czerkieski,  
Płaszają taranki Kirgisa,  
U tych w źrenicach szafir niebieski,  
U tamtych cienie Eblisa.

## III.

Basza nie widzi, Basza nie słucha,  
Turban zawiesił nad okiem,  
Drzemie i dymy ciągnąc z cybucha,  
Okrył się wonnym obłokiem.

## IV.

Wtem u wrót szczęścia hałas się wzmaga,  
Rosstały się sług rzędy,  
Nieznana branke wiódł Kyzlar-aga,  
Sklonił się i rzekł: „Efendy!

## V.

„Którego jasność taldsj jest mocy  
Między gwiazdami dywanu,  
Jak wśród brylantów na szatach nocy  
Ognisko Aldeboranu.

## VI.

„Bacz ku mnie błysnąć, gwiazdo dywanu,  
Bom dobrych nowin tłumaczem,  
Oto służebny wiatr z Lehistanu  
Darzy cię nowym haraczem.

## VII.

„Padszach niema takiej krzewiny  
W sadzie roskoszy w Stambule,  
Ona jest rodem z zimnej krainy,  
Którą wspominasz tak czule”.

## VIII.

Tu gazę, co jej wdzięki przygaszą,  
Odsłonił—cały dwór klasnął;  
Spójrział raz na nią trzytulny Basza,  
Wypuścił cybuch i zasnął.



## IX.

Chyli się na bok, turban mu spada,  
 Biegą przebudzić, — o dziwy!  
 85 Usta ssiniałe, twarz śmiercią blada,  
 Basza renegat nieżywy! —

## C Z A T Y .

(BALLADA UKRAIŃSKA).

## I.

Z ogrodowej altany, wojewoda zdyszany,  
 Bieży w zamek z wściekłością i trwogą.  
 Odchyliwszy zasłony, spojrzął w łożo swej żony,  
 Pojrzał, zadrzał, nie znalazł nikogo.

## II.

5 Wzrok opuścił ku ziemi, i rękami drżącemi  
 Siwe wąsy pokręca i duma.  
 Wzrok od łoża odwrócił, w tył wyloty zarzucił,  
 I zawołał kozaka Nauma.

## III.

„Hej kozaku, ty chamie, czemu w sadzie, przy bramie,  
 io Nie ma nocą ni psa, ni pachółka ?  
 Weź mi torbę borsuczą, i janczarkę hajduczą,  
 I mą strzelbę gwintówkę zdejm z kołka“.

## IV.

Wzięli bronie, wypadli, do ogrodu się wkradli.  
 Kędy szpaler altanę obrasta.  
 15 Na damiowem siedzeniu coś bieleje się w cieniu,  
 To siedziała w bieliźnie niewiasta.

## V.

Jedną ręką swe oczy kryła w puklach warkoczy,  
 I pierś kryła pod rąbek bielizny;  
 Drugą ręką od łona odpychała ramiona  
 20 Klęczącego u kolan mężczyzny.

## VI.

Ten ściskając kolana mówił do niej: „Kochana!  
 Więc już wszystko, jam wszystko utracił!  
 Nawet twoje westchnienia, nawet reki ścienienia  
 Wojewoda już zgóry zapłacił.

## VII.

25 Ja choć z takim zapalem tyle lat cię kochałem,  
 Będę kochał i jęczał daleki;  
 On nie kochał, nie jęczał, tylko trzosem zabrzączał,  
 Tyś mu wszystko sprzedała na wieki.

## VIII.

Co wieczora on będzie, tonąc w puchy łabędzie,  
 30 Stary łeb na twem łonie kołysał,  
 I z twych ustek różanych, i z twych liców rumianych  
 Mnie wzbronione słodczyce wysysał.

## IX.

Ja na wiernym koniku, przy księżycu promyku,  
 Biegnę tutaj przez chłody i słoty,  
 85 Bym cię witał westchnieniem, i pożegnał życzeniem  
 Dobrej nocy i długiej pieśzcoty!"

## X.

Ona jeszcze nie słucha, on jśj szepce do ucha  
 Nowe skargi czy nowe zaklęcia:  
 Aż wzruszona, zemdlona, opuściła ramiona,  
 401 schyliła się w jego objęcia.

## XI.

Wojewoda z kozakiem przyldęknęli za krzakiem,  
 I dobyli z za pasa naboje,  
 I odcięli zębami, i przybili szteflami  
 Prochu garść i grankulek we dwoje.

## XII.

45 „Panie! kozak powiada, jakiś bies mię napada,  
 Ja nie mogę zastrzelić tej dziewczki.  
 Gdym półkurcze odwodził, zimny dreszcz mię prze-  
 I stoczyła się łza do panewki". [chodził,

## XIII.

„Ciszej, plemię hajducze, ja dę płakać nauczę,  
 50 Masz tu z prochem leszczyńskim sakiewkę.  
 Podsyp zapal, a żywo sezyść paznogciem krzesiwo,  
 Potem palnij w twój lęh, lub w tę dziewkę.

## XIV.

Wyżej... wprawo... pomału, czekaj mego wystrzału.  
 Pierwój musi w lęb dostać Pan-młody“.  
 55 Kozak odwiódł, wycelił, nieczekając wystrzelił,  
 I ugodził w sam lęb — wojewody.

## TRZECH BUDRYSÓW.

(BALLADA LITEWSKA.)

## I.

Stary Budrys trzech synów, tęgich jak sam Litwinów,  
 Na dziedziniec przyzywa i rzecze:  
 „Wyprowadźcie rumaki i narządźcie kulbaki,  
 A wyostrzcie i groty i miecze.

## II.

5 Bo mówiono mi w Wilnie, że otrąbią niemylnie  
 Trzy wyprawy na świata trzy strony:  
 Olgierd ruskie posady, Sldrgiel Lachy sąsiady,  
 A książdz\*) Kiejstut napadnie Teutony.

## III.

Wyście krzepcy i zdrowi, jedźcie służyć krajowi,  
 10 Niech Litewskie prowadzą was Bogi;  
 Tego roku nie jadę, lecz jadącym dam radę,  
 Trzej jesteście i macie trzy drogi.

## IV.

Jeden z waszych biedź musi za Olgierdem ku Kusi,  
 Po nad Ilmen, pod mur Nowogrodu;

\*) Po staremu zamiast: książę. (P. A.)

15 Tam sobole ogony i srebrzyste zasłony,  
I u kupców tam dziengi jak lodu.

## V.

Niech zaciągnie się drugi w księdza Kiejstuta cugi,  
Niechaj tępi krzyżaki psubraty,  
Tam bursztynów jak piasku, sukna cudnego blasku,  
20 I kapłańskie w brylantach ornaty.

## VI.

Za Skirgielłem niech trzeci, poza Niemen przeleci,  
Nędzne znajdzie tam sprzęty domowe,  
Ale za to wybierze dobre szable, puklerze,  
I mnie stamtąd przywiezie synowę.

## VII.

as Bo nad wszystkich ziem branki miłsze Laszki kochanki,  
Wesolutkie jak młode koleczki,  
Lice bielsze od mleka, z czarną rzęsą powieka,  
Oczy błyszczą się jak dwie gwiazdeczki.

## VIII.

Stamtąd ja przed półwiekiem, gdym był młodym czło-  
so Laszkę sobie przywozłem za żonę, [wiekiem,  
A choć ona już w grobie, jeszcze dotąd ją sobie  
Przypominam, gdy spojrzę w tę stronę<sup>d</sup>.

## IX.

Taką dawszy przestrogę, błogosławił na drogo;  
Oni wsiedli, broń mieli, pobiegli.  
35 Idzie jesień i zima, synów niema i niema,  
Budrys myślał, że w boju polegli.

## X.

Po śnieżystej zamieci, do wsi zbrojny mąż leci,  
A pod burką wielkiego coś chowa.  
„Ej to kubeł, w tym kuble nowogrodzkio są ruble ?•\*  
40 — „Nie mój ojcz, to Laszka synowa”.

## XI.

Po śnieżystej zamieci, do wsi zbrojny mąż leci,  
A pod burką wielkiego coś chowa.

„Pewnie z Niemiec mój synu, wiesz kubel bursztynu?<sup>11</sup>  
— „Nie mój ojczę, to Laszka synowa.”

## XII.

45 Po śnieżystej zamieci, do wsi jedzie mąż trzeci,  
Burka pełna, zdobyczy tam wiele.  
Lecz nim zdobycz pokazał, Stary Budrys już kazał  
Prosić gości na trzecie wesele.

## U C I E C Z K A .

## BALLADA.

## I.

On wojuje — rok upłynął,  
On nie wraca — może zginął.  
Panno szkoda młodych lat,  
Od jriażęcia jedzie swat.

## II.

5 Xiaże ucztuje we dworze  
A panna płacze w komorze.  
Jój źrenice, błyskawice,  
Dziś jak dwie mętne krynice,  
Jej lica, pełnia xiężycy,  
io Dziś nikną jak xiężyc w nowiu,  
Biada wdziękom, biada zdrowiu.

## ni.

Matka troszczy się i biedzi,  
Xiaże dał na zapowiedzi.

## IV.

Swadźba jedzie, szumnie, tłumnie.  
16 „Nie powiozą do ołtarza,  
Powiozą mię do cmentarza,  
A pościelą chyba w trumnie.  
Ja umrę gdy on nie żyje,  
Ciebie matko żal zabije”.

## V.

Xiądz w konfesjonale siedzi,  
Czas, o córko, do spowiedzi.

## VI.

Przyszła kuma, wiedźma stara:  
„Wypędź xiędza, wypędź klechę,  
Bóg i wiara, sen i mara,  
Kuma w biedzie ma pociechę,  
Kuma stara umie wiele,  
Ma kwiat, paproć i car ziele  
A ty masz kochanka dary,  
Przyszłam zrobić możne czary.

## VII.

Włosy Jego w węza spleć,  
Dwie obrączki razem złącz,  
Z lewej ręki krwi usącz,  
A na węza będziem kłać,  
W dwie obrączki będziem dąć,  
Musi przyjść i ciebie wziąć.<sup>11</sup>

## VIII.

Panna grzeszy — jeździec spieszy,  
Kłęto ducha — kłątwy słucha,  
Już odemknął zimny gmach,  
Panno, panno czy nie strach?

## IX.

Ucichł, usnął dwór zamkowy;  
Panna czuwa — Na zegarze  
Bije północ, milczą strażę,  
Panna słyszy dźwięk podkowy;  
Brytan jakby głosu nie miał,  
Zawył z cicha i oniemiał.

## X.

Skrzypnęły dolne podwoje,  
Stąpa ktoś w przysionkach długich,  
I otwiera się drzwi troje,

Troje drzwi jedne po drugich.  
60 Wchodzi jeździec cały w bieli  
I usiądą na pościeli.

XI.

Słodko, prędko czas ucieka.  
Wtem koń zarżał, jębla sowa,  
Zegar wybił. — „Bywaj zdrowa,  
55 Koń mój zarżał, koń mój czeka,  
Albo wstawaj, na koń siądź  
I na wieki moją bądź.

XII.

Miesiąc świeci — jeździec leci  
Po zaroślach i po krzaczach,  
60 Panno, panno, czy nie strach? *t*

XIII.

Bumak polem jak wiatr niesie,  
Niesie lasem — głucho w lesie,  
Tu i ówdzie wystraszona  
W suchej jodle kracze wrona,  
65 Po łożach wilcze źrenice  
Migają się jako świece.

XIV.

„W cwał mój koniu, koniu w cwał,  
Miesiąc na dół schodzi z chmur,  
A nim zejdzie miesiąc z chmur,  
70 Mamy sadzić dziesięć skał,  
Dziesięć rzek i dziewięć gór,  
Za godzinę pieje kur “

XV.

— „Gdzie mnie wiesz?” — „Gdzie? do domu.  
Dom mój na górze Mendoga,  
75 W dzień otwarta wszystkim droga,  
W nocy jeżdżim pokryjomu”.  
— „Czy masz zamek? — „Tak jest, zamek,  
I zamczysty, choć bez klamek”.

## XVI.

- „Mój kochanku konia wstrzymaj,  
 80 Ledwie dosiedzę na łęku“.  
 — „Moja luba siódła imaj  
 Prawą ręką — Co masz w rękę ?  
 Czy to worek do roboty?!\*  
 — „Nie, to jest Ołtarzyk złoty.“ —

## XVII.

- 85 — „Nieczas wstrzymać, pogoń bieży,  
 Słyszysz pogoń, tętnią błonia,  
 Już przed koniem przapaść leży,  
 Rzucaj książkę, puszczam konia.“ —

## XVIII.

- 90 KŁUŁ jak gdyby zbył ciężaru,  
 Przemknął dziesięć sążni jaru.

## XIX.

- Lecą bagnetem przez manowiec.  
 Pusto w koło. Błądny ognik  
 Tuż przed nimi jak przewodnik  
 Od grobowca na grobowiec  
 95 Przelatuje, gdzie przeleci  
 Ślad błękitny za nim świeci,  
 A tym śladem jeździec leci.

## XX.

- „Mój kochanku, co za droga?  
 Tu nie znać śladu człowieka.“ —  
 100 — „Dobra droga, kiedy trwoga,  
 Krzywo jedzie, kto ucieka.  
 Śladów nie masz do mych włości.  
 Bo nie wpuszczam pieszych gości,  
 Bogatego wiozą cugi,  
 105 Ubogiego niosą sługi.

## XXI.

„W cwał mój koniu, koniu w cwał,  
 Błyska zorza z wschodnich stron,  
 Za godzinę bije dzwon,



Nim uderzy ranny dzwon,  
 sio Mamy sadzić parę skał,  
 Parę rzek i parę gór,  
 Za godzinę drugi kur“.

## XXII.

— „Mój kochanku wstrzymaj wodze,  
 Koń się lęka, bokiem sadzi,  
 na Pełno skał i drzew na drodze,  
 Koń o drzewo mię zawadzi".  
 — „Moja luba, jakie sznurki,  
 Jakie wiszą tam kieszonki?“  
 — „Mój kochanku, to paciorki,  
 To szkaplerze i koronki". —

## XXIII.

— „Sznur przeklęty! Sznur z nienacka  
 Kumakowi miga w oczy.  
 Patrz jak zadrżał, bokiem skoczy;  
 Moja luba, rzuć te cacka".

## XXIV.

125 Koń jak gdyby pozbył trwogi,  
 Ubiegł prosto pięć mil drogi.

## XXV.

— „Co to za cmentarz, mój miły?" —  
 — „To mur, co mych zamków strzeże." —  
 — „A te krzyże, te mogiły?" —  
 130 — „To nie krzyże, to są wieże.  
 Mur przeskoczym, przejdziem progi,  
 Tu na wieki koniec drogi.

## XXVI.

„Stój mój koniu, koniu stój,  
 Przybyłeś, nim zapiał kur  
 135 Tyle rzek i skał i gór,  
 A tuś zadrżał koniu mój.  
 Wiem ja, koniu czego drżysz,  
 Mnie i tobie boli krzyż".

## XXVII.

— „Czegoś stanął mój kochanku ?  
 Zimna rosa mię splókała,  
 Zimno wieje wiatr poranku,  
 Okryj płaszczem, bo drzę cała“.  
 — „Moja luba przytul skronie,  
 Na twych piersiach głowę złożę,  
 Głowa moja ogniem płonie  
 I kamienie ogrzać może.

## XXVIII.

„Jaki masz tam ćwiek ze stali?<sup>11</sup>  
 — „To krzyżyk, co matka dała.“ —  
 — „Ten krzyżyk ostry jak strzała  
 Twarz mi rani, skronie pali.  
 Precz mi z tym ćwiekiem ze stali.<sup>11</sup>

## XXIX.

Krzyż na ziemię padł i zniknął,  
 Jeździec pannę wpoły ścisnął,  
 Z oczu i ust ogniem błysnął,  
 Kumak ludzkim śmiechem ryknął.  
 Przeskoczyli cwałem mury,  
 Biją dzwony, pieją kury.  
 Nim xiądz przyszedł na mszę ranną,  
 Zniknął koń z jeźdźcem i panną.

## XXX.

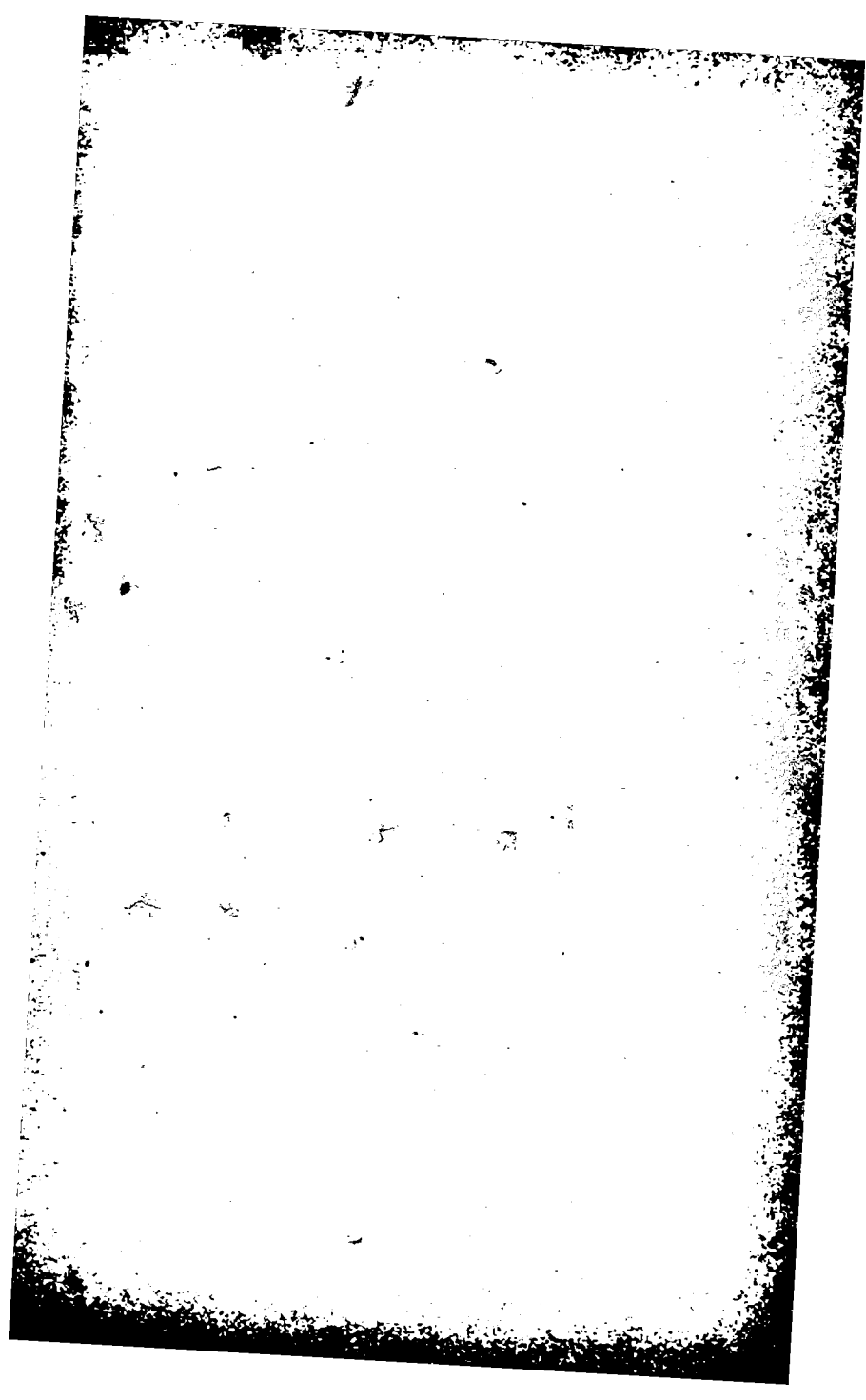
Na cmentarzu cisza była,  
 Stoją krzyże, głowy leżą,  
 Jedna bez krzyża mogiła  
 I ziemia ruszona świeżo.

## XXXI.

Ksiądz nad grobem długo stał,  
 I mszę za dwie dusze miał.

# GRAŻYNA.

POWIEŚĆ LITEWSKA.



Coraz to ciemniej, wiatr północny chłodzi,  
Na dole tuman, a miesiąc' wysoko,  
Pośród krążącej czarnych chmur powodzi  
We mgle nie całe pokazał oko;  
51 świat był nakształt gmachu sklepionego,  
A niebo nakształt sklepu ruchomego,  
Xiężyc jak okno, któreży dzień schodzi.

Zamek na barkach nowogrodzkiej góry  
Od miesięcznego brał pozłotę blasku,  
10 Po wałach z darni i po sinym piasku,  
Olbrzymim słupem łamał się cień bury  
Składając w foszę,' gdzie śród wiecznych eieśni  
Dyszała woda spód zielonych pleśni.

Miasto już spało, w zamku ognie zgasły,  
i5 Tylko po wałach i po basztach strażę  
Powtarzanemi płoszą senność hasły;  
Wtćm się coś zdała na polu ukaże,  
Jakowiś ludzie biega tu po błoniach,  
A gałąż cieniu za każdym się czerni,  
ao A biega prędko, muszą być na koniach;  
A świecą mocno, muszą być pancerni.

Zarżały konie, zagrzmiała podkowa,  
Trzćj to rycerze jadą wzdłuż parowa,  
Zjechali, stają a pierwszy z rycerzy  
25 Krzyknie, i w trąbkę mosięzną uderzy.  
Uderzył po tern raz drugi i trzeci,  
Strażnik mu z baszty rogiem odpowiada;

Brzękły wrzeczniędze, pochodnia zaświeci,  
I most zwodzony z loskotem opada.

30 Na tentent koni zbiegli się strażnicy  
Chcąc bliżej poznać i męża i stroje;  
Pierwszy mąż jechał w zupełnej zbroicy,  
Jaką zwykł Niemiec przywdziewać na boje;  
I krzyż miał czarny na białej kapicy,  
351 krzyż na piersiach u złotej pętlicy,  
Trąbkę na plecach, kopiją u toku,  
Bóźaniec w pasie i szable u boku.

Poznali męża Litwini z tych znaków,  
Więc cicho jeden do drugiego szeptem:  
40 To jakiś urwisz od psiarni Krzyżaków,  
Tuczny, bo pruską krew codziennie chłepce;  
O gdyby nie był nikt tu więcej z warty,  
Zarazby w bagnie skąpał się ten plucha,  
Aż pod most pięścią zgiąłbym łeb zadarty.  
45 Tak oni mówią; on niby nie słucha.  
Lecz musiał słyszeć, bo się bardzo zdumiał,  
A chociaż Niemiec, głos ludzki rozumiał.

Xiąże jest w zamku? — Jest, lecz o tej porze  
Bardzoście wasze poselstwo spóźnili;  
60 Dziś nie możecie stawić się we dworze,  
Chyba na jutro. — Jutro ? ani chwili,  
Zaraz, natychmiast, choć w spóźnioną porę,  
Litaworowi o posłach donieście;  
Niebezpieczeństwo na mą głowę biorę,  
55 A wy dla znaku pierścień tylko weście;  
Nie trzeba więcej, skoro ujrzy godło.  
Pozna kto jestem, i co nas przywiodło. —

Cichość dokoła, zamek we śnie leży;  
Co za dziw, północ; jesienią noc długa.  
60 Za cóż dotychczas w Litawora wieży  
Lampa jak gwiazdka między kratą mruga?  
Wszak dziś powrócił, jeździł w kraj daleki,  
Snu potrzebują troskliwe powieki.

On przecie nie spi. — Posłano na zwiady,  
 65 Nie spi; lecz żaden z pałacowej straży,  
     Ani z dworzanów, ani z panów rady,  
 Do progu jego zbliżyć się nie waży.  
 Daremnie poseł i grozi i prosi.  
 Groźba i prośba na nic się nie przyda;  
 70 Kazano wręście obudzić Kymwida.  
 On wola pańską nosi i odnosi,  
 On głową w radzie, prawą ręką w boju;  
 Jego nazywa xiąże drugim sobą,  
 W obozie, w zamku jemu każdą dobą  
 75 Wstęp do pańskiego otwarty pokoju.

    W pokoju ciemno, i tylko od stoła  
     Kaganiec światłem konającym płonął,  
 Litawor chodził po gmachu dokoła,  
     A potem stanął i w myślach utonął.  
 80 Słucha co Kymwid o Niemcach powiada,  
 Ale mu na to nic nie odpowiada.  
 To się rumieni, to wzdycha, to blednie,  
 Wydając twarzą troski nie powszednie.  
     Poszedł' ku lampie, żeby ją poprawił,  
 85 Wrzкомо poprawia, a do głębi ciśnie;  
     Wcisnął nareście i całkiem zadławił,  
 Nie wiem, przypadkiem, czyli też nmyśnie.

    Snać, że poskromić nie mógł wewnętrznej wrzawy,  
 I w pogodniejsze wystroić się lice;  
 90 A jednak nie chciał, by sługa z postawy  
 Zgadnął pańskiego serca tajemnice.  
 Znowu komnatę obchodzi do koła,  
 Lecz kiedy okna kratowane mijał,  
 Widna przy blasku miesięcznego koła,  
     95 Co się przez szyby i kraty przebijał,  
 Widna posępność zmarszczonego czoła,  
 Przycięte usta, oczu błyskawica,  
 I surowego zagorzałość lica.

    Potem w róg gmachu wraca się z pośpiechem,  
 100 Każe podwoje zamknąć Eymwidowi,

Siadł i z kłamiwą spokojnością mówi,  
Szyderskim mowę zaprawując śmiechem :

„Wszak mi sam z Wilna przywiozłeś Kymwidzie,  
Że Witold, pan nasz możny i łaskawy,  
105 Miał mię podwyższyć xiążęciem na Lidzie,  
I spadłe dla mnie po żonie dzierżawy,  
Jak swoje własność, lub zdobycze cudze,  
Litaworowi podarował słudze?”  
— To prawda, książe. — „My więc po te dary  
uo Jako przystało wystąpimy godnie;  
Każ wynieść na dwór xiążęce sztandary,  
Zapalić w zamku ognie i pochodnie.  
Gdzie są trębace? niechaj o północy  
Zjadą na miasto i stanąwszy w rynku,  
lis Na cztery wiatry trąbią z całej mocy ;  
A póty będą trąbić bez spoczynku,  
Póki się wszystko rycerstwo rozbudzi.  
Niech każdy piersi zbroją ubeśpiecza,  
Nasadzi groty i pociągnie miecza.  
120 Zgotować żywność dla koni i lhdzi;  
Każdemu z mężów zgotuje niewiasta,  
Ile zjeść można od ranku do zmroku,  
Czyj koń na paszy, sprowadzić do miasta,  
Nakarmić i wziąć na drogę obroku;  
i25 A skoro' słońce z SzCzorsowskiej granicy  
Pierwszym promieniem grób Mendoga draśnie,  
Wszyscy staniecie na Lidzkiej ulicy.  
Czekać mię rzożwo, zbrojno i zapaśnie.”

Tak mówił xiąże, w prawdzie jego mowa  
130 Zaleca zwykle do drogi przybory;  
Lecz za co nagle, i niezwyklej pory ?  
Dla czego postać była tak surowa?  
A kiedy mówił, choć gwałtowne słowa  
Biega, że jedno drugiego nie ścignie,  
135 Zda się jakoby wyszła ich połowa,  
A reszta w piersiach przytłumiona stygnie.  
Ta postać coś mi niedobrego wróży,  
I głos ten myśli spokojnej nie służy.



Umilkł Litawor, zdało się, że czeka,  
 wo Aż Eymwid z wziętym odejdzie rozkazem;  
 I Eymwid milczy, a odejście zwleka,  
 Bo to co słyszał, i co widział razem,  
 Kiedy stosuje i waży w rozumie,  
 Z leddch słów ciężką rzecz odgadnąć umie.

145 Ale cóż pocnie, zna, że xiąże młody  
 Namowom cudzym mało daje ucha,  
 I nielubiący w długie brnąć wywody,  
 Zamiary knuje w swojej głębi ducha;  
 A skoro uknął, nic dba na przeszkody,  
 i50 I hamowany tern srożej wybucha.  
 Lecz Eymwid, jako wiarna Banu rada  
 I zacny rycerz w litewskim narodzie,  
 Zapewne hańbie niemalej podpada,  
 Gdzieby powszechnej nie zabiezał szkodzie.  
 155 Milczeć, czy radzić? na dwoje myśl dzieli,  
 Waha się, w końcu na drugie ośmieli.

„Panie, gdziekolwiek chęci twoje godzą,  
 Nigdyć na ludziach i koniach nie zbędzie;  
 Wskaż tylko drogę, my za twoją wodzą  
 ieo Nie patrząc kędy, gotowi iść wszędzie; -  
 I Eymwid pewnie nie przyjdzie ostatni.  
 Ale, o Panie, na różnym mićj względzie  
 Pospólstwo ślepe, twoich rąk narzędzie,  
 I mężów, którzy na coś więcej zdadni.  
 i65 Bo i twój ojciec, choć lubił sam z siebie  
 Wyciągać skrycie przyszłych dzieł osnowy;  
 Jednak nim gminne miecze ku potrzebie,  
 Wprzódy ku radzie mądre wzywał głowy.  
 Kedym ja nieraz z wolnćm zdaniem siadał,  
 no A com umyślił, śmiało wypowiadał.  
 Wiec i dziś wybac, jeśli w szczerym głosie  
 Zznam, co serce ustom przekazało;  
 Długo ja żyłem i na siwym włosie  
 Dźwigam i czasów .i czynów nie mało,  
 175 Przed się dziś widzę, oby nie ze szkoda!  
 Ezech dla nas starych niezwykłą i młoda.

Jeżeli prawda, że na 1 /idzidę państwo  
 Ciagniesz, do twojej należące właści;  
 Ten pochód stary coś nakształt napaści  
 180 Zrazi i nowe i dawne poddaństwo.  
 Ci jak zwycięzcy czekają zdobyczy,  
 Tamci kajdanów, jak lud niewolniczy.

- „Zaraz po kraju wieść ziarna rozsypie,  
 Ucho je gminne chwyta i przesadza,  
 185 Skąd w końcu gorzki owoc się wyradza,  
 Co truje zgodę i co sławę szczypie;  
 Okrzykną zaraz, żeś chciwy łupieży,  
 Wdarł się na państwo, któreć nie należy.

„Inaczej cale po dawnym zwyczajju  
 190 Litewskie niegdyś stapały siażęta.  
 Niosąc stolicę do własnego kraju;  
 Tych ńażąt dobrze wiek mój zapamięta.  
 I jeśli zechcesz iść po starym trybie,  
 Spuszczaj się na mnie, w niczem nie uchybię.

195 „Naprzód rycerstwo obeślemy wszędy,  
 I tych co w mieście zostali się bliscy,  
 I co na wiejskie powrócili grzędy,  
 Mają na zamek zgromadzić się wszyscy;  
 Więc krewne pany, więc starsze urzędy,  
 200 Ku bezpieczeństwu, a większej ozdobie,  
 Z sowitym poczem niech staną przy tobie.  
 Co nim dokonasz, ja mogę tym czasem  
 Wyruszyć jutro, lub po jutrze z rana,  
 Ze służbą, z świętą osobą kapłana,  
 205 Tudzież z potrzebnym do uczt zapasem:  
 Aby się wszystko złatwiło na przodzie,  
 A na zwierzynie nie brakło i miodzie.

„Nie tylko bowiem sam naród prostaczy  
 Lecz i starszyna za łakocią goni;  
 210 A widząc zrazu pańskiej hojność dłoni.  
 Dobrze stąd sobie na przyszłość tłumaczy.

Tak zawsze było w Litwie i na Żmudzi;  
Jeśli nie wierzysz, pytaj starych ludzi".

Skończył, podchodzi ku oknom i doda:  
215 „Wietrzno, niepewna na jutro pogoda.  
Jakiegoś widzę rumaka przy wieży,  
A tuż i rycerz oparty na lęku,  
Drudzy dwaj chodzą konie wodząc w rękę;  
Posły Niemieckie — poznałem z odzieży;  
220 Czy ich zawołać? czyli niech na dole  
Przez usta sług odbiorą twą wolę".

To mówiąc okno przymknięte zaszczepił,  
Niby niechący i patrzył i gadał,  
Ale umyślnie pytanie uczepił,  
225 By coś o posłach niemieckich wybadał.

Na to mu prędko Litawor odpowie:  
„Jeżeli kiedy wychodzę po radę,  
Do Cudzych, własnej nie ufając głowie,  
Zawždy twe zdanie na początku kładę.  
230 Boś zewsząd godzien mojej czci i wiary,  
Jak w polu młody, tak na radzie stary.

„Więc choć nie lubię, by dzieł przyszłych końce-  
Lada czyjemu widne były oku;  
Zamiar wylęgły w myślenia pomroku  
235 Zle jest przed czasem wykazać na słońce.  
Niechaj rzecz cała dokonania bliska,  
Jak piorun wprzód zabija, niż błyska;  
Przetoż ja krótko pytania odbywam,  
Kiedy? dziś, jutro—gdzie? na Żmudź, do Kusi".  
240 „To być nie może!" — „będzie i być musi;  
Lecz dzisiaj tobie głąb serca roskrywam.

„Dla tegom kazał do konia i zbroi,  
Dla tego nagle i orężnie godzę,  
Bo wiem Witolda, że z wojskami stoi,  
245 Gotowy wstęty czynić mi po drodze;

A może na to chciał do Lidy zwabić,  
By zwabionego pojmać albo zabić,

„Ale ja z mistrzem Pruskiego Zakonu  
Tajemne zaraz związałem przymierze,  
230 Aby mi swoje dał w pomoc rycerze;  
Za co w nagrodę ustąpię część plonu.  
Jeśli, jak słyszę, przybyli posłowie,  
Znać, żem na jego nie zwiedziony słowie.

„Wprzód więc nim zajdą siedmiorakie gwiazdy,  
255 Ruszymy przydać ku litewskiej sile  
Niemców pancерnej trzy tysiące jazdy,  
I pieszych knechtów we dwójnasób tyle;  
Będąc u Mistrza sam sobie wybrałem.  
Jakie ma przysłać rumaki i chłopy,  
260 Od wszystkich naszych ogromnijsze ciałem,  
Żelazem kute od głowy do stopy;  
Wiesz, jako dzielnie brzeszczotami sieką,  
I dzidą srożsi od naszych daleko.

„Knecht zasię każdy ma żelazną żmiję,  
265 Którą ołowiem i sadzą utuczy,  
Potem ku wrogom nawracając szyję,  
Podrażni iskrą, wnet paszcza zahuczy  
Ogniem i gromem, zrani lub zabije,  
Kogo jej Strzelca trafny wzrok poruczy.  
270 Od takićj broni niegdyś obalony  
Pradziad Gedymin na szańcach Wielony.

„Wszystko gotowo; tajemnymi drogi,  
Jutro, gdy Witold w zaufaniu zbytniém  
Na Lidzie słabe zostawił załogi,  
275 Wpadniem, podpalim, zabierzem i wytniem<sup>11</sup>.

y\*

\* Rymwid niezwykłą rażony nowiną  
Stał pełen dziwu nieprzytomny sobie;  
Przegląda burze, myśli o sposobie;  
Skłócone myśli jedne w drugich giną.  
280 Ale rzecz nagła, próżno zwlekać zdanie,

Z gniewem i żalem zawoła: „O Panie!  
 Bogdajbym nigdy nie dożył tej pory,  
 Brat przeciw bratu ma'podnosić dłonie!  
 Wczora wyszczerbił na Niemcach topory,  
 285 Dziś ma je ostrzyć ku Niemców obronie?  
 Zła jest niezgoda, ale gorszą zgodą  
 Chcesz nas pojednać; raczej ogień z wodą.^^^

„Zdarza się wprawdzie, że sąsiad sąsiada,  
 Z którym nieprzyjaźń toczył od lat wielu,  
 290 Uściska wreszcie, gniewne serce składa,  
 Jeden drugiego zowąc, przyjacielu;  
 Ze bardziej jeszcze, niżli złe sąsiady,  
 Gniewne na siebie Litwiny i Lachy,  
 Często u wspólnój pijają biesiady,  
 295 Snu używają pod jednemi dachy,  
 I miecze łączą ku wspólnej potrzebie;  
 A jeszcze bardziej nad Litewskie męże,  
 I nad Polaki zawziętsi na siebie  
 Od wieku wieków są ludzie i węże;  
 300 A przecież jeśli do domowych progów  
 Waż zaproszony gościem od człowieka,  
 Jeśli dla chwały nieśmiertelnych bogów,  
 Litwin mu chleba nie skąpi i mleka;  
 Wtenczas gad swojski pelźnie w jego ręce,  
 305 Społem wieczerza, z jednych kubków pija,  
 I nieraz sennie piersi niemowlęce  
 Mosiężnym wiankiem bez szkody obwija.

-■V

„Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszczę  
 Nikt ni gościna, ni prośbą, ni dary;  
 310 Małoż Prusaki i Mazowska cary,  
 Ziem, ludzi, złota wpełnęli mu w paszczę?  
 On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,  
 Na resztę naszą rozdziera gardziele.

„Spoina moc tylko zdoła nas ocalić,  
 315 Darmo hordami ciągniemy co roku,  
 Burzyć ich twierdze i mieściny palie.  
 Przebrzydły Zakon podobny do smoku.

Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro,  
 I ten ucięty rośnie w dziesięcioro.  
 320 Wszystkie utnijmy. Napróżno się trudzi  
 Kto naszych szczerze chce godzić z Krzyżaki;  
 Bo czy to z kniaziów, czyli z prostych ludzi,  
 Na Litwie całej nie znajdzie się taki,  
 Coby ich nie znał chytrności i dumy,  
 325 Nie stronił od nich jak od kiymskiej dżumy.  
 Coby nie wolał stokroć od ich broni  
 Raczej śmierć w polu, niżli pomoc zyskać,  
 Raczej żelazo rospalone w dłoni,  
 Niżli krzyżacką prawicę uściskać..

330 „Lecz Witold grozi? czyż bez obcych mieczy  
 Już nie zdołamy rozeprzeć się w polu?  
 Albo czy do tych kresów zaszły rzeczy,  
 Tż domowego naszych zwad kłakolu,  
 Nie zdoła wyrwać dłoń bratniej przyjaźni,  
 385 Oręż dla cudzej zachowując kaźni?

„Skądże masz pewność, że słuszna twa skarga,  
 Ze Witold znowu stawiać się upornie  
 Zdrady<sup>1</sup> napina i umowy targa?  
 Posłuchaj, szlij mnie do niego powtórnie,  
 3« Wznowim umowę,“ — „Dość tego, Rymwidzie,  
 Znane mi dobrze Witolda umowy.  
 Wczora mu taki wiatr zawiął Jo głowy,  
 Dzisiaj nań znowu co innego przydzie.  
 Wczora ufałem xiążęemu słowu,  
 345 Ze sobie Lidę w dziedzictwo zabiore;  
 Dziś Witold uknuł coś różnego znowu,  
 Na gwałt swobodną wysłedziwszy porę,  
 Gdy się do domów rozjechali moi,  
 A on u Wilna obozami stoi,  
 s5o Dziś ozuajmuje, jakoby Lidzianie  
 Za swego pana słuhać mię nie chcieli,  
 Więc Witold Lidę dla siebie wydzieli,  
 Mnie zaś w nagrodę inny kraj dostanie.  
 Pewnie Ruś gołą, lub bagna Warega!  
 355 Bo tam wskazana jest siedziba nasza,

Tam Witold braci i krewnych wypłasza,  
 A świętą Litwę sam jeden zalega.  
 Patrz jak uradził! a wie na co radzić,  
 Bo w jedno bije, chociaż różną drogą,  
 sec Chciałby się jeden nad wszystkich posadzić,  
 I sohie równych cisnąć pod swą nogą.

„Przebóg! czyż niedość, że Witolda buta  
 Na koniu wiecznie trzyma całą Litwę?  
 Pierś nasza wiecznie do zbroi przykuta,  
 365 Szyszaki już nam przyrosły do czoła,  
 Z łupów po łupy i z bitwy na bitwę,  
 Świat jako wielki, zbiegliśmy do koła;  
 To na Krzyżactwo, to znowu przez Tatry  
 Na Polski pięknie zbudowanój siola,  
 370 Stamtąd po stepach żeglujące z wiatry  
 Goniąc błędnego obozy Mogoła.  
 A cośmy skarbu z zamków wylamali,  
 I co żywego szablica nie dotnie,  
 Głód nie dogryzie, ogień nie dopali,  
 375 Jemu znosimy, spędzamy , ochotnie.  
 Na trudach naszych w potęgę urasta,  
 Od Fińskich zatok po Chazarów morze  
 Wszystkie pod siebie zagarnął już miasta.  
 Sam w jakim mieście! w jakim siedzi dworze!  
 380 Widziałem pysznych Krzyżaków warownie,  
 Na które Prusak nie spojrzy bez strachu;  
 A przecież mniejsze od Witolda gmachu,  
 Co jest na Wilnie, lub Trockiém jezibrze!  
 Widziałem piękną dolinę przy Kownie,  
 885 Kędy Rusalek dłoń wiosną i latem  
 Ściele murawę, kraśnym drzierzga kwiatem;  
 Jest to dolina najpiękniejsza w świecie.  
 Lecz któżby wierzył? u syna Kiejstuta  
 W pałacu świeższa murawa i kwiecie;  
 Sao Takim podłoga kobiercem osuta,  
 Takie po ścianach rozwisłe bisiory,  
 Z liściem ze srebra i kwieciem ze złota;  
 Nad dzieło bogiń, nad smug różnowzory  
 Cudniejsza branek Lechieldch robota.

395 W kratkach u niego szklane okienice,  
Przywożne kędyś aż od ziemi końca,  
Błyszcza, jak polskich rycerzy zbroice,  
Albo jak Niemen przed oczyma słońca  
Spod śniegu zimne gdy odsłoni lice.

400 „A ja com zyskał za rany i znoje?  
Com zyskał, że od maleńkiego wieku  
Z pieluchów zaraz- przewiniony w zbroje.  
Xiążę jak Tatar żył o końskim mleku?  
Cały dzień konno, w wieczór końska grzywa  
405 Poduszką moją, przy niej noc wystoje,  
A rankiem znowu trąba na koń wzywa;  
Ze wtenczas kiedy moi rówiennicy  
Jeżdżąc na kijach, szabłami z łuczywa  
Beśpiecznie sobie grali po ulicy,  
410 By siwą matkę lub dziecinną siostrę  
Zabawić wojny klamanej obrazem;  
Wtenczas z Tatary jam gonił na ostre,  
Lub wręcz z Polaki ścinał się żelazem!

„Przecież me państwa od Erdwiłła czasu  
415 I piędziesiąt szerszej ziemi nie zaległy;  
Patrz na te mury z dębowego lasu,  
I na ten pałac mój z czerwonej cegły;  
Pójdź przez komnaty pradziadów siedliska,  
Gdzie szklanne kupule? gdzie kruszcowe łupy?  
420 Miasto blach złotych mokry kamień błyska,  
Miasto kobierców śniade mchu skorupy.  
Cóżem chciał wynieść z ognia i kurzawy?  
Państwa, czy skarby ? nie; nie, kromia sławy!

„Ale i sławą wszystkim po nad głowę  
425 Witold podleciał, Witold wszystkich gasi;  
Jego, jakoby drugiego Mindowę,  
Na ucztach wielbią Wajdeloci nasi.  
Jego na stronach i na wieszczym rymie ■  
Do potomnego wysyłają blasku;  
430 Nasze wśród gminu kto wypatrzy imię?  
Kto podjąc raczy z niepamięci piasku?.^



„Przecież nie zajrzym, niech walczy, niech gromi,  
 Niechaj się w imię i skarby bogaci;  
 Tylko niech zęba chciwego poskromi,  
 435 Od swych ojcyców, od ziemie swej braci.  
 Czyż dawno w środku pokoju i zgody  
 Gwałtem litewska wstrząśniona stolica?  
 Czyż dawno Witold kniaziów wielkich grody  
 Naszedł, i z tronu zmiotł Olgierdowica?  
 4401 sam owładał? a tak lubi władać,  
 By jego poseł, jak Krywejty goniec,  
 Xiążąt podwyższał, albo zmuszał spadać!  
 O! czas, że temu położymy koniec,  
 Czas, że po sobie jeździć nie dozwolimy;  
 445 Póki młodego w piersiach żywię ducha,  
 Póki żelazo ręki zdrowej słuca,  
 Dopóki koń mój ze skrzydłem sokolim,  
 Com z łupów krymskich jednego wziął sobie,  
 Jakiemu równy dany tobie drugi,  
 450 A jeszcze dziesięć rze przy moim żłobie,  
 Któremi wierne poobdzielam sługi,  
 Dopóki koń mój!... póki szabla moja...“  
 Tu mu gnićw słowa i tchnienie zatłoczył,  
 Umilkł, lecz chrzęstem ozwała się zbroja;  
 455 Znać, że się wzdrygnął, i z miejsca wyskoczył.  
 Jakież to płomień nad głową mu błysnął?  
 Jak oderwana gwiazda przez niebiosą  
 Spada, z długiego żary trzęsąc włosą;  
 Tak on brzeszczotem koło stropu cisnął,  
 460 I siekł w podłogę, od tęgiego razu  
 Rzęsiste iskry sypnęły się z głazu.

v

Znowu ich głuche obeszło milczenie,  
 Znowu rzekł xiążę: „Dostyc próżnój mowy,  
 Oto noc prawie dochodzi połowy,  
 465 Wkrótce usłyszym drugich kurów pienie:  
 Wićsz, com roszkazał; bądźcie w pogotowiu.  
 Ja legnę, może duch troskliwy spocznie,  
 I ciało trochę pokrżepię na zdrowiu,  
 Bom trzy dni nie spał. Teraz jeszcze mrocznie,  
 470 Lecz dziś zapelnia xiężyc rogi nowiu.

Świt będzie widny, ruszymy niezwłocznie,  
 Synom Kiejstuta w Lidzie zostawimy  
 Godne dziedzictwo — popioły i dymy!“

To powiedziawszy usiadł i w dłoń klasnął,  
 475 Skoczyli słudzy, kazał zwlekać szaty,  
 I leął nie na to może, aby zasnął,  
 Lecz aby Kymwid miał się precz z komnaty.  
 I on gdy widzi, iżby nie nie sprawił,  
 Ani co mówił, ani dłużej bawił,  
 480 Poszedł, a jako znał powinność sługi,  
 Wytrąbił ukaz, rycerstwo zgromadził,  
 Potém do zamku wrócił się raz drugi,  
 Po cóż? czy żeby znowu z panem radził?  
 Nie, w inną stronę wiódł on kroki swoje,  
 485 Na lewe skrzydło zamkowej budowy,  
 Gdzie ku stolicy spadał most zwodowy,  
 Szedł kruzgankami przed xiężnej podwoje.

Była naonczas xiążęciu zameżną  
 Córa na Lidzie możnego dziedzica,  
 490 Z cór nadniemeńskich pierwsza krasawica,  
 Zwana Grażyną, czyli piękną xiężną;  
 A chociaż wiekiem od młodcj jutrzeńki,  
 Pod lat niewieścich schodziła południe,  
 Oboje, dziewczki i matrony wdzięki  
 495 Na jedném licu zespoliła cudnie.  
 Powagą zdziwi, a świeżością znęca,  
 Zda się, że lato odlądasz przy wiośnie;  
 Że kwiat młodego nie stracił rumieńca,  
 A razem owoc wnet pełni doróśnie.  
 500 Nie tylko licem nikt jej nie mógł sprostać,  
 Ona się jedna w dworze całym szczyci,  
 Ze bohaterską Litawora postać  
 Wzrostem wysmukłej dorówna kibici.  
 Xiążęca para, kiedy ją okoli  
 505 Służebne grono, jak w poziomym lesie  
 Sąsiednia parą dorodnych topoli,  
 Nad wszystkich głowę wystrzeloną niesie.

Twarzą podobna i równa z postawy,  
 Sercem też całem wydawała męża;  
 510 Iglę, wrzecziono, niewieście zabawy  
 Gardząc, twardego miała oręża,  
 Często myśliwa na żmudzkim rumaku  
 W szorstkim ze skóry niedźwiedziej kirysie,  
 Spiąwszy na czole białe szpony rysie  
 515 Pośród strzelczego hasała orszaku;  
 Z pociechą męża nie raz w tym ubiorze  
 Wracając z pola oczy myli gminne,  
 Nie raz od służby zwiedzionej na dworze  
 Odbiera hołdy xiążęciu powinne.

520 Tak zjednoczona zabawą i trudem,  
 Osłoda smutku, spółniczka wesela,  
 Nie tylko łożę i serce podziela,  
 Lecz myśli jego i władzę nad ludem.  
 Wojny i sądy i tajne układy,  
 525 Czestokroć od jej zależały rady,  
 Acz innym rzecz ta nie była świadoma;  
 Bo xieżna wyższa nad żon prostych rzędy,  
 Które zbyt rade, że panują doma,  
 Chciałyby z tern się popisować wszędy:  
 530 Owszem cudzemu pilnie kryła oku  
 Z jaką potęgą w sercu męża władnie;  
 Nawet bacniejsi i bliżsi jej boku  
 Nie prędko mogli zbadać i nie snadnie.

Mimo to Eymwid mądry odgadywał,  
 535 Gdzie mu jedyne pozostało wsparcie,  
 Szedł więc i xieżnej wynurzył otwarcie,  
 Wszystko co widział i co przewidywał;  
 Jaka stąd dawnym zwyczajom obraza,  
 Xiążęciu hańba, narodowi skaza.

5x0 Mocno Grażynę wieść nowa uderzy,  
 Lecz panią swojej będąca postaci  
 Uduje wrzekomo, iż temu nie wierzy,  
 Pokoju w głosie i twarzy nie traci.

„Nie wiem ja, rzekła, czyli nad rycerzy,  
 545 Więcej u pana słowo niewiast płaci;  
 To wiem, że sobie sam radzi rostroinnie,  
 Wiem jeszcze lepiej, co uradzi, dopnie.  
 Wreszcie jeżeli nagła gniewu flaga  
 Doczesną burzę w sercu jego wzbudzi,  
 550 Jeśli niekiedy, lotem młodych ludzi,  
 Chęć swą nad słusność, lub nad możność wzmaga,  
 Zostawmy, niech czas i cicha uwaga  
 Rozjaśni myśli, zapalą przystudzi;  
 Pierzchliwe słowa niepamięć zagrzebie,  
 555 Tymczasem drugich nie trwóżmy i siebie."

— „Wybacz xiężno! O, nie są to słowa,  
 Co z ust w gorącej pryskają godzinie,  
 Których zagasyłch pamięć nie dochowa;  
 Nie jest to zamiar, który w płątaninie  
 560 Chęci niewczesnych rodzi myśl jałowa,  
 Który jako dym zamroczy i zginie;  
 Te iskry znaczą wielki pożar w duchu,  
 Ten dym straszego zwiastunem wybuchu.

„Nie dzisiaj jestem przy pańskiej osobie,  
 665 Od lat dwunastu znał mię wiernym sługą;  
 Przecież na pamięć nie przywidzę sobie,  
 By ze mną mówił tak szczerze, tak długo.  
 Odkładać próżno; co roskazał, zrobię,  
 Bo już roskazał, bym przed gwiazdą drugą  
 570 Zgromadził wojska na grób Peresieka,  
 Noc będzie widna, droga niadaleka."

— „Co słyszę, jutro? biada mojej głowie!  
 Nie chcę, ażeby po Litwie gadano,  
 Ze brat na bratnie następował zdrowie,  
 575 Wziął gardło, lub dał za Grażyny wiano;  
 Pójdę i w pierwszej z xiążęciami rozmowie,  
 Owszem, dziś idę, choeia już nierano.  
 Wprzód niżli nocną świt opędzi rosę,  
 Tuszę, iż dobrą odpowiedź przyniosę."

580 Żegnają, siebie po tym rozhoworze,  
 A w jedno miejsce dążyli oboje.  
 Xiężna i chwili niebawiąc w komorze,  
 Śpieszy w gmach pański przez tajne pokoje;  
 Rymwid niebawiąc i chwili na dworze,  
 585 Śpieszy krużgankiem, i w pańskie podwoje  
 Że nie śmiał wstąpić, na progu usiądą,  
 Szczeliną patrzy i ucha dokłada.

Niedługo czekał, klamka zaszeleści,  
 Z ubocznych progów mignie postać w bieli,  
 590 „Kto?“ — woła xięża, zerwał się z pościeli,  
 „Kto?“ — „ja“ — odpowie znany głos niewieści;  
 Potém coś dłużej rozmawiać zaczęli,  
 A chociaż Rymwid domyślał się treści,  
 Głosu nie złowić, bo w echo wplątany,  
 595 Połknęło miejsce, lub odbiły ściany.

Rozmowa coraz żwawsza i zmieszana,  
 Coraz wolniała, coraz trudniej słyhać,  
 Częściej głos pani, bardzo rzadko pana;  
 Milczał, niekiedy zdawał się uśmiechać.  
 600 Nakoniec xiężna padła na kolana,  
 Wstał, niewiadomo podnieść, czy odpychać,  
 Kilka słów po tém wymówił goręcej,  
 A po tém milczał i nie mówił więcej.  
 I było cicho, znowu postać w bieli,  
 605 Przemknie się ku drzwiom, klamką zaszeleści;  
 Czy uprosiła, czy się nie ośmieli  
 Prosić go dłużej, już w swój gmach niewieści  
 Odeszła siężna; xięża do pościeli  
 Wrócił, legł; cicho i widać z tej cisze,  
 \*M> Że go sen twardy wpredce ukołysze.

Rymwid daremnie jeszcze chwilę badał,  
 Odszedł nareszcie i w lewym balkonie  
 Giermka obaczy, który z Niemcy gadał:  
 Słucha ciekawie, lubo ku tej stronie  
 \*15 Nie szła rozmowa i wiatr ją okradał;  
 Wtem giermek ręką ukazał ku bronie,

Coby oznaczał, Rym wid łačno zgadał;  
 Strasznie to pyclę Krzyżaka ubodło,  
 Zbiegł, chwycił konia, poskoczył na siodło:  
 600 „Przysięgam, wrzeszcząc, gdybym nie był posłem,  
 Przysięgam na ten krzyż, Komtura znamię,  
 Iż za obelgę, którą dziś poniosłem,  
 Prędkoby zemstę znalazło to ramie !  
 Między monarchy na poselstwach wzrosłem;  
 625 Ni przy cesarskiej, ni papieżkiej bramie  
 Nie spotkało mię, co u twego panka;  
 Pod gołem niebem doczekać się ranka!  
 Iść precz, za czym? za Giermka rozkazem?  
 Ale ostrzegam, że nas nie ułowi  
 660 Pogański wykręt i nie minie płazem!  
 Wołać nas wrzkomo przeciw Witołdowi.  
 A po tern wspólnem otoczyć żelazem!  
 No obaczmy, czy Witold odbije  
 Ten miecz zanadto waszej bliskie szyje!

635 „Powiedz xiążęciu, jeśli nie dowierza,  
 Sam niechaj spyta, powtórzyć gotowem,  
 Choć razy dziesięć temże samc'm słowem,  
 Teraz i zawsze; bo ze słów rycerza  
 Nic nie wyrzucić, jak ze słów pacierza.  
 640 A com rzekł usta, prawicą dowiodę ;  
 Jama, którąście pod nami kopali,  
 Na waszę własną wykopana szkodę,  
 Dziś jeszcze, jeszcze tej nocy się zwali;  
 Tak, jakem Ditrich Halstark von Kniprode,  
 645 Komtur zakonu 1 — za mną knechty dalij !

Zaczekał jednak, lecz po krótkiej zwłoce,  
 Gdy nic nie słyszał, bramą w pole goni;  
 Kiedy niekiedy zbroja zamigoce,  
 Kiedy niekiedy podkowa zadzwoni,  
 \*50 Kiedy niekiedy słyhać rzenie koni,  
 Coraz znikają w dali i w pomroce,  
 Las ich nakoniec i góra zasłoni.

- „Jedźcie szczęśliwie, bogdaj wasza noga  
Nigdy w Litewskiej nie powstała zielni!“  
«55 Bzekł Bymwid patrząc z uśmiechem za niemi:  
„Dzięki, o riężno! jaka zmiana błoga,  
Jak niespodziana! proszę teraz, kto tu  
Pochlebi sobie, że zna serce cudze?  
Ów głos gniewliwy. owa postać sroga?  
660 Słowa wiernemu nie dał wyrzec słudze!  
Ptaszego zda się chciał pożyczyc lotu,  
By spaść co prędzej na Witolda głowę;  
Wtem jeden uśmiech i słówko miodowe  
Wytrąca oręż, zmusza do powrotu\* • .  
«65 Niedziw, zapomniał starzec siwobrody,  
Że xiężna piękna, a Litawor młody!

Tak mówiąc z sobą wznosił do góry oczy,  
Może się lampa za kratą ukaże;  
Napróżno patrzył, ciemność okna mroczy,  
670 Wraca więc znowu i na ganek kroczy,  
Azali xiąże wołać nie roskaże.  
Napróżno czekał, zapytywał stróże,  
Zbliża się ku drzwiom, w pokoju noc cicha  
A xiąże dotąd snem twardym oddycha.

675 „Cuda prawdziwe, nie odgadnę cale,  
Jakim dziś wszystko idzie u nas torem;  
Niedawno wołał w największym zapale,  
Koskazał wojsko zgromadzić wieczorem,  
A sam spi dotąd ? miał wyciągnąć rano ?  
680 Stoją rycerze od Niemców wezwani,  
A Niemców z niczem odjechać kazano.  
Któż zaniósł rozkaz? oto giermek pani!...

„Ile z wczorajszej wróżyłem rozmowy...  
Wprawdzie żadnego nie słyszał wyrazu.  
685 Lecz długie prośby, głos pana surowy?  
Miałaby xiężna pomimo rozkazu  
Ważyc się sama aż na krok~takowy?  
Ufna potędze niewieścich pieścidel,  
Lękam się bardzo, aby tego razu .

690 Zbytnej śmiałości nie puściła skrzydeł.  
 Prawda, iż nieraz poczyniała śmieie;  
 Lecz to byłoby więcsj, niż zawiele,“

Dalsze rozmowy przerwał mu posłaniec,  
 Który wszedł cicho i zdaleka mruga,  
 695 Więc oba śpieszą w zamku lewy kraniec,  
 Stamtąd krążankiem zbiegła xiężnej sługa.  
 Wnet sama pani w sieniach go spotyka,  
 Wprowadza i drzwi za sobą zamyka.

„Radco sędziwy, nie dobrze się dzieje,  
 700 Ale rospaczy oddać się nie godzi;  
 Jeśli nas dzisiaj zawiodły nadzieje,  
 Szczęśliwsze jutro może wynagodzi.  
 Radźmy cierpliwi; nie robić hałasu  
 Między żołnierstwem i dworską gawiedzią;  
 705 Posły odprawim do innego czasu,  
 Ażeby xiąże, nagłą odpowiedzią  
 Me przyrzekł Memcom, póki zemstą płonie,  
 Coby rad cofnął, gdy z gniewu ochłonie.

„Ty się nie lękaj, jakkolwiek wypadnie,  
 710 Zamiarom Pana nic się nie uszkodzi;  
 I potem wojsko może zwołać snadnie,  
 Jeżeli czas mu serca nie ochłodzi.  
 Dzisiaj miał jechać, ale wyznam szczerze,  
 Ja tak kwapionej wyprawie nie wierzę.  
 716 Ledwie w domowe powrócony progi,  
 Wczora zaledwie z piersi złożył zbroje,  
 Z dalekiej jeszcze nie wytchnąwszy drogi,  
 Miałżeby znowu dziś ruszać na boje?<sup>11</sup> —

— „Co słyszę xiężno? ty mówisz o zwłokach;  
 720 Jak cię niestety rachuba omyli!  
 Już jest zapóźno; już po tylu krokach  
 Me będzie czekał godziny, pół chwili;  
 Wreszcie obaczym; lecz wprzód chciałbym wiedzieć,  
 Jak przyjął xiąże wczorajszą namowę?“ —



725 Grażyna właśnie miała opowiedzieć,  
Gdy ich zdarzenie pomieszało nowe.

Tentent jezdnego słyhać na dziedzińcu,  
Zdyszały giermek dopada komnaty,  
Przynosi wieści od litewskiaj czaty,  
730 Która po lidzkim biegając gościńcu,  
Teraz od Niemców dostała języka;  
Ze wódz krzyżacki jazdę z lasu ruszył  
A za nią Knechtów i obóz pomyka;  
I że przed świtem, jak czatownik tuszył,  
735 jak niemieckie wyznawały brańce,  
Chce miasto ubiedz i szturmować szańce.

Niechaj więc Kymwid wraz do pana skoczy,  
By go przebudzić i prędko uradzić;  
Czyli na murach obrony rozsadzić,  
740 Czyli na polu Niemcom zajrzeć w oczy.  
Czatownik radzi, abyśmy się skradli  
Do nich z ubocza, bo są niedaleko;  
Wprzód nim się kneehy z działami przywleka,  
Abyśmy znała na lud jezdny padli;  
745 Tak zapędzonym na chrapy i rowy,  
Łacno Bajtaróm i Bratóm lby zmięciem,  
Potóm Fussknechtów wzięwszy pod podkowy,  
Do szczętu plemie jaszczurze wygniecieni."  
Mocno Eymwida dziwi ta nowina,  
750 Daleko mocniej dziwi się Grażyna.

„Giermku, zawoła, kędyż są posłowie?"  
Umilknął giermek, a niepewne lice  
I pytające topiąc w niśj zrzenice,  
„Co slysę xiężno? — zdumiony odpowie:  
755 Alboż o własnem zapomniałaś słowie ?  
Niedawno, kiedy piałły drugie kury,  
Samaś mi roskaz xiążęcy przyniosła,  
Ażebym biegał co prędzśj do posła,  
I wyprawil go przed świtem za mury.“ —

760 „Tak“ rzecze księżna: twarz odwraca zbladła,  
Lecz pomieszanie widne w jśj osobie,

Do ust wyrazy nieporządne kładło;  
 „Tak, prawdę mówisz, przypominam sobie.  
 JaKże, to wszystko z głowy mi wypadło!  
 7\*5 Biegnę — nie, stójmy — albo, wiem, co zrobię...  
 Stała, milczy, przymkniona powieka,  
 Czoło pochyle, w którym się przebija  
 Jakaś myśl jeszcze ciemna i daleka,  
 W niepewnych rysach okaże się, mija,  
 77o I znowu wschodzi, całą twarz obleka;  
 Dojrzewa zamiar, staje się wyrokiem,  
 Już umyśliła, postąpiła krokiem,

„Tak jest, raz jeszcze idę budzić męża,  
 Wojsko niech zaraz w drogę się wybiera:  
 775 Ty, Giermku, roskaż osiodłać Hestera,  
 I wynieś resztę pańskiego oręża.  
 Wszystko to ma być natychmiast gotowe!  
 Przykazuję wam imieniem xiążęcia.  
 Odpowiedź, starcze, wkładam na twą głowę.  
 78o Jaki cel, kędy mierzą przedsięwzięcia,  
 Me gadać, ani pytać do poranku.  
 Idźcie i pana czekajcie na ganku.“

Wybiegła, drzwiczki za sobą zatrzaśła,  
 Wybiega Ryrnwid, a myśli po drodze:  
 785 Gdzie idę, po co? wszak wojska i wodze  
 Już zgromadzone, już wydane hasła;  
 Odetchnął tedy, zwolnił nieco kroku,  
 Stał z nagieciem ku ziemi obliczem,  
 I myśląc długo nie myślał o niczem:  
 79o Bo w mnogich zdarzeń i wniosków natłoku,  
 Myśli samopas płaczą się bezładnie,  
 Ani ich rozum znużony owładnie.

„Próżno tu czekam, już bliski poranek,  
 Wkrótce się cała zagadka rozwiąże.  
 795 Muszę z nim mówić, spi, czy nie spi xiąże“.  
 Więc stapał prosto na pałacu ganek;  
 A wtem się zlekka rozwarły podwoje.  
 Litawor wyszedł sam jeden do sieni,

Szate miał, w jaką stroi się na boje,  
 800 Całą od sutej błyszcząca czerwieni,  
 Głowę pod hełmem, piersi miasto zbroje  
 Pancierz obwijał z żelaznych pierścieni,  
 W lewicy tarczę mnijszego obłędu,  
 A pas od miecza na prawym niósł rękę.

805 Gniewem lub troską zdał się kołatany,  
 Nierównym stapał i niepewnym krokiem;  
 Gdy się zbliżały rycerze i pany,  
 Uczcić laskawśm nie raczył ich okiem.  
 Drżący z rąk Giermka wziął łuk i kołczany,  
 810 Miecz nawet zwiesił po nad prawym bokiem,  
 A chociaż wszyscy omyłkę widzieli,  
 Przestrzegać pana nikt się nie ośmieli.

Już sstąpił z ganku, już ehorągiew złota  
 Wzniesiona pocznie na dzień krwawy świtać,  
 815 Już dosiadł konia, już przyboczna rota  
 Miała go wrzaskiem i trąbami witać;  
 Lecz dał znać ręką, aby zamknąć wrota,  
 Jechać w milczeniu i o nic nie pytać.  
 A pacholiki i nadworne sługi  
 820 Aż za most wywiódł na dziedziniec drugi.

Stąd nie gościńcem puścili rumaki,  
 Ale na prawo skręcając się dołem.  
 Przepadli między kurhany i krzaki,  
 Znowu ku drodze nawracają kołem;  
 825 Wąwóz ciemnymi wiedzie ich zatoki,  
 Ścieśnione coraz rozsuwając boki.

V

Jest od przykopów miejskich tak daleka,  
 Jako niemieckiej broni grzmot doniesie,  
 Mała, zaledwie znana komu rzeka,  
 830 Wąskim korytem błędząca po lesie,  
 Ku drodze jednak coraz szerzej ścieka,  
 Gubiąc się w wielkim jeziora okresie;  
 Puszcza okrywa z boków jej zwierciadła,  
 A z przodu góra wyniosła usiadła.

- \*35 Tam gdy litewskie wymknęły się roty,  
 Ujrzą wśród góiy przy blasku Yiężyca,  
 Zbroje, chorągwie, szyszaki i groty.  
 Błysnęło, zagrzmi na hasło rusznica,  
 Sypią się męże, ściskają się roty,  
 •fero Murem krzyżacka stanęła konnica.

- Tak w noc miesięczną wyglądają świetnie  
 Na czole Ponar zasadzone bory,  
 Gdy z nich oskubie wicher szaty letnie,  
 A rosa jasne wieszając bisiory,  
 \*45 Nagle się mrozem w śrzon perłowy zetnie;  
 Błędnym przechodniom zdają się u wniścia  
 Lasy ze srebro, a z kryształu liścia.

- Ten widok gniewy w xiążęciu podusza,  
 Skoczył z wyniosłcm nad głową żelazem;  
 \*50 Wali się zbrojna w ślady jego tłuszczca,  
 Ale się wodze dziwią, że tym razem  
 Wojsko bez sprawy ladajako puszcza;  
 Ani ich zwykłym ostrzeże roskazem,  
 Kędy sam myśli na czole ugodzić,  
 \*55 A jakie skrzydła odda im przywozić.

- Więc Rymwid pańską zastępując wolę  
 Obiega bufy, szykuje wśród drogi,  
 Wklęsle ku górze ściskając półkole,  
 Pancernych w środek, łuczników na rogi;  
 \*60 Tak zawsze Litwa zwykła stawić pole.  
 Dał hasło, chylą majdany do nogi,  
 Warknęły strony, świsnęła strzał chmura,  
 Jezus, Marya! na przód, hop, hop, ura!

- Dopieroż drzewca ułożywszy w toku  
 \*65 Zerwą się bliżój, pierś na pierś uderzy;  
 Za cóż wydarła potomnemu oku  
 Noc i zwycięstwa i klęski rycerzy?  
 Swoi i cudzy zmieszani w natłoku,  
 Zewsząd szcęk razów, wrzask, chrzęsty pancerzy;

870 Pyskają bronie, lecą hełmy, głowy,  
Co miecz oszczędza, druzgocą podkowy.

Xiąże jak skoczył, tak goni na czele,  
Ani się jeden między tłumem boi;  
Znają czerwony płaszcz nieprzyjaciele,  
875 Puznali godła na hełmie i zbroi.  
Cofa się walcząc nieśmiała gromada,  
Zwycięzca pędzi i na karki wsiada.

Lecz któryż z bogów siłę w nim osłabił?  
Cóż stąd, że zbiegłych natarczywie goni?  
\*80 Cóż stąd, że bije? nikogo nie zabił,  
Bezładna szabla po pancierzach dzwoni,  
Albo się zwija odbita żelazem,  
Albo uchybia, albo idzie płazem.

Czując Krzyżacy tak słabe natarcie,  
885 Odzyszczą serce; z okropnym hałasem  
Nawrócą czoła, potkną się zażarcie,  
I gęstym włóczni otoczą go lasem;  
Czy przelekniony, czy splełany w tłumie,  
Brać ich na szable i tarcze nie umie.

890 Trudno mu było całą unieść szyję,  
Krzyżactwo zewsząd kole, strzela, siecze;  
Wtém huf litewski nawałę rozbije  
Biorąc go między puklerze i miecze;  
Ten słabe razy swojemi poprawia,  
\*95 A ten od cudzych razów go zastawia.

Już noc pierzchała, już różane włosy  
Zorza na wschodnim rostacza obłoku,  
Bitwa wre dotąd, ślepe lecą ciosy,  
Ni w tył ni naprzód nie ruszono kroku;  
\*00 A bóg zwycięstwa, przyszłe wając losy,  
Eówny krwi ciężar stąd i zowąd bierze,  
I szala dotąd w równój stoi mierze.

Tak ojciec Niemen, mnogich piastun łodzi,  
 Gdy Rumszyskiego napotka olbrzyma,  
 905 Wkoło go mokrśm ramieniem obchodzi,  
 Dnem podkopuje, pierś górą wydyma;  
 Ten natarczywej broniąc się powodzi,  
 Na twardych barkach, gwałt jej dotąd trzyma,  
 Ani się zruszy skała w piasek wryta,  
 910 Ani jśj rzeka ustąpi koryta.

Krzyżactwo długiej niecierpliwe bitwy,  
 Na wierzchu góry stojący odwodem  
 Ostatni hufiec pędzą w środek Litwy,  
 Komtur ich wiedzie, sam uderza przodem,  
 ais A zmordowanych długimi gonitwy,  
 Gdy naparł świeżym i dzielnym narodem,  
 Łamiał się szyki, Krzyżactwo zwycięża;  
 Wtem z góry zagrzmiął straszliwy głos męża.

Ku niemu wszystkich podnoszą się oczy,  
 920 Stoi na koniu, a jako rozwiódła  
 Szeroko cienie sterczących warkoczy  
 Na śnieżnój górze wybujała jodła,  
 Tak go szeroki płaszcz dokoła mroczy,  
 Czarny płaszcz, czarny koń i hełm i godła;  
 925 Trzykroć zawołał, zleciał nakształt gromu,  
 Nie wiedzieć za kim, albo przeciw komu.

Dobiega Niemców, między tłumem tonie,  
 Bitwy nie ujrzysz, ale zgiełk i jęki  
 Dają odgadnąć w jakiej walka stronie,  
 930 I jak straszliwy piorun jego ręki;  
 Tam szyszak zniknie, ówdzie sztandar padnie,  
 Tłoczy się hufiec, miesza się bezładnie.

Jako leśnicy gdy sosny lub dęby  
 Sieką wzdłuż puszczy, słyhać loskot w dali,  
 985 Jęczą topory, chrobocą pił zęby,  
 Kiedy niekiedy wierzchołek się zwali,  
 Nakoniec między wyciętymi zręby,  
 Ujrzysz i mężów i błyskanie stali;

Takie wysieklszy środkiem Niemców łomy  
940 Darł się ku Litwie rycerz nieznajomy.

Śpieszaj rycerzu ożywić duch męski,  
Krzepić słabnących, śpieszaj, jeszcze pora;  
Litwini bliscy ostatecznej Męski,  
Dzid i puklerzów warowna zapora  
945 Już rozłamana, sam Komtur zwycięsM  
Po całym polu szuka Litawora;  
On się nie kryje, oba konie bodą,  
Wkrótce śmiertelny pojedynek zwiodą.^

Litawor szablę wynosi do cięcia,  
950 Komtur. dał ognia z piorunowej broni.  
Zadrzą, Litwini, pójrzą na xiążenia;  
**Niestety, szabla wypadła mu z dłoni,**  
Cugle z słabego wyciekły ujęcia,  
Już pod szyszakiem nie dotrzyma skroni,  
956 Splywając z siodła już się bokiem chyli,  
Kiedy mu swoi na pomoc skoczyli.

Jęknął mąż czarny, a jak czarna chmura  
Ryknąwszy błysnie piorunowym gradem,  
Z taką szybkością leci na Komtura;  
960 Zaledwie pierwszym zwarli się napadem,  
Pójrzeć, aliści Komtur już pod koniem,  
A rycerz bieży i tratuje po niśm,

Gdzie obskoczyły xiążenia dworzany,  
Przybiega, chwyta, rwie pancerza węzły,  
965 Ostrożnie zdziera blach zafarbowany,  
Wyśledza postrzał głęboko ugrzęzły;  
Wtśm krew nanowo wytrysnęła z rany,  
Ból zemdlonego do zmysłów przywoła,  
Otwiera oczy, spoziera do koła,  
9701 znowu wciska na oczy przyłbicę;  
Z gniewem żołnierze i sługi odpycha,  
A Ryntwidowi ściskając prawicę,  
„Już jest po wszystkim starcze, mówi scicha:  
Precz mi od piersi, szanuj tajemnicę;

975 Katanek próżny, wkrótce umrzeć muszę,  
 Wieźcie do zamku, tam wyzionę duszę.“

Rymwid szerokie oczy w nim utopił,  
 Ledwie śmie wierzyć, od. zmysłów odchodzi,  
 Upuszcza rękę, którą łzami kropił,  
 080 Dreszcz kości wstrząsa, pot mu czoło chłodzi,  
 Teraz poznaje głos nieznaną wezora,  
 Niestety nie był to głos Litawora!

Tymczasem rycerz upuszczone wodze  
 Starcowi wręczył, sam do pana skoczył,  
 985 Rumaki każe nawrócić ku drodze,  
 Chwiejącego się ramieniem otoczył,  
 Składa na piersiach, krew dłonią zaciska,  
 Dał znak, samotrzeć pędzą z bojowiska.

I zbliżają się pod okopy grodu.  
 990 Zaszli im drogę ciekawi mieszkance;  
 Ci bodąc konie przez tłumy narodu,  
 W milczeniu śpieszą na zamkowe szańce;  
 A skoro wpadli, uchylono zwołu.  
 Rycerz strażnikom przykazuje srogo,  
 995 Ni tam, ni za się nie puszczają nikogo.

Wnet z resztą hufców ciągną bojownicy,  
 A choć wygrali tak przeważne pole,  
 Mała stąd radość była po stolicy,  
 Ból serca ścisnął, żaloba na czole,  
 x000 Każdy się pyta troskliwy o pana:  
 Gdzie jest? czy żyje? jak głęboka rana?

Nikt nie był w zamku, nikt o niezein nie wić,  
 Podjęto mosty i zemkniono zwory.  
 Tymczasem w fosę, między gęste krzewie,  
 1005 Schodzą trabanci z piłami, z topory,  
 Sieką chróst, wałą topole, modrzewie,  
 A ociosane pnie, gałęzie, wióry  
 Toczą na barkach i wozach do miasta;  
 Na taki widok żal i postrach wzrasta.



wio Kędy świątynie miał władzca pioruna,  
 I bóg co wichrem niepogodnym świszczę,  
 Gdzie woły, konie, trzoda srebrnoruna,  
 Codziennie krwawi poświęcone zgliszcze,  
 Tam stos ogromny kładą pod obłoki,  
 w<sup>15</sup> Dwudziestem sążni długi i szeroki,

W środku dąb sterczał, a pod dębem stoi  
 Niemiecki braniec na dzielnym rumakn,  
 Z orężem, w hełmie i zupełnej zbroi,  
 Trzykroć łańcuchem przykuty do haku;  
 x<sup>20</sup> Wódz to krzyżacki, co był posłem wprzedy,  
 Zabójca sięcia, Dyterich z Kniprody.

Biega mieszczenie, rycerze, kapłany,  
 Czekają końca, zgadywać nie śmieją;  
 Każdy zarówno w myślach kołysany  
 M<sup>25</sup> Miedzy bojaźnią, żalem i nadzieją  
 W zamek smutnemi poziera oczyma,  
 A słuch na wieści wyprężony trzyma.

Przecież i trąba ozwała się z wieży,  
 I most opada, i wolncmi kroki  
 1030 Rusza się orszak w żałobnej odzieży,  
 Niosąc na tarczach bohatera zwłoki,  
 Przy nich łuk, włócznia, miecz i sajdak leży,  
 W koło purpurą świeci płaszcz szeroki;  
 Xiążące stroje, lecz nie widać lica,  
 1085 Bo je spuszczone zawarła przyłbica.

To on, to xiąże, wielkiego pan kraju,  
 Mąż dużej ręki, któż mu rówien będzie,  
 Czy gromić Niemce, i hordy Nogaju,  
 Czy lud na słusznym rozsądzać urządzie ?  
 iwo Panie nasz! zacóż dawnego zwyczaju  
 Nie widać w twoim pogrzebnym obrzędzie?  
 Nie tak albowiem starożytność święta  
 Czciła twe przodki, Litewskie xiążęta.

Zacóż do nieba nie idzie za tobą  
 M45 Twój giermek, każdój nieodstępny drogi,  
 I z próżnym siodłem, okryty żalobą  
 Towarzysz pola, koń jelenionogi;  
 I sokoł i psy, co wiatr pyskiem sieką,  
 I drugie z pyskiem wietrzącym daleko.

1050 Szemrała gawieź. — Eycerze nastosie  
 Składają ciało, mleko i miód leją,  
 Przy długiej trąby i fletni odgłosie  
 Śmiertelne pieśni Wajdeloci pieją.  
 Starszy pochodnią zwiał i nóż ofiarny;  
 1056 Stójcie! — stanęli; — nadjechał mąż czarny.

Któż on? pytają wszyscy, któż on taki?  
 Poznało wojsko, on na polu wczora,  
 Kiedy Litewskie złamano orszaki,  
 I obstąpiono zewsząd Litawora.  
 1000 Przypadł, odwagę stygnącą zapalił,  
 Niemców wysiekał, Komtura obalił.

Tyle o czarnym rycerzu wiedziano,  
 Dziś w tymże płaszczu, na tymże rumaku;  
 Lecz po co przybył? skąd ród? jakie miano?  
 1065 Stójcie i patrzcie, uchyla szyszaku,  
 Uchyla twarzy; on! Litawor! xiąże!  
 Dziw nagły zmysły i mowę zabićra,  
 Nakoniec radość skrzepli głos rozwiąże  
 Oplakanego widząc bohatera;  
 M70 Wrzasną i klasną, wrzask o gwiazdy bije,  
 Litawor żyje! xiąże, pan nasz żyje!

Stał i ku ziemi dzierżał lice blade,  
 Hałas grzmi jeszcze powtarzany echem;  
 Zwolna wznosił czoło, obejrzał gromadę,  
 1075 Za okrzyk lekkim dziękując uśmiechem.  
 Nie był to uśmiech, co z serca poczęty,  
 Bozjaśni lica i w oczach zaświeci;  
 Ale jakoby gwałtem przyciągnięty  
 Usiadł na ustach i wkrótce uleci;

108 O Tyle dodaje smutnćj twarzy wdzięku,  
Ile kwiat w bladym nieboszczyka ręku.

„Zapalcie zgliszczcie!“ — palą, ogień bucha,  
A xiąże dalej: „wiecieli, wy czyje  
Zwłoki na stosie ginąV“ — cichość głucha —  
ios5 „Niewiasta, choć ją męska zbroja kryje,  
Niewiasta z wdzięków, a bohater z ducha;  
Ja się zemściłem, lecz ona nie żyje!“  
Rzekł, bieży na stos, upada na zwłokach,  
Ginie w płomieniach i dymu obłokach.

## EPILOG WYDAWCY.

Czytelniku, jeżeliś przepatrzył cierpliwie,  
I nie rad snać do Icoica, czemu się nie dziwię;  
Bo w żmndnem zaplątaniu, gdy wątku nie schwyta  
Podrażniona ciekawość, gniewa się nie syta.  
5 Za co wiąże sam został, a wyprawil żonę?  
Za co wśród boju przyniósł niewczesną obronę?  
Czy więzna własną wolą zastąpiła męża?  
Przez Litawor na Niemce jął się do oręza?  
Dostatnich odpowiedzi naprózno byś badał;  
10 Wiedźże, iż autor, co te historye składał,  
Ile widział, lub slyszal, (był naonczas w mieście)  
To pokrótce spisawszy, zamilczał o reszcie.  
Niemogąc prawdy zmacać i na jaw wysadzić,  
A niech cąc fałszywemi domysłami zdradzić,  
15 Gdy umarł, jam rękopis wziął po nieboszczyku,  
A sądząc, iż rad będziesz, miły czytelniku,  
Kiedy z ukrycia wyjdą na publiczne oczy.  
I koniec się jakkolwiek przycięty dotoczy;  
Pytałem Nowogródzian, lndzi godnych wiary,  
20 Ale żaden nie wiedział, jeno Rym wid stary;  
I ten, jak stary, prędko rozstał się z żywotem,  
A póki żył, nikomu nie powiadał o tem.  
(Snadź W przysiędze u wiązań albo w obietnicy.)  
Szcześniećmiem był drugi człowiek świadom tajemnicy,  
25 Giermek więznej, pod on czas wo dworcu przytomny;  
Ten, jako człowiek prostak, mniej w języku skromny,  
Gadał, a jam spisował, widząc iż powieści  
Wiążą się do podanej od autora treści.  
Czyli całkiem prawdziwe, trudno dać porękę;

- so A kto o fałsz pomówi, nie wyzwę na rękę.  
Bo tu nic zgoła własną nie nadstarczam głową,  
A com z Giermka usłyszał, oddam słowo w słowo.  
Giermek zaś tak powiadał: „Xiężna sfrasowana  
Długo błagała męża padłszy na kolana,
- 35 Ażeby na bark Litwie nie zwał nieprzyjaciół;  
Ale on tak się w gniewie uporczywy zaciął,  
Iż jej prośby z szyderczem słuchając obliczem,  
„Nie i nie“ odpowiadał, i odprawił z niczem.  
Sądziła go przekonać łacniej w innym czasie,
- 40 Boskazała posłańców zatrzymać w tarasie,  
Lub za mury wyprawić; wyprawilem cicho.  
Zbłądziliśmy oboje, a stąd całe lichy,  
Bo Komtur odpowiedzią twardą zagniewany,  
Miasto posiłków' niesie ogień i tarany.
- 45 Kiedym o tej nowinie uwiadomił panią,  
Biegła znowu do męża, ja zdaleka za nią,  
Weszliśmy, ciemno było w komnacie i głucho,  
Xiąże strudzony zasnął na oboje ucho;  
Stanęła podle łoża, Jęcz nie śmiała budzić.
- 50 Czy niechcąc darmo prosić, czy sennego trudzić.  
Ale wryehle na obrot rzuciła się nowy;  
Bierze szablę, siężędu leżącą u głowy,  
Pancerz kładzie, mężowski płaszcz na piersiach zwiesza,  
I lekko drzwi przemknąwszy na ganek pośpiesza.
- 55 Mnie srogo zakazuje o niczem nie gadać.  
Koń już był osiodłany, kiedy miała wsiadać.  
Szabli nie obaezyłem przy jej lewym boku,  
Zapomniała przypasać, lub zgubiła w mroku.  
Biegnę, szukam, powracam, aż zamknięto wrota,
- 60 Patrzę oknem, niestety! już za bramą rota.  
Strach mię ścisnął, jakoby obrzucan żarzewiem,  
Myślę, pocę się, kręcę, co mam począć nie wiem.  
Widać blask i grzmot działa rozlega się w<sup>r</sup> dali;  
Zrozumiałem, że z Niemcy bitwę zagajali.
- 65 Wkrótce Litawor czyli dosyć mając spania,  
Czy zbudzony loskotem zerwał się z posłania,  
Woła, klaszcze i woła; ja drżący ze strachu,  
Wsunałem, się na kłęczkach w ciemny zakąt gmachu;  
Widziałem, jako szukał oręża i zbroje,

- 70 Kołatał we drzwi, skoczył na ciężny pokoje,  
Wrócił, wyłamał rygle, wyleciał na ganek.  
Ja do okna, (a już się zbierało na ranek)  
Xiąże spojiera wkoło i nastawia uszy,  
I krzyczy, ale w zamku nie ma żywej duszy.
- 75 Potem na dół jakoby nieprzytomny sobie  
Skoczył, gdzie stały jego rumaki przy żłobie;  
Wyjechał ku okopom, wstrzymał się u wałów,  
Słuchał skąd zgiełk uderza, skąd ogień postrzałów;  
A wypuściwszy wodze, lotem błyskawicy
- so Przez dziedziniec, most, bramę pędzi bu stolicy.  
Ja w oknie patrzę, czekam niecierpliwie końca,  
Wszystko ucichło, zgasło koło wschodu słońca..  
Wraca Litawor, Eymwid; i Grażynę z lęku  
Wysadziwszy omdlałą dźwigali na rękę.
- \*5 Strach wspomnieć, kędy stąpią, krwawy strumień przyska,  
W pierś ciężko zaraniona i skonania bliska,  
Padła niema, to nogi ściskając xiążące,  
To załamane kniemu wyciągając ręce;  
„Przebac, mężu mój, pierwsza i ostatnia zdrada!” —
- so Xiąże płacze, podnosi, zemdlona upada.  
Skonała. Wstał' i odszedł, i rękami oczy  
Zakrył, i stał. Ja wszystko widziałem z uboczy.  
A gdy z Eymwidem jęli kłaść na łożę ciało,  
Umknąłem. — Wiecie wszyscy, co się dalej stało.”
- ss Tyle on Giermek gadał pod sekretem zrazu,  
Lecz ze śmiercią Eymwida minął strach zakazu.  
(Bo Eymwid wzbronil o tćm przed ludem rozplatać.)  
Wieść tłumiona poczęła coraz szerzej latać;  
Dziś żadnego nieznajdziesz w nowogródzkiej gminie,
- 100 Coby ci nie zanócił piosnki o Grażynie.  
Dudarze ją śpiewają, powtarzają dziewczki,  
I dotąd pole bitwy zwą polem *Litewlti*.

# SONETY.

Quant' era in parte altr' uom da quel, chi' o sono.  
P e t r a r c a.



11





## I.

### PRZYPOMNIENIE.

#### I.

Lauro! czyliż te piękne wieków naszych, lata  
Jeszcze się kiedy twojej malują, pamięci?  
Kiedyśmy sami tylko i sobą zajęci  
Dbać nie chcieli o resztę obcego nam świata.

#### II.

5 Chłodnik, co się zielonym jaśminem wyplata,  
Strumień, co z miłym szmerem po łące się kręci,  
Tam nas często wzajemne tłumaczących chęci  
Późnej nocy miłosna osłoniła szata.

#### III.

A księżyc spod bladego wyjrzawszy obłoku,  
10 Śnieżne piersi i złote rozświecał pierścienie,  
Boskiego wdziękóm twoim przydając uroku.

#### IV.

Wtenczas serca porywa. słodkie zachwycenie,  
Usta się spotykają, oko ginie w oku,  
u Łza ze łzą, i z westchnieniem miesza się westchnienie!

## II.

## DO LAURY.

## I.

Ledwie cię zobaczył, jużem się zapłonił,  
 W nicznymś oku dawnej znajomości pytał;  
 I z tych jagód wzajemny rumieniec wykwiłał  
 Jak z róży, której piersi zaranek odsłonił.

## II.

s Ledwieś piosnkę zaczęła, jużem łzy uronił,  
 Twój głos wnikał do serca i za duszę chwycił,  
 Zdało się, że ją anioł po imieniu witał,  
 I w zegar niebios chwilę zbawienia zadzwonił.

## III.

O luba! niech twe oczy przyznać się nie boją,  
 10 Jeśli cię mem spójrzeniem, jeśli głosem wzruszę,  
 Me dbam, że los i ludzie przeciwko nam stoją,

## IV.

Ze uciekać i kochać bez nadziei muszę.  
 Mech ślub ziemski innego darzy ręką twoją,  
 u Tylko wyznaj, że Bóg mi poślubił twą duszę.

## III.

## L

Mówię z sobą, z drugimi płacząc się w rozmowie,  
 Serce bije gwałtownie, oddechem nie władne,  
 Iskry czuję w źrenicach a na twarzy bladnę;  
 Me jeden z obcych głośno pyta o me zdrowie,

## II.

5 Albo o mym rozumie coś na ucho powie.  
 Tak cały dzień przemęczę; gdy na łożę padnę,  
 W nadziei że snem chwilę cierpieniom ukradnę,  
 Serce ogniste mary zapala w mój głowie.

## m.

Zrywam się, biegnę, składam na pamięć wyrazy,  
 loKtóremi mam zlorzeczyć okrucieństwu twemu,  
 Składane, zapomniane po milion razy.

## IV.

Ale gdy ciebie ujrzę, nie pojmuje czemu  
 Znowu jestem spokojny, zimniejszy nad glazy,  
 u Aby goreć na nowo — milczeć po dawnemu.

## IV.

## L.

Nie uczona twa postać, nie wymyślne słowa,  
 Ani lice, ni oko nad inne nie błyska,  
 A każdy rad cię ujrzeć, rad posłyszeć zbliśka,  
 Choć w ubraniu pasterki, wiłno, żeś królowa.

## n.

5 Wczora brzmiały i pieśni i głośna rozmowa,  
 Pytano się o twoich rowiennic nazwiska,  
 Ten im pochwały sypie, inny żarty ciska,  
 Ty weszłaś, — każdy święte milczenie zachowa.

## m.

Tak wśród uczty, gdy śpiewak do choru wyzywał,  
 10 Gdy koła tańczące wily się po sali,  
 Nagle staną i zmlkną, każdy zapytywał,

## IV.

Nikt nie wiedział, dlaczego w zadumieniu stali.  
 „Ja wiem, rzecze poeta, anioł przelatowała  
 Uczcili wszyscy gościa — nie wszyscy poznali.

## V.

## WIDZENIE SIĘ W GAJU.

## I.

— „Tyżeś to ? i tak późno ?“ — „Błądną miałem drogę,  
 Śród lasów, przy niepewnym rieżyea promyku;

Tęskniłaś? myślisz o mnie?“ — „Luby niewdzięczniku,  
Pytaj się, czy ja myśleć o ozem innym mogę!“

## II.

6 — „Pozwól uścisnąć dłonie, ucałować nogę,  
Ty drżysz! czego?“\* — „Ja nie wiem, błądząc po gaiku,  
Lękam się szmeru liścia, nocnych ptaków krzyku;  
Ach! musimy być winni, kiedy czuję trwozę.“

## III.

— „Spójrz mi w oczy, w czoło; nigdy z takim czołem  
10 Nie idzie zbrodnia, trwoga nie patrzy tak śmieje.  
Przebóg! jesteście winni, że siedzimy społem?“

## W.

Wszak siedzę tak daleko, mówię tak nie wiele,  
I zabawiam się z tobą, mój ziemski aniele!  
w Jak gdybyś już niebieskim stała się aniołem.“

## VI.

## I.

Potępi nasz świętoszek, rozpustnik wyśmiej,  
Że chociaż samotnemi otoczeni ściany,  
Chociaż ona tak młoda, ja tak zakochany,  
Przecież ja oczy spuszcza, a ona lży leje.

## II.

6 Ja bronię się ponętom, ona i nadzieje  
Chce odstraszyć, co chwila brząkając kajdany,  
Któremi ręce związał nam los oplakany.  
Nie wiemy sami, co się w sercach naszych dzieje.

## . III.

Jestże to ból? lub rokosz? gdy czuję ściśnienia  
io Twych dłoni, kiedy z ustek zachwycę płomienia,  
Luba! czyż mogę temu dać imię cierpienia?

## IV.

Ale kiedy się łzami nasze lica zroszą,  
 Gdy się ostatki życia w westchnieniach unoszą, '  
 u Luba! czyliż to mogę nazywać roskoszą?

## VII.

## RANEK I WIECZÓR.

## I.

Słońce błyszczący na wschodzie w chmur ognistych wianku  
 A na zachodzie xiężyc blade lice mroczy,  
 Róża za słońcem pączki rozwinięte toczy,  
 Pij olek klęczy zgięty pod kroplami ranku.

## II.

5 Laura błysnęła w oknie, ukląknęła aa ganku;  
 Ona muskając sploty swych złotych warkoczy,  
 „Czemu rzekła tak rano smutne macie oczy,  
 I miesiąc i fijołek i ty mój kochanku?”

## III.

W wieczór przyszedłem nowym bawić się widokiem;  
 10 Wraca siężyc, twarz jego pełna i rumiana,  
 Fijołek podniósł listki otrzeźwione mrokiem.

## IV.

Znowu stanęła w oknie moja ukochana,  
 W piękniejszym jeszcze stroju i z weselszem okiem,  
 w Znowu u nóg jćj klęczę — tak smutny jak zrana.

## VIII.

## DO NIEMNA.

## I.

Niemnie, domowa rzeko moja! gdzie są wody,  
 Które nigdyś czerpałem w niemowlęce dłonie.

Na których potem w dzikie pływałem ustronie,  
Sercu niespokojnemu szukając ochłody?

## II

5 Tu Laura, patrząc z chlubą na cień swej urody,  
Lubiła włos zaplatać i zakwiecać skronie,  
Tu obraz jej malowny w srebrnej fali łonie  
Łzami nieraz mąciłem zapaleniec młody.

## III.

Niemnie, domowa rzeko, gdzież są tamte zdroje,  
10 A z niemi tyle szczęścia, nadziei tak wiele ?  
Kędy jest miłe latek dziecinnych wesele?

## IV.

Gdzie miłsze burzliwego wieku niepokoje?  
Kędy jest Laura moja, gdzie są przyjaciele?  
11 Wszystko przeszło, a czemuż nie przejdą lzy moje!

## IX.

# STRZELEC

## I.

Widziałem jak dzień cały pośród letniej spieki  
Błąkał się strzelec młody; stanął nad strumieniem,  
Długo poglądał wkoło i rzecze z westchnieniem:  
„Chcę ją widzieć nim kraj ten opuszczę na wieki,

## II.

5 „Chcę widzieć niewidziany". Wtem leci z za rzeki  
Konna łowczyni strojna Diany odzieniem,  
Wstrzymuje konia, staje, zwraca się wejrzeniem.  
Zapewne jechał za nią towarzysz daleki.

## III.

Strzelec cofnął się, zadrzał, i oczy Kaima  
10 Zataczając po drodze gorzko się uśmiechał,  
Drżącą ręką broń nabił, dąsa się i zżyma,

## 1Y.

Odszedł nieco, jakoby swej myśli zaniechał.

Wtem dojrzał mgłę kurzawy, wzniesioną broń trzyma,  
J4 Bierze na cel, mgła bliżej ■— lecz nikt nie nadjechał'.

## X.

## REZYG-NACYA.

## I.

Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła,  
Nieszczęśliwszy jest, kogo próżne serce nudzi,  
Lecz ten u mnie ze wszystkich nieszczęśliwszy ludzi,  
Kto nie kocha, że kochał', zapomnieć nie zdoła.

## II.

s Widząc jaskrawe oczy i bezwstydną czoła,  
Pamiętkami zatruwa rozkosz, co go ludzi;  
A jeśli wdzięk i cnota czucie w nim obudzi,  
Nie śpię z przekwitłym sercem iść do stóp anioła.

## III.

Albo drugimi gardzi, albo siebie wini,  
10 Minie ziemiankę, z drogi ustąpi bogini,  
A na obiedwie patrząc żegna się z nadzieją.

## IV.

I serce ma podobne do dawnej świątyni,  
Opustoszałej niepogód i czasów koleją,  
w Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją.

&

## XI.

D o \* \* \* .

## I.

Patrzysz mi w oczy, wzdychasz, zgubna twa prostota,  
Lękaj się jadu, który w oczach żmii płonie,

Uciekaj nim cię oddech zatruty owionie,  
Jeśli nie chcesz kłać reszty twojego żywota.

II.

5 Szczerość, jeszcze mi jedna pozostała cnota,  
Wiedz, że niegodny ogień zapalasz w mem łonie,  
Lecz umiem żyć samotny, i pocóż przy zgonie  
Ma się wikłać w me losy niewinna istota?

in.

Lubię roszkosz, lecz zwodzić nadto jestem dumny,  
10 Tyś dziecko, mnie namiętne przepaliły hole.  
Tyś szczęśliwa, twe miejsce w biesiadników kole,

IV.

Moje, gdzie są przeszłości smętarze i trumny.  
Młody bluszczu, zielone obwijaj topole,  
u Zostaw cierniom grobowe otaczać kolumny.

XII.

I.

Pierwszy raz jam niewolnik z mojej rad niewoli,  
Patrzę na ciebie, z czoła nie znika pogoda,  
Myślę o tobie, z myśli nie znika swoboda,  
Kocham' ciebie, a przecież serce mi nie boli.

II.

5 Nieraz brałem za szczęście chwileczkę swawoli,  
Nieraz mię obłąkała wyobraźnia młoda,  
Albo słówka zdradliwe i wdzięczna uroda,  
Lecz wtenczas i roszkownej złorzeczyłem doli.

HI.

Nawet owę, gdy owe kochałem niebiankę,  
io Ileż łez, jaki zapal, jaka niegdyś trwoga,  
I żal teraz na sarnę imienia jej wzmiankę.



## 1Y.

Z tobą tylko szczęśliwy, z tobą, moja droga!  
 Bogu chwała, że taką zdarzył mi kochankę,  
 w I kochance, że uczy chwalić Pana Boga.

## XIII.

## L.

Luba! ja wzdycham, pamięć niebieskiej pieśnidy  
 Treją mi okropnego rozmyślenia chwile.  
 Ach! może serce twoje, co cierpiało tyle,  
 Może, boję się wyrzec, pustoszą zgryzoty.

## n.

5 Luba, i cóżeś winna, że twych oczą grotę  
 Tak palące, że usta śmieją się tak mile;  
 Zbyt ufałaś mój cnocie, zbyt swój własnej sile,  
 I nazbyt ognia Stwórcą wlał w nasze istoty.

## m.

Przewalczyliśmy wiele i dni i tygodni,  
 io Młodzi, zawsze samotni, zawsze z sobą w parze,  
 I byliśmy oboje djugo siebie godni.

## IV.

Teraz, ach! pójdę łzami oblewać ołtarze,  
 Nie będę mojej żebrać przebaczenia zbrodni,  
 u Tylko niech mię Bóg twoją zgryzotą nie karze.

## XIV.

## DZIEŃDOBRY.

## I.

Dzieódobry! nie śmiem budzić, o wdzięczny widoku!  
 Jej duch na poły w rajskie wleciał okolice,  
 Na poły został boskie ożywiając lice,  
 Jak słońce na pół w niebie, pół w srebrnym obłoku.

## II.

5 Dzieńdobry! już westchnęła, błysnął promyk w oku,  
 Dzień dobry, już obraża światłość twe źrenice,  
 Naprzykrzają, się ustom muchy sWawolnice,  
 Dzieńdobry, słońce w oknach, ja przy twoim boku.

## m.

Niosłem słodszy dzieńdobry, lecz twe senne wdzięki,  
 10 Odebrały mi śmiałość; niech się wprzódzy dowiem  
 • Z łaskawcm wstajesz sercem? z orzeźwionem zdrowiem?

## IV.

Dzieńdobry, nie pozwalasz ucałować ręki?  
 Każesz odejść, odchodzę, oto masz sukienki,  
 14 Ubierz się i wyjdź prędko — dzieńdobry ci powiem.

## XV.

## DOBRANOC.

## I.

Dobranoc! już dziś więcej nie będziem bawili,  
 Niech snu anioł modremi skrzydły dę otoczy,  
 Dobranoc, niech odpoczną po łzach twoje oczy,  
 Dobranoc, niech się serce pokojem zasili.

## II.

s Dobranoc, z każdćj ze mną przemówionej chwili  
 Niech zostanie dźwięk jaldś cichy i urrczy,  
 Niechaj gra w twojem uchu, a gdy myśl zamroczy,  
 Niech się mój obraz sennym źrenicom przymili.

## IH.

Dobranoc, obróć jeszcze raz na mnie oczęta,  
 io Pozwól lica — Dobranoc — chcesz na sługi klasnąć?  
 Daj mi pierś ucałować — Dobranoc, zapięta.

## IV.

— Dobranoc, już uciekłaś, i drzwi chcesz zatrzaskać.

Dobranoc ci przez klamkę, niestety! zamknięta!

M Powtarzając dobranoc nie dałbym ci zasnąć.

## XVI.

**DOBRYWIECZÓR.**

## I.

Dobrywieczór! on dla mnie najśłodszym życzeniem;

Nigdy, czyto przed nocą dzieli nas zaporą,

Czyli mię ranna znowu przywołuje pora,

Nie żegnam się, nie witam z takim zachwyceniem,

## II.

5 Jak w tę chwilę, wieczornym ośmielony cieniem;

Ty nawet, milczeć rada i płonąć się skora,

Gdy usłyszysz życzenie dobrego wieczora,

Żywszem okiem, głośniejszem rozmawiasz westchnie-

[niem.

## III.

Niechaj dzieńdobry wschodzi tym, co społem żyją,

10 Objaśniać prace, która ich ręce jednoczy;

Dobranoc niech szczęśliwych kochanków otoczy,

## IV.

Gdy z roskoszy kielicha trosk osłodę piją;

A tym, co się kochają i swą miłość kryją,

u Dobrywieczór. niech przyćmi zbyt wymowne

## XVII.

D O D. D.

WIZYTA.

## I.

Ledwie wnijdę, słów kilka przemówię z nią, samą;  
 Jużci dzwonek przeraża, wpada galonowy,  
 Za nim wizyta, za nią nklony, rozmowy,  
 Ledwie wizyta z bramy, już druga za bramą.

## II

5 Gdybym mógł, progi wilczą otoczyłbym jama,  
 Stawiłbym lisie pastki, kolczate okowy,  
 A jeśli niedość bronia, ucieebym gotowy  
 Na tamten świat stygową zasłonić się tamą.

## III.

O przekłety nudziarzu! ja liczę minuty,  
 10 Jak zbrodniarz co go czeka ostatnia katusza,  
 Ty pleciesz błahe dzieje wczorajszej reduty.

## IV.

Już bierzesz rękawiczki, szukasz kapelusza,  
 Teraz odetchnę nieco, wstąpi we mnie dusza,  
 « O bogi! znowu siada, siedzi jak przykuty!

## XVIII.

DO WIZYTUJĄCYCH.

## I.

Pragniesz miłym być gościem, czytaj rady moje.  
 Nie dość wszedłszy donosić o czém wszyscy wiedzą,  
 Ze dzisiaj tam walczą, ówdzie obiad jedzą,  
 Zboże tanie, deszcz pada, a w Grecyi rozboje.

## II

5 Jeśli w salonie znajdziesz bawiących się dwoje,  
 Zważaj czy cię z ukłonem, z rozmową uprzedzą,

Czyli daleko jedno od drugiego siedzą,  
Czy wszystko jest na miejscu, czy w porządku stroje.

## III.

Jeśli pani co wyraz zaśmiać się gotowa,  
to Choć usta śmiać się nie chcą; jeśli panicz z boku  
Pogląda i zegarek dobywa i chowa,

## IV.

I grzeczność ma na ustach a coś złego w oku:  
Wiesz jak ich trzeba witać? Bywaj zdrów, bądź zdrowa;  
u A kiedy ich masz znowu odwiedzić? — po roku.

## XIX.

## POŻEGNANIE.

## DO D. D.

## I.

Odpychasz mię? — czym twoje serce już postradał?  
Lecz jam go nigdy nie miał; — czyli broni cnota?  
Lecz ty pieścisz innego ; czy że nie dam złota ?  
Lecz jam go wprzód nie dał, a ciebie posiadał.

## II.

s I nie darmo; choć skarbów przed tobą nie składał,  
Ale mi drogo każda kupiona pieszczota,  
Na wagę duszy mojej, pokojem żywota;  
Dla czegoż mię odpychasz? nadaremniem badał.

## III.

Dziś odkrywam łakomstwo nowe w sercu twojem,  
10 Pochwalnych wierszy chciałaś; marny pochwał dymie!  
Dla nich więc igrasz z bliźnich szczęściem i pokojem ?

## IV.

Nie kupić Muzy! W każdym ślizgałem się rymie,  
Gdym szedł na Parnas z lauru wieńczyć cię zawojem,  
w I ten wiersz wraz mi stwardniał, zem wspomniał twe imię.

XX.  
DANAIDY.

## I.

Płci piękna! gdzie wiek złoty, gdy za polne kwiaty,  
Za haftowane kłosem majowe sukienki,  
Kupowano panieńskie serduszka i wdzięki,  
Gdy do lubej gołębia posyłano w swaty?

## II.

5 Dzisiaj wieki są tańsze a droższe zapłaty.  
Ta, której złoto daję, prosi o piosenki;  
Ta, której serce daję, żądała mej ręki:  
Ta, którą opiewałem, pyta czym bogaty.

## III.

Danaidy! rzucałem w bezdeń waszej chęci  
io Dary, pieśni i we łzach rostopuoną duszę;  
Dziś z hojnego jam skąpy, z czulego szyderca.

## IV.

A choć mię dotąd jeszcze nadobna twarz nęci,  
Choć jeszcze was opiewać i obdarzać muszę,  
14 Lecz dawniej wszystko dalbym, dziś wszystko — prócz  
[serca.

XXI.  
EXKUZA.

## I.

Nóciłem o miłośkach w rówienników tłumie,  
Jedni mię pochwalili, a drudzy szeptali:  
Ten wieszcz kocha się tylko, męczy się i żali,  
Mc innego nie czuje, luli śpiewać nie umie.

## II.

5 W dojrzałsze wchodząc lata, przy starszym rozumie,  
Czemu serce płomykiem tak dziecinnym pali?

Czyliż mu na to wieszcz głos bogowie dali,  
Aby o sobie tylko w każdój nócił dumie?

## HI.

Wielkomyślna przestroga! — wnet z górnemi duchy  
10 Alcejsld chwytam bardon, i strojem Ursyna  
Ledwiem zaczął przegrywać, aż cała drużyna

## IV.

Bospierzchła się unosząc zadziwione słuchy;  
Zrywam strony i w Lete ciskam bardon głuchy,  
w Taki wieszcz, jaki słuchacz.

## XXII.

### I.

Poezyo! gdzie cudny pędzel twojej ręki?  
Gdy chcę malować, za cóż myśli i natchnienia  
Wyglądają z wyrazów, jak z za krat więzienia,  
Kryjących i szpecących tak ubogie wdzięki?

### II.

5 Poezyo! gdzie twoje melodyjne dźwięki ?  
Śpiewam — ona mojego nie usłyszy pienia;  
Jako słowik, król śpiewu, nie słyszy strumienia,  
Który w podziemnej głębi rozvodzi swe jęki.

### ni.

Nietylko dźwięk i kolor — aniołowie myśli —  
10 Lecz i pióro, roboczy niewolnik poety,  
Na cudzój ziemi nie zna praw dawnego pana,

### IV.

I zamiast pieśni znaki niepojęte króśli:  
Muzyczne znaki pieśni... Lecz ta pieśń, niestety,  
u Nigdy jśj miłym głosem nie będzie śpiewana!

## xxm.

### i.

Gdzie dawniej, źrzenicami oświecane twemi,  
Kwiaty wschodziły, godne archanielskiej skroni



Potem rwałem ci bukiet na tej samej błoni  
Pomięszany z piołunem, z wierzby płaczącemu

## II.

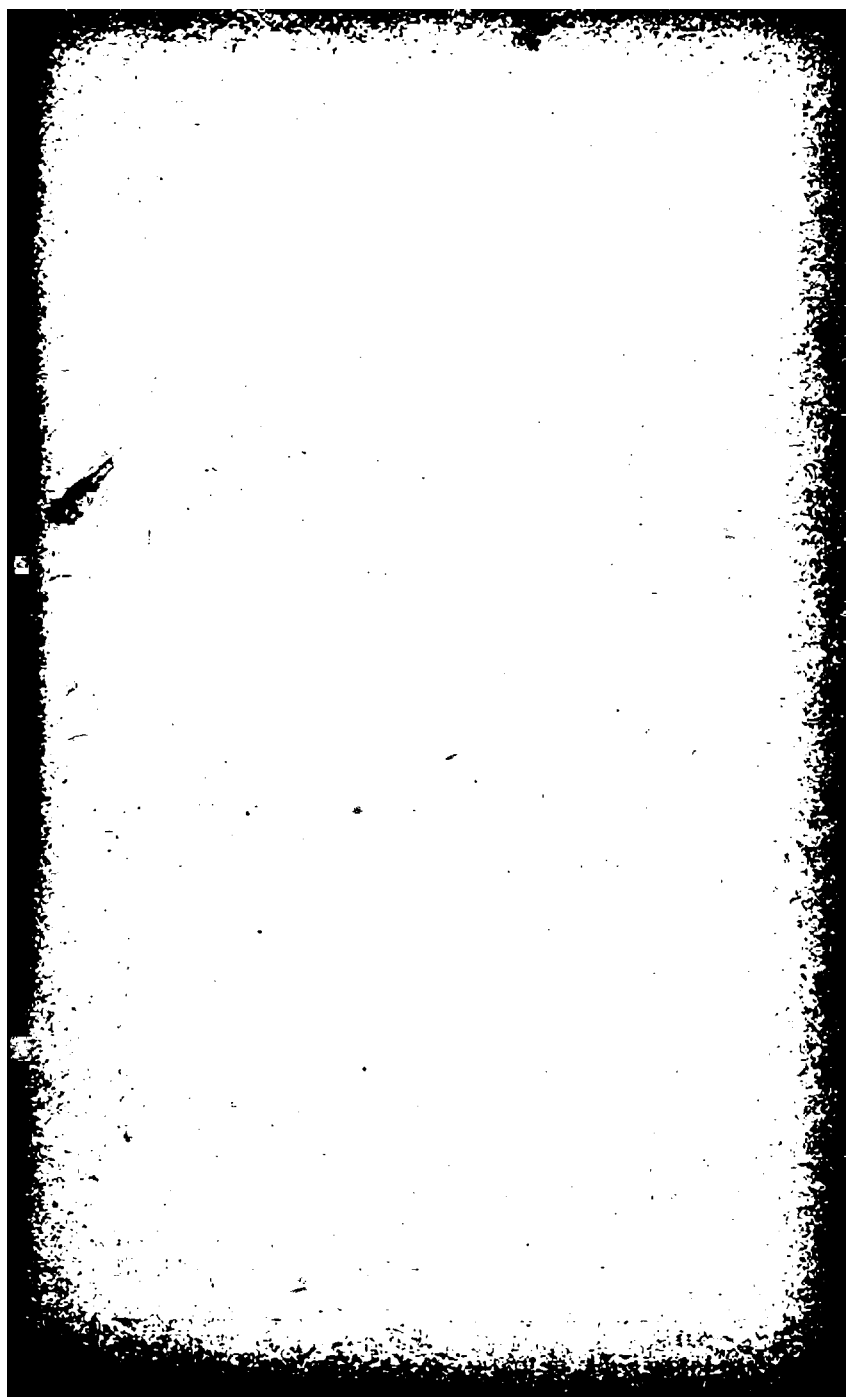
s Kiedy ją chwast i blekot na zawsze zaciemi.  
Zacoż się czysty kwiatek na niśj płoni,  
I wtenczas bukiet przyjmij, nie godzien twej dłoni,  
Lecz zrósł na poświęconej twym pobytem ziemi.

## III.

Ach! podobne me serce do owej krainy,  
10 Niegdyś blizkie twych piersi w młodzieńczej ozdobie,  
Niosło ci piękne czucia i szlachetne czyny;

## IV.

Dziś występne niestety, szle ze swojej winy,  
Choć dla drugich w szalonej cierpiało chorobie,  
14 Nie gardź niem! było kiedyś poświęcone tobie.



# SOUETY KEYISKIE.

Wer den Dichter will yerstehen,  
Muss in Dichters Lande gehen.  
*oÓthe*, im Cliuld Nameh.

■ t . . ■ · l > r ·

■ . . ^ - sa

fec-aj  
■ ja n' i - r V ti

r r \ < .

7 ' l r t : r ' ■ r n ' \* T ' T ' c  
T ' T ' : 7 ' ( j ) > - . l v t - j . \* v e ' c

m '

fc . V . \* V ' . . .

t o o \* " : —

TOWARZYSZOM PODRÓŻY KRYMSKIEJ

*A UTOB.*

17200 2000 2000 2000

I.  
STEPY AKERMAŃSKIE.

I.

Wpłynąłem na suchego przestwór Oceanu,  
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,  
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,  
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

II.

5 Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;  
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;  
Tam zdała błyszczą obłok? tam jutrzeńka wschodzi?  
To błyszczą Dniestr, to weszła lampa Akermanu.

III.

Stójmy! — jak cicho! — słyszę ciągnące żórawie,  
10 Który chby nie dościgły źrenice sokoła;  
Słyszę kędy się motyl kołysa na trawie,

IV.

Kędy wąż śliską piersią dotyka się zioła.  
W takiej ciszy! — tak ucho natężam ciekawie,  
u Że słyszałbym głos z Litwy, — jedźmy, nikt nie woła.

**n.****CISZA MORSKA**

na wysokości Tarkankut.

**I.**

Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie muśnie,  
 Cichemi gra piersiami rozjaśniona woda;  
 Jak marząca o szczęściu narzeczona młoda,  
 Zbudzi się, aby westchnąć, i wnet znowu uśnie.

**II.**

s Żagle, naksztalt chorągwi gdy wojnę skończono,  
 Drzemią na masztach nagich; okręt lekkim ruchem.  
 Kołysa się, jakgdyby przykuty łańcuchem;  
 Majtek wytchnął, podrózne rozśmiało się grono.

**III.**

O morze! pośród twoich wesołych żyjątek  
 10 Jest polip, co śpi na dnie, gdy się niebo chmurzy,  
 A na ciszę długimi wywija ramiony.

**IV.**

O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiętek,  
 Co śpi wpośród złych losów i namiętnej burzy;  
 i4 A gdy serce spokojne, zatapia w niem' szpony.

ią.

**ŻEGLUGA.****I.**

Szum większy, gęściej morskie snują się strasydła,  
 Majtek wbiegł na drabinę, gotujcie się dzieci! v  
 Wbiegł, rościagnął się, zawisł w niewidzialnej sieci,  
 Jak pajak czatujący na skinienie sidła.



## II.

5 Wiatr! — wiatr! — dąsa się okręt, zrywa się z wę-

[dzidla,

Przewala się, nurkuje w pienistej zamieci,  
Wznosi kark, zdeptał fale, i skroś niebios leci,  
Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła.

## III.

I mój duch masztu lotem buja śród odmętu,  
10 Wzdyma się wyobraźnia jak warkocz tych żagli,  
Mimowolny krzyk łączę z wesołym orszakiem;

## IV.

Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu,  
Zdaje się że pierś moja do pędu go nagli,  
14 Lekko mi! rzezwo! lubo! wiem co to być ptakiem.

## IV.

## B U R Z A .

## I.

Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei,  
■Głosy trwożnej gromady, pomp złowieszcze jęki,  
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,  
Słońce krwawo zachodzi, z niem reszta nadziei.

## II.

s Wicher z tryumfem zawył, a na mokre góry  
Wznoszące się piętrami z morskiego odmętu  
Wstąpił genijusz śmierci i szedł do okrętu,  
Jak żołnierz szturmujący w połamane mury.

## III.

Ci leżą napół martwi, ów załamał dłonie,  
io Ten w objęcia przyjaciół żegnając się pada,  
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnąć.

## IY.

Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie  
 I pomyśli!: szczęśliwy kto siły postrada,  
 i\* Albo tnodlić się umie, lub ma z kun się żegnać.

## V.

**WIDOK GÓR ZE STEPÓW KOZŁOWA,**

PIELGRZYM I MIRZA.

PIELGRZYM.

## I.

Tam? czy Allah postawił ścianę, morze lodu?  
 Czy aniołom tron odlał z zamrożonej chmury?  
 Czy Diwy z ćwierci ładu dźwignęły te mury,  
 Aby gwiazd karawanę nie puszczać ze wschodu?

## II.

s Na szczycie jaka luna! pożar Carogrodu!  
 Czy Allah, gdy ndc chylat rościagnęła bury,  
 Dla światów, żeglujących po morzu natury,  
 Tę latarnię zawiesił wśród niebios obwodu?

MIRZA.

## Iii.

Tam? — Byłem; zima siedzi, tam dzioby potoków  
 10 I gardła rzek widziałem pijące z jej gniazda.  
 Tchnąłem, z ust mych śnieg leciał, pomykałem kroków

## IY.

Gdzie orły dróg nie wiedzą, kończy się chmur jazda,  
 Minałem grom drzemiący w kolebce z obłoków,  
 Aż tam, gdzie nad mój turban była tylko gwiazda.  
 i5 To Czatyrdag!

PIELGRZYM.

Aa!!

## VI. BAKCZYSARAJ.

### L

Jeszcze wielka, już pusta Girajów dziedzina!  
Zmiotane czołem baszów ganki i przedsienia,  
Sofj', trony potęgi, miłości schronienia,  
Przeskakuje sarańcza, obwija gadzina.

### II.

s Skroś okien różnofarbnych powoju rośliny  
Wdzierając się na głuche ściany i sklepienia,  
Zajmuje dzieło ludzi w imię przyrodzenia,  
I pisze Balsazara głoskami „RTJINA“.

### III.

W środku sali wycięte z marmuru naczynie,  
10 To fontanna haremu dotąd stoi cało, .  
I perłowe lzy sącząc woła przez pustynie:

### IV.

Gdzież jesteś, o! miłości, potęgi i chwało!  
Wy macie trwać na wieki, źródło szybko płynie,  
w O hańbo! wyście przeszły, a źródło zostało.

## TH., BAKCZYSARAJ W NOCY.

### I.

Roschodzą się z dzamidów pobożni mieszkańce,  
Odgłos izanu w cichym gubi się wieczorze,  
Zawstydzilo się licem rubinowem zorze,  
Srebrny król nocy daży spocząc przy kochance.

### II.

s Błyszczą w haremie niebios wieczne gwiazd kagańce,  
Śród nich po safirowym żeglują przestworze

Jeden obłok, jak senny łabędź na jeziorze,  
Pierś ma białą, a złotem malowane krańce.

**nr.**

Tu cień pada z menaru i wierzchu cyprysa,  
10 Dalój czernią się kołem olbrzymy granitu,  
Jak szatany siedzące w dywanie Eblisa

IV.

Pod namiotem ciemności; niekiedy z ich szczytu  
Budzi się błyskawica i pędem Farysa  
w Przelatuje milczące pustynie błękitu.

VIII.

GRÓB POTOCKIEJ.

I.

W kraju wiosny pomiędzy roskosznemi sady  
Uwiedłłaś, młoda różo! bo przeszłości chwile,  
Ulatując od ciebie jak złote motyle,  
Ezuciły w głębi serca pamiątek owady.

II.

5 Tam na północ ku Polsce świecą gwiazd gromady,  
Dlaczegoż na tej drodze błyszczą się ich tyle?  
Czy wzrok twój ognia pełen, nim zgasnął w mogile,  
Tam wiecznie lecąc jasne powypalał ślady?

III.

Polko! — i ja dni skończę w samotnej żalobie;  
10 Tu niech mi garstkę ziemi dłoń przyjazna rzuci.  
Podróźni często przy twym rozmawiają grobie,

IV.

I mnie wtenczas dźwięk mowy rodzinnej ocuci;  
I wieszcz samotną piosnkę dumając o tobie,  
w Ujrzy bliską mogiłę, i dla mnie zanóci.

## K MOGIŁY HAREMU.

MIRZA DO PIELGRZYMA.

I.

Tu z winnicy miłości niedojrzałe grona  
Wzięto na stół Allaha; tu perełki wschodu,  
Z morza uciech i szczęścia, porwała za młodo  
Truna, koncha wieczności, do mrocznego łona.

II.

s Skryła je niepamięci i czasu zasłona,  
Nad niemi turban zimny błyszczy śród ogrodu,  
Jak buńczuk wojska cieniów, i ledwie u spodu  
Zostały dłonią Giaura wyryte imiona.

III.

O wy, róże edeńskie! u czystości stoku  
10 Odkwitnęły dni wasze pod wstydu liśćmi,  
Na wieki zatajone niewiernemu oku.

IV.

Teraz grób wasz spojrzenie cudzoziemca płami,  
Pozwałam mu — darujesz o wielki Proroku!  
u On jeden z cudzoziemców poglądał ze łzami.

## X

### BAJDARY.

I.

Wypuszczam na wiatr konia i nie- szczędzę razów;  
Lasy, doliny, głązy, w kolei, w. natłoku  
U nóg mych płyną, giną jak fale potoku;  
Chcę, odurzyć się, upić tym wirem obrazów.

II.

5 A gdy spieniony rumak nie słucha roskazów,  
Gdy świat kolory traci pod całunem mroku,

Jak w rozbitym zwierciadle, tak w mem spiekłem oka  
Snują się mary lasów i dolin i głazów.

## III.

Ziemia śpi, mnie snu niema, skaczę w morskie łona,  
10 Czarny, wydęty balwan z hukiem na brzeg dąży,  
Schylam ku niemu czoło, wyciągam ramiona,

## IV.

Pęka nad głową fala, chaos mię okraży,  
Czekam, aż myśl, jak łódka wirami kręcona,  
u Zbłąka się i na chwilę w niepamięć pograży.

~~XI.~~

## AŁUSZTA W DZIEŃ.

## I.

Już góra z piersi mgliste otrząsa chylaty,  
Eannym szumi namazem niwa złotokłosa,  
Kłania się las i sypie z majowego włosa,  
Jak z różańca Chalifów, rubin i granaty.

## II.

5 Łąka w kwiatkach, nad łąką latające kwiaty,  
Motyle różnofarbne, niby tęczy kosa,  
Baldakimem z brylantów okryły niebiosa;  
Dalej sarańcza ciągnie swój całun skrzydlaty.

## III.

A kędy w wodach skała przegląda się lysa,  
10 Wre morze i odparte z nowym szturmem pędzi;  
W jego szumach gra światło, jak w oczach tygiysa,

## IV.

Sroższą zwiastując burzę dla ziemskich krawędzi;  
A na głębinie fala lekko się kołysa,  
u I kąpią się w niej floty i stada łabędzi.

## AŁUSZTA W NOCY.

## L.

Eżeźwią się wiatry, dzienna wolniej posucha,  
 Na barki Czatyrdagu spada lampa światów,  
 Eozbija się, rozlewa strumienie szkarłatów,  
 I gaśnie. Błędny pielgrzym ogląda się, słucha:

## II.

« Już góry poczerniały, w dolinach noc głucha,  
 Źródła szemrzą jak przez sen na łożu z bławatów,  
 Powietrze tchnące wonią, tą muzyką kwiatów,  
 Mówi do serca głosem tajemnym dla ucha.

## m.

Usypiam pod skrzydłami ciszy i ciemnoty;  
 10 Wtem budzą mię rażące meteoru błyski,  
 Niebo, ziemię i góiy oblał potop złoty!

## IV.

Nocy wschodnia ! ty naksztalt wschodniej Odaliski,  
 Pieszczotami usypiasz, a kiedym snu bliski,  
 i\* Ty iskrą oka znowu budzisz do pieszczoty.

**xm.**

## CZATYRDAH.

## MIRZA.

## I.

Drząc muślinin całuje stopy twej opoki,  
 Maszcie krymskiego statku, wielki Czatyrdachu!  
 O minarecie świata! o gór padyszachu!  
 Ty nad skały poziomu uciekłszy w obłoki,

## II.

5 Siedzisz sobie pod bramą niebios, jak wysoki  
 Gabryel pilnujący edeńskiego ginąc bu.  
 Ciemny las twoim płaszczem, a jańczary strachu  
 Twój turbau z chmur haftują błyskawic potoki.

m.

Nam czy słońce dopieka, czyli mgła ocienia,  
 10 Czy sarańcza plon zetnie, czy giaur pali domy;  
 Czatyrdahu, ty zawsze głuchy, nieruchomy,

## IV.

Między światem i niebem jak drogman stworzenia,  
 Podesławszy pod nogi ziemię, ludzi, gromy,  
 u Słuchasz tylko co mówi Bóg do przyrodzenia.

k^Y.

## PIELGRZYM.

L

U stóp moich kraina dostatków i krasy,  
 Nad głową niebo jasne, obok piękne lice;  
 Dłaczegóż stąd ucieka serce W okolicy  
 Dalekie, i — niestety! jeszcze dalsze -czasy?

II.

6 Litwo! piał mi wdzięczniej tve szumiące lasy,  
 Niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice;  
 I weselszy deptałem twoje trzesawice,  
 Niż rubinowe morwy, złote ananasy.

III.

Tak daleki! tak różna wabi mię ponęta;  
 io Dłaczegóż rostargniony wzdycham bezustanku,  
 Do tej, którą kochałem w dni moich poranku?



## IV.

Ona w lubej dziedzinie, która mi odjęta,  
 Gdzie jej wszystko o wiernym powiada kochanku;  
 xi Depcząc świeże me ślady, czyż o mnie pamięta ?

## XV.

‘ DROGA NAD PRZEPAŚCIĄ W DŻEHUD-KALE.

MIRZA I PIELGRZYM.

MIRZA.

L

Znów pacierz, opuść wodze, odwróć nabok lica,  
 Tu jeździec końskim nogom swój rozum powierza;  
 Dzielny koń! patrz jak staje, głąb okiem rozmierza,  
 Ukłęką, brzeg wizaru kopytem pochwyca,

II.

5 I zawisnął. — Tam nie patrz, tam spadła źrenica,  
 Jak w studni Al-Kahira, o dno nie uderza.  
 I ręką tam nie wskazuj, nie masz u rąk pierza;  
 I myśli tam nie puszczaj, bo myśl jak kotwica

III.

Z łodzi drobnój ciśniona w niezmierność głębin,  
 10 Piorunem spadnie, morza do dna nie przewierci,  
 I łódź z sobą przechyli w otchłanie chaosu.

PIELGRZYM.

IV.

Mirzo, a ja spojrziałem! przez świata szczeliny  
 Tam widziałem — com widział, opowiem — po śmierci,  
 11 Bo w żyjących języku nie ma na to głosu.

ŁVJ.

## GÓRA KIKINEIS.

MIRZA.

I.

Spójrzyj w przepaść, — niebiosa leżące na dole,  
To jest morze; — wśród fali, zda się, że ptak-góra,  
Piorunem zastrzelony, swe masztowe pióra  
Rostoczył kręgiem szerszym niż tęczy półkole,

n.

5 I wyspą śniegu nakrył błękitne wód pole.  
Ta wyspa żeglująca w otchłani, — to chmura!  
Z jej piersi na pół świata spada noc ponura;  
Ozy widzisz płomienistą wstążkę na jej czole?

III.

To jest piorun! — Lecz stójmy, otchłanie pod nogą,  
10 Musim wawóz przesadzić w całym konia pędzie;  
Ja skaczę, ty z gotowym biczem i ostrogą,

IV.

Gdy zniknę z oczu, patrzaj w owe skał krawędzie:  
Jeśli tam pióro błysnie, to mój kołpak będzie;.  
1A Jeżeli nie, już ludziom nie jechać tą drogą.

i VII.

## RUINY ZAMKU W BAŁAKŁAWIE.

I.

Te zamki połamane w zwaliska bez ładu,  
Zdobiły cię i strzegły o niewdzięczny Krymie!  
Dzisiaj sterczą na górach jak czaszki olbrzymie,  
W nich gad mieszka lub człowiek podlejszy od gadu.

II.

5 Szczęblujmy na wieżycę, szukam herbów śladu,  
Jest i napis, tu może bohatera imię,

00 było wojsk postrachem, w zapomnieniu drzymie,  
Obwinione jak robak liściem winogrodu.

m.

Tu Orek dłótował w murach Ateńskie ozdoby,  
10 Stał Italczyk Mongołom narzucał żelaza,  
1 Mekkański przybylec nócił pieśń namaza.

IV.

Dziś sępy czarnem skrzydłem oblatują groby,  
Jak w mieście, które całkiem wybije zaraza,  
14 Wiecznie z baszt powiewają chorągwie żałoby.

XVIII.

AJUDAH.

I.

Lubię poglądać wsparty na Judabu skale,  
Jak spienione bałwany, to w czarne szeregi  
Ścisnąwszy się buchają, to jak sróbme śniegi  
milionowych tęczach kołują wspaniale.

II.

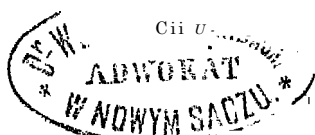
5 Tracą się o mieliznę, rozbijają na fale,  
Jak wojsko wielorybów zalegając brzegi,  
Zdobędą ład w tryumfie, i napowrót zbiegi,  
Mieczą za sobą muszle, perły i korale.

III.

Podobnie na twe serce o poeto młody!  
10 Namiętność często groźne wzburza niepogody,  
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twej szkody

IV.

Ucieka w zapomnienia pograżyć się toni,  
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,  
14 Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni.



## J A S T R Z ą B

na wysokości Krkineis

i.

Biedny jastrząb, wśród niebios porwała go chmura,  
W obcy zanosła żywiół i dalekie strony;  
Morską przesiąkły rosą, wichrami znużony;  
Śród ludzi na tym maszcie roztoczył swe pióra.

ii.

s Lecz go żadna bezbożna nie pochwyci ręka:  
Bezpieczny, jakby siedział na leśnej gałęzi.  
On jest gościem, Giovanni — kto gościa uwięzi,  
Jeżeli jest na morzu, niech się burzy lęka.

III.

Wspomnij na moje, wspomnij na twe własne dzieje;  
10 I tyś na życia morzu — widziałaś straszdyła —  
I mnie wicher odpędził, słońca złała skrzydła.

. IV.

Pocóż te słowa miłe, te zradne nadzieje?  
Sama w niebezpieczeństwie, drugim stawisz sidła...

## DO CZYTELNIKA..

### O KRYTYKACH

### I RECENZENTACH WARSZAWSKICH.

Krzyknęli: nie pozwalam! uciekli na Pragę.

*Powrót pośta.*

Poezye w niniejszym wydaniu zawarte, prawie wszystkie już dawniej publiczności znajome, przy pierwszym ich ogłoszeniu zwróciły uwagę recenzentów i stały się przedmiotem licznych nagan i pochwał. 5 Czytałem z równem uczuciem jedne i drugie, i milczałem. Powody milczenia mojego łatwo odgadnie każdy, kto zna stan terażniejszej krytyki literackiej w Polsce i ma wyobrażenie o ludziach wdzierających się na urząd kry tyków. Atoli kiedy powtarzam io wydanie dzieł tyle razy, tylu piórami rozbieranych, i te dzieła bez żadnych prawie odmian puszczam na świat, w stanie rodzimój ich niedoskonałości, lękam się, aby czytelnicy moi nie myśleli, że przez zatwardziałość serca, właściwą autorom krytykowanym cho- 15 robę, uparłem się nie korzystać z uwag drukowanych w gazetach, i to jeszcze w Warszawie. Jeżeli grzeszył, niechcę wymawiać się w obliczu recenzentów niewiadoomością, winienem też przez grzeczność wyło-

żyć im powody uporczywego trwania w błędach: bo  
 20 recenzenci, jakiegokolwiek jest ich zdanie, należą prawi-  
 ewie zawsze do klasy ludzi czytających książki, przy-  
 najmniej polskie, która to klasa, w naszym kraju nie-  
 liczna, ma prawo niezaprzeczone do szczególnej autor-  
 skiej grzeczności.

25 Pierwszy, ile mi wiadomo, rozbiór poezyi moich,  
 umieszczono przed laty sześciu w Astrei, piśmie perio-  
 dy cznem Warszawskiem. Kedaktor Franciszek Grzymała  
 pochlebne dla poety wyrzekł zdanie: przyznaje mu  
 talent, nieskąpi dlań wyśmienitych przestróg o po-  
 30 trzebnie pracowitości, o strzeżeniu się miłości własnej,  
 o posłuszeństwie dla krytyki i t. p. Go się tycze za-  
 let i wad dzieła pod względem sztuki, Franciszek  
 Grzymała, z powołania publicysta i statysta, nie śmie  
 wdawać się w rozprawy literackie, i niewiedząc sam,  
 35 czy mu poezye moje podobać się mają lub nie, pyta  
 się o to uczonych Warszawskich, wyglądając od nich  
 poważnej urzędowej recenzji. Ukazywały się nastę-  
 pnie krótkie ogłoszenia lub uwagi w innych pismach,  
 aż nakoniec zjawił się wyglądany od Franciszka Grzy-  
 wo mały krytyk w osobie Franciszka Salezego Dmochow-  
 wskiego.

Kedaktor Biblioteki Polskiej przyznaje również,  
 autorowi poezyi talent, z równą hojnością udziela mu  
 rad ogólnych morał rio-literackieh. Niestety, z ogól-  
 45 nej uwagi trudno jest artyście korzystać. Malarzowi  
 naprzykład wystawiającemu swój obraz pod krytykę  
 niewiele usłużą goście, chociaż z miną znawców cią-  
 głe powtarzać będą, iż należy pracować, należy uczyć  
 się rysunku, wydoskonalać koloryt i t. p. Były wsza-  
 50 kże. i szczegółowe zarzuty, oskarżano mnie głównie  
 o psucie stylu polskiego wprowadzeniem prowincyo-  
 nalizmów i wyrazów obcych. Wyznaję że nie tylko  
 nie strzegę się prowincjonalizmów, ale może umyśle-  
 nie ich używam. Prosiłbym zwrócić uwagę na różne  
 55 rodzaje poezyi w dziełach moich zawarte, i z każ-  
 dego z nich styl podług innych sądzić prawideł.

W balladach, pieśniach i w ogólności we wszel-  
 kich poezyach na gminuem podaniu opartych i szcze-

gólny charakter miejscowy noszących, wielcy poeci co starożytni i nowocześni używali i używają prowincjonalizmów, to jest wyrazów i wyrażeń od ogólnie przyjętego książkowego stylu różniących się. Ze pominięciem dawne greckie dialekty, dość rzucić okiem na dzieła Burnsa, Herdera Getego, Skota, Karpińskiego, Bogdan\ Zaleskiego. Nasz Trębecki śmielszy od nich, w rodzaju dydaktycznym opisowym, najbardziej od poezji gminnej oddalonym, użył wyrazów *ch w o s t*, *s o c h a* i t. p. zapewne nie przez nieznamość języka. Wszystko tu zależy od szczęśliwego użycia. Nie przeczę, iż mo-  
 10 glein albo zbyt, albo nie w miejscu, albo niestosownie prowincjonalizmy wprowadzać: oto mię obwiniać każdemu wolno, z tego usprawiedliwiać się nie mam prawa. Głęboka znajomość języka i smak wytrawionych znawców, wyrokują o nowościach grammatycznych:  
 75 wyrpki te publiczność z czasem zatwierdza lub odrzuca. Sąd w podobnej sprawie jest daleko trudniejszy, niż się recenzentom, zdaje. Tu, ażeby się ze zdaniem odei zwać, trzeba powagi literaclić. Pan Ordyniec, teoretyk, mając za sobą dykcyonarz i grammatykę, pod-  
 80 kręśla prowincjonalizmy lub nieszlachetne wyrażenia Trębeckiego; my, parafianie, w sporach, które smak tylko rozstrzyga, zdajemy się raczej na autora Zofij ów - ki. Ogólny wyrok recenzentów przeciwko prowincjonalizmom jest wypadkiem metody, przejętej od starych  
 85 gazeciarzy francuskich. Oni to, mając siebie za stróżów ' języka, co krok odwołują się do słownika Akademii. Kzeczywiście miło jest recenzentom i pewnym czytelnikom myśleć, że nabywszy słownik mają w kieszeni trybunał, gotowy rozstrzygać najdelikatniejsze spory  
 90 dotyczące się poetyckiego wysłowienia.

Jeżeli o dawniejszych poezjach moich ogólnie tylko wydano zdanie, za to sonety, aż do najdrobniejszych szczegółów, aż do pojedynczych wyrazów i wyrażeń, a nawet wyrazowych form i zakończeń, gram-  
 95 matycznie, retorycznie i estetycznie rozbierane i sądzone były. Odczytałem dwadzieście przeszło recenzji, że pominięty satyry i parodije. Oto jest naprzód treść zdań ogólnych: Poezya polaka, mówi p. M. M., dotąd ogra-

niczała się do tłumaczeń i naśladowali fracuskich;  
 100 Mickiewicz pierwszy nadał jej ceclię narodowości, on stał się twórcą poezji oryginalnej. Poezja Polska, odpowiada P. Franciszek Salezy Dmochowski, dotąd była narodową, postępowała ciągle ku doskonałości, a najwyższym jej utworem, miazgą i treścią narodowości,  
 105 miało być poema o ziemiaństwie, od lat kilkunastu w Warszawie oczekiwane. Mickiewicz pierwszy tę cechę narodowości zdziera i niszczy, zasady smaku wstrząsa, styl kazi i literaturze polskiej powtórny grozi upadkiem. — Cieszymy się, woła Lwowski wydawca moich  
 110 Sonetów, że Mickiewicz zaniedbał ballady, które gmin sam najlepiej układa, a wprowadził do naszej literatury rodzaj zupełnie nowy. Sonety dają mu niezaprzeczone prawo do nieśmiertelności. — Żalujemy, woła  
 H5 inny recenzent, że Mickiewicz, dotąd uprawiający poezję narodową, ballady i powieści, zaniedbał je, i obrał sonety, rodzaj literaturze naszej zupełnie obcy. — Forma sonetu, zdaniem dziesiątego recenzenta, jest swobodna, szlachetna i piękna, jednastemu zdaje się być niewolniczą, trudną i niewdzięczną. Piętnasty gardzi so-  
 120 netami, jako wymysłem wieków średnich, barbarzyńskich ; dwndziesty dowodzi, że Horacyusz nawet pisał coś n a kształt sonetów.

W szczególnych uwagach tażsama zdań różnaitość. Zwrotki i wyrażenia dziwiące jednych górnoscia  
 125 i harmoniją mowy, drugich gorszą pospolitością zdań i drapiącym uszy wierszowaniem. Tenżesam sonet jj>^dnych roszcula, dla drugich wesołej parodii staje si^<sup>^</sup>. przedmiotem, ci go nie rozumieją, tamci objaśniają długim komentarzem, inni pojmują autora a uskarżają  
 130 się na ciemność wykładacza.

W takiej różności zastanowił nas szczególnie jeden zarzut; powtórzyło go zgodnie wielu recenzentów a najobszerniej rozwodzi się nad nim Franciszek Salezy Dmochowski. Ten zarzut tyczy się uży-  
 135 cia wyrazów cudzoziemskich, orientalnych. Redaktor Biblioteki Polskiej zaczyna zwyczajem swoim od uwag ogólnych, sprawiedliwych, ale już przed ogłoszeniem recenzji jego nieco znajomych: naprzykład, że poezya



wschodnia od Europejskiej różna, bardzo różna; że po-  
 140 ezyą wschodnią naśladować trudno, bardzo trudno.  
 Eto nie zna taktyki recenzentów, lubiących o rzeczy  
 niewiadomjś rosprowiać ogólnemi zdaniem, które w li-  
 teraturze zamiast znaku x używają się, sądziłby że  
 Pan Dmochowski jest wielkim Orientalistą. Niedługo  
 143 wszakże zostajemy w błędzie: widzimy zaraz, że tenże  
 Pan Dmochowski nie tylko nazwisk właściwych gór i  
 rzek niewiedział, co dowodzi małą jeografią sąsie-  
 dnych krajów znajomość, ale nierozumiał wyrazów  
 Allah, drogman, minaret, namaz, izan. Zdaje się nam,  
 150 że nawet w Warszawie, gdzie literatura wschodnia mało  
 czy uczniów, taka niewiedomość recenzenta dziwić  
 musi publiczność. Przytoczone wyrazy Arabskie lub  
 Perskie, tyle razy w dziełach Getego, Byrona, Mura  
 użyte i objaśnione były, że o nich czytelnikowi euro-  
 155 pejskiemu wstyd niewiedzieć, tym bardziej wydawcy  
 i | pism periodycznych. W opisie poetyckim miast na-  
 szych, któż nie wspominał o kościołach i wieżach,  
 x”w opisie miasta wschodniego jak pominąć minarety?  
 jak je wytłumaczyć po polsku, czyli mówiąc słowy  
 460 recenzentów, jak je wytłumaczyć na język Sarbie-  
 wsdch, Kochanowskich, Śniadeckich, Twardowskich.\*)  
 Dał wprawdzie Franciszek Salezy Dmochowski dzi-  
 wny przykład przepolszczenia obcych wyobrażeń i wy-  
 razów, kiedy w wierszach swoich, mówiąc o Peleuszu,  
 165 ojcu Achillesa, nazywa go władcą małego w Tesalii  
 i powiatu, i tym sposobem jednego z najpotężniejszych  
 królów Grecyi bobaterskićj, robi naszym powiatowym  
 marszałkiem: ale ja takićj, właściwej poważnym klas-  
 sykom nowości, jako poczynający pisarz romantyczny,  
 170 użyć nieśmiałem.

Prowincjonalizmy i cudzoziemczyzna tudzież  
 niepoprawność wiersza szczególnie przerażyły recen-  
 zentów. Stąd powszechna trwoga, abyśmy znowu nie  
 wpadli w barbarzyństwo wieku literatury jezuickiej.

\*) Sarbiewski nie pisał po polsku, Śniaieccy nie  
 pisali poezjo, a w dziełach Twardowskiego więcej cudzo-  
 ziemskich wyrazów niż we wszystkich sonetach. (P. A.)

- 178 Pozwalamy, wołają na koniec recenzenci, naśladować pisarzy Angielskich i Niemieckich co do swobody form, ale niechże pisarze nasi naśludują ich styl czysty i poprawny. Byrona, Getego, Skota nikt nie obwiniał o skażenie mowy, odzywa się zgodnie z ca-  
 180 łym chorem Salezy Dmochowski. Gdyby Krytycy raczyli kiedykolwiek zajrzeć w dawne niemieckie i nowe angielskie recenzje, przekonaliby się, że wszyscy od nich przywodzeni poeci ulegali tymże samym zarzutom. Becenzye wspomniane już i na francuskie  
 185 potłumaczono; obaczmy, co mówi *Mercure du XIX. siecle*. Les poètes anglais les plus renommes, parmi nous, Walter Scott, Southey, Moor, ne daignent pas corriger leurs vers; ils bravent non seulement les regles de lamesure, mais encore celles de la gram-  
 190 maire; ils font de la langue anglaise une veritable polyglotte ou sont admis les mots de tous les idiomes parles. Byron jette au hasard ses inspirations stenographiees sur le papier, sans daigner ensuite y rattacher son attention, mettant les négligences au  
 195 rang des licenses, systeme qui est sans doute celui du vrai poète: car (fest avec ce dodani que chez nous M. de Lamartine a modulé ses Meditations que ses amis et Mr. Tastu son libraire sont obliges de revoir. (*Journal de St.-Pétersbourg*. Nr.  
 200 15. 1828). Utyskiwania podobne nikogo dziwić nie powinny. Retorowie szkolarze, od czasów Dante aż do Lamartina, zawsze, byli jednostajni w charakterach i zdaniach, zawsze, czytając poetów, z dobrodusznym narzekali westchnieniem, że poeci mający  
 205 talent nie posiadają ich nauki. Krzyki retorycznych alarmistów wzmagają się periodycznie w epoche wielkich odmian literackich. W Niemczech, w pierwszej połowie przeszłego wieku, literatura ledwie nie tak jak u nas ubogą była. Gotszed, sławny pod ówczas  
 210 grammatyk lipski, wierszopis gładki bez talentu, retor krótkiego wzroku i ciasnego pojęcia, uważał naśladowniczą szkołę poetów szląskich za klassyczną, wiersze zaś samego Gotszeda miały być właśnie najwyższym utworem klassyczności i narodowości niemieckiej. W du-

215.chu jego szkoły, Lessyng, Klopszok, Gete należeli do  
 nieumiejętnych i zuchwałych nowatorów. Ta walka  
 mniemań utrzymała w pamięci imię Gotszeda, o  
 którego dziełach już nie słyhać. Teatrem podobnych  
 sporów była daleko dawniej Hiszpanija, kiedy szkoła  
 220 włoska wprowadziła do tego kraju nową poezyą. Po-  
 dobneż spory ukończyły się przed oczyma naszymi  
 w Anglii, a dotąd toczą się we Francyi. Wróżby więc  
 o bliskim upadku literatury i smaku w Polsce  
 zdają się być bezzasadne, przynajmniej nie ze strony  
 225 romantycznej zagraża niebezpieczeństwo. Dzieje lite-  
 • ratury powszechnej przekonywają, że upadek smaku  
 i niedostatek talentów pochodził wszędzie z jednej  
 przyczyny, z zamknięcia się w pewnej liczbie prawideł,  
 myśli i zdań, po których wytrawieniu, w nie-  
 230 dostatku nowych pokarmów, głód i śmierć następuje.  
 Tak upadła literatura bizantyńska, dziedziczka najbo-  
 gatsza pomników Grecii, bo zarówno odgrodziwszy  
 się od Franków i Arabów, z postępem wieku no-  
 wych form przyjąć niechciała. Podobne wycieńczenie  
 235 w przeszłym wieku dotknęło Francuską literaturę.  
 U nas, za czasów Jezuickich, zły smak rozszerzali  
 właśnie ludzie najlepiej znający prawa retoryki,  
 właśnie pfn(essprowie retoiyki i kaznodzieje. Po-  
 wszechna ciemnota pochodziła nie z wprowadzenia  
 240 żio obcych nauk, ale z ich pilnego strzeżenia się. Eiedy  
 ' Konarski dowodził potrzebę języka francuskiego,  
 uczniowie i stronnicy jezuitów oburzali się na tę no-  
 wość, równie jak dziś uczniowie i stronnicy szkoły  
 Warszawskiej na literaturę Angielską i Niemiecką.  
 245 Widzi czytelnik, że z pomiędzy licznych wad  
 mnie wytknionych dwie tylko usprawiedliwić chcia-  
 łem, to jest użycie prowineyonalizmów i obcych wy-  
 razów. Zdania recenzentów o piękności lub niedo-  
 rzeczności myśli moich, złym lub szczęśliwym wybo-  
 250 rze form, o harmonii lub twardości wiersza, zostawiam  
 bez odpowiedzi sądowi publiczności. Daleki od sceny  
 zaburzeń literackich, nienależący do żadnej koteryi,  
 czytam recenzje w lat kilka po ich ogłoszeniu; przy-  
 toczyłem je w tym jedynie celu, abym pokazał czy-

255 teliikom, że nie tale łatwo, jak się zdaje, dzieła po-  
 dług uwag gazeciarzy poprawiać. Chcieli wprowadzić  
 niektórzy recenzenci oszczędzić pracy Autorowi i pod-  
 jęli się sami poprawiać wyrazy, wyrażenia a nawet  
 całkowite wiersze. Taka wspaniałomyślność recenzen-  
 200 tów teraz w europejskiej periodycznej literaturze  
 bezprzykładna, należy do cnot starożytnych, w gazer-  
 ciarstwie Warszawskim dziedzicznych. Nieszczęściem  
 różnię się w zdaniu z recenzentami co do popraw,  
 przytaczam niektóre z nich zostawując wolny wybór  
 sos czytelnikowi. Pan S. w sonecie Kanek i wieczór  
 zamiast „blysnęła w oknie: ukląkłem<sup>11</sup> radzi  
 pisać „stanąłem jak wryty.“ Pan Kranckfeznk  
 Salezy Dmochowski: zamiast „ziemnych krawę-  
 270 dź i“, życzyłby widzieć: „nadbrzeżne płaszczy-  
 „piaszczyste płaszczyzny<sup>11</sup>. Szkoda,  
 że w opisaney przezemnie ziemi nie było płaszczyzn  
 ■piaszczystych. Pan J. K. zamiast: „a gdy serce  
 spokojne zatapia w niém szpony, poprawia:  
 „i gdy zmysły spokojne nurza w sercu  
 275 s z p o n y.“ Tę ostatnią poprawę powinienbym przyjąć;  
 potrzebę jej usprawiedliwia dostatecznie recenzent na-  
 przód tern: „Ze hydra pamiętek czyli działalność  
 duszy z obudzonych w niej przykrych wspomnień,  
 zaczem działalność jej względem własności czucia  
 280 nieprzyjemna lecz przykra jest w<sup>r</sup> organizacyi życia  
 naszego moralnego, to jest rzeczą niezaprzeczoną.<sup>11</sup>  
 Brón Boże, aby autor Sonetów zaprzeczył tak jasnej  
 prawdzie, dowiedzionsj w czterech równie jasnych  
 kategoriach i w długiej rozprawie o hydrze pamię-  
 285 tek, co wszystko znajdzie czytelnik ciefeawy w Ga-  
 zecie Polskiej 1827.

Kończąc niniejszą przemowę, kiedy raz jeszcze  
 rzuciłem okiem na wyżj przytoczone rozbiory i uwagi,  
 ton stanowczy recenzentów Warszawskich, głębokie  
 290 ich przekonanie o swojej nauce i o ważności wszy-  
 stkiego co wiedzą; powaga, jaką dotąd nad umysłami  
 pewnych czytelników mają słowa: — jego pochwalono  
 w gazecie, jego zganiono w gazecie, — bez względu  
 kto chwalił lub ganił, — wszystko to pokazało mi

295 całą różnicę między naszym unizonym stanem pisarzy prowincjonalnych, a poważną recenzentów warszawskich hierarchią. Przypomniałem szczęściem, że mam niejakię prawo do przywilejów tej kapitule służących. Przed kilkunastu laty, gdym był studentem, drukowałem także w Pamiętniku warszawskim tchnącą klasycznością recenzją, przytaczałem obficie list do Pizonów i kurs Laharpa, co dotąd w onój kapitule uchodzi za niepospolitą erudycją i dostateczną na urząd krytyka kwalifikacją. Ośmi-  
 305 lam się wiec, zapominając na chwilę że zostałem tylko poetą, przybraó dawny charakter recenzenta i spółkollegom moim, przynajmniej za ogólne zdania i moralne przestrogi zapłacić podobną monetą, to jest ogólnemi uwagami i obrokiem duchownym,

sio Poeta bez obszernej, wielostronnój nauki, jeśli nie utworzy arcydzieł pierwszej wielkości, stanowiących w literaturze epokę, może przecież w szczególnych pomniejszych rodzajach szczęśliwie sił doświadczać, jeśli nie pozyska europejskiój sławy, może w kraju  
 815 swoim, w prowincyi swojej czytelników i wielbicieli znaleźć. Inaczej rzecz się ma z teoretykami: ci z powołania uczeni być muszą. Im więcej tworzy się dzieł sztuki i obszerniejsze w teoiyi odkrywają się widoki, z tym większą usilnością talent swój kry-  
 320 tyczny doskonalić, powinni i zawsze w równi z wiekiem postępować. Im zawilsze stosunki towarzyskie, tym więcej praw i zwyczajów, tym uczeńsi muszą być prawnicy z powołania i sędziowie. Dziwną sprzecznością w literaturze naszej mieliśmy uczonych poetów  
 825 i mówców, ale teoretycy nasi, zacząwszy od grammatyków aż dtrTstetyków, żyli lylko kąskami prawideł wyniesionych ze szkoły, zresztą ciemni i pełni przesądów z niewiadomością połączonych. Historia Literatury naszćj ma tu niejakię z polityczną podobień-  
 830 stwo. Mieliśmy dobrych żołnierzy, zacnych obywateli, ale, w ostatnich szczególnieij czasach, wdzierali się do stanowienia praw i administrowania wojska, ludzie bez żadnej nauki i doświadczenia : w równie nędznym stanie było prawoznawstwo i administracya literacka.

ss5 Już Mroziński gruntownie ocenił wysławionych w War-  
 szawie grammatyków: retorowie oczekują jeszcze tój\*  
 smutnej pogrzebowej posługi. W Miku przynajmniej  
 słowach porównajmy ich z Autorami\ Trębecki na  
 poetę był uczonym mężem, znał filologicznie staro-  
 310 Żytna literaturę, francuską zgłębił, ojczystą Zygmun-  
 towsłca przeczytał i cenić umiał. Dzieła Krasickiego  
 okazują różnostronne kształcenie się poetyckie na-  
 wzorach łańskich, włoskich i francuskich. Niemce-  
 wicz w pierwszych zaraz pracach nie ograniczał się  
 345 naśladownictwem, utworzył salji nowe formy history-  
 cznego dramatu, politycznej komedy i historycznych  
 śpiewów,\*) nie podług retoryki Dekoloniusza, ale

\*) Na początku szesnastego wieku a może i wcześ-  
 niej, przedstawiano u nas dialogi, misteryje, to jest historyje  
 z pisma świętego i mytologii wyjęte Była więc gotowa  
 popularna forma dramatu. Gdyby wówczas który poeta  
 5 z talentem wziął się za podobne przedmioty, wybrał z nich  
 dramatyczniejsze, formę przedstawienia udoskonalił i styl  
 uszlachetnił, utworzyłaby się może powoli sztuka drama-  
 tyczna narodowa, jaką szczytą się Hiszpanie i Anglicy.  
 Jan Kochanowski, ukształcony we 'Włoszech, wzgardził  
 w widowiskiem tak niekształtnem, i drama podług wzoru  
 greckiego napisał, dla narodu nieinteresująee. a przez zły  
 wybór formy dla poezyi nawet niewdzięczne. Przecież Ko-  
 ehanowsM ma tę wielką zaletę, że znając starożytność  
 grecką, lepiej niż późniejsi klasyey, starał się ją wiernie  
 15 oddać. Grecy Kochanowskiego przypominają bohaterów  
 Homera; grecy naszych klasyków są istotami nrojonemi.  
 Żaden z krajowych krytyków nie zwrócił ua to uwagi.  
 Cieszono się tylko, że Odprawa posłów jest sztuką  
 regularną. Przy odrodzeniu się nauk w samej tylko War-  
 10 szawie kwitnęła literatura, a tam już nie czas było wskrze-  
 szać dialogi. Julian Niemcewicz, czy to głębokiem nad  
 sztuką rozmyślaniem, czy instynktem właściwym talentowi,  
 przeczuł potrzebę wieku i wpadł na szczęśliwą myśl wy-  
 stawienia osób historycznych, zachowując im koloryt miej-  
 25 scowy i rysy epoki w której żyli, mowie nawet dla powię-  
 kszenia illuzyi starożytny Zygmutowskiej epoki nadał cha-  
 rakter. (Drama Kazimierz Wielki.) W podobnej  
 myśli, lubo znacznie przedtym, napisał Gcte drama Got z  
 von Berliobingen i sprawił epokę w literaturze. Te-  
 30 raz we Francyi sceny historyczne wróżą nowy dla Europy  
 rodzaj dramatyczny od formy Greckiej, Szekspirowskićj

stosownie do potrzeb) czasu. Mówcy za Stanisława Augusta żyjący, politycznym i cywilnym kształceniem się usiłowali wyrównywać obcym i ciągle iść z postępem wieku. Przeciwnie teoretycy z litością na mówców wołali: „*isti homines, me hercule, habent talentum, sed non docti, rhetoricam non frequentaverunt, non illuminant orationem figuris, ubi est liypotyposis, aposiope, prosopopoeia, sustentatio, praetermissio ?*“

U późniejszych zostały się też same formy, też same prawidła, jakie w czasie upadku oświecenia w Polsce panowały. Uczeńsi przymieszali tylko nieco z Francuskich elementarnych książek. Piramowicz, jeden z najuczniejszych, w czasie kiedy wysokie o sztuce myśli Lessynga, Homa, Hotczesona, Borka, Snuta, zajmowały Europę, Piramowicz nie może wyrzeć za granicę retoryki szkolnój. Xiądz Golański i Franciszek Dmochowski, w prozaicznych i wierszowanych teo-  
 365 ijach, śmieją się sobie z Szekspira, pewnego A n-  
 g i e l c z y k a , którego teatr, jak tego łatwo dowieść

i Kalderonowskiej różny. Niemcewicz nie mógł ani tak szczęśliwie idei swojej rozwinąć, ani takich sprawić skutków, bo Gotemu już Herder i Lessyng utworowali drogę, a do  
 85 Franeyi wpływ Niemców, podniesione historyczne nauki, wpływ romansów Walter Skota i ogromna liczba memorandumów, ułatwiły wstęp temu nowemu dramatycznemu rodzajowi. U nas teraz, nawet po pracach samego Niemcewicza, Czackiego, Lelewela, Bandków, jeszcze wielka kompozycja  
 40 historyczna, epopeja lub drama na długie czasy zostanie przedsięwzięciem nad siły poetów, kiedy jeszcze tak mało pomniejszych narodowej poezyi rodzajów rozwinięto. O tych rodzajach niektórzy teoretycy i czytelnicy dotąd jeszcze  
 45 dziwne mają wyobrażenie. Myślą na przykład, że miejsca  
 50 pospolite, maxyiny i moraly, z równą emfazą od Greków, Rzymian, Turków i Amerykanów na teatrze francuskim deklamowane, potłmaczone na polskie gładkim wierszem, jeśli zaczynają od słów „jakiż mię zapał porywa —  
 Muzo wspieraj mój lot<sup>1</sup> i t. p., robi się z tego na-  
 50 rodowa oda, jeżeli zaś pokrajane w dialog włożą się w usta Samborom, Jaxorn, robi się narodowe drama, jeżeli uakoniee wyenodzą na świat w kształcie poematu noszącego tytuł na a da, zaczynającego się od „j a śpie-  
 55 machin, tworzą wtenczas narodową epopeję.

można, ani w oryginale, ani w tłumaczeniu nie był im znajomy, natrzęsają się z Kalderona, pewnego wierszopisa z zaśnieźnój Pireny i z Lopez de 870 Yega, lubo ich dzieł w oczy nawet nie widzieli. Zuchwałość taka pochodzi z dotąd trwającego u nas przesądu, że można nieznanie dzieła bez krytyki na cudzą wiarę sądzić, naprzykład Kalderona na wiarę Boala, a Szekspira podług wyroków Woltera.

875 Nie małej trzeba odwagi, mówi uczony Mroziński, ażeby się targnąć na grammatyczną Kopczyńskiego powagę. Niemniej trzeba męstwa, choć może nie tyle nauki, ażeby Franciszka Dmochowskiego krytyczne usposobienie i działanie ocenić. Jest to Patriar- 880 cha krytyków Warszawskich i wzór ich szkoły. Jak niegdyś w Paryżu nazywano Laharpa Kwintylianem francuskim, a Warszawie Kopczyńskiego Lomondem (dla uczczenia), tak Dmochowski nazwany był Laliarpem,\*) a w Wilnie Słowacki Dmochowskim. Dziedzic- 385 czenie tytułów w linii prostej i kollateralnej było bardzo w modzie. Powstać przeciw Franciszka Dmochowskiego krytycyzmowi w Warszawie, jest to, że powiem słowami Byrona, rozprawiać w Konstantynopolu w meczecie Sofijskim o niedorzecznościach Alko- 890 ranu, spuszczać się na światło i tolerancją Ulemów. Zapewna, jako tłumacz poezji, Dmochowski nie małe położył w literaturze zasługi. Sięgał on jeszcze czasów Stanisława Augusta i właśnie charakteryzuje epokę przejścia z oryginalnój i silnój poezji do lękliwego, 895 niewolniczego naśladownictwa. Talent tłumacza Iliady, lubo pozbawiony mocy oryginalnej, zachował pewną śmiałość i życie, przynajmniej w tłumaczeniach puszcza się na obszerne i wielkie przedsięwzięcia. Przy miernój znajomości łaciny i literatury francuskiej 400 Dmochowski zwyczajem Augustowskich pisarzy znał

†) Zdania własne Laharpa o literaturze starożytnej nigdy żadnej u uczonych nie miały powagi; zdania jego o literaturze francuskiej, powierzchowne i częstokroć fałszywe, wytykają sami Francuzi, mianowicie Wilmen.



jeszcze dawną ojczystą Zygmuntofską literaturę: chociaż do języka poetyckiego stosował więcej niż należało prawidła grammatyki francuskiej, niezupełnie jeszcze zaślepiony czuł i cenił śmiałość, bogactwo  
 405 i rozmaitość stylu Zygmuntofskiej epoki, dziwił się nowym Trębeckiego wyrażeniom i mimo małych uchybień oddawał sprawiedliwość wielkim i licznym Karpińskiego zaletom. We własnych pismach pracą i usilnością doskonalil styl swój, zrazu niedbały, ciężki  
 410 i twardy. Wielka jest pod tym względem różnica między Sztuką Rymotworezą a przekładem Homera. W ostatnich zwłaszcza pieśniach Iliady wiersze harmonijne, w wyrażeniach ścisłe i lubo wszelkiej śmiałości poetyckiej pozbawione, nie zamieniają się w ry-  
 415 mowaną prozę.\*) Tenże Dmochowski jako uczoney, jako krytyk, niskie bardzo zajmuje w naszej nawet literaturze miejsce, a śmiałość, która go w poetycznych pracach do wyższych podniecała przedsięwzięć, w krytyce dała zgubny przykład coraz zuchwalszym  
 420 następcom. Dmochowski pracował nad tłumaczeniem Iliady w epoce, kiedy prolegomena Wolfa o Komendach zwróciły powszechną filologów uwagę. Wielbi spór literacki, może najważniejszy w dziejach krytyki nowożytnój, dzielił uczoney Angielskich i Niemi ec-  
 425 kich, zajął nawet Francją, gdzie nauki starożytne w nędznym były stanie. Nasz tłumacz Iliady, wielkiego, wiele lat pracy kosztującego dzieła, tyle tylko o Homerze w przedmowie powiedzieć umie, ile w podrózach Anacharsysa wyczytał. Ze wszystkich, uczo-  
 430 nych o Homerze piszących, od Wolfa do Benjamina Kostan, nikt jeszcze nie odwoływał się do powagi Kartelem!. Cóż powiedzieć o przypiskach do Iliady, gdzie Homer z Wirgiliuszem, Tassem i podobno z Wolterem porównywany i to w jaki sposób? Oto poje-  
 435 dyncze okresy lub wiersze powyrywane, potłumaczone

**\*) Styl poezyj Homerycznych, tok opowiadania' właściwy Iliadzie zniknął albo się zupełnie odmienił w tłumaczeniu. Dmochowski ani krytycznie poezyj Homerycznych nie rozumiał. P. A.**

i obok siebie postawione. Jeśli można odgadnąć zamiar tłumacza, chciał on dać wyobrażenie o różnicy talentu czyli stylu tych poetów obnosząc, jak ów architekt, cegielki ze świątyni Iliady i Jerozolimy, architekt, cegielki ze świątyni Iliady i Jerozolimy 440 wyzwolonej. W dziewiętnastym wieku zdaje się, że czytamy pedantskiej pamięci Yossiusza rozprawę i dziecinne jego na podobnych zasadach oparte zdania. Szkoła poetycka Dmochowskiego, to jest naśladowców i tłumaczów z francuskiego społeczeństwa i późniejszych, o ile pomnażała się liczbą, o tyle ścieśniała widoki, ograniczała się w nauce i drobniała w talentach. Łacina do reszty wyszła była z mody, o Grecyzmie mówić przestano i tym więcej broniono łaciny, im więcej zaniedbywano klasyczne języki. Nakoniec 450 literatura francuska, część literatury powszechnej, stała się alfą i omegą naszych uczonych. Zamiast Iliady, Eneidy, Bajki utraconego tłumaczono dziesięcioletnią pracę Delila, Leguwa, Kolardo, następnie różne ody, epitry, tragedye i komedye zachwalone 455 w dziennikach paryskich. Po długim' przeciągu czasu, kiedy już o tych tworcach w Paryżu zapomniano, wychodziły one u nas i wzbudzały entuzjazm krytyków. Co do stylu wszyscy prawie tłumacze długą wprawą doszli do tego, że wszyscy równie poprawni, równie 460 od prowineyalizmów i nowych wyrażen' wolni, wszyscy dobrze piszą wiersze. Wiersze te dziwnie do siebie podobne, zdają się z jednego kruszcu, z jednej pochodzić mennicy. Sprawdziło się filozoficzne przysłowie, że chcąc dwie rzeczy zupełnie do siebie 465 podobnemi uczynić, naprzód im życie odjąć potrzeba. Czy to tłumaczenia Moliera czy Iliady, Miliona czy Leguwa, jeden wszędzie tok wiersza, styl, ledwie nie rymy. Franciszek Salezy Dmochowski nazywa to ciągłym postępowaniem narodowej poezji. Sie ujmujemy za 470 służy ostatnim tłumaczom, oni wszyscy razem ledwie nie dokonali w Polsce tego, co Defokompre jeden dla Francji zrobił, lubo Defokompre i ważniejsze dzieła i w większej liczbie potłumaczył.

Smutniejszy jeszcze widok, jeśli być może smutniejszy, przedstawia szkoła krytyczna w tej epoce'.

Jej corpus juris składały kursa litaratury w liceach i prythaneach francuskich na ówczas używane, przedmowy znajdujące się na czele dzieł Kornela, Kasyna i Woltera, rozbiory (Examen du Cid, 480 so du Polyeucte etc.) i komentarze wspominające jeszcze o sporach z Skiuderym i Szaplenem, uwagi retoryczne i grammatyczne nad wierszami francuskimi. Tak bogato w wiadomości opatrzeni krytycy zaczynali pospolicie od nadania autorom pewnych tytułów, 485 dnego zowiąc Polskim Kornelem, drugiego Pindarem, innego znowu xiążęciem mówców lub poetów. Szczęśliwszym dostawało się kilka razem donacyi i tytułów. Któryś z młodych recenzentów Warszawskich nazwał to dowcipnie literacką maskaradą. W ocenieniu 490 szczegółowem Autorów i ich porównywaniu powtarzały się wiecznie owe szkolne topiki: ten np. autor lekki, dowcipny, zabawny, tamten ponury, smutny, górny i t. p. Jeżeli który z Ixów zastanawiając się nad tragedją wznosił się do wyższych spekulacji, do 495 rospaw o trzech jednościach, i pokazał, że jednej lub drugój braknie w sztuce, jeśli dostrzegł, że między sceną a sceną próżny został teatr, dowiódł, że w tój lub w owej scenie trzeba sobie wyobrażać przysionek zamiast sieni, zdumiewano się nad talentem i wiadomościami takowego Iksa. W wyroku o stylach albo 500 raczej o stylu, bo jeden tylko styl znano, do jednego dążono, wyłączną powagę miały retoryczne i grammatyczne o wierszach francuskich przepisy. Najwięcej też lubiono krytykę drobiazgową, bo po wygadaniu 505 się o trzech jednościach, o poetykach Horacego i Boala, już się uwag ogólnych przebierało. Okresy więc, wiersze szczególnie, wyrazy całą zajęły uwagę. Zabawnie było widzieć recenzentów, obracających spólnemi siłami jedno wyrażenie lub wiersz, często nie 510 godny uwagi, ciągnących go mozolnie na forum krytyczne, jak mrówki Karpińskiego tuszę muchy lub ćwierć robaczka i ledwie nie upadających pod tak wielkim ciężarem.\*)

\*) Zob. w Gazecie Polskiej #827 siedrn artykułów o przedładzie jedncj zwrotki z Lefran Pompinian.

W takim stanie krytyki, godne uwagi i budujące jest dobre porozumienie sąsiedzkie,\*) w jakim krytycy z sobą i z autorami żyli, uszanowanie, z jakim zobopólne wyroki przyjmowali i skrupulatność, z jaką je dosłownie z ust do ust, z pióra do pióra przelewali. Zdanie siedzą Gdańskiego przytacza Franciszek Dmochowski, Franciszka Dmochowskiego przytacza. Ludwik Osiński, wszystkich przytacza Stanisław Po-

**Lefran Pompinian ze wszystkimi swemi dziełami ledwie zasługuje na wspomnienie w literaturze francuskiej.**

\*) Autor *Historii Literatury* nie uważa się dzieł oceniać. „Miałemże, powiada, dla osób zwłaszcza żyjących, o wszelkich zapomnieć względach? przez słuszność i związki towarzyskiego pożveia uczynić tego nieśmiałem. Natomiast zdanie obce, zwłaszcza tak przyzwoitych sędziów, jakimi są Ludwik Osiński, Stanisław Potocki, Franciszek Dmochowski, wiernie przytaczam”. Wybierzmy losem niektóre. Stanisław Potocki o tłumaczeniu Iliady mówi: „Dmochowski przelał myśli Autora (Homera) z wielką gładkością na język ojczysty. Jeszcze mi się nie trafiło wciąż przeczytać dwie lub trzy pieśni z dawniejszych tłumaczeń (więc nie czytał przedtym Iliady!) bez jakiejś tęsknoty (?). Przeczytałem Dmochowskiego wciąż i z upodobaniem”. Czytałże kto podobne zdanie w jakiegokolwiek historii literatury? Jest to właśnie jeden ze szczególnych charakterystycznych przedmiotów Iliady, że w niej nigdzie Autor niewyehodzi na scenę i myśli własnych nie objawia. Możnaż powiedzieć, że pieśni tej cudownej Epopei są to myśli Autora (Homera) o wojnie Trojańskiej? Xiądz Baka pisał wierszem Uwagi o śmierci niechybnej. Jego biograf twierdzi żartobliwie, że Milton pisał równie wierszem uwagi nad Bajem utraconym. Nie obrażę tą uwagą szanownych cieniów Stanisława Potockiego. Wielki mówca i zasłużony mąż ojezyźnie nie utraei przez to sławy, że się niepotrzebnie wdawał w retorykę i krytykę. Szanowalibyśmy słabość męża i pokrylibyśmy milczeniem jego uchybienia, ale mógłże Professor literatury w Warszawie, Osiński, przytaczać owo zdanie jako nader ważne, a Professor historii powtarzać 80 je jako nader po ważne? — Str. 306. „Trębeeki prawdziwy okazał talent rymotwórczy, łączy bowiem w poezjach swoich śmiałość Pindara z gustem Horacego, a słodyczą Safony<sup>11</sup>. Gdyby kto powiedział o kompozytorze muzycznym, że jest razem Mocartem, Kossynim, Hnmlem, i Orfeuszem! albo o malarzu, że ma styl Bafaela, Bembrandta,

tockiego, wszyscy przytaczają Stanisława Potockiego. Zdania te koncentrują się na chwilę w *Historii Literatury* Bentkowskiego, skąd w różnych przytaczaniach kanałem dzienników, przedmów i mów pochwalnych, do swoich źródeł wracają. Utrzymuje się tym sposobem w Warszawie w ciągłym obiegu pewna liczba zdań niemających gdzie indziej żadnej wartości, jak na Żmudzi ciągle krążą stare talary holenderskie<sup>50</sup> i orły.

Dawida i Apellesa! O charakterze poezji Safony wiemy tylko z podania, bo dzieł jej ledwo drobne zostały ułamki. (Odarza duo integrora et eetera earminum frustula. Grocie e k.) Wyjaśniać zalety Trębeckiego, porównywać<sup>40</sup> charakter jego poezji do charakteru pieśni Safony jest to objaśniać przez rzeez dość ciemną. Dodajmy, że słodycz nie była szczególnym i głównym przymiotem dzieł Safony: przyznawano jej vim. gratiam i nakoniec dulcedinem. Zdanie o Trębeckim zasługuje na uwagę. Trudno<sup>45</sup> jest w mniejszej liczbie wyrazów zawrzeć więcej niedorzeczności. Str. 803. „Kniaźnin w pieśniopisarstwie nie poślednie trzyma-miejsce; imaginacya żywa, obrazy dowcipne (?) i bardziej przez swą łachotliwość niż śmiałość wymuszające na czytelniku pewien rodzaj zdziwienia, tudzież<sup>50</sup> drażliwe schlebianie zmyślności znamionują poezye Kniaźnina”. Niewymienił Bentkowski, który to z przyzwyczajonych sędziów ferował tak głęboko pomyślany wyrok.

O Józefie Lipińskim słowa St. Potockiego: „Mało wierszy swoich powierzył publiczności, ale to, co powierzył, jest<sup>55</sup> tak dobrze wyrobione, że małem być przestaje”. Nieznamy dobrze języka matematycznego, ale zdaje się nam, że to, co przestaje być małem, przechodzi w mniejszość lub nicność. Józef Lipiński nieszczęśliwie wyrabiał tłumaczenia Wirgiliusza i Tassa. Dawniej Simonowicz naśladował<sup>60</sup> i częściami tłumaczył Bukoliki, a Piotr Kochanowski Jeruzolimę. Porównyując dawne tłumaczenia mniej poprawne, lecz pełne życia, śmiałe i bogate w wyrażenia, z Lipińskiego suchym i prozaicznym wierszem, najlepiej możnaby pokazać manierę nowcój szkoły i dowieść, jak<sup>85</sup> wiele nasi tłumacze, na francuszczyźnie tylko -zaprawieni, przynieśli szkody mowie ojczystej. Odarto ją rzeczywiście ze wszelkich ozdób stylu, zdjęto, że tak powiem, szatę-1 nawet ciało z myśli i uczuć, a wiersze zamieniono na ciąg syllogizmów. Inne zdania są lakoniczniejsze, np. str.

<sup>70</sup> 312. „Osiński Ludwik prawdziwym okazał się lirykiem (?)”. tamże: „Kozmian prawdziwym okazał się poetą lirycznym<sup>11</sup>..

Tej krytycznej szkoły dotąd istnieją w Warszawie zwolennicy, coraz z przykrzejszem i zabawniejszym względem Europy położeniu. Wszystko się koło nich w literaturze od Gibraltaru do morza Białego 586 zmieniło, oni na poetyce szkolnej jak na kotwicy stoją nieporuszeni. Słabiejącą odwagę krzepią czytaniem broszurek i kilku dzienników francuskich, najmniój we Francji czytanych. Można by ich porównać do owych prawodawców naszych, na mocy konstytu-

540 cy, której nierozumieli, obstających za władzę hetmańską i liberum veto, i mimo przyjętej w ościennych krajach nowej taktyki, przeciwiących się zagranicznemu autoramentowi i przekonanych, że oprócz kawaleryi narodowej wszystko jest czczym niemieckim

545 wymysłem. Daremnie do nich Krasicki, a my z Krasickim wołamy do tak nazwanych klasyków:

**Trzeba się uczyć, upłynął czas złoty!**

Już krytyka historyczna w dziejach naszych za- jaśniała, już w prawoznastwie metoda historyczna wy-

550 pędziła dawny dogmatyzm, fertytyka literacka jeszcze zupełnie scholastyczną została. Dzisiaj, że Wschód pominę, w samej Europie tyłu narodów, tak bogate literatury stoją otworem. Sami Francuzi wyrzekłszy się<sup>1</sup> wstawianej przez szkołę Woltera swojej wyłącznej cy-

555 wilizacyi, uczą się, tłumaczą, nowe tworzą .rodzaje. Nasi uczeni, oprócz literatury francuskiej do połowy ośmnastego wieku, nic godnego uczenia się niewidzą. Kozumują z Kalifem Omarem, że albo wszystkie obce literatury zgodne są z poetyką Boala i wtenczas mniej

560 potrzebne, albo niezgodne, a zatem szkodliwe. Obstają niby przy starożytności, przy klassyczności, jakże niesumiennie nadużywają tych wyrazów! Toż oni nie umiając łaciny, nie mając pojęcia o greczyźnie, chcą uczyć Anglików i Niemców jak starożytną sztukę ce-

565 nić i czuć należy, o ile formy jej naśladować wolno. Dziś kiedy w tyłu językach tyle arcydzieł tak różnych zajmuje uwagę Europy, ażeby je sądzić, ażeby ogólne o sztuce czynić uwagi, trzeba talentów i różnostronnej nauki Szleglów, Tika, Simondego, Hazlita, Gizo,

570 Wilmena i redaktorów Globu. Jakże ku temu dążą re-  
 cenzenci ze szkoły ziędza Golańskiego i Franciszka  
 Dmochowskiego. Jedni śmieją się z Getego, którego  
 dzieła na całym ucywilizowanym świecie aż do roga-  
 tek Warszawskich tłumaczono, czytano i ceniono, dru-  
 575 dzy cieszą się że nie umieją po hollendersku  
 i nie czytają Lessynga, inni radzą nawet wy-  
 ciągnąć kordon zdrowia, ażeby przypadkiem na-  
 uka nie wkradła się z zagranicy. Tćj blokady rozumu,  
 acz potrzebnej do utrzymania w cenie wyrobów wier-  
 580 szowych Warszawskich, nie uznaje publiczność. Oświad-  
 czyli się przeciwko niej w samćj Warszawie niektó-  
 rzy poeci i teoretycy. Zaraza obcych nauk szerzy się  
 . tak dalece, że nawet prawowierni klassycy przyczytają  
 imiona Getego, Mura, Byrona: imion tych wielkich  
 585 nie należałoby wzywać nadaremnie, kiedy dzieła ich  
 jeszcze tak mało znane, tak rzadko dostają się za kordon  
 klassyczny. Rosprawiaie zaś o tych dziełach, tudzież,  
 o sztukach i poezyi w ogólności, z zapasem tylko szkol-  
 nych prawideł i z Laharpem, można za stołem lub  
 590 w salonie, ale z piórem w gazecie literackiej już się  
 nie godzi. Recenzenci klassyczni Warszawscy, stano-  
 wiający śmiało i zarozumiale o ważnych przedmiotach  
 ^literatury, podobni są do miasteczkowych polityków,  
 którzy nieczytając nawet gazet zagranicznych wyro-  
 595 kują o tajemnicach gabinetów i działaniach wodzów.  
 Szczęśliwi! •—

**Pisałem w Petersburgu 1828 r.**

/

**r**

1

$\lambda$

$v$

*M*

*t*  
*t*

$\frac{k}{U_i}$  4

**I**  
*t*



# EOIKAD WALLEI EOD

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z DZIEJÓW LITEWSKICH I PRUSKICH.

Dovete adunque sapere come sono duo generazioni da combattere... bisogoa essere volpe e leone.



BONAWENTURZE I JOANNIE

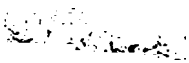
# ZALESKIM

IA PAMIĄTKĘ LATA TYSIĄC ÓSMSET EWDDZIESTEGO SIÓDMEGO

POŚWIĘCA

**AUTOR.**

>



## P R Z E M O W A .

Naród Litewski, składający się z pokoleń Litwinów, Prussów i Lettów, nieliczny, osiadły w kraju nierozległym, niedosyć żyznym, długo Europie nieznamy, około trzynastego wieku najazdami sąsiadów s wyzwany był do czynniejszego działania. Kiedy Pressowie ulegali orężowi Teutonów, Litwa, wyszedłszy ze swoich lasów i bagnisk, niszczyła mieczem i ogniem okoliczne państwa i stała się wkrótce straszną na północy. Dzieje nie wyjaśniły jeszcze 10 dostatecznie, jakim sposobem naród, tak słaby i tak długo obcym holdujący, mógł odrazu oprzeć się i zagrozić wszystkim swoim nieprzyjaciółom, z jednej strony prowadząc ciągłą i morderczą z Zakonem krzyżowym wojnę, z drugiej łupiąc Polskę, wybierając 15 opłaty u Nowogroda wielkiego, i zapędzając się aż na brzegi Wołgi i półwysep Krymski. Najświetniejsza epoka Litwy przypada na czasy Olgierda i Witolda, których władza rościagała się od Bałtyckiego do Czarnego morza. Ale to ogromne państwo, zbyt 20 nagle wzrastając, nie zdołało wyrobić w sobie wewnętrznej siły, któraby różnorodne jego części spajała i ożywiała. Narodowość Litewska, rozlana po zbyt obszernych ziemiach, straciła swoją właściwą barwę, Litwini ujarzmili wiele pokoleń Buskich, i weszli 25 w stosunki polityczne z Polską. Stawianie, oddawna już chrześcijanie, stali na wyższym stopniu cywilizacji; a lubo pobici lub zagrożeni od Litwy, powoi-

nym wpływem odzyskali moralną przewagę nad silnym ale barbarzyńskim ciemiężycielem, i pochłonęli go, jak Chiny najezdców Tatarskich. Jagiellonowie i możniejsi ich wassale stali się Polakami; wielu książąt Litewskich na Eusi, przyjęło religiję, język i narodowość Buską. Tym sposobem Wielkie Xięstwo Litewskie przestało być Litewskiem, a właściwy naród Litewski ujrzał się w dawnych swoich granicach; jego mowa przestała być językiem dworu i możnych, i zachowała się tylko między pospółstwem. Litwa przedstawia ciekawy widok ludu, który w ogromie swoich zdobyczy zniknął, jak strumyk po zbyt czynnym wylewie opada, i płynie węższym niżeli piérwej korytem.

Kilka już wieków zakrywa wspomniane tu wydarzenia : zeszły ze sceny życia politycznego i Litwa i najsroższy jej nieprzyjaciół Zakon krzyżowy; stunki narodów sąsiednich zmieniły się zupełnie; interes i namiętności, które zapalały ówczesną wojnę, już wygasły; nawet pamiątek nie ocaliły pieśni gminne. Litwa jest już całkiem w przeszłości; jej dzieje przedstawiają z tego względu szczęśliwy dla poezji zawód, że poeta, opiewający ówczesne wypadki, samym tylko przedmiotem historycznym, zgłębieniem rzeczy i kunsztownem wydaniem zajmować się musi, nie przywołując na pomoc interesu, namiętności lub mody czytelników. Takich właśnie przedmiotów kazał poszukiwać Szyller.

**Was imsterblieli im Gesang soli lehen,  
Muss im Leben untergehen.**

**„Co ma ożyć w pieśni, zagańć powinno w rzeczywistości”.**

## WSTĘP.

Sto lat mijało, jak Zakon krzyżowy  
We krwi pogaństwa północnego brodził;  
Już Prusak szyję uchylił w okowy,  
Lub ziemię oddał, a z duszą uchodził;  
5 Niemiec za zbiegiem rozpuścił gonitwy,  
Więził, mordował, aż do granic Litwy.

Niemen rozdziela Litwinów od wrogów :  
Po jednej stronie błyszczą świątyń szczyty,  
I szumią lasy, pomieszkania bogów;  
10 Po drugiej skonie, na pagórku wbity  
Krzyż, godło Niemców, czoło kryje w niebie,  
Groźne ku Litwie wyciąga ramiona,  
Jak gdyby wszystkie ziemie Palemona  
Chciał z góry objąć i garnąć pod siebie.

15 Z téj strony, tłumy litewskiej młodzieży,  
W kołpakach rysich, w niedźwiedziej odzieży,  
Z lukiem na plecach, z dłonią pełną grotów,  
Snują się, śledząc niemieckich obrotów.  
Po drugiej stronie, w szyszaku i zbroi,  
20 Niemiec na koniu nieruchomy stoi;  
Oczy utkwivszy w nieprzyjaciół szaniec,  
Nabija strzelbę i liczy różaniec.

I ci i owi pilnują przeprawy.  
Tak Niemen dawniej sławny z gościnności.

- 25 Łączący bratnich narodów dzierzawy,  
 Już teraz dla nich był progiem wieczności;  
 I nikt, bez straty życia lub swobody,  
 Me mógł przestąpić zakazanej wody.  
 Tylko gałąska litewskiego chmielu,
- 30 Wdziękami pruskiej topoli ńęcona,  
 Pnąc się po wierzbach i po wodnem zielu,  
 Śmiałe, jak dawniej, wyciąga, ramiona,  
 I rzekę kraśnym przeskakując wiankiem,  
 Na obcym brzegu łączy się z kochankiem.
- 35 Tylko słowiki kowieńskiej dąbrowy,  
 Z bracią swoimi zapuszczańskicj góry,  
 Wiodą, jak dawniej litewskie rozmowy,  
 Lub, swobodnemu wymknąwszy się pióry,  
 Latają w gości na spoinę ostrowy.

\*O       A ludzie? — ludzi rozdzieliły boje!  
 Dawna Prusaków i Litwy zażyłość  
 Poszła w niepamięć; tylko czasem miłość  
 I ludzi zbliża. — Znałem ludzi dwoje.

          O Niemnie! wkrótce runą do twych brodów

\*5 Śmierć i pożogę niosące szeregi,  
 I twoje dotąd szanowane brzegi  
 Topor z zielonych ogołoci wianków,  
 Huk dział wystraszy słowiki z ogrodów.  
 Co przyrodzenia związał łańcuch złoty,

50 Wszystko rozerwie nienawiść narodów;  
 Wszystko rozerwie; — lecz serca kochanków  
 Złączą się znowu w pieśniach wajdeloty.



I.  
O B I Ó R .

Z Marienburskiej wieży zadzwoniono,  
Działa zagrzmiały, w bębny uderzono;  
Dzień uroczysty w krzyżowym Zakonie;  
Zewsząd Kontury do stolic<sup>7</sup> śpieszą,  
5 Kędy, zebrani w kapituły gronie,  
Wezwawszy Ducha Świętego uradzą,  
Na czyich piersiach wielki krzyż zawieszają,  
I w czyje ręce wielki miecz oddadzą.  
Na radach spłynął dzień jeden i drugi,  
10 Bo wielu mężów staje do zawodu;  
A wszyscy równie wysokiego rodu,  
I wszystkich równe w Zakonie zasługi;  
Dotąd powszechna między bracią zgoda  
Nad wszystkich wyżej stawu Wallenroda.

15 On cudzoziemiec, w Prusach nieznajomy,  
Sławą napełnił zagraniczne domy;  
Czy Maurów ścigał na kastylskich górach,  
Czy Otomana przez morskie odmet<sup>8</sup>!',  
W bitwach na czele, pierwszy był na murach,  
20 Pierwszy zahaczał pohańców okręty;  
I na turniejach, skoro wstąpił w szranki,  
Jeżeli raczył przyłbicę odsłonić,  
Nikt się nie ważył na ostre z nim gonić,  
Pierwsze mu zgodnie ustępując wianki.

as Me tylko między krzyżowemi rotą  
 Wsławił orężem młodociane lata,  
 Zdobią go wielkie chrześcijańskie cnoty,  
 Ubóstwo, skromność i pogarda świata.

Konrad nie sływał w przydwojonym nacisku  
 so Gładkością mowy, składnością ukłonów;  
 Ani swej broni dla podłego zysku  
 Nie sprzedał w służbę niezgodnych baronów.  
 Klasztornym murom wiek poświęcił młody;  
 Wzgardził oklaski i górne urzędy;  
 35 Nawet zacniejsze i słodsze nagrody,  
 Minstrelów hymny i piękności względy.  
 Nie przemawiały do zimnego ducha.  
 Wallenrod pochwał obojętnie słucha,  
 Na kraśne lica pogląda zdaleka,  
 40 Od czarującej rozmowy ucieka.

Czy był nieczułym, dumnym z przyrodzenia.  
 Ozy stał się z wiekiem; — bo choć jeszcze młody,  
 Już włos miał siwy i zwiędłe jagody,  
 Napiętnowane starością cierpienia: —  
 45 Trudno odgadnąć: zdarzały się chwile.  
 W których zabawy młodzieży podzielał,  
 Nawet niewieścich gwarów słuchał mile,  
 Na żarty dworzan żartami odstrzelał.  
 I sypał damom grzecznych słówek krocie,  
 so Z zimnym uśmiechem, jak dzieciom łakocie.  
 Byłyto rzadkie chwile zapomnienia;  
 T wkrótce, lada słówko obojętne,  
 Które dla drugich nie miało znaczenia,  
 W nim obudzało wzruszenia namiętne;  
 55 Słowa: ojczyzna, powinność, kochanka,  
 O krucyatach i o Litwie wzmianka,  
 Nagle wesołość Wallenroda truły:  
 Słyszac je, znowu odwracał oblicze,  
 Znowu na wszystko sławał się nieczuły,  
 co I pograżał się w dumy tajemnicze.  
 Może, wspomniawszy świętość powołania,

Sam sobie ziemskich słodyczy zabrania.  
 Jedne znał tylko przyjaźni słodycze,  
 Jednego tylko wybrał przyjaciela,  
 65 Świętego cnotą i pobożnym stanem:  
 Byłto mnich siwy, zwano go Halbanem.  
 # On Wallenroda samotność podziela;  
 On był i dmszy jego spowiednikiem,  
 On był i serca jego powiernikiem.  
 TO Szczęśliwa przyjaźń! świętym jest na ziemi,  
 Kto umiał przyjaźń zabrać ze świętymi.

Tak naczelnicy zakonnój obrady  
 Rospamiętują Konrada przymioty;  
 Ale miał wadę - bo któż jest bez wady?  
 75 Konrad światowej nie lubił pustoty,  
 Konrad pijanej nie dzielił biesiady.  
 Wszakże, zamknięty w samotnym pokoju,  
 Gdy go dręczyły nudy lub zgryzoty,  
 Szukał pociechy w gorącym napoju;  
 801 wtenczas zdał się wdziewać postać nową.  
 Wtenczas twarz jego, bladą i surową,  
 Jakiś rumieniec chorowity krasił;  
 I wielkie, niegdyś błękitne źrenice,  
 Które czas nieco skaził i przygasił,  
 85 Ciskały dawnych ogniów błyskawice:  
 Z piersi żałośne westchnienie ucieka,  
 I łzą perłową nabrzmiewa powieka,  
 Dłoń lutni szuka, usta pieśni leją,  
 Pieśni nucone cudzoziemską mową,  
 sio Lecz je słuchaczów serca rozumieją,  
 Dostyc usłyszeć muzykę grobową,  
 Dostyc uważać na śpiewaka postać;  
 W licach, pamięci widać natężenie,  
 Brwi podniesione, pochyle wejrzenie,  
 os Chcące z głębin ziemnej coś wydostać;  
 Jakież być może pićśni jego wątek?  
 Zapewne myślą, w oblędnych pogoniach,  
 Ściga swą młodość na przeszłości toniach —  
 Gdzież dusza jego ? — w krainie pamiętek.

- 100 Lecz nigdy ręka w muzycznym zapędzie,  
 Z lutni weselszych tonów nie dobędzie:  
 I lica jego niewinnych uśmiechów  
 Zdają się lękać, jak śmiertelnych grzechów.  
 Wszystkie uderza stróiiy po kolei,  
 105 Prócz jednej strony — prócz stróny wesela.  
 Wszystkie uczucia słuchacz z nim podziela,  
 Oprócz jednego uczucia — nadziei.

- Nieraz go bracia zesli niespodzianie,  
 I nadzwyczajnej dziwili się zmianie,  
 no Konrad zbudzony, zżymał się i gniewał,  
 Porzucał lutnię i pieśni nie śpiewał:  
 Wymawiał głośno bezbożne wyrazy,  
 Coś Halbanowi szeptał pokryjomu,  
 Krzyczał na wojska, wydawał rozkazy,  
 u5 Straszliwie groził, niewiadomo komu.  
 Trwożą się bracia, — stary Halban siada,  
 I wzrok zatapia w oblicze Konrada,  
 Wzrok przenikliwy, chłodny i surowy,  
 Pełen jakowejś tajemnej wymowy.  
 120 Czy coś wspomina, czyli coś doradza,  
 Czy trwożę w sercu Wallenroda budzi,  
 Zaraz mu chmurne czoło wypogadza,  
 Oczy przygaszą i oblicze studzi.  
 Tak na igrzysku, kiedy lwów dozorca,  
 125 Sprosiwszy pany, damy i rycerze,  
 Rozłamię kratę żelaznego dworca,  
 Da hasło trąbą; wtem, królewskie zwierze  
 Grzmi z głębi piersi, strach na widzów pada;  
 Jeden dozorca kroku nie poruszy,  
 130 Spokojnie ręce na piersiach zakłada,  
 I lwa potężnie uderzy — oczyma,  
 Tym nieśmiertelnej talismanem duszy  
 Moc bezrozumną na uwięzi trzyma.

## H.

Z Marienburskiój wieży zadzwoniono,  
Z obradnej sali idą do kaplicy,  
Najpierwszy Komtur, wielcy urzędnicy,  
Kaplani, bracia i rycerzy grono,  
5 Kieszpornych modłów kapituła słucha,  
I śpiewa hymny do świętego Ducha.

## H Y M N.

Duchu, Światło boże!  
Gołąbko Syonu!  
10 Dziś chrześcijański świat, ziemne podnoże  
Twojego tronu,  
Widomą oświeć postacią,  
I rostocz skrzydła nad Syońską bracią,  
Spod twych skrzydeł niech wystrzeli  
15 Słonecznemi promień blaski,  
I kto najświętszej godniejszy łaski,  
■ Temu niech złotym wieńcem skronie rozweseli;  
A padniem na twarz syny człowieka,  
Temu, nad kim spoczywa twych skrzydeł opieka.  
80 Synu Zbawicielu!  
Skinieniem wszechmocnej ręki  
Naznacz, kto z wielu  
Najgodniejszy słynać  
Świętym znakiem twojej męki;  
25 Piotra mieczem hetmanić żołnierstwu twój wiary,  
I przed oczyma pogaństwa rozwinąć  
Królestwa twego sztandary;  
A syn ziemi niech czoło i serce unią  
Przed tym, na czyich piersiach błysnie gwiazda krzyża.

30 Po modłach wyszli, Arcykomtur zlecił,  
 Spocząwszy nieco powracać do- choru,  
 I znowu błagać, aby Bóg oświecił  
 Kapłanów, braci i mężów obioru.

Wyszli nocnemi orzeźwić się chłody;  
 36 Jedni zasiedli zamkowy krużganek,  
 Drudzy przechodzą gaje i ogrody.  
 Noc była cicha, majowój pogody;  
 Zdała niepewny wyglądał poranek;  
 Xiężyc obiegłszy błonie safirowe  
 40 Z odmiennym licem, z różnym blaskiem w oku,  
 Drżmiąc to w ciemnym, to w srebrnym obłoku,  
 Zniżał swą cichą i samotną głowę;  
 Jak dumający w pustyni kochanek,  
 Obiegłszy myślą całe życia koło,  
 45 Wszystkie nadzieje, słodczye, cierpienia,  
 To łzy wylewa, to spojrzy wesoło,  
 Wreśde ku piersiom zmordowane czoło  
 Skłania, i wpada w letarg zamyślenia.

Przechadzką inni bawią się rycerze,  
 50 Lecz Arcykomtur chwil darmo nie traci,  
 Zaraz Halbana i celniejszych braci  
 Wzywa do siebie i na stronę bierze,  
 Aby zdaleka od ciekawój rzeszy  
 Zasięgnąć rady udzielić przestrogi,  
 55 Wychodzi z zamku, na równinę śpieszy;  
 Tak rozmawiając nie pilnując drogi,  
 Błądzili kilka godzin w okolicy,  
 Blisko spokojnych jeziora wybrzeży.  
 Już ranek; pora wracać do stolicy.  
 60 Stają, — głos jakiś, — skąd? — z narożnej wieży  
 Słuchają pilnie, — to głos pustelnicy.  
 W téj wieży dawno, przed laty dziesięciu,  
 Jakaś nieznaną, pobożną niewiastą,  
 Zdała przybywszy do Maryi miasta,  
 65 Czy ją natchnęło niebo w przedsięwzięciu,  
 Czy skażonego sumienia wyrzuty,  
 Pragnąc ukoić balsamem pokuty,

Pustelniczego szukała ukrycia,  
I tu znalazła grobowiec za życia.

20 Długo nie chcieli zezwalać kapłani,  
Wreście stałością prośby przełamani,  
Dali jej w wieży samotne schronienie.  
Ledwie stanęła za święconym progiem,  
Na próg zwalono cegły i kamienie,  
75 Została sama z myślami i Bogiem;  
I bramę, co ją od żyjących dzieli,  
Chyba w dzień sądny odemkną anieli.

U góry małe okienko i krata,  
Kędy pobożny lud słał pożywienie,  
80 A niebo wietrzyk iienne promienie.  
Biedna grzesznico, czyż ninawiść świata  
Do tyła umysł skolatała młody,  
Ze się obawiasz słońca i pogody?  
Zaledwie w swoim zamknęła się grobie,  
85 Nikt jćj nie widział przy okienku wieży,  
Przyjmować w usta wiatru oddech świeży,  
Oglądać niebo w pogodnej ozdobie  
I miłe kwiaty na ziemnym obszarze,  
I stokroć miłsze swoich bliźnich twarze.

90 Wiedziano tylko, że jest dotąd w życiu;  
Bo nieraz jeszcze świętego pielgrzyma,  
Gdy nocą przy jej błąka się ukryciu,  
Jakiś dźwięk miły na chwilę zatrzyma.  
Dźwięk to zapewne pobożnej piosenki.  
95 I z pruskich wiossek, gdy zebrane dzieci  
Igrają w wieczór u bliskiej dąbrowy,  
Natenczas z okna coś białego świeci,  
Jak gdyby promyk wschodzącej jutrzhenki,  
Czyto jej włosy pukiel bursztynowy,  
100 Czylito połysk drobnej śnieżnej ręki,  
Błogosławiącej niewiniątek głowy.  
Komtur, tamtędy obróciwszy kroki,  
Słyszcy, gdy wieżę narożną pomijał,  
„Tyś Konrad, przebóg! spełnione wyroki,

- 105 Ty masz być mistrzem, abyś ich zabijał!  
 Czyż nie poznają? ukrywasz daremnie,  
 Chociażbyś, jak wąż, inne przybrał ciało,  
 Jeszczeby w twojej duszy pozostało  
 Wiele dawnego, — wszak zostało we mnie!  
 no Chociażbyś wrócił, po twoim pogrzebie  
 Jeszcze krzyżacy poznaliby ciebie. “  
 Słucha rycerstwo — to głos pustelnicy,  
 Spójrzą na kratę, zda się pochylona,  
 Zda się ku ziemi wyciągać ramiona,  
 ii5 Do kogóż? pusto w całej okolicy.  
 Zdaleka tylko jakiś blask uderza,  
 Nakształt płomyka stalowej przyłbicy,  
 I cień na ziemi — czy to płaszcz rycerza?  
 Już znikło — pewnie złudzenie żrenicy,  
 120 Pewnie jutrzeńki błysnął wzrok rumiany.  
 Po ziemi ranne przemknęły tumany.

- Bracia! rzekł Halban, dziękujmy niebiosom,  
 Pewnie wyroki niebios nas przywiodły,  
 Ufajmy wieszczym pustelnicy głosom.  
 125 Czy słyszeliście? wieszczba o Konradzie,  
 Konrad dzielnego imię Wallenroda.  
 Stójmy, brat bratu niechaj rękę poda,  
 Słowo rycerskie; na jutrzejszj radzie,  
 On mistrzem naszym! — Zgoda, krzykną, zgoda!

- 130 I poszli krzycząc. Długo po dolinie  
 Odgłos tryumfu i radości bije,  
 Konrad niech żyje, wielki mistrz niech żyje!  
 Mech żyje Zakon; niech pogaństwo zginie!

- Halban pozostał mocno zamyślony,  
 185 Na wołających okiem wzgardy rzucił,  
 Spójrzął ku wieży, i cichemi tony  
 Taką piosenkę odchodząc zanócił.

## I.

**Wilija naszych stłumieni rodzica,  
 Dno ma złociste i niebieskie lica,**



140 Piękna Litwinka, co jej czerpa wody,  
Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody.

**II.**

145 , Wilija w milej Kowieńskiej dolinie,  
Śród tulipanów i naTcysów płynie;  
U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów  
Od roż kraśniejszy i od tulipanów.

m.

Wilija gardzi doliny kwiatami,  
Bo szuka Niemna swego oblubieńca;  
Litwince nudno między Litwinami,  
Bo ukochała cudzego młodzieńca.

**IV.**

ISO Niemen w gwałtowne pochwyaci ramiona,  
Niesie na skały i dzikie przestworza,  
Tuli kopankę do zimnego łona,  
I giną razem w głębokościach morza.

**V.**

155 I ciebie równie przychodziń oddali  
Z ojczystych dolin, o Litwinko biedna!  
I ty utoniesz w zapomnienia fali,  
Ale smutniejsza, ale sama jedna.

**VI.**


Serce i potok ostrzegać daremnie,  
Dziewica kocha, i Wilija bieży;  
160 Wilija znikła w ukochanym Niemnie,  
Dziewica płacze w pustelnicznej wieży.

m.

Gdy mistrz praw świętych ucałował xięgi,  
Skończył modlitwę i wziął od Komtura  
Miecz i krzyż wielki, znamiona potęgi,  
Wzniósł dumnie czoło; chociaż troski chmura  
5 Ciążyła, nad niem, wkoło okiem strzelił,  
W którym się radość napół z gniewem żarzy,  
I niewidziany gość na jego twarzy,  
Uśmiech przeleciał, słaby i znikomy:  
Jak blask, co chmurę poranną rozdzielił,  
10 Zwiastując razem wschód słońca i gromy.

Ten zapal mistrza, to groźne oblicze,  
Napelnia serca otuchą, nadzieją;  
Widzą przed sobą bitwy i zdobycze,  
I hojnie w myśli krew pogańską leją.  
15 Takiemu władcy któż dostoi kroku ?  
Któż się nie zląknie jego szabli, wzroku?  
Drżycie Litwini! już się chwila zbliża,  
Gdy z murów Wilna błysnie znamię krzyża.

Nadzieje prózne. — Cieką dni, tygodnie,  
20 Upłynął cały długi rok w pokoju;  
Litwa zagraża, Wallenrod niegodnie  
Ani sam walczy, ani śle do boju;  
A gdy się zbudzi i coś działać zacznie,  
Stary porządek wywraca opacznie.  
25 Woła, że Zakon *t* świętych wyszedł korbów,  
Ze bracia gwałcą przysiężone śluby;



Módlmy się woła, wyrzeczmy się skarbów,  
 Szukajmy w cnotach i pokoju chluby.  
 Narzuca posty, pokuty, ciężary,  
 30 Uciech, wygody niewinnej zaprzecza;  
 Lada grzech ściga liajsroższemi karę  
 Podziemnych lochów, wygnania i miecza.

Tymczasem Litwin, co przed laty zdała  
 Omijał bramy żako im ej stolicy,  
 35 Teraz dokoła wsi co noc podpala,  
 I lud bezbronny chwyta z okolicy;  
 Pod samym zamkiem dumnie się przechwała,  
 Ze idzie na mszę do mistrza kaplicy —  
 Pierwszy raz dzieci z rodziców swych progu  
 <40 Drżały ua straszny dźwięk żmudzkiego rogu.

Kiedyż być może czas lepszy do wojny?  
 Litwa szarpana wewnętrzną niezgodą,  
 Stąd dzielny Busin, stąd Lach niespokojny,  
 Stąd Krymskie chany lud potężny wiodą.  
 <45 Witold zepchnięty od Jagiełły z tronu,  
 Przyjechał szukać opieki Zakonu;  
 W nagrodę skarby i ziemie przyrzeka,  
 I wsparcia dotąd nadaremnie czeka.

Szemrają bracia, gromadzi się rada,  
 50 Mistrza nie widać; Halban stary bieży,  
 W zamku, w kaplicy nieznalazł Konrada:  
 Gdzież on? zapewne u narożnej wieży.  
 Śledzili bracia nocne jego kroki;  
 Wszystkim wiadomo, każdego wieczora,  
 55 Gdy ziemię- grubsze osłaniają mroki,  
 On idzie błędzić po brzegach jeziora;  
 Albo klęczący, przyparty do muru,  
 Okryty płaszczem, aż do białej zorzy  
 Świeci zdaleka, jak posąg z marmuru,  
 60 I przez noc całą senność go nie zmorzy.  
 Często na cichy odgłos pustelnicy  
 Wstaje, i ciche daje odpowiedzi,

Brzmienia ich zdała ucho nie dośledzi,  
 Lecz widać z blasłru wstrząśnionśj przyłbicy,  
 «5 Bąk niespokojnych, podniesionej głowy,  
 Że jakieś ważne toczą się rozmowy.

## PIEŚŃ z WIEŻY.

### I.

Któż me westchnienia, kto me łzy policzy?  
 Czy już tak długie przeplakałam lata,  
 Czy tyle w. piersiach i oczach goryczy,  
 io Że od mych westchnień pordzawiała krata?  
 Gdzie łza upadnie, w zimny głąz przecieka,  
 Jak gdyby w serce dobrego człowieka.

### II.

Jest wieczny ogień w zamku Swentoroga,  
 Ten ogień żywią pobożne kapłany;  
 15 Jest wieczne źródło na górze Mendoga,  
 To źródło żywią śniegi i tumany;  
 Nikt moich westchnień i łez nie podsycy,  
 A dotąd boli serce i źrenica.

### III.

Pieszczoty ojca, matki nseiśnienia,  
 so Zamek bogaty, kraina wesola,  
 Dni bez tęsknoty, nocy. bez marzenia;  
 Spokojność, nakształt cichego anioła,  
 We dnie i w nocy, na polu i w domie  
 Strzegła mię zbliska, chociaż niewidomie.

### IV.

85 Trzy piękne córki było nas u matki,  
 A mnie najpierwój żądano w zamęsieie;  
 Szczęśliwa młodość, szczęśliwe dostatki,  
 Któż mi powiedział, że jest inne szczęście?  
 Piękny młodzieńcze! na coś mi powiedział  
 90 To, o czem w Litwie nikt pierwej nie wiedział?

### V.

o Bogu wielkim, o jasnych aniołach,  
 Kamiennych miastach, kędy wiara święta,  
 Gdzie lud w bogatych modli się kościołach,  
 I kędy dziewic słuchają xiążęta,  
 95 Waleczni w boju, jak nasi rycerze,  
 Czuli w miłości, jak nasi pasterze.

## VI.

Gdzie człowiek, ziemne złożywszy pokrycie,  
 Z duszą ulata po rokosznem niebie;  
 Ach, ja wierzyłam, bo niebieskie życie  
 100 Już przeczuwałam, gdym słuchała ciebie!  
 Ach odtąd marzę w dobrych i złych losach,  
 Tylko o tobie, tylko o niebiosach!

## VII.

**Krzyż na twych piersiach oczy me weselił,**  
 W nim oglądałam przyszłe szczęścia hasło,  
 105 Niestety! z krzyża gdy piorun wystrzelił,  
 Wszystko dokoła ucichło, zagasło I  
 Nic nie żałuję, choć gorzkie łyżę leję,  
 Boś wszystko odjął, zostawił nadzieję.

„Nadzieję<sup>11</sup> ! cichem powtórzyły echem  
 no Brzegi jeziora, doliny i knieje,  
 Zbudził się Konrad i z Szilrim uśmiechem  
 Gdzież jestem, wołał, tu słyhać nadzieje?  
 Na co te pieśni? pomnę twoje szczęście;  
 Trzy piękne córki było was u matki,  
 115 lis Ciebie najpierwćj żąd:-no w zamęcie...  
 Biada, o biada wam nadobne kwiatki!  
 Straszliwa żmija wkradła się do sadu,  
 A kędy piersią prześliźnie się błędną,  
 Usechną trawy i róże uwiędną,  
 Ie I będą żółte, jako piersi gadu!  
 Uciekaj myślą i dni przypominaj,  
 Którebyś dotąd pędziła wesoło,  
 Gdyby... ty milczysz śpićwaj i przeklina;  
 Niechaj lza straszna, co głązy przecieka,  
 125 Nie ginie darmo; zdejmę szyszak z głowy,  
 Tu niechaj spadnie, niech mi pali czoło,  
 Tu niechaj spadnie, jam cierpieć gotowy;  
 Chcę znać zawczasu, cc mię w piekle czeka.

## GŁOS Z WIEŻY.

„Daruj, mój miły, daruj mi, jam winna.  
 130 Przeszedłeś późno, tęskno było czekać,  
 I mimowolnie jakaś pieśń dziecinna...  
 Precz mi z tą pieśnią — miałabym narzekać?

Z tobą, mój luby, z tobąśmy przeżyli  
 Znikomą chwilę, lecz tej jednej chwili  
 135 Nie będę mieniać z całą ziemian zgrają  
 Na ciche życie przepędzone w nudzie.  
 Ty sam mówiłeś, że zwyczajni ludzie  
 Są jako konchy, co się w bagnie tają;  
 Ledwie raz na rok, falą niepogody  
 Mo Wypchnięte, z mętnej pokażą się wody,  
 Utworzą usta, raz westchną ku niebu,  
 I znowu wrócą do swego pogrzebu.  
 Nie, jam na takie szczęście niestworzona;  
 Jeszcze w ojczyźnie ciche pędząc życie,  
 145 Nieraz w pośrodku towarzyszek grona  
 Za czemś tęskniłam i wzdychałam skrycie,  
 I czułam serca niespokojne bicie.  
 Nieraz z poziomej uciekałam łąki,  
 I na najwyższym stanąwszy pagórku,  
 150 Myślałam sobie, gdyby te skowronki  
 Ze skrzydeł swoich dały mi po piórku,  
 Poszłabym z niemi i tylko z tej góry  
 Chciałabym jeden mały kwiat uszczyknać,  
 Kwiat niezabudki, a potem za chmury  
 155 Lecieć wysoko ! wysoko! i — zniknąć.  
 Tyś mię wysłuchał, ty, skrzydły orlarni,  
 Monarcho ptaków', wzniosłeś mię do siebie.  
 Teraz, skowronki, o nic was jńe proszę,  
 Bo gdzież ma lecieć, po jakie rokosze,  
 i60 Kto poznał Boga wielkiego na niebie,  
 I kochał męża wielkiego na ziemi?

KONRAD.

Wielkość! i znowu wielkość, mój aniele!  
 Wielkość, dla której jęczymy w niedoli.  
 Kilka dni jeszcze, niech serce przeboli,  
 105 Kilka dni tylko, już ich tak nie wiele.  
 Stało się! próżno po czasie żałować,  
 Płacmy, — lecz niechaj drżą nieprzyjaciele,  
 Bo Konrad płakał ażeby mordować.  
 Poeoś tu przyszła, po co moja droga!  
 «0 Z klasztornych murów, z świątyni pokoju ?

Jam cię poświęcił na usługi Boga;  
 Nie lepiej było w świętych jego murach,  
 Zdała odemnie płakać i umierać;  
 Niż tu w krainie kłamstwa i rozboju,  
 175 W grobowej wieży, w powolnych torturach  
 Konać, i oczy samotne otwierać;  
 I przez niezłomne tej kraty okucia  
 Pomocy zebrać; a ja słuchać muszę,  
 Patrzeć na długą skonania katuszę,  
 180 Stojąc zdaleka, i kłać moje duszę,  
 Że w niej są jeszcze ostatki uczucia.

## GŁOS Z WIEŻY.

Jeśli narzekasz, nie przychodź tu więcćj,  
 Chociażbyś przyszedł, błagał najgoręćj,  
 Już nie usłyszysz! Już okno zamykam,  
 i85 Spuszczę się znowu w moją wieżę ciemną,  
 Niechaj w milczeniu gorzkie łzy polykam.  
 Bądź zdrów na wielu, bądź zdrów, mój jedyny!  
 I niech zaginie pamięć tej godziny,  
 W której nie miałeś litości nademną.

## KONRAD.

190 Więc ty miej litość, ty jesteś aniołem,  
 Stój, a jeżeli prośba cię nie wstrzyma,  
 O ten róg wieży uderzę się czołem.  
 Będę cię błagał skonaniem Kaima.

## GŁOS Z WIEŻY.

O! miejmy litość nad sobą samemi,  
 195 Pomnij, mój luby, że, jak ten świat wielki,  
 Dwoje nas tylko na ogromnej ziemi,  
 Na morzach piasku dwie rosy kropelki;  
 Ze. lada wietrzyk, z ziemnego padółu  
 Znikniem na zawsze, ach! gińmyż pospołu.  
 200 Nie na to przyszłam, ażeby cię dręczyć;  
 Nie chciałam przyjąć święcenia kapłanek,  
 Bo niebu serca nie śmiałam zaręczyć,  
 Póki w niem ziemski panował kochanek;

- Pragnęłam zostać w klasztorze i skromnie  
205 Oddać dni moje zakonnice nśludze,  
Lecz tam bez ciebie wszystko w około mnie  
Było tak nowe, tak dzikie, tak cudze.  
Wspomniałam sobie, że po latach wielu,  
Miałeś powrócić do Maryi-grodu,  
210 Szukając zemsty na nieprzyjacielu  
I broniąc sprawy biednego narodu.  
Eto czeka, lata myślami ukraca,  
Mówiłam sobie, on już może wraca,  
Może już wrócił; czyż nie wolno żądać,  
215 Gdy mam żyjąca zakopać się w grobie,  
Abym cię mogła raz jeszcze oglądać,  
Abym przynajmniej umarła przy tobie.  
Pójdę więc, rzekłam, w pustelnicznym domku,  
Okolo drogi, na skały ułomku,  
220 Zamknę się sama, może rycerz jaki  
Eoło mej chatki przechodzący blisko,  
Wymówi czasem kochanka nazwisko,  
Może pomiędzy obcemi szyszaki  
Ujrzę znak jego; niech odmieni zbroje,  
225 Niechaj na tarczę obce godła kła dnie,  
Mech twarz odmieni, jeszcze serce moje,  
Zdaleka nawet, kochanka odgadnie.  
I gdy go ciężka powinność przymusza  
Wszystko dokoła wyniszczać i krwawić,  
230 Wszyscy go przeklną, będzie jedna dusza,  
Co mu zdaleka śmie pobłogosławić !  
Tu mój obrałam domek i grobowiec,  
W cichej ustroni, kędy świętokradzki  
Mych jęków nie śmie podsłuchać wędrowiec.  
285 Ty, wiem, że lubisz samotne przechadzki;  
Myśliłam sobie, on może z wieczora  
Wybieży zdała od swych towarzyszy,  
Pomówić z wiatrem i z falą jeziora,  
Pomyśli o mnie i głos mój usłyszy.  
240 Mebo spełniło niewinne życzenia;  
Przyszedłeś, moje zrozumiałeś pienia.  
Dawniej prosiłam, by mię twym obrazem  
Sny pocieszały, choć obraz był niemy



Dziś ile szczęścia! dziś możemy razem—  
 245 Kazem zapłakać...

KONRAD.

I cóż wypłaczymy?

Plakałem, pomnisz, kiedy się wydarłem  
 Na wieki wieków z twojego objęcia,  
 Gdy dobrowolnie dla szczęścia umarłem,  
 Ażeby krwawe spełnić przedsięwzięcia.  
 250 Już uwieńczone zbyt długie męczeństwo,  
 Teraz stanąłem u życzeń mych celu,  
 Mogę się zemścić na nieprzyjacielu;  
 A ty mi przysłaś wydzierać zwycięstwo.  
 Odtąd jak znowu z okna twej wieżycy  
 255 Spójrzałaś na mnie, w całym kręgu świata  
 Znowu nic niemam dla mojej żrenicy,  
 Tylko jezioro i wieża i krata.  
 Wkoło mnie wszystko wre wojny rozruchem;  
 Śród trąb odgłosu, śród oręża szczęku,  
 260 Ja niecierpliwem, wytężonem uchem  
 Szukam ust twoich anielskiego dźwięku,  
 I dzień mój cały jest oczekiwaniem,  
 A gdy wieczornej doczekam się pory,  
 Chcę ją przedłużyć rospamiętywaniem;  
 265 Ja życie moje liczę na wieczory,  
 Tymczasem Zakon spoczynkowi łaje,  
 O wojnę prosi, własnej żąda zguby,  
 I mściwy Halban wytchnąć mi nie daje:  
 Albo dawniejsze przypomina śluby,  
 270 Wyrżnięte sioła i zniszczone kraje,  
 Albo, gdy nie chcę skargi jego słuchać,  
 Jednem westchnieniem, skinieniem, oczyma,  
 Umie przygasłaść chęć zemsty rozdmuchać.  
 Wyrok mój zda się przybliżać do końca,  
 275 Nic już Krzyżaków od wojny nie wstrzyma.  
 Wczoraśmy z Kzymu odebrali gońca,  
 Z różnych stron świata niezliczone chmury  
 Pobożny zapał w pole nagromadził,  
 280 Wszyscy wołają, abym ich prowadził  
 Z mieczem i krzyżem na Wileńskie mury.

A przecież, — wyznam ze wstydem! w tej chwili  
 Kiedy się ważę, narodów wyroki,  
 Myślę o tobie, wynajduję zwłód,  
 Żebyśmy jeszcze dzień jeden przeżyli.  
 285. Młodości! jakże wielkie tve ofiary!  
 Jam miłość, szczęście, jam niebo za młodu  
 Umiał poświęcić dla sprawy narodu,  
 Z zalem lecz z męstwem! a dzisiaj ja stary,  
 Dzisiaj powinność, rozpacz, woła Boża  
 290. Pędzę mię w pole! a ja siwej głowy  
 Nie śmiem oderwać od tych ścian podnoża,  
 Ażeby twojej nie stracić — rozmowy!

Umilknął; z wieży słyhać tylko"jęłd;  
 W milczeniu długie przeciekły godziny,  
 295. Noc rozrzedniała, i promyk jutrzeński,  
 Już zarumienił lica cichej wody;  
 Pomiędzy liściem drzemiącej krzewiny  
 Ze szmerem ranne przewiewały chłody;  
 Ptaszęta cichem ozwały się pieniem,  
 300. Umilkły znowu, — i długiem milczeniem  
 Znać dają, że się zbudziły zawczasie.  
 Konrad powstaje, wznioł ku wieży czoło,  
 Długo na kratę p oglądał boleśnie,  
 Słowik zanócił: Konrad naokoło  
 305. Spojrzał, już ranek; — opuścił przyłbicę,  
 W szerokie zwoje płaszczu twarz obwinał,  
 Skinieniem ręki żegna pustelnicę,  
 I w krzakach zginał.  
 Tak duch piekielny od wrót pustelnika  
 310. Na odgłos dzwonu porannego znika.

## IV.

### U C Z T A .

Był dzień patrona, uroczyste święto,  
Komtury z braćmi do stolicy jada.  
Białe chorągwie na wieżach zatknięto.  
Konrad rycerzy ma uczcić biesiadą.

5 Sto białych płaszczów powiewa za stołem,  
Na każdym płaszczu czerni się krzyż długi;  
To byli bracia, a za nimi kołem  
Młodzi giermkowie stoją dla posługi.

Konrad na czele, po lewicy tronu  
10 Wziął miejsce Witold ze swymi hetmany;  
Dawniej był wrogiem, dziś gościem Zakonu,  
Przeciwko Litwie sojuszem związany.

Już Mistrz powstawszy daje uczyty hasło,  
. „Cieszmy się w Panu!“ wnet puhary błysły.  
15 „Cieszmy się w Panu!“ tysiąc głosów wrzasło,  
Srebra zabrzmiały, strugi wina trysły.

Wallenrod usiadł, i na łokciu wsparty  
Słuchał z pogardą nieprzystojnych gwarów;  
Umilkła wrzawa, ledwie ciche żarty  
20 Gdzieniegdzie przerwą lekki dźwięk puharów.

„Cieszymy się, rzeczce, cóżto, bracia moi,  
 Także rycerzom cieszyć się przystoi?  
 Zrazu wrzask pjaDy, a teraz szmer cichy,  
 Mamyż ucztować jak zbójcę lub mnichy?

\*5 Inne zwyczaje były za myck"czasów,  
 Kiedy na pełnćm trupów bojowisbu,  
 Śród gór Kastylskich lub Finlandzkich lasów,  
 Przy obozowem piliśmy ognisku.

Tam były pieśni: między waszym gminem  
 so Czyż nie ma barda albo menestrela?  
 Serce człowieka wino rozwesela,  
 Ale piosenka jest dla myśli winem. “

Zarazem różni śpiewacy powstali:  
 Tam Włoch otyły słowiczemi tony  
 85 Konrada męstwo i pobożność chwali;  
 Owdzie trubadur od brzegów Garony,  
 Opiewa dzieje miłosnych pasterzy,  
 Zaklętych dziewic i błędnych rycerzy.

Wallenrod drzemał, piosenki ustały,  
 40 Nagle, zbudzony przerwany łoskotem,  
 Cisnął Włochowi trzos ładowny złotem,  
 „Mnie, rzekł, jednemu śpiewałeś pochwały,  
 Jeden nie może dać innej nagrody.  
 Weź i pójdź z oczu; ów trubadur młody,  
 45 Który piękności i miłości służy,  
 Niechaj daruje, że w rycerskim gronie  
 Dziewicy nie masz, coby mu na łonie  
 Wdzięczna przypięła marny kwiatek róży.

Tu róże zwiędły, innego chcę barda,  
 50 Zakonnik rycerz innej chcę piosenki,  
 Niechaj mi będzie tak dzika i twarda  
 Jak hałas rogów i oręża szczęki,  
 I tak ponura jak klasztorne ściany,  
 I tak ognista jak samotnik pjany.

- 55 Dla nas, co święcim i mordujem ludzi,  
 Mordercza piosnka niech świętość ogłasza,  
 Niechaj rozczula i gniewa i nudzi;  
 I znowu niechaj znudzonych przestrasza,  
 Takie jest życie — taka piosnka nasza:
- 60 Kto ją zaśpiewa, kto? — „Ja“ odpowiedział  
 Sędziwy starzec, który u podwojów  
 Między giermkami i paziami siedział,  
 Prusak czy Litwin, jak widać ze strojów:  
 Brodę miał gęstą, wiekiem ubieloną.
- 65 Głowę obwiewa ostatek siwizny,  
 Czoło i oczy zakryte zasłoną,  
 W twarzy wryte lat i cierpień blizny.

- W prawicy starą lutnię Pruską nosił,  
 A lewą rękę wyciągnął do stoła,
- 70 I tern skinieniem posłuchania prosił.  
 Ucichli wszyscy — „Ja śpiewam, zawoła.  
 Dawniej Prusakom i Litwie śpiewałem,  
 Dziś jedni legli w ojczyzny obronie,  
 Drudzy, żyć nie chcąc po ojczyzny zgonie,
- 75 Dobić się wolą nad jej martwym ciałem;  
 Jak sługi wierne w dobrym i złym losie  
 Giną na swego dobroczyńcy stosie.  
 Inni sromotnie po lasach się kiyją,  
 Inni, jak Witold, między wami żyją.
- 80 Ale po śmierci, Niemcy wy to wiecie,  
 Sami spytajcie niecnych zdrajców kraju,  
 Co oni poczną, gdy na tamtym świecie  
 Wskazani wiecznym ogniom na pożarcie,  
 Zechcą swych przodków wywoływać z raję,
- 85 Jakim językiem poproszą o wsparcie?  
 Czy w ich niemieckiej, barbarzyńskiej mowie,  
 Głos, „dzieci swoich uznają przodkowie?

- O, dzieci, jaka Litwinom sromota!  
 Żaden mi żaden nie przyniósł obrony,  
 eo Gdy od ołtarza, stary wajdelota,  
 Byłem w niemieckich kajdanach wleczoney.

Samotny w obcej ziemi zestarzałem,  
 Śpiewak niestety! śpiewać nie mam komu;  
 Na Litwę patrząc oczy wyplakałem.  
 95 Dzisiaj jeżeli chcę westchnąć do domu,  
 Nie wiem gdzie leży mój dóm ulubiony,  
 Ozy tam, czy owdzie, czyli z tamtej strony.

Tu tylko w sercu, tu się ochroniło  
 Co w mej ojczyźnie najlepszego było,  
 100 I te ubogie dawnych skarbów szczątki  
 Weźcie mi Niemcy, weźcie mi pamiątki.

Jak zwyciężony rycerz na igrzysku  
 Zachowa życie, ale cześć utracą;  
 I dni wzgardzone wlekąc w pośmiewisku,  
 105 Znowu do swego zwycięzcy powraca,  
 I raz ostatni wytężając ramie,  
 Broń swą pod jego stopami rozłamie;

Tak mię ostatnia natchnęła ochota,  
 Jeszcze do lutni ośmieliłem rękę,  
 no Niech wam ostatni w Litwie wajdelota  
 Nóci ostatni litewską piosenkę".

Skończył, i czekał Mistrza odpowiedzi,  
 Czekają wszyscy w milczeniu głębokióm,  
 Konrad badawczem i szyderczem okiem  
 115 Witolda liców i poruszeń śledzi.

Postrzegli wszyscy, kiedy wajdelota  
 Mówił o zdrajcach, jak się Witold mienił,  
 Zsiniał, pobladnął, znowu się czerwienił.  
 Dręczy go równie i gniew i sromota.  
 120 Na koniec, szablę ściskając u boku,  
 Idzie, zdziwioną gromadę rostrąca,  
 Spójrzył na starca, zahamował kroku,  
 I chmura gniewu, nad czołem wisząca,  
 Opadła nagle w bystrym lez potoku;  
 125 Powrócił, usiadł, płaszczem twarz zasłania,  
 I w tajemnicze utonął dumania.

A Niemcy scicha — „czyliż do biesiady  
Przypuszczać mamy żebrające dziady?  
Kto słucha pieśni, i kto je rozumie ?“  
130 Takie odgłosy w biesiadniczym tłumie  
Coraz żywszemi przerywano śmiechy;  
Paziowie krzyczą, świstając w orzechy,  
„Oto jest nóta litewskiego śpiewu<sup>11</sup>.”

Wtem Konrad powstał: „waleczni rycerze,  
is5 Dziś Zakon, wedle starego zwyczaju,  
Od miast i xiążąt podarunki bierze;  
Jak winne hołdy z podległego kraju,  
Żebak wam piosnkę przynosi w ofierze;  
Złożenia hołdu nie brońmy starcowi,  
140 Weźmijmy piosnkę, będzie to grosz wdowi.

Pośród nas widzim xiążęcia Litwinów,  
Gośćmi Zakonu są jego wodzowie,  
Miło im będzie pamięć dawnych czynów  
Słyszeć, w ojczystej odświeżoną mowie.  
145 Kto nie rozumie, niechaj się oddali,  
Ja czasem lubię te posępne jęki  
Niezrozumiałej litewskiej piosenki;  
Jak lubię łoskot rozhukanej fali,  
Albo szmer cichy wiosennego deszczu,  
150 Przy nich spać miło — śpiewaj stary wieszczu<sup>11</sup>.

### PIEŚŃ WAJDELOTY.

Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć,  
Jej przyjście wieszczka odgadnie źrenica;  
Bo jeśli słuszna wajdelotom wierzyć,  
Nieraz na pustych smętarzach i błoniach  
155 Staje widomie morowa dziewica,  
W bieleżnie, z wiankiem ognistym na skroniach.  
Czołem przenosi białowieskie drzewa,  
A w ręku chustką skrwawioną powiewa.

160 Strażnicy zamków oczy pod hełm kryją,  
A psy wieśniaków, zarywszy pysk w ziemi,  
Kopią, śmierć wietrzą i okropnie wyją.

165 Dziewica stąpa kroki złowieszczymi,  
 Na siola, zamki i bogate miasta;  
 A ile razy krwawą chustką skinie,  
 Tyle pałaców zmienia się w pustynie,  
 Gdzie nogą stąpi, świeży grób wyrasta.

170 Zgubne zjawisko! — ale więcej zguby  
 Wróżył Litwinom od niemieckiej strony  
 Szyszak błyszczący ze strusiem i czuby,  
 I płaszcz szeroki, krzyżem naezerniony.

175 Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,  
 Niezóm jest klęska wiosek albo grodów:  
 Cała kraina w mogiłę zapadła.  
 Ach, kto litewską duszę mógł ochronie,  
 Pójdź do mnie, siądziem na grobie narodów,  
 Będziemy dumać, śpiewać i lzy ronić.

180 O wieści gminna! ty arko przymierza  
 Między dawnymi i młodszemi laty:  
 W "tobie lud składa broń swego rycerza,  
 Swych myśli przędzę, i swych uczuć kwiaty.

185 Arko, tyś żadnym niezłamana ciosem,  
 Póki cię własny twój lud nie znieważy;  
 O pieśni gminna, ty stoisz na straży  
 Narodowego pamiątek kościoła,  
 Z archanielskiemu\* skrzydłami i głosem —  
 Ty czasem dzierzysz i miecz archaniola.

190 Płomień rozgryzie malowane dzieje,  
 Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,;  
 Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega  
 A jeśli podłe dusze nie umieją  
 Karmie ją żalem i poić nadzieja,  
 Ucieka w góry, do gruzów przylega,  
 I stamtąd dawne opowiada czasy,  
 Tak słowik z ogniem zajętego gmachu  
 195 Wyleci, chwilę przysiadzie na dachu:  
 Gdy dachy runą, on ucieka w lasy,  
 I brzmiając piersią nad zgliszcza i groby  
 Nuci podróżnym piosenkę żaloby.

200 Słuchałem piosnek — nieraz kmieć stoletni,  
 Trącając kości żelazem oraczem,  
 Stanał i zagrał na wierzbowej fletni  
 Pacierz umarłych; lub wymownym płaczem  
 Was głosił, wielcy ojcowie — bezdzietni.  
 Echa mu wtórzą, ja słuchałem zdała,



Tym mocniej widok i piosnka rozżala:  
Żem był jedynym widzem i słuchaczem.

Jako w dzień sądny z grobowca wywoła  
Umarłą przeszłość trąba archaniola,  
Tak na dźwięk pieśni, kości spod mej stopy  
W olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły.  
Z gruzów powstają kolumny i stropy,  
Jeziora puste brzmiały lieznemi wiosły,  
I widać zamków otwarte podwoje,  
Jforony rażą, wojowników zbroje,  
Śpiwają wieszczce, tańczy dziewie grono —  
Marzyłem cudnie, s'Todze mię zbudzono!

Zniknęły lasy i ojczyste góry.  
Myśl znuzonemi ulatując pióry  
Spada, w domową tuli się zacisze;  
Lutnia umilkła w otrętwiąłem ręku,  
Śród żalosego spółrodaków jęku.  
Często przeszłości głosu nie dosłyszę!  
Lecz dotąd iskry młodego zapala  
Tlą w głębi piersi, nieraz ogień wznieca,  
Duszę ożywia, i pamięć oświeca.  
Pamięć naówezas, jak lampa z kryształu,  
Ubrana pędzlem w malowne obrazy,  
Chociaż ją zaćmi pył i liczne skazy,  
Jeżeli świecznik postawisz w jej serce,  
Jeszcze świeczością barwy znęci oczy,  
Jeszcze na ścianach pałacu rostoczy  
Kraśne acz nieco przyćmione kobierce.

Gdybym był zdolny własne ognie przelać  
W piersi słuchaczów, i wskrzesić postaci  
Zmarłej przeszłości: gdybym umiał strzelać  
Brzmiącemi słowy do serca spółbraei;  
Możeby jeszcze w *tej* jedynćj chwili,  
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,  
Uczuli w sobie dawne serca bicie,  
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,  
I chwilę jednę tak górnje przeżyli,  
Jak ich' przodkowie niegdyś eałe życie.

Lecz po co zbiegłe wywoływać wieki?  
I swoich czasów śpiewak nie obwini,  
Bo jest mąż wielki, żywy, niedaleki,  
O nim zaśpiewam, uczcie się Litwini!

Umilknął starzec i dokoła słuca,  
 Czy Niemcy dalej pozwolą mu śpiewać;  
 W sali dokoła była cichość głucha,  
 230 Ta zwykła wieszczów nanowo zagrzewać.  
 Zaczął' więc piosnkę, ale innej treści,  
 Bo głos na spadki wolniejsze rozmierzał,  
 Po strónach słabić i rzadziej uderzał,  
 I z hymnu zstąpił do prostej powieści.

^

## POWIEŚĆ WAJDELOTY.

i55 Skąd Litwini wracali? z nocnej wraca,li wycieczki,  
 Wieźli łupy bogate w zamkach i cerkwiach zdobyte,  
 Tłumy brańców Niemieckich z powiazanemi rękami,  
 Ze stryczkami na szyjach, biega przy koniach zwyiejęzów,  
 Poglądają ku Prusom i zalewają się łzami,  
 260 Poglądają na Kowno — i polecają się Bogu.  
 W mieście Kownie pośrodku ciągnie się błonie Peruna,  
 Tam xiążęta Litewscy, gdy po zwycięstwie wracają,  
 Zwykli rycerzy Niemieckich palić na" stosie ofiarnym.  
 Dwaj rycerze pojmani jadą bez trwogi do Kowna.  
 265 Jeden młody i piękny, drugi latami schylony.  
 Oni sami śród bitwy hufce Niemieckie rzuciwszy  
 Między Litwinów uciekli; xiążę Kiejstut ieh przyjął,  
 Ale strażą otoczył, w zamek za sobą prowadził.  
 Pyta z jakiej krainy, w jakich zamiarach przybyli.  
 270 „Nie wiem, rzecze młodzieniec, jaki mój rod i nazwisko,  
 Bo dziecięciem od Niemców byłem w niewola schwytyany.  
 Pomnę tylko że kędyś w Litwie śród miasta wielkiego  
 Stał dóm moich rodziców; było to miasto drewniane,  
 Na pagórkach wyniosłych, dóm był z cegły czerwonej.  
 275 'Wkoło pagórków na błoniach puszcza szumiała jodłowa,  
 Środkiem lasów daleko białe błyszczalo jezioro.  
 Razu jednego w nocy wrzask nas ze snu przebudził,  
 Dzień ognisty zaświtał w okna, trzaskały się szyby,  
 Klęby dymu buchnęły po gmachu, wybiegliśmy w bramę,  
 280 Płomień wiał po ulicach, iskry sypały się gradem,  
 Krzyk okropny: do bronil Niemcy są w mieście, do bronil!  
 Ojciec wypadł z orężem, wypadł i więcej nie wrócił.  
 Niemcy wpadli do "domu, jeden wypuścił się za mną,  
 Zgonił, porwał mię na koń; nie wiem, co stało się dalej,  
 285 Tylko krzyk mojej matki długo, długo słyszałem.  
 Pośród szczęku oręża, domów runaęeyh loskotu,  
 Krzyk ten ściagał mię długo, krzyk ten pozostał w mem uehu.  
 Teraz jeBzeze gdy widzę pożar i słyszę wołania.  
 Krzyk ten budzi się w duszy, jako echo w jaskini  
 290 Za ogdłosem piorunu; oto jest wszystko, co z Litwy,

- Co od rodziców wywozłem. W sennych niekiedy marzeniach  
 Widzę postać szanowną matki i ojca i braci,  
 Ale coraz to dalej jakaś mgła tajemnicza  
 Coraz grubsza, i coraz ciemniej zaslania ich rysy.
- 295 Lata dzieciństwa płynęły, żyłem śród Niemców jak Niemiec,  
 Miałem imię Waltera, Alfa nazwisko przydano;  
 Imię było niemieckie, dusza litewska została,  
 Został żal po rodzinie, ku cudzoziemcom nienawiść.  
 Winryeh, mistrz Krzyżacki, chował mię w swoim pałacu,
- 300 On sam do chrztu mię trzymał, kochał i pieścił jak syna.  
 Jam się nudził w pałacach, z kolan Winryeha uciekał  
 Do wajdeloty starego. Wówczas pomiędzy Niemcami  
 Był wajdelota litewski, wzięty w niewolą przed laty,  
 Służył tłumaczem wojsku, ten gdy się o mnie dowiedział,
- 305 Żem sierota i Litwin, często mię wabił do siebie,  
 Bospowiadał o Litwie, duszę stęsknioną otrzeźwiał  
 Pieszczotami i dźwiękiem mowy ojczystej i pieśnią.  
 On mię często ku brzegom Niemna siniego prowadził,  
 Stamtąd lubilem na mile góry ojczyste poglądać.
- 310 Gdyśmy do zamku wracali, starzec lży mi ocierał,  
 Aby nie wzbudzić podejrzeń, lży mi ocierał, a zemstę  
 Przeciw Niemcom podniecał. Pomnę jak w zamek wróciwszy,  
 Nóż ostrzyłem tajemnie; z jaką zemsty roskoszą  
 Rznąłem kobierce Winryeha lub kaleczyłem zwierciadła,
- 315 Na **tarcz jego błyszczącą piasek miotałem i plwałem.**  
 Potem w latach młodościowych ezęstośmy z portu Kłepedy,  
 W łódkę ze starcem siadali brzegi litewskie odwiedzać.  
 Rwałem kwiaty ojczyste, a czarodziejska ich wonią  
 Tchnęła w duszę jakoweś dawne i ciemne wspomnienia.
- 320 **Upojony tą wonią, zdało Bie, że dzieeiniałem,**  
 Że w ogrodzie rodziców z braćmi igrałem małemi.  
 Starzec pomagał pamięci; on piękniejszemi słowami,  
 Niżli ziola i kwiaty, przeszłość szczęśliwą malował:  
 Jakby miło w ojczyźnie, pośród przyjaciół i krewnych
- 825 Pędzie chwile młodości; użęto dzieci litewskich'.  
 Szczęścia takiego nie znają płacząc w kajdanach zakonu.  
 To słyszałem na błoniach; lecz na wybrzeżach Połagi,  
 Gdzie grzmiaćemi piersiami białe zostrąca się morze,  
 I z pienistcj gardzieli piasku strumienie wylewa:
- 880 Widzisz, mawiał mi starzec, łąki nadbrzeżnej kobierce,  
 Już je piasek obleciał; widzisz ze ziola pachnące,  
 Czołem siłą się jeszcze ptzebić śmiertelne pokrycie, „  
 Ach! daremnie, bo nowa żwiru nasuwa się hydra,  
 Białe pletwy rostacza, łady żyjące podbija,
- 835 I roseiąga dokoła dzikiej królestwo pustyni.  
 Synu, płony wiosenne żywo do grobu wtrącone,  
 To są ludy podbite, bracia to nasi Litwini;  
 Synu,\* piaski z zamorza burzą pędzone, — to zakon.  
 Serce bolało słuchając, chciałem mordować Krzyżaków,
- 840 Albo do Litwy uciekać; starzec hamował zapędy,

,  
 \* I  
 \*  
 w  
 \*.

I Wolnym rycerzom, powiadał, wolno wybierać orężę,  
 / I na polu otwartem bić się równemi siłami;  
 [ Tyś niewolnik: jedyna broń niewolników jest zdrada.  
 Zostań jeszcze i 'przejmij sztuki wojenne od Niemców,  
 845 Staraj się zyskać ich ufność, dalej obaezmy co począć.  
 Byłem posłuszny starcowi, szedłem z wojskami Teutonów  
 Ale w pierwszej potyczce ledwiem obaezył chorągwie,  
 Ledwiem narodu mojego pieśni wojenne usłyszał,  
 Podskoczyłem ku naszym, starca za sobą przywodzę.  
 350 Jako sokoł wydarty z gniazda i w klatce żywiony,  
 Choć srogimi mękami łowcy odbiorą mu rozum,  
 I puszczają, ażeby braci sokołów wojował;  
 Skoro wzniesie się w chmury, skoro pociągnie oczyma  
 Po niezmiernych obszarach swojej błękitnej ojczyzny,  
 855 Wolnem odetchnie powietrzem, szelest swych skrzydeł usłyszysz,  
 Pójdź myśliwce do domu, z klatką nie czekaj sokoła\*.

Skończył młodzieniec; a Kiejstut słuchał ciekawie, słuchała  
 Córa Kiejstuta Aldona, młoda i piękna jak bóstwo.  
 Jesień płynie, z jesienią ciągną się długie wieczory,  
 860 Kiejstutowna jak zwykle w siostr i rówiennice orszaku  
 Za krośnami usiąda, albo się bawi przedziwem;  
 A gdy igły migocą, toczą się chybkie wrzeciona,  
 Walter stoi i prawi cuda o krajach niemieckich,  
 I o swojej młodości. Wszystko, co Walter powiadał,  
 865 Łowi uchem dziewica, myślą łakomą polyka;  
 "Wszystko umie na pamięć, nieraz i we śnie powtarza.  
 Walter mówił jak wielkie zamki i miasta za Niemnem,  
 Jakie bogate ubiory, jakie wspaniałe zabawy,  
 Jak na gonitwach waleczni kopije kruszą rycerze,  
 370 A dziewice z kruźganków patrzą i wieńce przyznają.  
 Walter mówił o wielkim Bogu, co włada za Niemnem  
 I o niepokalanej syna bożego rodzicy,  
 Której postać anielską w cudnym pokazał obrasku.  
 Ten obrazek młodzieniec nosił pobożnie na piersiach:  
 875 Dziś litwinee darował, gdy ją do wiary nawracał,  
 Gdy pacierze z nią mówił; chciał wszystkiego nauczyć,  
 Co sam umiał; niestety, on ją i tego nauczył,  
 Czego dotąd nie umiał; on nauczył ją kochać.  
 I sam uczył się wiele; z jakim rokosznem wzruszeniem  
 880 Słyszał z ust jej litewskie już zapomniane wyrazy.  
 Z każdym wskrzeszonym wyrazem budzi się nowe uczucie,  
 Jako iskra z popiołu; były to słodkie imiona  
 Pokrewieństwa, przyjaźni, słodkiej przyjaźni, i jeszcze  
 Słodszy wyraz nad wszystko, wyraz miłości, któremu  
 885 Nie masz równego na ziemi, oprócz wyrazu — ojczyzna.

Skądże, pomyślał Kiejstut, nagła w mej córce odmiana,  
 Gdzie jój dawna wesolość, gdzie jej dziecinne rozrywki?

- W święto wszystkie dziewice idą zabawiać się tańcem,  
Ona siedzi samotna albo z Walterem rozmawia.
- S90 W dzień powszedni dziewice trudnią się igłą lub krosna,  
Jej z rąk igła wypada, nici płatają się w krosnach,  
Sama nie widzi co robi, wszyscy mi to powiadają.  
Wezora postrzegłem, że róży kwiatek wyszyła zielono,  
A listeczki czerwonym umalowała jedwabiem.
- 895 Jakże mogłaby widzieć, kiedy jej oczy i myśli  
Tylko oczu Waltera, rozmów Waltera szukają.  
He razy zapytam, gdzie ona poszła? w dolinę;  
Skąd powraca? z doliny; cóż w tej dolinie? młodzieniec  
Ogród dla niej zasadził. Jesteś ten ogród piękniejszy
- 400 Niżli me sady zamkowe? (pyszni Kiejstut miał sady,  
Pełne jablek i gruszek, dziewic kowieńskich ponętą).  
Nie ogródek to wabi; zimą widziałem jej okna,  
Cała szyba tych okien, co "obrócone do Niemna,  
Czysta jakby śród maja, lód nie zaciemil kryształu;
- 405 Walter chodzi tamtędy, pewnie siedziała u okna  
I gorząc westchnieniem lody na szybach stopiła.  
Ja myślałem, że on ją czytać i pisać nauczy,  
Słyszac, że wszyscy książe ta dzieci swe uczyć zaczęli;  
Chłopiec dobry, waleczny, jak ksiądz w pismach ćwiczony,
- 410 Mamże go z domu wypędzić? on tak potrzebny dla Litwy ;  
Hufce najlepiej szykuje," sypie najlepiej okopy,  
Broń piorunową urządza, jeden mi staje- za wojsko,  
Pójdź Walterze, bądź zięciem moim i bij się za Litwę.
- Walter pojął Aldonę - Niemcy, wy pewnie myślicie
- 415 Że tu koniec powieści; w waszych miłosnych romansach  
Gdy się rycerze pożenią, kończy trubadur piosenkę,  
Tylko dodaje, że żyli długo i szczęśliwi,  
i Walter kochał swą żonę, lecz miał duszę ślaciętną;  
Szczęścia w domu "nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.
- 420 Ledwie śniegi ponikły, pierwszy zanócił skowronek,  
Innym krajom skowronek miłość i roskosz obwieszcza,  
Biódnej Litwie co roku wróży pożary i rzezie;  
Ciagną szeregi krzyżowe niezliżonemi tłumami,  
Juz óf gór zaniemeńskich echo do Kowna zanosi,
- 425 Wojska mnogiego hałasy, chrzęst zbrój, rżenia rumaków.  
Jak mgła spuszcza się obóz, błonia szeroko zalega,  
Tu i ówdzie migocą straży naczelných proporce,  
Jak łyskania przed burzą. Niemcy stanęli na brzegu,  
Mosty po Niemnie rzucili", Kowno dokoła obiegli.
- 430 Dzień w dzień od taranów'wałą się mui i baszty,  
Noc w noc miny burzące kopią się w ziemi jak krety,  
Pod niebiosami ognistym unosi"się bomba polotem,  
I jak sokoł na ptaki z góry na dachy uderza.  
Kowno w gruzy runęło, Litwa do Kiejdan uchodzi;
- 435 W gruzach runęły Kiejdany, Litwa po górach i lasach  
Broni się; Niemcy dalej ciągną plądrując i paląc.

- Kiejstut z Walterem pierwsi w bitwach, ostatni w odwrocie.  
 Kiejstut zawsze spokojny; od dzieciństwa przywyknął  
 Bić się z nieprzyjacielem, wpadać, zwyciężać, uciekać.  
 440 Wiedział, że jego przodkowie zawsze z Niemcami walczyli;  
 Idąc' w ślady swych przodków bił się i niedbał o przyszłość.  
 Inne były Waltera myśli; chowany wśród Niemców,  
 Znał potęgę Zakonu, wiedział, że Mistrza wezwanie  
 Z całej Europy wyciąga skarby, oręż i wojska.  
 445 Prusy broniły się niegdyś, starły Prusaków Teutony,  
 Litwa pierwaj czy później równej ulegnie kolei;  
 Widział niedolę Prusaków, drżał nad przyszłością Litwinów.  
 Synu, Kiejstut zawoła, zgubnym ty jesteś prorokiem;  
 Z oczu mi zdarłeś zasłonę, aby otchłanie pokazać.  
 450 Kiedy ciebie słuchałem, zda się, że ręce osłabły,  
 I z nadzieją zwycięstwa z piersi uciekła odwaga.  
 Cóż poczniemy z Niemcami? — Ojczy. Walter powiadał,  
 Wiem ja sposób jedyny, straszny, skuteczny, niestety!  
 Może kiedyś objawię. Tak rozmawiali po bitwie,  
 455 Nim ich trąba ku nowym bitwom i klęskom wezwała.

- Kiejstut coraz smutniejszy, Walter jak mocno zmieniony!  
 Dawnić, chociaż nie bywał nigdy zbyt wesoły,  
 W chwilach nawet szczęśliwych lekki mrok zamyślenia  
 Lice jego przysłaniał, ale w objęciach Aldony  
 460 Dawniej miewał pogodne czoło i lice spokojne.  
 Zawsze ją witał uśmiechem, czulem pożegnał wejrzeniem.  
 Teraz, zda się, że jakaś skryta dręczyła go boleść!  
 Cały ranek przed domem z założonymi rękami,  
 Patrzy na dymy płonących zdała miasteczek i wiosek,  
 465 Patrzy dzikiemi oczyma; w nocy porywa się ze snu;  
 I przez okno krwawą lunę pożarów nważa.

- Mężu drogi, co tobie? pyta ze łzami Aldona;  
 Co mnie? będę spokojnie drzemał, aż Niemcy napadną.  
 I sennego związawszy, w ręce katowskie oddadzą.  
 470 Boże uchwaj, mężu! strażę pilnują okopów.  
 Prawda, strażę pilnują, czuwam i szablę mam w ręku,  
 Ale kiedy wyginą strażę, wyszczerbi się szabla...  
 Słuchaj, jeśli starości, nędznój starości "dożyję...  
 — Bóg nam zdarzy pociechę z dzieatek — wtem Niemcy  
 [napadną,  
 475 Zonę zabiją, dzieci wydrą, uwiozą daleko,  
 I nauczą wypuszczać strzałę na ojca własnego.  
 Ja sam możebym ojca, możebym braci mordorwał,  
**Gdyby nie wajdelota — drogi Walterze, ujedźmy**  
**Dalć w Litwę, skryjmy się w lasy i góry od Niemców.**  
 480 — My odjedziem a inne matki i dzieci zostawim?  
 Tak uciekali Prusacy, Niemiec ich w Litwie dogonił:  
 Jeśli nąs w górach wysłodzi? — Znowu dalej ujedziem.  
 — Dalej ? dalej, nieszczęsna ? dalć ujedziem za Litwę,

W ręce Tatarów, lub Rusi? Na tę odpowiedź Aldona  
 485 Pomieszana milczała; jej zdawało się dotąd  
 Że ojczyzna jak świat długa, szeroka bez końca;  
 Pierwszy raz słyszy, że w Litwie całój nie było schronienia,  
 Załamawszy ręce pyta Waltera, eo począć?  
 — Jeden sposób, Aldono, jeden pozostał Litwinom,  
 490 Skruszyć potęgę Zakonu; mnie ten sposób wiadomy.  
 Lecz nie pytaj dla Boga! stokroć przekłętą godziną,  
 W<sup>T</sup> której od wrogów zmuszony chwycę się tego sposobu.  
 Więcej nie chciał powiadać, próśb Aldony nie słuchał,  
 Litwy tylko nieszczęścia słyszał i widział przed sobą,  
 495 Aż nakoniec płomień zemsty, w milczeniu Karmiony  
 Klęsk i cierpień widokiem, wzdał się i serce ogarnał;  
 Wszystkie wytrawił uczucia, nawet jedyne uczucie,  
 Dotąd mu żywot słodzące; nawet uczucie miłości.  
 Tak" u białowieskiego dębu, jeżeli myśliwi,  
 500 Ogień tajemny wzneciwszy, rdzeń głęboko wypała,  
 Wkrótce lasów monarcha straci swe liście powiewne,  
 Z wiatrem polecą gałęzie, nawet jedyna zieloność,  
 Dotąd mu czoło zdobiąca, uschnie korona jemioli.

Długo Litwini po zamkach, górach i lasach błądzili,  
 £05 Napadając na Niemców- lub napadani wzajemnie.  
 Aż stoczyła się straszna bitwa na błoniach Rudawy,  
 Gdzie kilkadziesiąt tysięcy młodzi Litewskiej poległo,  
 Obok tyluż tysięcy wodzów i braci krzyżowych.  
 Niemcom wkrótce posiłki świeże ciągnęły z za morza,  
 £10 Kiejstut i Walter z garstką mężów przebili się w góry,  
 Z wyszezerbionemi szablami, z porąbanemi tarczami,  
 Kurżem, posoką okryci, weszli posepni do domu.  
 Walter nie spozrał na żonę, słowa do niej nie wyrzekł.  
 Po niemiecku z Kiejstutem i wajdelotą rozmawiał.  
 £15 Nie rozumiała Aldona, serce tylko wróżyło  
 Jakieś okropne wypadki; gdy zakończyli obradę,  
 Wszyscy trzej ku Aldonie smutne zwrócili wejrzenie.  
 Walter patrzył najdłużej z niemej wyrazem rozpaezy;  
 Wtem gęstemi kroplami łzy mu rzuciły się z oczu,  
 520 Upadł do nóg Aldony, ręce jej cisnął do serca,  
 I przepraszał za wszystko eo ucierpiała dla niego.  
 Biada, mówił, niewiastom, jeśli kochają szaleńców,  
 Których oko wybiegać lubi za wioski granice,  
 Których myśli jak dymy wiecznie nad dach ulatują;  
 525 Których sercu nie może szczęście domowe wystarczyć.  
 Wielkie serca, Aldono, są jak ule zbyt wielkie,  
 Miód ich zapełnić nie może, stają się gniazdem jaszczurek.  
 Daruj luba Aldono! dzisiaj chcę w domu pozostać,  
 Dzisiaj o wszystkim zapomnę, dzisiaj będziemy dla siebie,  
 580 Ozem bywaliśmy dawniej; jutro... i nie śmiał dokończyć.  
 Jaka radość w Aldonie! zrazu myśli nieboga  
 Że się Walter odmieni, będzie spokojny, wesoly,

- Widzi go mniej zamyślonym, w oczach więcej żywości,  
 W licach dostrzega rumieniec; Walter u nóg Aldony  
 535 Cały wieczór przepędził, Litwę, Krzyżaków i wojnę  
 Kzueił na chwilę w niepamięć, mówił o czasach szczęśliwych  
 Swego do Litwy przybycia, pićrwszj z Aldoną rozmowy,  
 Pićrwszj w dolinę przechadzki, i o wszystkich dziecinnych  
 Alesercu pamiętnych, pićrwszj miłości zdarzeniach.  
 540 Za cóż tak lube rozmowy słowem: jutro przerywa?  
 I zamyśla się znowu, długo na żonę pogląda,  
 Łzy mu kręcą się w oczach, chciałby coś wyrzec i nie śmie,  
 Czyliż dawne uczucia, szczęścia dawnego pamiątki  
 Nato tylko wywołał, aby się z niemi pożegnać?  
 545 Wszystkie rozmowy, wszystkie tego wieczora pieaszoty,  
 Czyliż będą ostatnim blaskiem świecznika miłości!...  
 Darmo się pytać, Aldona patrzy, czeka niepewna,  
 I wyszedłszy z komnaty jeszcze przez szpary pogląda.  
 Walter wino nalewał, mnogie wychylał puhary,  
 550 I wajdelotę starego na noc u siebie zatrzymał.

- , Słońce ledwo wschodziło, tętnią po bruku kopyta,  
 Dwaj rycerze z tumanem rannym spieszą się w góry.  
 Wszystkieby strażę zmylili, jednj nie mogli omylić.  
 Czujne są oczy kochanki, zgadła ucieczkę Aldona!  
 555 Droę w dolinie zabiegła; smutne to było spotkanie.  
 iWróc się, o luba do domu; wróc się, ty będziesz szczęśliwa,  
 iBędziesz szczęśliwa, w lubej rodzinie objęciach;  
 Jesteś młoda i piękna, znajdziesz pociechę, zapomnisz!  
 Wielu xiążiit dawniej o twą starało się rękę;  
 560 Jesteś wolna, jesteś wdową po wielkim człowieku,  
 Który dla dobra ojczyzny wyrzekł się — nawet i siebie!  
 Bywaj zdrowa, zapomnij; zapłacz niekiedy nade mną;  
 Walter wszystko utracił, Walter sam jeden pozostał,  
 Jako wiatr na pustyni; błakać się musi po swiecie,  
 565 Zdradzać, mordorrać i potem ginać śmiercią haniebną.  
 Ale po latach ubiegłych imię Alfa nanowo  
 Zabrzmi, w Litwie i kiedyś z ust wajdelotów posłyszysz  
 Czyny jego; natenczas, luba, natenczas pomyślisz,  
 Że ów rycerz straszliwy, chmurą tajemnic okryty,  
 570 Jednj tobie znajomy, twoim był kiedyś małżonkiem,  
 I niech dumy uczucie będzie pociechą sieroctwa.  
 Słucha w milczeniu Aldona, chociaż nie słyszy ni słowa.  
 Jedziesz, jedziesz! krzyknęła i zatrwożyła się sama  
 Słowem: jedziesz, to jedno słowo brzmiało w jój uchu  
 575 Nie nie myślała, o niczem pomnieć nie mogła; jej myśli,  
 Jój pamiątki, jej przyszłość, wszystko spletało się tłumnie;  
 Ałe sercem odgadła, że niepodobna powracać,  
 Że niepodobna zapomnieć; czy zbłąkane toczyła,  
 Kilka razy Waltera dzikie spotkała wejrzenie;  
 580 W tern wejrzeniu już dawniej nie znajdowała pociechy,  
 I zdawała się szukać czegpś nowego i wkolo



Oglądała się znowu, wkoło pustynie i lasy;  
 W środku lasu samotna błyszczy za Niemnem wieżyca,  
 Byłto klasztor zakonnicy, chrześcijan smutna budowa.  
 585 Na tej wieżycy spoczęły oczy i myśli Aldony,  
 Jak gołąbek porwany wiatrem wśród morskiej topieli,  
 Pada na maszty samotne nieznanego okrętu.  
 Walter zrozumiał Aldonę, udał się za nią w milczeniu,  
 Opowiedział swój zamiar, taić przed światem nakazał,  
 590 i u bramy — niestety! straszne to było rozstanie —  
 Alf z wajdelotą pojechał, dotąd nie o nich nie słyhać.  
 Biada, biada jeżeli dotąd nie spełnił przysięgi;  
 Jeśli zrzekłszy się szczęścia, szczęście Aldony zatruwszy...  
 Jeśli tyle poświęcił i dla niczego poświęcił...  
 695 Przyszłość resztę pokaże. Niemcy, skończyłem piosenkę.

•h

O

'^S&gt;

Koniec już, koniec — wielki szmer na sali,  
 I cóż ów Walter? jakie jego czyny?  
 Gdzie? nad kim zemsta? słuchacze wołali;  
 Mistrz tylko jeden wśród szumnej drużyny  
 600 Siedział milczący z pochyloną głową,  
 Mocno wzruszony, porywa co chwila  
 Puhary z winem i do dna wychyla.  
 W jego postaci zmianę widać nową,  
 Kóżne uczucia w nagłych błyskawicach,  
 605 Po rospalonych krzyżują się licach.  
 Coraz to groźniej czoło mu się chmurzy,  
 Usta drżą sine, obłąkane oczy  
 Latają niby jaskółki wśród burzy,  
 Wreszcie płaszcz zrzuca i na środek skoczy:  
 610 „Gdzie koniec pieśni? wraz mi koniec śpiewaj,  
 Albo daj lutnię; czego drżący stoisz?  
 Podaj mi lutnię, puhary nalewaj,  
 Zaśpiewam koniec, jeśli ty się boisz.

Znam ja was, każda piosnka wajdeloty  
 615 Nieszczęście wróży, jak nocnych psów wycie;  
 Mordy, pożogi wy śpiewać lubicie,  
 Nam zostawiacie chwałę i zgryzoty.  
 Jeszcze w kolebce wasza pieśń zdradziecka  
 Nakształt gadziny obwija pierś dziecka,  
 620 I wlewa w duszę najśroźsze trucizny,  
 Głupią chęć sławy i miłość ojczyzny.

Ona to idzie za młodzieńcem w ślady,  
 Jak zabitego cień nieprzyjaciela  
 Zjawia się nieraz w pośrodku biesiady,  
 625 Aby krew mieszać w puhary wesela.  
 Słuchałem pieśni, za nadto niestety!...  
 Stało się, stało; znam cię zdrajco stary;  
 Wygrałeś! wojna, tryumf dla poety,  
 Dajcie mi wina, spełnią się zamiary.

630 Wiem koniec pieśni, nie... zaśpiewam inną;  
 Kiedy walczyłem na górach Kastyli,  
 Tam mnie Maurowie ballady uczyli.  
 Starcze, graj notę, tę notę dziecinną,  
 Którą w dolinie... o! byłto czas błogi —  
 635 Na tę muzykę zwykłem zawsze nóció.  
 Wracajże starcze, bo przez wszystkie bogi  
 Niemieckie, pruskie; — starzec musiał wrócić,  
 Uderzył lutnię i głosem niepewnym  
 Szedł za dzikimi tonami Konrada,  
 640 Jako niewolnik za swym panem gniewnym.

Tymczasem światła gasnęły na stole,  
 Kycerzy długa uśpiła biesiada,  
 Lecz Konrad śpiśwa, budzą się nanowo,  
 Stają, i w szczupłym ścisnąwszy się kole,  
 645 Pilnie zważają każde pieśni słowo.'

## B A L L A D A .

### ALPUHARA.

#### I.

Już w gruzach leżą Maurów posady,  
 Naród ich dźwiga żelaza,  
 Bronią się jeszcze twierdze Grenady,  
 Ale w Grenadzie zaraza.

#### II.

650 Broni się jeszcze z wież Alpuhary  
 Almanzor z garstką rycerzy,  
 Hiszpan pod miastem zatknął sztandary,  
 Jutro do szturm uderzy.

## III.

655 O' wechodzie słońca ryknęły spiże,  
 Ewą sie okopy, mur wali,  
 Już z minaretów błysnęły krzyże,  
 Hiszpanie zamku dostali.

## IV.

660 Jeden Almanzor widząc swe roty  
 Zbite w upornój obronie,  
 Przerznął się między szable i groty,  
 Uciekł i zmylił pogonie.

## V.

665 Hiszpan na świeżej zamku ruinie,  
 Pomiędzy gruzy i trupy,  
 Zastawia ucztę, kapie się w winie,  
 Eozdziela brance i łupy.

## VI.

Wtem straż oddźwierna wodzom donosi,  
 Że rycerz z obcej krainy  
 O posłuchanie co rychłej prosi,  
 Ważne przywożąc nowiny.

## VTL

670 Byłto Almanzor król muzułmanów,  
 Ezueił bezpieznie ukrycie,  
 Sam się oddaje w ręce Hiszpanów,  
 I tylko błaga o życie.

## VIII.

675 „Hiszpanie, woła, na waszym progu  
 Przychodzę czołem uderzyć,  
 Przychodzę służyć waszemu Bogu,  
 Waszym prorokom uwierzyć.

## " IX.

660 „Niechaj rozgłosi sława przed światem,  
 Ze Arab, że król zwalczony,  
 Swoich zwycięzców chce zostać bratem,  
 Wassalem obcej korony“.

## X.

685 Hiszpanie męstwo cenić umieją;  
 Gdy Almanzora poznali,  
 Wódz go uściskał, inni koleją  
 Jak towarzysza witali.

## XI.

Almanzor wszystkich wzajemnie witał,  
 Wodza najczulej uściśnął,  
**Objął za szyję, za ręce chwycił,**  
 Na ustach jego zawisnął.

## XII.

690 A wtém osłabnął, padł na kolana,  
 Ale rękami drżącemi  
 Wiążąc swój zawój do nóg Hiszpana,  
 Ciągnął się za nim po ziemi.

## XIII.

695 Spojrzał dokoła, wszystldch zadziwił,  
 Zbladłe, zsiniałe miał licć,  
 Śmiechem okropnym usta wykrzywił,  
 Krwią mu nabiegły źrenice.

## XIV.

„Patrzcie, o! giaury, jam siny, blade,  
 Zgadnijcie, czym ja posłem?  
 700 Jam was oszukał, wracam z Grenady,  
 Ja wam zarazę przyniosłem.

## XV.

„Pocałowaniem wszczepilem w duszę  
 Jad, co was będzie pożerać  
 Pójdźcie i patrzcie na me katusze,  
 705 Wy tak musicie umierać.<sup>0</sup>

## XVI.

Ezucą się, krzyczy, ściąga ramiona,  
 Chciałby uściśnieniem wiecznóm  
 Wszystkich Hiszpanów przykuć do łona;  
 Śmieje się — śmiechem serdecznym.

## XVII.

7X0 Śmiał się — już skonał — jeszcze powieki,  
 Jeszcze się usta nie zwarły,  
 I śmiech piekielny został na wieki  
 Do zimnych liców przymarły.

## XVIII.

Hiszpanie trwoźni z miasta uciekli,  
 715 Dżuma za nimi wślad biegła;

**Z gór Alpuhary nim się wywlekli,  
fieszta ich wojska poległa.**

\* \* \*

Takto przed laty mścili się Maurowie,  
Wy chcecie wiedzieć o zemście Litwina?  
20 Cóż? jeśli kiedy uści się w słowie,  
I przyjdzie mieszać zarazę do wina;..  
Ale nie — o nie — dziś inne zwyczaje;  
Xiążę Witoldzie, dziś litewskie pany  
Przychodzą własne oddawać nam kraje,  
251 zemsty szukać na swój lud znękany!

Przecież nie wszyscy — o! nie, na Peruna!  
Jeszcze są w Litwie — jeszcze wam zaśpiewam...  
Precz mi z tą lutnią — zerwała się strona,  
Nie będzie pieśni — ale się spodziewam,  
30 Ze kiedyś będą... dziś — zbyt nie pulmry...  
Za nadto piłem — cieszcie się — i bawcie.  
A ty Al... manzor — precz mi z oczu stary —  
Precz mi z Albanem — samego zostawcie.

Ezekł i niepewną powracając drogą,  
r35 Znalazł swe miejsce, na krzesło się rzucił;  
Jeszcze coś groził; uderzywszy nogą  
Stół z pułharami i winem wyrócił.  
Nakoniec osłabł, głowa się schyliła  
Na poręcz krzesła; wzrok po chwili gasnął,  
?40 I drżące usta piana mu okryła,  
I zasnął.

Eycerze chwilę w zadumieniu stali,  
Wiedzą o smutnym nałogu Konrada,  
Ze gdy się winem zbytęcznie zapali,  
745 W dzikie zapaly, w besprzytomność wpada.  
Ale na uczie! publiczna sromota!  
Przy obcych ludziach, w besprzykładnym gniewie!  
Kto go podniecił? gdzie ów wajdelota?  
Wymknął się z ciżby, i nikt o nim nie wie.

740 Były powieści, że Halban przebrany  
Litewską piosnkę Konradowi śpiewał;  
Ze tym sposobem znowu chrześcijany  
Przeciw pogaństwu do wojny zagrzewał.  
Ale skąd w Mistrzu tak nagle odmiany?  
755 Za co się Witold tak srodze rozgniewał?  
Co znaczy Mistrza dziwaczna ballada?  
Każdy w domysłach nadaremnie bada.

*H*  
*L*

*jMeism* <sup>\*\*\*</sup> *h\*\*y,*  
fi\*\*\*\*\*\*.» < / ^ ■ ' j , <" ,  
9^1 »|y nllb<\*> ^ A «'£» «\*V »\* »y, jht> pfr, n, (SVi / » 7 X  
S, u\*^ ^ ^  
yLy\*cy&\*\*\*1 *fiytKyt/\*, a.* C? . - ^  
fM^U\*)?<'\*\*\*>, w^

S/c^uy y / r y SAU^~  
^4'^::^£^7Z-L *zawo 6*  
*vccoyh,*

<w\*f-^uL\*, x~ uJLjJZZ\*;

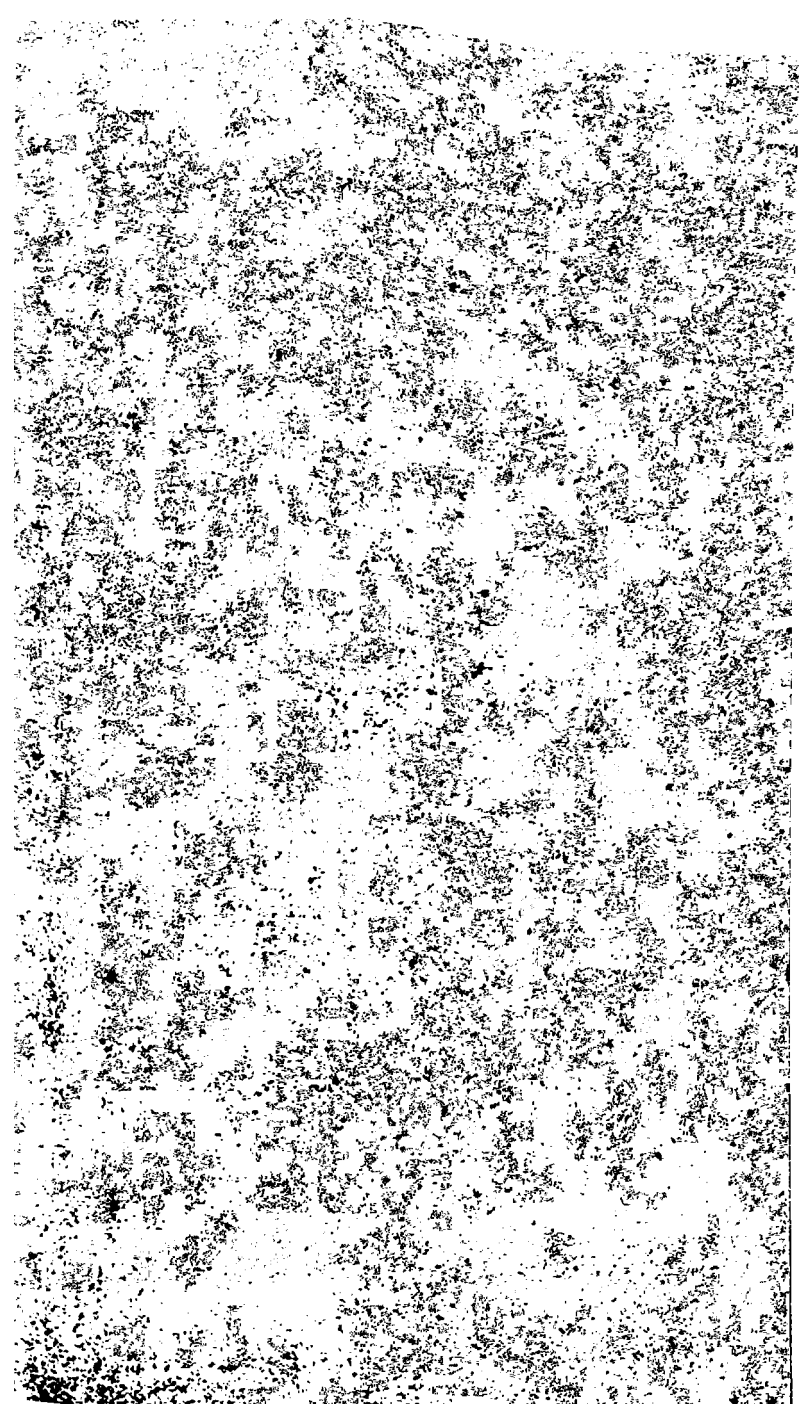
T-7^  
/-y-\*/ ~ &?u&,-^c?-^C<sub>S</sub>^x,  
**'/X&tf3£:~Z'\*~; SjZSrZTL,**  
**yj),.c <, . £Z; iz-^r**

^esYfci fa>SII> / ^, / g<> ^ ^  
t^s2^y; -i- " C \* \* > -  
^0Uyry>^  
/ / ' " / y \* £ ? ' v~I>V ■'■"■-  
/S' ^ 7j>- / »~.- ■

1 ^ , ^ ' 2TMr' n y f ^ T ^

/w>VV- < Hifw r-L,, , \*

Kartka z autografu „Konrada Wallenroda”.





Y.  
W O J N A .

Wojna — już Konrad hamować nie zdoła  
Zapędów ludu i nalegań rady;  
Dawno już cały kraj). o pomstę woła,  
Za Litwy napaść i Witolda zdrady.

s Witold, co wsparcia u Zakonu zebrał,  
Dla odzyskania Wileńskiej stolicy:  
Teraz po uczcie, gdy wieści odebrał,  
Że wkrótce ruszą w pole Krzyżownicy,  
Zmienił zamiary, nową przyjaźń zdradził,  
«) I swych rycerzy tajnie wprowadził.

W zamki Teutonów, leżące po drodze,  
Wszedł z wymyślonym od Mistrza rozkazem,  
A potem oręż wydarłszy załodze,  
Wszystko wyniszczył ogniem i żelazem.  
15 Zakon i wslydem i gniewem zagrzany,  
Krzyżową wojnę podniósł na Pogany.  
Wychodzi bulla; morzem, lądem płyną  
Nieprzeliczone wojowników roje,  
Możni xiążęta z wassalów drużyną,  
ao Czerwonym krzyżem ozdabiają zbroje;  
A każdy na to swe życie poświęcił.  
Aby pogaństwo ochrzcił — lub wygubił.

Poszli ku Litwie; i cóż tam sprawili?  
Jeśliś ciekawy, wynidź na okopy,

25 Spójrzyj ku Litwie, gdy się dzień nachyli,  
 Zobaczysz lunę, co niebieskie stropy  
 Krwawym płomieni ruczajem obleje,  
 O to są wojen napaśniczych dzieje;  
 Łacno je skreślić: rzeź, grabież, pożoga  
 301 blask, eo głupie rozwesela zgraje,  
 A w którym mędrzec z bojaźnią uznaje  
 Głos wołający o pomstę do Boga.

Wiatry pożogę coraz daley niosły,  
 Rycerze daley w głąb Litwy zabieгли,  
 35 Słychać, że Kowno, że Wilno obiegli;  
 Wkońcu ustały i wieści i posły.  
 Już w okolicy nie widać płomieni,  
 1 niebo coraz daley się czerwieni.  
 Darmo Prusacy z podbitej krainy  
 40 Brańców i mnogich łupów wyglądają;  
 Darmę ślą częstych gońców po nowiny,  
 Śpieszą się gońcy, i — nie powracają.  
 Srogą niepewność gdy każdy tłumaczy,  
 Eadby doczekać chociażby rospaczy.

45 Minęła jesień, zimowe zamieci  
 Huczają po górach, zawalają drogi,  
 I znowu zdała na niebiosach świeci  
 Północne zorze? czy wojny pożogi?.  
 Coraz widoczniej razi blask płomieni,  
 501 niebo coraz bliżej się czerwieni.

Z Maryenburga lud patrzy ku drodze,  
 Już widać zdała: — kopie się przez śniegi  
 Kilku podróżnych; — Konrad? nasi wodze?  
 Jakże ich witać? zwyciężce? czy zbiegi?  
 55 Gdzie reszta pułków? Konrad wzniósł prawicę,  
 Pokazał dalój cizbę rosproszoną;  
 Ach! sam ich widok zdradził tajemnicę.  
 Biegą bezładnie, w zaspach śniegu toną;  
 Wałają się, depcą jak podle owady  
 60 W ciasnem naczyniu ginące pospołu;  
 Pną się po trupach, nim nowe gromady

Dźwignionych znowu potracą do dołu.  
 Ci jeszcze wleką otrętwiałe nogi,  
 Ci w biegu nagle przystygli do drogi,  
 65 Lecz ręce wznoszą i stojące trupy  
 Wskazują w miasto jak podróżne słupy.

Lud wybiegł z miasta strwożony, ciekawy,  
 Lękał się zgadnąć i o nic nie pytał;  
 Bo całe dzieje nieszczęsnej wyprawy  
 70 W oczach i twarzach rycerzy wyczytał.  
 Nad ich oczyma mroźna śmierć wisiała,  
 Iarpija głodu ich lica wyssała.  
 Tu słyhać trąby Litewskiej pogoni,  
 Tam wicher toczy kłęb śniegu po błoni;  
 75 Opodał wyje chuda psów gromada,  
 A nad głowami krążą kruków stada.

Wszystko zginęło, Konrad wszystkich zgubiły  
 On, co z oręza takiej nabył chwały;  
 On, co się dawniej rostopnością chlubił;  
 80 W ostatniaj wojnie lękliwy, niedbały,  
 Witolda chytrych sideł nie dostrzegał,  
 A oszukany, chęcią zemsty ślepy,  
 Zagnawszy wojsko na Litewskie stepy,  
 Wilno tak długo, tak gnuśnie oblegał.

\*5 Kiedy strawiono dobytki i plony,  
 Gdy głód Niemieckie nawiedzał obozy,  
 A nieprzyjaciel wkoło rosproszony  
 Niszczył posiłki, przecinał dowozy;  
 Codziennie z nędzy marły Niemców krocie;  
 90 Czas było szturmem położyć kres wojny,  
 Albo o rychłym zamyślać odwrocie;  
 Wtenczas Wallenrod ufny i spokojny  
 Jeździł na łowy, albo w swym namiocie  
 Zamknięty knował tajemne układy,  
 95 I wodzów niechciał przypuszczać do rady.

I tak w zapale wojennym ostygnał,  
 Że ludu swego niewzruszony łzami,

Miecza na jego obronę nie dźwignął.  
 Z założonemi na piersiach rękami,  
 100 Cały dzień dumał, lub z Halbanem gadał,  
 Tymczasem zima nawaliła śniegi,  
 I Witold, świeże zebrawszy szeregi  
 Oblegał wojsko, na obóz napadał;  
 O hańbo w' dziejach męznego Zakonu!  
 105 Wielki Mistrz pierwszy uciekł z pola bitwy.  
 Zamiast wawrzynów i sutego plonu.  
 Przywiózł wiadomość' o zwycięstwach Litwy.

Czyście widzieli, gdy z tego pogromu  
 Wojsko upiorów prowadził do domu?  
 110 Ponury smutek czoło jego mroczy,  
 Bobak boleści wywijał się z lica;  
 I Konrad cierpiał — ale spójrzj w oczy:  
 Ta wielka, napół otwarta źrenica,  
     Jasne z ukosa miotała pociski,  
     ii5 Niby kometa grożący wojnami,  
 Co chwila zmienna, jak nocne połyski,  
 Które mi szatan podróznego mami;  
 Wściekłość i radość łącząc razem,  
 Błyszczczała jakimś szatańskim wyrazem.

120 Drżał lud i szemrał, Konrad niedbał o to;  
 Zwołał na radę niechętnych rycerzy;  
 Spojrzał, przemówił, skinał, — o sromoto!  
 Słuchają pilnie i każdy mu wierzy;  
 W błędach człowieka widzą sądy Boga,  
 125 Bo kogoż z ludzi nie przekona — trwoga ?

Stój dumny władco! jest sąd i na ciebie.  
 W Maryenburgu wiem ja loch podziemny;  
 Tam, gdy noc miasto w ciemnościach zagrziebie,  
 Schodzi na radę trybunał tajemny.

130 Tam jedna lampa na podniebiu sali,  
 I w dzień i w nocy się pali;

Dwanaście krzeseł koło tronu stoi,  
 Na tronie ustaw xięga tajemnicza;  
 Dwunastu sędziów, każdy w czarnsój zbroi,  
 135 Wszystkich maskami zamknięte oblicza,  
 W lochach od gminnej ukryli się zgrai,  
 A larwą jeden przed drugim się tai.

Wszyscy przysięgli dobrowolnie, zgodnie,  
 Karać potężnych swoich władców zbrodnie,  
 Mo Nazbyt gorszące lub ukryte światu.

Skoro ostatnia uchwała zapadnie,  
 I rodzonemu nieprzepuszczą bratu;  
 Każdy powinien gwałtownie lub zdradnie  
 Na potępionym dopełnić wyroku:  
 145 Sztylety w ręku, rapióry u boku.

Jeden z maskowych zbliżył się do tronu,  
 I stojąc z mieczem przed xięgą zakonu,  
 Ezekł — „straszliwi sędziowie!

Już nasze podejrzenie stwierdzone dowodem;  
 150 Człowiek, co się Konradem Wallenrodem zowie,  
 Nie jest Wallenrodem.

Kto on jest? niewiadomo; przed dwunastu laty  
 Niewiedzieć skąd przyjechał w nadreńskie krainy.  
 Kiedy hrabia Wallenrod szedł do Palestyny,  
 155 Był w orszaku hrabiego, nosił giermka szaty.  
 Wkrótce rycerz Wallenrod gdzieś bez wieści zginął;  
 Ów giermek podejrzany o jego zabicie  
 Z Palestyny uszedł skrycie,

I ku hiszpańskim brzegom zawinał.  
 160 Tam w potyczkach z Maurami dał męstwa dowody,  
 I na turniejach mnogie pozyskał nagrody,  
 A wszędzie pod imieniem Wallenroda sływał.

Przyjął nakoniec zakonnika śluby  
 I został Mistrzem dla Zakonu zguby.  
 165 Jak rządził, wszyscy wiecie; tej ostatniej zimy,  
 Kiedy z mrozem i głodem i z Litwą walczyliśmy,  
 Konrad jeździł samotny w lasy i dąbrowy,  
 I tam miował z Witoldem tajemne rozmowy.  
 Szpiegowie moi dawno śledzą jego czynów;  
 iw Wieczorem pod narożną skryli się wieżycą,

Nie pojęli, co Konrad mówił z pustelnicą,  
Lecz, sędziowie! on mówił językiem Litwinów.

Zważywszy, co nam tajnych sądów posły  
Niedawno o tym człowieku doniosły,

175 I o czym świeżo mój szpieg donosi,  
I wieść już ledwie nie publiczna głosi:  
Sędziowie! ja na Mistrza zaskarżenie kładę  
O fałsz, zabójstwo, herezją, zdradę.<sup>11</sup>

Tu oskarżyciel przed zakonu księgą  
180 Ukląkł, i wsparłszy na krucyfiks rękę,  
Prawdę doniesień zatwierdził przysięgą,  
Na Boga i na Zbawiciela mękę.

Umilkł. Sędziowie sprawę rostrząsają;  
Lecz niema głosów, ni cichój rozmowy,  
i85 Ledwie rzut oka lub skinienie głowy,  
Jakąś głęboką, groźną myśl wydają.  
Każdy z kolei zbliżał się do tronu,  
Ostrzem sztyletu na księdze Zakonu  
Karty przerzuczał, prawa cicho czytał,  
190 O zdanie tylko sumnienia zapytał,  
Osądził, rękę do serca przykłada,  
I wszyscy zgodnie zawołali: — „biada!“  
I trzykroć echem powtórzyły mury:  
Biada! — w tern jednym, jednym tylko słowie  
195 Jest cały wyrok; — pojęli sędziowie,  
Dwanaście mieczów podnieśli do góry,  
Wszystkie zmierzone — w jedną pierś Konrada.  
Wyszli w milczeniu, — a jeszcze raz mury  
Echem za nimi powtórzyły: — biada!

## YI. POŻEGNANIE.

Zimowy ranek — wicherzy się i śnieży,  
Wallenrod leci wśród wichrów i śniegów,  
Zaledwie stanął u jeziora brzegów,  
Woła i mieczem bije w ściany wieży,  
s „Aldono, woła, żyjemy Aldono!  
Twój miły wraca, wypełnione śluby,  
Oni zginęli, wszystko wypełniono<sup>11</sup>.

PUSTELNICA.

„Alf? to głos jego! Mój Alfie, mój luby,  
Jakże ? już pokój ? ty powracasz zdrowo ?  
\*o Już nie pojedziesz?

KONRAD.

O! na miłość Boga,  
O nic niepytaj; słuchaj, moja droga,  
Słuchaj i pilnie zważaj każde słowo.  
Oni zginęli, — widzisz te pożary?  
Widzisz? To Litwa w kraju Niemców broi;  
i5 Przez lat sto Zakon ran swych nie wygoi.  
Trafiłem w serce stugłowej poczwary;  
Strawione skarby, źródła ich potęgi,  
Zgorzały miasta, morze krwi wyciekło,  
Jam to uczynił; dopełnił przysięgi,  
20 Straszniejszej zemsty nie wymyśli piekło.  
Ja więcej nie chcę, wszak jestem człowiekiem!  
Spędziłem młodość w bezecnej obłudzie,

- W krwawych rozbojach, — dziś schylony wiekiem,  
 Zdrady mię nudzą, niezdolny do bitwy,  
 25 Już dosyć zemsty,' i Niemcy są ludzie.  
 Bóg mię oświecił, ja powracam z Litwy,  
 Ja owe miejsca, twój zamek widziałem,  
 Kowieński zamek, już tylko ruiny;  
 Odwracam oczy, przelatuję czwałem,  
 30 Bieję do owej, do naszej doliny.  
 Wszystko jak dawniej! też laski, te kwiaty;  
 Wszystko jak było owego wieczora,  
 Gdyśmy dolinę żegnali przed laty.  
 Ach! mnie się zdało, że to było wczora!  
 35 Kamień, pamiętasz ów kamień wyniosły,  
 00 niegdyś naszych przechadzek był celem?  
 Stoi dotychczas, tylko mchem zarosły,  
 Ledwie go dostrzegł, osłoniony zieleń.  
 Wyrwałem zielska, obmyłem go łzami;  
 40 Siedzenie z darni, gdzie po letnim znoju  
 Lubiałaś spocząć między jaworami;  
 Źródło, gdzie szukał dla ciebie napoju;  
 Jam wszystko znalazł, obejrzał, obchodził.  
 Nawet twój mały chłodnik zostawiono,  
 45 Com go suchemi wierzbami ogroził,  
 Te suche wierzby, jaki cud, Aldono!  
 Dawniej mą ręką wbite w piasek suchy,  
 Dziś'ich nie poznasz, dzisiaj piękne drzewa,  
 1 liście na nich wiosenne powiewa,  
 50 I młodych kwiatków unoszą się puchy.  
 Ach! na ten widok, pociecha nieznana,  
 Przeczucie szczęścia, serce ożywiło;  
 Całując wierzby padłem na kolana,  
 Boże mój, rzekłem, oby się spełniło!  
 55 Obyśmy, w strony ojczyste wróceni,  
 Kiedy litewską zamieszkamy rolę,  
 Odżyli znowu; niech i naszą dolę  
 Znowu nadziei listek zazieleni.

- Tak, wróćmy, pozwol! mam w Zakonie władzę,  
 60 Każę otworzyć, lecz po co roskazy ?  
 Gdyby ta brama była tysiąc razy



Twardszą od stali, wybije, wysadzę;  
 Tam cię, o luba! ku naszej dolinie,  
 Tam poprowadzę, poniosę na rękę,  
 65 Lub dalej pójdziem; są w Litwie pustynie,  
 Są głuche cienie białowieskich lasów.  
 Kędy niesłyszać obcej broni szczęku,  
 Ani dumnego zwycięzcy hałasów,  
 Ni zwyciężonych braci naszych jęku.  
 70 Tam w środku cichój, pasterskiej zagrody,  
 Na twoim rękę, u twojego łona  
 Zapomnę, że są na świecie narody, v  
 Ze jest świat jakiś, — będziem żyć dla siebie.  
 ' Wróć, powiedz, pozwól. " — Milczała Aldona,  
 75 Konrad umilknął, czekał odpowiedzi.  
 Wtem krwawa jutrznia błysnęła na niebie;  
 Aldono, przebóg! ranek nas uprzedzi,  
 Zbudzą się ludzie, i straż nas zatrzyma;  
 Aldono, wołał, drżał z niecierpliwości,  
 80 Głosu nie stało, błagał ją oczyma,  
 I załamane ręce wznosił do góry,  
 Padł na kolana, i żebrząc litości,  
 Objął, całował zimnej wieży mury.

## PUSTELNICA.

„Nie, już po czasie — rzekła smutnym głosem,  
 85 Ale spokojnym, — Bóg mi doda siły,  
 On mię zasłoni przed ostatnim ciosem.  
 Kiedym tu weszła, przysięgłam na progu  
 Nie^stąpić z wieży, chyba do mogiły.  
 Walczyłam z sobą; dziś i ty, mój miły,  
 90 I ty mi dajesz pomoc przeciw Bogu.  
 Chcesz wrócić na świat, kogo? nędzną marę,  
 Pomyśl, ach pomyśl, jeżeli szalona  
 Dam się namówić, rzucę tę pieczę,
 I z uniesieniem padnę w twe ramiona,  
 95 A ty nie poznasz, ty mię nie powitasz,  
 Odwrócisz oczy i z trwogą zapytasz:  
 Ten straszny upiór jestże- to Aldona?  
 I będziesz szukał w zagasłej źrenicy,  
 I w twarzy, która... ach! myśl sama razi...

100 Me, niechaj nigdy nędza pustelnicy  
Pięknej Aldonie oblicza nie kazi.

Ja sama — wyznam — ■ daruj, mój kochany,  
Ilekroć księżyc żywszem światłem błyska,  
Gdy słyszę głos twój, kryję się za ściany,  
105 Ja cię, mój drogi, nie chcę widzieć zbliśka.  
Ty może dzisiaj już nie jesteś taki,  
Jakim bywałeś, pamiętasz, przed laty,  
Gdyś wjechał w zamek z naszymi orszaki,  
Lecz dotąd w mojem zachowałeś łonie  
no Też same oczy, twarz, postawę, szaty.  
Tak motyl pielmy, gdy w bursztyn utonie,  
Na wieki całą zachowuje postać.  
Alfie, nam lepiej takimi pozostać,  
Jakiemi dawniej byliśmy, jakimi  
ii5 Złączym się znowu, — ale nie na ziemi.

Doliny piękne zostawmy szczęśliwym,  
Ja lubię moje kamienną zaciszę,  
Mnie dosyć szczęścia, gdy cię widzę żywym,  
Gdy miły głos twój co wieczora słyszę.  
120 I w tój zaciszy można, Alfie drogi,  
Możnaby wszystkie cierpienia osłodzić,  
Porzuć już zdrady, mordy i pożogi,  
Staraj się częściej i ranić przychodzić.

Gdybyś — posłuchaj — wokoło równiny  
125 Chłodnik podobny owemu zasadził,  
I twoje wierzby kochane sprowadził,  
I kwiaty, nawet ów kamień z doliny;  
Mech czasem dziatki z pobliskiego siola  
Bawią się między ojczystemi drzewy,  
lso Ojczyste w wianek uplatają ziola.  
Mechaj Litewskie powtarzają śpiewy.  
Piosnka ojczysta pomaga dumaniu,  
I sny sprowadza o Litwie i tobie;  
A potśm, potem, po mojm skonaniu,  
135 Mech przyśpiewują i na Alfa grobie.“

Alf już nie słyszał, on po dzikim brzegu  
 Błądził bez celu, bez myśli, bez chęci.  
 Tam góra lodu, lam puszcza go nęci,  
 W dzikich widokach i w naglonym biegu  
 140 Znajdował jakąś ulgę, — utrudzenie.  
 Ciężko mu, duszno śród zimowej słoty;  
 Zerwał płaszcz, pancerz, rostargał odzienie,  
 I z piersi zrzucił wszystko, — prócz zgryzoty.

Już rankiem trafił na miejskie okopy,  
 M5 Ujrzał deń jakiś, zatrzymał się, bada,  
 Cień krąży dalej i cichemi stopy  
 Wionął po śniegu, w okopach przepada,  
 Głos tylko słycać: — „biada, biada, biada!“

Alf na ten odgłos zbudził się i zdumiał,  
 150 Pomyślił chwilę — i wszystko zrozumiał.  
 Dobywa miecza i na różne strony  
 Zwraca się, śledzi niespokojnym okiem;  
 Pusto dokoła, tylko przez zagony  
 Śnióg leciał kłębem, wiatr północny szumiał,  
 155 Spójrzy ku brzegom, staje rozrzuwniony,  
 Nakoniec wolnym, chwiejącym się krokiem  
 Wraca się znowu pod wieżę Aldony.

Dostrzegł ją zdała, jeszcze w oknie była.  
 „Dzień dobry, krzyknął, przez tyle lat z sobą  
 i60 Tylkośmy nocną widzieli się doba;  
 Teraz, dzień dobry, — jaka wróżba miła!  
 Piórwszy dzień dobry, po latach tak wielu.  
 Zgadnij, dla czego przychodzę tak rano?“

ALDONA.

„Mechcę zgadywać, bądź zdrów, przyjacielu,  
 i65 Już nazbyt światło, gdyby cię poznano...  
 Przestań namawiać — bądź zdrów, do wieczora,  
 Wynieść nie mogę, nie chcę.“

ALF..

„Już nie pora!  
 Wiósz, o co proszę? — zrzuc jaką gałąskę —

Nie, kwiatów nie masz, więc nitkę z odzieży;  
 no Alko z twojego warkocza zawiaskę,  
 Albo kamyczek ze ścian twojej wieży;  
 Chcę dzisiaj — jutra nie każdemu- dożyó —  
 Chcę na pamiątkę mieć jaki dar świeży,  
 Który dziś jeszcze był na twojem łonie,  
 175 Na którym jeszcze świeża łośka płonie.  
 Chcę go przed śmiercią na mem sercu złożyć,  
 Chcę go ostatnim pożegnać wyrazem,  
 Maro zginać wkrótce, nagle; zgińmy razem,  
 Widzisz tę bliską, przedmiejską strzelnicę,  
 Iso Tam będę mieszkał; dla znaku, co ranek  
 Wywieszę czarną chustkę na krużganek,  
 Co wieczór lampę u kraty zaświecę;  
 Tam wiecznie patrzaj, jeśli chustkę zrzucę,  
 Jeżeli lampa przed wieczorem skona;  
 185 Zamknij twe okno, może już nie wrócę.

Bądź zdrowa; — odszedł i zniknął; Aldona  
 Jeszcze pogląda zwieszona u kraty,  
 Banek przeminał, słońce zachodziło,  
 A długo jeszcze w oknie widać było  
 Iso Jćj białe z wiatrem igrające szaty,  
 I wyciągnięte ku ziemi ramiona.

„Zaszło nakoniec .rzekł Alf do Halbana,  
 Wskazując słońce z okna swej strzelnicy,  
 W której zamknięty od samego rana  
 195 Siedział patrzaj ąc w okna pustelnicy.  
 „Daj mi płaszcz, szablę, bądź zdrów, wierny sługo,  
 Pójdę ku wieży — bywaj zdrów na długo,  
 Może na wieki; posłuchaj Halbanie,  
 Jeżeli jutro, gdy dzień zacznie świecić,  
 200 Ja nie powrócę, opuść to mieszkanie. —  
 Chcę, chciałbym jeszcze coś tobie polecić —  
 Jakżem samotny! pod niebem i w niebie  
 Nie mam nikomu, nigdzie, nic powiedzieć  
 W godzinę skonu — prócz jej i prócz ciebie.  
 205 Bądź zdrów Halbanie, ona będzie wiedzieć,

Ty zrzucisz chustkę, jeśli jutro rano...  
Lecz cóż to? słyszysz? — w bramę kołatano.<sup>11</sup>

„Kto idzie?<sup>11</sup> trzykroć odźwierny zawołał,  
„Biada!<sup>1\*</sup> krzyknęło kilka dzikich głosów;  
210 Widać, że strażnik oprzeć się nie zdołał,  
I brama tęgich nie wstrzymała ciosów.  
Już orszak dolne krużganki przebiega.  
Już przez żelazne pokręcone wschody,  
Do Wallenroda wiodące gospody,  
215 Łoskot stóp zbrojnych raz wraz się rozlega;  
Alf zawaliwszy wrzeziądem podwoje,  
Dobywa szablę, wziął czarę ze stoła,  
Poszedł ku oknu — „stało się“ zawoła,  
Nalał i wypił — „starcze! w ręce twoje!“

280 Halban pobladnął, chciał skinieniem ręki  
Wytrać napój, wstrzymuje się, myśli;  
Słysząc za drzwiami coraz bliższe dźwięki,  
Opuszcza rękę, to oni — już przyśli.

„Starcze! rozumiesz, co ten łoskot znaczy?  
2251 czegóż myślisz? masz nalaną czaszę,  
Moja wypita; starcze! w ręce wasze.<sup>11</sup>  
Halban poglądał w milczeniu rospaczy.

„Nie, ja przeżyję... i ciebie, mój synu! —  
Chcę jeszcze zostać, zamknąć tve powieki,  
2301 żyć — ażebym sławę twego czynu  
Zachował światu, rozgłosił na wieki.  
Obieję Litwy wsi, zamki i miasta,  
Gdzie nie dobiegę, pieśń moja doleci,  
Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta  
235 Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci.;  
Będzie ją śpiewać, i kiedyś w przyszłości  
Z tój pieśni wstanie mściciel naszych kości<sup>11</sup>  
Na poręcz okna Alf ze łzami pada,  
I długo, długo ku wieży poglądał,  
240 Jak gdyby jeszcze napatrzeć się żadał  
Miłym widokom, które wnet postrada.

Objął Halbana, westchnienia zmieszali  
 W ostatniem, długiem, długim uściśnieniu.  
 Już u wrzeciędzów słyhać łoskot stali,  
 245 Wchodzą, wołają **Alfa** po imieniu:

„Zdrajco i twa głowa dzisiaj pod miecz padnie,  
 Żałuj za grzechy, gotuj się do zgonu,  
**Oto** jest starzec, **kapelan** Zakonu,  
**Oczyść** twą dusze i umrzyj przykładnie

250 **Z** dobytym mieczem Alf czekał spotkania,  
 Lecz coraz blednie, pochyła się, ślania;  
 Wsparł się na oknie i tocząc wzrok hardy,  
 Zrywa płaszcz, Mistrza znak na ziemię miota,  
 Depce nogami z uśmiechem pogardy,  
 255 „Oto są grzechy mego żywota!

Gotowem umrzeć, czegoż chcecie więcej,  
 Z urzędu mego chcecie słuhać sprawy,  
 Patrzcie na tyle zgubionych tysięcy,  
 Na miasta w gruzach, w płomieniach dzierzawy.  
 260 Słyszycie wicher ? pędzi chmury śniegów;  
 Tain marzną waszych ostatki szeregów!  
 Słyszycie? wyją głodnych psów gromady,  
 One się gryzą o szczatki biesiady.

**Ja to** sprawilem; jakem wielki, **dumny**,  
 265 Tyle głów hydry jednym ściąć zamachem I  
 Jak Samson jednym wstrząśnieniem kolumny  
 Zburzyć gmach cały, i runąć pod gmachem<sup>1</sup>.

Kzekł, spojrział w okno i bez czucia pada,  
 Ale nim upadł, lampę z okna ciska.  
 270 Ta trzykroć kołem obiegając błyska,  
**Nakoniec legła przed czołem Konrada;**  
**W rozlanym płynie tleje rdzeń ogniska,**  
**Lecz coraz głębićj topi się i mroczy,**  
**Wreszcie, jak gdyby dając skonu hasło,**  
 275 **Ostatni, wielki krąg światła rostoczy,**

I przy tym blasku widać Alfa oczy,  
Już pobielaly — i światło zagasło.

I w tejże chwili przebił wieży ściany  
Krzyk nagły, mocny, przeciągły, urwany —  
280 Z czyjej to piersi? Wy się domyślicie;  
A ktoby słyszał, odgadnąłby snadnie,  
Ze piersi, z których taki jęk wypadnie,  
Już nigdy więcej nie wydadzą głosu.  
W tym głosie całe ozwało się życie.

285 Tak stróny lutni od tęgiego ciosu  
Zabrzmią i pękną: zmieszanemi dźwięki  
Zdają się głosić początek piosenki,  
Ale jej końca nikt się nie spodziewa.

Taka pieśń moja o Aldony losach;  
290 Niechaj ją anioł hannonji w niebiosach,  
A czuły słuchacz w duszy swój dośpićwa.

'■ *m*  
JCS\*

H:

j



## Objaśnienia autora do „Ballad i romansów”.

Str. 54 w. S. „To lubię.”

**Ta ballada jest tłumaczeniem wiejskiej pieśni; jakkolwiek zawiera opinie fałszywe i z nauką o czyścicu niezgodne, nie śmieliśmy nic odmieniać, aby\*tem wyraźniej zachować charakter gminny i dać poznać zabobonne mniemanie ludu naszego. Najbłędniejsze zaś jest zakończenie tej pieśni przez śpiewanie Anioł Pański. (W wyd. petersb. 1829 opuszczono ostatnie zdanie a w wyd. par. 1844 zostawiono tylko pierwsze: „Ta ballada jest tłumaczeniem wiejskiej pieśni”<sup>11</sup>.)**

Str. 71 w. 295. „TuŁaj”<sup>4t</sup>.

**io Dalsze Ballady o Tukaju w następnych tomikach. (Przyp. autora tylko w wyd. wil. 1822.)**

Str. 90 w. 30. „Renegat”.

**„Cały dwór klasnąV” — wyrażenie Europejskie; — w duchu wschodnim, należałoby powiedzieć: cały dwór włożył do ust otwartych milczenia palec podziwu.**

## Objaśnienia autora do „Grażyny”.

Str. 104 w. 47. A chociaż Niemiec, głos ludzki rozumiał.

**Czytelnik niech uważa, że to jest głos pogański, przeciw Byeerstwu Niemieckiemu użyty, który objaśnia się poniższemu przypiekami.**

Str. 110 w. 262. Wiesz, jako dzielnie brzeszczotami sieką,

**Brzeszczot, głównia szabli, klinga.**

Str. 119 w. 616\* Wtem giermek ręką ukazał ku bronie.

## 5 Bramie.

Str\* 125 w. 800. Całą od sutej błyszczącej czerwieni.

### Czerwień, purpura.

Str\* 126 w. 861. Dał hasło, chyłą majdany do nogi.

### Majdan, część ta łuku, za którą się ręką łuk trzyma.

## PRZYPISY HISTORYCZNE.

Str. 103 w. 8. Zamek na barkach nowogródzkiej góry.

**Nowogródek starożytne miasto w Litwie, niegdyś  
Jadźwingów potem Rusinów posiadłość, zburzone przez Ta-  
io tarów w czasie zagonu Batego, po ich ustąpieniu zajęte  
znowu przez Erdziwiła Montwiłowieza, xiążęcia Litewskiego;  
0 tćm zajęciu Strykowski: „a gdy się przeprawili (Litwi-  
ni) przez Niemen znaleźli we czterech milach górę kraśną  
1 wyniosłą, na której był pierwej zamek stołeczny Nowo-  
15 gródek siążęcia ruskiego przez Bateja carza zburzony, tam  
zaraz Erdziwił założył sobie stolicę i zamek znowu zbudowa-  
wał, a osiadłszy i opanowawszy bez rozlania krwi, gdy nie  
było komu bronić, wielką część ruskiej ziemi, począł się pi-  
sać wielkim xiążęciem Nowogródzkim”. *Kroni. Stryjk. kar.*  
20 265 wyd. królewiec. Ruiny zamku dotąd widzieć się dają.**

Str. 104. w. 40. To jakiś urwisz od psiarni Krzyżaków.

**Zakon Krzyżacki zwany Zakonem Kawalerów szpi-  
talnych, Marianitów, Teutonów, fundowany w Palestynie  
r. 1190. wezwany potem około r. 1230. od xiążęcia Mazo-  
wieckiego Konrada na obronę Mazowsza od Prusaków i Li-  
25-twy, stał się potem najstraszniejszym nie tylko pogan' ale  
i okolicznych krajów chrześcijańskich nieprzyjacielem. Po-  
wszechny odgłos ówczesnych dziejopisów wyrzuca zakonowi  
łakomstwo, okrucieństwo, dumę i małą gorliwość o wiarę  
chrześcijańską. Biskupi skarżyli się przed papieżem, że im  
so Krzyżacy przeszkadzają w nawracaniu pogan, wydzierają  
własności kościelne, uciskają duchowieństwo. Moglibyśmy  
tu przytoczyć mnogie dowody takowego postępowania,  
w sprawach tylekroć przed papieżem i cesarzem wytaczanych;  
ale jeśli skargom strony przeciwnej ktoś wierzyć nieć  
35 zechce, umieszczamy słowa bezstronnego kronikarza Jana  
z Wintertur (Johannes Witoduranus). Ten dziejopis sławiony z rzetelności, nie mający żadnej do Krzyżaków urazy,  
a jako Niemiec i duchowny, bynajmniej na stronę pogan  
nie uprzedzony, w prostocie ducha barbarzyńską łaciną pi-  
40 sze o Krzyżakach: „his temporibus (a. 1343) Crueigeri do-**

minantes longe lateque in provincia prussena, -regni regis Litaoniae, magnam partem per bellum quod sibi (regi) intulerimt auferentes in provincias redegerunt; quam ut rehaberet (rex) ipsis fidem catholicam reoipere firmiter pollicebat, (sic) quod eum facere recusarent, rex litaonice ajebat: „in hoc luculenter comprehendo, quod non meam fidem, sed pecuniam appetunt, et ideo in paganisino perseverabo“. De liis Crucigeris verbum lamentabile, et fidei orthodoxae penitus inimicum, quod absit, enarratur, quod onrnes paganos, quos per bella sibi tributarios effieunt, malnt in suo paganismo remanere, snb eorum tributo, quam a tributo exemptos, nt devote flagitabant vel adlne hodiema die flagitant, fieri fidei catholicae proffessores. Famatur etiam ipsos (Crueigeros) non solum terras principum infidelium, sed etiam fidelium invadere“. *Corpus HMoricorum medii aem, editio Jo. Georg. Eeccard Lipsiae p. 1874.* Toż po polsku: „Okolo tych czasów, jakem slyszal z ust godnych wiary, Krzyżacy szeroko panujący w Piusach wypowiedziawszy wojnę królowi Litewskiemu, gwałtownie wydarli «o mu część kraju. Ażeby swoje odzyskać, król przyrzekł im, wiarę katolicką przyjąć; gdy zaś Krzyżacy obietnicy słuchać nie chcieli, rzekł król po Litewsku: „widzę iż wam nie o wiarę, ale o pieniądze idzie, i dla tego w pogaństwie trwać będę“. O tych Krzyżakach twierdzą (rzecz bolesna) **€5** i wierze\*katolickiej, bodaj się nie sprawdziło, wielce szkodliwą) iż wołają, aby poganie podbici zostali w bałwochwaltwie i haracz placili; anizeli uwolnieni od haraczu, chrzest przyjęli; o co pobożnie nalegali i nalegają. Jest także wieść, iż oni (Krzyżacy) nie tylko ziemie xiążąt pogańskich, ale **70** i chrześciańskich najeżdżają“.

Toż samo o Krzyżakach powiada i w szczegółach opisuje ieh okrutne i nieprawe postępowanie z Prusakami i Litwą, pisarz niemiecki August Kotzebue, jakkolwiek sam nieprzyjazny Litwinom i Polakom, w dziele dla historii **75** Litewskiej bardzo ważnem, *Preussens altere Geschichte v. August v. Koteebue 1808 Jtiga 4. Bde.* Ob. Tom drugi kar. 115 *Schilderung der Ordensbrüder in diesern Zeitraum* (r. 1312) i kar. 108. Tom drugi k. 60. *Schilderung der Preussen ncuñh geendigtem Irieye* (r. 1240) Tom trzeci **80** k. 275. *Schilderung der Gromel im Orden wahrend dieses letzteu Zeitraums* (r. 1436). Niemożna bez wzdrygnięcia czytać okrucieństw, jakich się Krzyżacy dopuszczali nad nieszczęśliwym narodem; przytoczymy jeden tylko szczegół. Na końcu jeszcze czternastego wieku, kiedy Prusy całkiem **85** podbite i uspokojone były, Mistrz Krzyżacki Konrad von Wallenrod, zagniewany na biskupa Kumerlandzkiego kazał wszystkim chłopom z jego dyeezyi prawe ręce poucinać. O czem świadczą Leo, Treter i Łukasz Dawid. Takiemi byli Krzyżacy, Zakon z samych Niemców złożony, co nowy **90** powód do zelżywego ich traktowania Sławianóm i Litwie

dawało. Zdawna psami Niemców przez wzgardę nazywano.

I Bandtkie mniemał, że Psiepole, Bolesława HI. tryumfem pamiętne, dla tego tak nazwane, iż tam wiele Niemców (psów) wymarło.

Str. 104 w. 43. Zarazby w 'bagnie stapał się ten plucha.

95 Niedziw więc, że Prusacy i pobratymcy ich Litwini czuli wieczną ku Niemców nienawiść, która stała się wrodzoną prawie ich charakterowi. Za czasów pogańskich, a nawet po przyjęciu chrześcijaństwa, kiedy grzebano Litwina albo Prusaka, płaczkowie śpiewali nad nim, *idź nieboże*  
100 *z nędzy tego świata na lepszy, gdzie drapieżni Niemcy tobie panować nie będą, ale ty im.* O czem świadczą Bielski i Strykowski. Dotąd w głębokij" Litwie pod panowaniem pruskim, nazwać wieśniaka Niemcem, jest to zelżyć go najsromotnij.

Str. 104 w. 47. A chociaż Niemiec glos ludzki rozumiał.

105 Nie tylko o charakterze, ale i o rozumie Niemców złe mają wyobrażenie Prusacy i Litwini; przysłowiem jest u nich: głupi jak Niemiec. *Obacz Kotzebue Tom I. k. 72.* Und weil die Deutschen selten der fremdon Sprachen Feinheiten machtig wurden, so sagten die Preussen auch wohl  
no von einem einfaltigen Menschen: er ist so dumm wie ein Deutscher. *Ob. tez Linde pod wyrazem Niemiec i Ithesa dus Ja\ r in vier Gesangen mts dcm Lüfumischen des Christian Jjonaleitis ins Deutsche ubertragen.\*)*

Str. 106 w. 104. Że Witold pan nasz możny i laskawy.

ii5 Witold syn Kiejstuta, jeden z największych mężów, których wydała Litwa. O jego dziełach wojennych i polityce, oprócz narodowych dziejopisów czytać w Kocebn historyi wyżj przytoczony szczególnie Tom 3, karta 232, tudzież w życiu Swidrygajła. *Switrigail ein Beitrag zu den Geschichten von Lathauen, Jtussland, Pohlen und Preussen,*  
120 *non August von Kotzebue. Leipzig 1820.*

Str. 106 w. 125-6- A skoro słońce z Szczorsowskiej granicy  
Pierwszym promykiem grób Mendla draśnie,

Szezorse dziedzictwo Chreptowiczów, starożytnej  
familii litewskiej, na wschód Nowogródka położone. Men.  
dog, Mindagos, albo Mindowc, Mindak, Mendulf, Ryngol-

\*) Zmarły niedawno professor Królewiecki Rhesa, między ionemi  
125 zabytkami literatury litewskiej ogłosił poema Litwina Donalejtyisa o czterech porach roku hezametrem napisane, z przydaniem tłumaczenia niemieckiego iuczonych objaśnień. Wspomnkie poema co do rzeczy i pięknego wysłowienia godne pochwały, i stąd jeszcze mieć powinno dla nas szczególnie interes, iż jest wiernym obrazem obyczajów ludu litewskiego. Cześć  
130 pamiątce szanownego męża, który lubo cudzoziemiec zawstydział rodaków mało dbałych o historiją swojej ojczyzny.

towic, wielki książę Litewski, pierwszy, który Litwę spod obcego wpływu uwolnił do znacznej potęgi wyniósł, i stał się strasznym sąsiadem, przyjął był religiją chrześcijańską i za pozwoleniem papieża koronował się królem litewskim w Nowogródku r. 1252. Pod Nowogródkiem jest góra, którą zowią dotąd Mendogową, i która ma być grobem tego bohatera.

3tr. 108 w. 207. A na zwierzyńie nie brakło i miodzie.

Dwa główne artykuły uczyły u Litwinów dawnych.

Str. 110 w. 248. Ale ja z mistrzem pruskiego zakonu.

140 Na czele zakonu niemieckiego czyli Krzyżaków był wielbi Mistrz, obierany od kapituły; po nim wielki Komtur, Tretzler czyli podskarbi zakonu, Marszałek czyli Hetman i Komturowie czyli Komandorowie szczególnych konwentów po miastach i zamkach.

Str. 110 w. 254. Wprzód więc nim zajdą siedmiorakie gwiazdy.

115 Litwini mieli właściwy sobie sposób oznaczania por roku, miesięcy i godzin. *Ob. Kotzebue T. I. k. 35 do 68 Schilderung des alten Preussens.* Konstellacja tu wspomniana, w ich języku nazywa się *Retis*.

Str. 110 w. 256-7. Niemców pancernej trzy tysiące jazdy,  
1 pieszych knechtów we dwójnasób tyle.

Wojsko Krzyżackie składało się naprzód z samych  
150 bratów czyli braci zakonu, giermków i laików należących do zakonu, rajtarów czyli jazdy, ochotników lub zaciężnych tudzież piechoty na żołdzie zakonu zwanej Landsk nechty Fusknechty lub Knechty.

Str. 110 w. 260. Od wszystkich naszych ogromniejsze ciałem.

W każdym prawie opisanu bitwy dodają kronikarze,  
165 iż Niemcy przewyższali Litwę wzrostem i siłą; uderzenia ich kopii trudno było wytrzymać. Kiejstut, Narymund, lubo dzielni rycerze w takich pojedynkach z siodła wysadzeni byli.

Str. 111 w. 284. Wczoraj wyszczerbił na Niemcach topory.

Topory i maczugi, najstraszniejsza broń Litwinów.

Str. 111 w. 300-1. A przecież jeśli do domowych progów  
Waż zaproszony gościem od człowieka.

160 Litwini czcili węzów, które po domach oswajali i karmili; najdokładniej o tern Joannes Lasicus Polonus *de diis Samogiblarum*: „Nutriunt etiam quasi deos penates, nigii coloris obesos et quadrupedes serpentes quosdam, *gwoitos, Yocatos*.<sup>11</sup> *Resp. Polon, et Lithu. ed. P.Jlgemriuwum,*  
165 p. 309.

Strykowski jeszcze widział za czasów swoich za-  
bytki tój czi starożytnej n Eotyszów; a Gwagnin we wsi  
Eawaryszkach (Labariski) o cztery mile od Wilna.

Str. 112 w. 341. Znane mi dotrze Witolda umowy\*

Cała mowa Litawora jest wiernym obrazem tego, co  
170 podówczas w Litwie udzielni xiążęta o Witoldzie myśleli.

Str. 112 w. 354. Bagna Warega.

Okolice przyległe morzu Wariagskiemu czyli Nor-  
mandskiemu, dzisiejszemu Bałtykowi. Polityką było zdawna  
wielkich xiążąt Litewskich rozsadać swoich krewnych,  
prawem lennem w ziemiach na nieprzyjacielu zdobytych.

175 Montwił, Mendog, Giedymin dali tego przykład.

Str. 113 w. 377. Od Fińskich zatok po Cliazarów morze.

Fińskie zatoki, pobraża Finlandyi. Morze eazar-  
skie, dzisiaj czarne.

Str. 113 w. 383. Co jest na Wilnie lub Trockiera jeziorze.

Troki z dwoma zamkami, z których jeden pośród  
jeziora na wyspie zbudowany, były stolicą Kiejstuta, a po

180 tóm dziedzictwem Witolda.

Str. 113 w. 384. Widziałem piękną dolinę przy Kownie.

O kilka wiorst od Kowna śród gór ciągnie się doli-  
na, ubarwiona kwieciami i przerżnięta strumieniem. Jedno-  
z najpiękniejszych miejsc w Litwie"

Str. 114 w. 426-7. Jego jakoby drugiego Miodowe

Głoszą na ucztach Wajdeloci nasi.

O Mindowie obacz przypisek na str. 191 w. 129. Wajde-  
185 loci, Sigonoci, Lingustoni, zwali się kapłani, których obo-  
wiązkami było dzieła przodków na obrzędach wszelkich a  
szczególniej w czasie jesiennych świąt kozła, opowiadać  
lub opiewać ludowi. Że starzy Litwini i Prusacy lubili  
i uprawiali poezją, przekonywają o tern pieśni dawne w nie-  
mnożniejszej liczbie, dotąd między gminami pozostałe, i świa-  
dectwa dziejopisów. Czytamy w Strykowski, iż na po-  
\* grzebie xiążąt, kapłan opiewał ich czyny; iż za czasów  
Miechowity, powtarzano piosnkę o xiążęciu Zygmuncie za-  
bitym od kniaziów niskich. Ale" najciekawszy i najważniej-  
195szy w tym względzie szczegół znajduje się Wdziele nie-  
mieckiem, *Versuch einer Geschichte der Hochmeister. Herlin*  
*1798*. Autor tej szacownej xiążki Becker cytuje starożytną  
kronikę Wincentego Moguntezyka, który był nadwornym  
kapelanem wielkiego mistrza Dusenera Ton Arfberg, i pi-  
200 sał dzieje swoich czasów (od r. 1346). Między innymi czy-  
tamy, iż podczas wielkiej uczty z okoliczności obioru, wiel-

kiego mistrza Wanyeha von Kniprode, Mianesinger nie-  
miecki śpiewał uczczony oklaskami i złotym puharem.  
Tak dobre przyjęcie poety, zachęciło przytomnego Prusaka  
205 nazwiskiem Kizelus; prosił więc o pozwolenie śpiewania  
w ojczystym języku litewskim, i sławił dzieła pierwszego  
króla Litwinów Wajdewuta; Wielki Mistrz i Krzyżacy  
nierozumieją i nie lubią mowy litewskiej wyśmiali poetę  
i dali mu w podarunku talerz pustych orzechów.\*) Nie po-  
210 winy więc zdawać się śmiesznymi twierdzenia Koeebuego  
i Bohusza, iż literatura litewska bogatą być musiała w po-  
ezye bohaterskie i historyczne, chociaż do naszych czasów  
mało Co doszło w tym rodzaju. W Prusach albowiem Krzy-  
żacy pod karą śmierci zakazali urzędnikom i wszystkim  
215 zbliżającym się do dworu używać języka litewskiego; wy-  
wołali z kraju razem z cyganami i żydami Wajdelotów,  
Litwskich Bardów, którzy sami dzieje narodowe znać i  
opiewać mogli. W Litwie znowu, za wprowadzeniem wiary  
elirześciańskiej i języka polskiego, dawni kapłani i mowa  
220 ojczysta poszła w pogardę i zapomnienie; odtąd lud pro-  
sty zamieniony w niewolnictwo i obrócony do roli, zarzu-  
ciwszy oręż zapomniał téż i o pieniąch rycerskich, powta-  
rzając stosowniejsze do terażniejszego położenia swojego,  
treny i sielanki. Jeżeli zostawało coś z dawnych ich dzie-  
225 jów i poezyi bohaterskiej, to w domowych tylko zagrodach,  
albo w czasie obrzędów zdawna z zabobonnością połączo-  
nych, w tajemnicy gminowi udzielano. Symon Grunau w 16  
wieku trafił przypadkiem w Prusach na ucztę kozła, i le-  
dwo uprosił życie przysiągłszy wieśniakom, iż nikomu nie  
230 wyda tego, co ujrzy lub usłyszy. Wtenczas po spełnionj  
ofierze stary Wajdelota zaczął śpiewać dzieje dawnych bo-  
hatców Litwy mieszając nauki moralne i modły. Grunau,  
który dobrze po litewsku rozumiał, wyznaje, iż nic podo-  
bnego nie spodziewał się usłyszeć z ust Litwina, taka była  
285 piękność rzeczy i wysłowienia.

Str. 115 w. 439. Naszedł i z tronu zmiótł: Olgierdowica.

Witold wypędził z Wilna Skirgajłę, i sam wielkie  
rięstwo objął.

Str. 115 w. 441. By jego poseł, jak Krywejty goniec.

U starożytnych Litwinów był rząd poczęsei teokraeki.

Kapłani wielki wpływ mieli. Najstarszy z nieb zwał się *Kri-*  
240 *we Kriwejto* lub *Kirwejto*. Kronikarze, którzy Litwę od  
Rzymian lub Greków wyprowadzać chcieli, upatrywali

\*) Kocebue lubo przytacza tą powieść, zdaje się jednak wątpić o  
bytności rękopisu kroniki Wincentego. Wszakże w bibliotece Szczoreowskijsj  
245 w zbiorze rozpraw studentów Gdańskich, jest pisemko niejakiego Taschke  
pod r. 1785, gdzie autor cytuje kroniką Wincentego jakoby drukowaną we  
Frankfurcie i dowodzi, że wspomniony Wincenty nie był Moguntczykiem,  
ale Gdańszczaninem.

w tytule kapłana wyraz grecki *Kue(os, Kneōraioiōg* Mieszkanie tego naczelnika religijnego było niedaleko miasta

- \*50 Romowe w Prusach, gdzie potem wieś Heiligenbeil. Tam pod świętym dębem odbierał ofiary i stamtąd ogłaszał swoją wolą rozsyłając po kraju Wajdelotów i Sygonotów uzbrojonych laską na znak pełnomocnictwa wielkiego kapłana. Ob. *Guagnini Aleamidri Serum polonicanm Tomi III. Francoforti 1585. V. 11. p. 167.* i w zbiorze *Elzewirów. p. 321. Eotzebue T. I. p. 81. Oromeri Martini Polonia sive de originibus et rebus gestis Polonorum libri XXX Cokmiae Agrippinae a. MDL \ XXIV (libro III. p. 42.)*

Str. 117 w. 512, Często myśliwa na żmudziom rumaka.

Konie żmudzkie, na których jazda litewska tyle do-

- \*60 kazywała, nie musiały być tak słabe, jakimi je dziś widzimy. Godna wspomnienia z tej okoliczności, dawna piosnka litewska o koniu Kiejstuta (*tłumaczenie*).

Wszak nad tatarskie nie ma w świecie koni,  
Nad niemiecką nic ma broni;

- \*65 A z Litwy rodem jest konik Kiejstuta,  
Szabla jego w Litwie kuta.

Konik eisawy, niewielkiego wzrostu,  
Szabla okuta po prostu.

- Za cóż na widok Kiejstutowej burki,  
\*70 Drżą Niemce i bledną Turki?  
Niemiec z Kiejstutem gdy w szable zadzwoni,  
Złamie bułat na żelezie;  
Han krymskim koniem od żmudzkiej pogoni  
Głowy w hordę nie uwiezie.

- \*75 Bo gwałt, co ramię na cięcie wytęża,  
Przechodzi i do oręża;  
Bo serce jezdca, na wojennem bloniu,  
Po połowie bije w koniu.

Str. 121 w. 775. Osiodłać Hestera.

- Szczególny rodzaj koni żmudzkich, obacz *Czackiego*  
280 o *Litewskich i Polskich prawach* T. I. p. 214.

Str. 126 w. 863. Hop, hop, naprzód, ura!

Hop, hop, dastich und poss! wołali Niemcy na nieprzyjaciół.

Str. 128 w. 903. Tak ojciec Niemen gdy Rnntszyskiego napotka olbrzymia.

Niedaleko miasteczka Kmnszyszek jest największa rapa w Niemnie żegludze niebezpieczna, zwana olbrzym.

Str. 131 w. 1010. Kody świątynie miał wtndzca pioruna,  
I bóg co wichrem niepogodnym świszczę.

285 Perkunas bóg piorunu, czczony w Litwie, i Pochwist bóg niepogody, u Rusi. Dotąd pokazują w Nowogródku



miejsce, gdzie miały stać tych bóstw świątynie, a gdzie teraz kościół XX. Bazylianów.

Str. 1S1 w. 1017. Krzyżacki kraniec na dzielnym rumaku.

Brańców wojennych, szczególnie Niemców, Litwini  
 290 palili na ofiarę bogom. Przeznaczono do tego obrzędu wo-  
 dza, lub znaczniejszego z rodu i męstwa rycorza; jeśli kil-  
 ku dostało się w niewolę, natenczas losem wyciągano nie-  
 szczęśliwą ofiarę. Po zwycięstwie naprzykład Litwy r. 1315.  
 nad Krzyżakami, Strykowski powiada: „A Litwa i Żmudź  
 305 za to zwycięstwo i za hojne łupy z nieprzyjaciół pogro-  
 mionych i pobitych złupione, gdy bogom swoim ofiary i  
 zwykle modły czynili, jednego zacnego Krzyżaka imieniem  
 Gerarda Budę wójta albo starostę ziemie sambijskiej,  
 z więźniów przedniejszego, z koniem, na którym wojował,  
 300 i z zbroją, w której był ubrany, i z bronią żywego na wy-  
 niosłym stosie drzew spalili, i z dymem duszę do nieba, a  
 ciało z perzynami na powietrze posłali.” *Stryków, krom.  
 h 391. wyd. królewic.*

Przy końcu tegoż wieku Prusacy już ochrzczeni  
 305 zbuntowawszy się i zbiwszy 4000 Niemców, Komtura Me-  
 melskiego poimali i spalili. *Ob. Lucas Dawid. k. 2156.*

Str. 132 w. 1050. Rycerze na stosie  
 Składają ciało, mleko i miód leją.

Zwyczaj palenia ciał wspólny wielu narodom staro-  
 żytnym, był też w Litwie zachowywany aż do przyjęcia  
 chrześcijaństwa. Kronikarze i w tern znajdowali dowód po-  
 310 chodzenia Litwy od Greków lub Bzymian. Obrzędy pogrze-  
 bowe, nieraz szeroko opisuje Strykowski, szczególnie po  
 zgonie sławnego Kiejstuta. „Ciało jego (Kiejstuta) Skirgajło  
 brat Jagiełłów, do Wilna uczciwie obyczajem xiążęcym  
 przyprowadził, a uczyniwszy wielki stos z drzew suchych  
 815 na zgłiskach Wileńskich, według zwyczaju ojczystego po-  
 gańskiego, zgotowali wszystkie potrzeby do palenia ciała;  
 tamże ubrawszy go we zbroję i w szaty xiążęce, z szablą,  
 z włócznią i z sajdakiem włożyli go na stos drzew, a przy  
 nim sługę wiernego żywego, konia najlepszego żywotnego,  
 820 ubranego, parę chartów, sokołów, i wyźłów, paznogcie rysie  
 i niedźwiedzie i trąbę myśliwską; potem uczyniwszy bogóm  
 modlitwy i ofiary i wyśpiewawszy dzielności jego, co za  
 żywota czynił, zapalili on stos drzew smolny, i tak wszystko  
 ciało zgorzało, popiół po tern i kostki wypalone zebrawszy,  
 825 w trumnie pochowali; a to było dokonanie i pogrzeb sła-  
 wnego xiążęcia Kiejstuta” (kar. 467).

Str. 133 w. 1086. Niewiasta z wdzięków, a bohater z ducha.

Charakter i działanie Grażyny mogą się zdawać zbyt  
 romansowe, i z obyczajami owoczesnemi niezgodne; dziejo-

pisowie albowiem niepochlebnemi kolorami malują stan  
 330 niewiast w Litwie starożytnej. Te nieszczęśliwe ofiary prze-  
 mocy i nciskn żyły w pogardzie, wskazane na służbę pra-  
 wie niewolniczą. Ale z drugiej strony u tychże dziejopisów  
 znajdujemy całe przeciwne podania I tak na chorągwiach  
 pruskich i na monetach starożytnych widziano, jak świad-  
 385 czy Sehiitz (Kotzebue Belege und Erlauterungen T. I.  
 p. 291.) niewiastę w koronie; skadby wnosić można, iż  
 kiedyś niewiasta panowała w tym "kraju. Pewniejsze dale-  
 ko, ho aż do późnych czasów dochodzą powieści, o sław-  
 nych ubóstwionych kapłankach; o Gezanie i Kadynie,  
 340 których szaty i relikwie długo jeszcze w kościołach chrze-  
 ścijańskich zachowywane były. Słyszałem od świadomego  
 dziejów narodowych P. Onacewicza, iż w rękopisie kroni-  
 karza Wołyńskiego jest wzmianka o sławnym czynie nie-  
 wiastr jakiegoś miasta litewskiego, które po wyjściu mężów  
 345 na wojnę, same murów broniły, a niemogąc oprzeć się nie-  
 przyjaciółom, przeniosły dobrowolną śmierć nad niewolą.  
 Coś podobnego wspomina Kromer (Polonia sive etc. p. 206.)  
 o zamku Pullen. Sprzeczności te pogodzić się dadzą, jeśli  
 zważymy, iż ród Litewski składał się z dwóch oddawna  
 350 razem zamieszkałych, ale zawsze nieco różniących się po-  
 koleń; to jest, z krajowców (autochtonów) i przychodniów,  
 jak się zdaje, Normandów; ci ostatni zachowali zapewne  
 wrodzone ku płci pięknej uczucia szacunku i przywiązania.  
 Jakoż podług dawnych praw czyli zwyczajów litewskich,  
 355 żony z tego obcego pokolenia zaszczytane były szczegól-  
 nemi od mężów względami. Nadto pogarda ku niewiastom  
 i ich upodlenie zdaje się iż tylko w czasach najdawniej-  
 szych i zupełnie barbarzyńskich miało miejsce. Następnie  
 zaś, a mianowicie w wieku, w którym przypuszczamy  
 360 akcyą tej powieści, duch rycerski i prawie romansowy prze-  
 bija się coraz bardziej. Wiadomo, jak dzielny i surowy wo-  
 jownik Kiejstut czule kochał swoje Birute, którą bogom  
 poświęconą, narażając się na niebezpieczeństwo porwał, i  
 z prostego stanu więźną uczynił; jak małżonka Witolda,  
 365 zręcznie i śmiało męża z więzienia i od bliskiej śmierci  
 uwolniła.

Str. 138 w\* 1089. Ginie w płomieniach i dymu obłokach.

Zgon Litawora wymyślony jest stosownie do oby-  
 czajów dawnych. Litwini w ciężkiej chorobie lub w wiel-  
 kiem nieszczęściu, zwykli byli żywcem palić się w domach.

370 Najpierwszy ich król i arcy-kapłan Wajdewutas i jego  
 następcy na stosach dobrowolną śmiercią pospolicie żywot  
 kończyli. Takowe samobójstwo w mniemaniu ich bardzo za-  
 szczytnym było.

## Objaśnienia autora do „Sonetów”.

Str. 153 w. 10. Exkuza. Alcejski cliwytiim bardon i strojem Ursyna...

Bar do n, czyli lutnia alcejska, tak nazwana od sławnego liryka greckiego Alceusza, który urodzony w Mitylenie, żył około roku 604 przed Chrystusem. — Ursyn, przydomek Juliana Niemcewicza.

Str. 158 w. 13. Zrywam strony i w Letę ciskana bardon głuchy.

5        Lete, rzeka zapomnienia w Elizium, z której piły dusze zmarłych, aby zapomnieć doznanych na ziemi cierpień; a kiedy po kilku wiekach w inne wracały ciała, znowu z niej pić miały, aby wygluzować z pamięci tajemnice tamtego świata. (Mitologiczne).

## Objaśnienia, autora do „Sonetów krymskich”.

Str. 162 w. 4. „Stepy Akermańskie”. Ostrowy burzanu.

Na Ukrainie i Pobereżu nazywają burzanami wielkie krzaki ziela, które w czasie lata kwiatem okryte nadają przyjemną różnorodność płaszczynom.

Str. 164 w. 3. „Widok gór ze stepów Kozłowa”. Diwy.

5        Diwy, podług starożytnej mitologii Persów, złośliwe geniusze, które niegdyś panowały na ziemi, potem wygnane przez aniołów, mieszkają teraz na końcu świata za górą Kaf.

Str. 164 w. 5. Na szczycie jaka luna.

Wierzchołki Czatyrdahu po zachodzie słońca, skutkiem odbijających się promieni, przez czas jakiś zdają się być lo w ogniu.

Str. 164 w. 6. Cliylat.

Suknia honorowa, którą Sułtan obdarza wielkich urzędników państwa.

Str. 164 w. 15. „Czatyrdah.”<sup>64</sup>

Najwyższy w paśmie gór Krymskich na brzegu południowym; daje się widzieć zdaleka, niemal na 200 werst, 15 z różnych stron, w postaci olbrzymiej chmury sinawego koloru.

Str. 165 w. 1. „Bakczysaraj.“

W dolinie otoczonej ze wszech stron górami leży miasto Bakczysaraj, niegdyś stolica Girajów, Hanów Krymskich.

Str. 165 w. 8. Balsazara głoskami.

20 „Teżże godziny wyszły palce ręki człowieczej, które pisały przeciwko świecznikowi na ścianie pałacu Królewskiego, a Król (Balsazar) widział część ręki, która pisała.”  
Proroctwo Danielowe. V. 5, 25, 26, 27, 28.

Str. 165 w. 1. „Bakczysaraj w nocy.“ Rozchodzą się z Dzamidów.

Mesdzid lub Dżiami, są to zwyczajne meczety. Ze-  
25 wnętrz po rogach świątyni wznoszą się cienkie wystrzelone w niebo wieżyczki, które minaretami, menare, zowią; są one w połowie swej wysokości otoczone galeryą, szurfó, z której miue z z in owie, czyli oznajmiciele, zwołują lud na modlitwę. To zwoływanie wyśpiewane z galeryi zowie  
30 się i za nem. Pięć razy na dzień, w oznaczonych godzinach daje się słyszeć izan ze wszystkich minaretów, a czysty i donośny głos miuezzinów przyjemnie rozlega się w powietrzokregu miast muzułmańskich, w których, z powodu nie-  
używania kołowych pojazdów, szczególniejsza cichość pa-  
35 nuje. (Sękowski, Collectanea. T. I. k. 66.)

Str. 166 w. 11. W dywanie Eblisa.

Eblis albo Iblis lub Garazel, jest to Lucyfer u Mohametanów.

Str. 166 w. 13\* Pędem Farysa.

Farys, rycerz u Arabów Beduinów.

Str. 166 -w. 15. „Grób Potockiej.”

Niedaleko pałacu Hanów wznosi się mogiła w guście  
40 wschodnim zbudowana z okrągłą kopułą. Jest powieść między pospółstwem w Krymie, że ten pomnik wystawiony był przez Kerim Giraja dla niewolnicy, którą nadzwyczajnie kochał. Niewolnica miała być Polka, z domn Potockich. Antor uczenie i pięknie napisanej podróży po Krymie, Murawjew-  
45 Apostoł, otrzymuje że powieść ta jest bez zazady, i że grobowiec kryje zwłoki jakiejś Grnzinki. Nie wiemy na ezem ojpiéra swoje mniemanie; bo zarznt iż Tatarowie w połowie osmnastego wieku tak łatwo niewolnic z domu Potockich uprowadzać nie mogli, nie jest dostateczny. Wiadome są  
50 ostatnie zaburzenia kozackie na Ukrainie, skąd nie mało ludu uprowadzono i przedano sąsiednim Tatarom. W Pol-szczę liczne są familije szlacheckie imienia Potockich; i wspomniona branka nie koniecznie mogła należeć do mo-źnego domn dziedziców Humania, który najazdom Tatar-

65 skim .lub rozruchom kozackim mniej był dostępnym. **Z** po-  
 wieści gminnej o grobowcu Bakczysarajskim poeta Bossyj-  
 ski Alexander Puszkina z właściwym sobie talentem napi-  
 sał powieść: „Fontanna Bakczysarajska.”

Str. 167 w. 1. „Mogily Haremu.”

W rokosznym ogrodzie, wśród wysmukłych topoli i drzew  
 60 morwowych stoją grobowce z białego marmuru Hanów i  
 Sultanów, ich żon i krewnych; w pobliskich dwóch bu-  
 dowlach leżą truny zwalone bez ładu; były one niegdyś  
 bogato wybite, dziś sterczą nagie deski i szmaty całunu.

Str. 167 w. 6. Nad niemi turban zimny.

Muzułmanie nad grobami mężczyzn i niewiast sta-  
 65 wią kamienne zawoje innego dla obu płci kształtu.

Str. 167 w. 8. Dłonią Giaura wryte imiona.

Giaur poprawniej *Kiafir*, znaczy „niewierny.”\*\* Tak:  
 Muzułmanie nazywają chrześcijan.

Str. 167 po w. 14. „Bajdary.”

Piękna dolina, przez którą zwykle wjeżdża się na  
 brzeg południowy Krymu.

Str. 168 po w. 14. „Ałusztą.”

70 Jedno z miejsc najrokoszniejszych Krymu; tam już  
 wiatry północne nigdy nie dochodzą, i podróżny w listopa-  
 dzie szuka częstokroć chłodu pod cieniem ogromnych orze-  
 chów włoskich jeszcze zielonych.

Str. 168 w. 2. Sonet XI. Rannym szumi namazem niwa.

Tsamaz, modlitwa Muzułmańska, którą odprawiają  
 75 siedząc i bijąc pokłony.

Str. 168 w. 4. Jak z różańca Clialifów.

Muzułmanie używają wczasie modłów różańca, który  
 u znakomitych osób z kosztownych bywa kamieni.

Str. 168 w. 4. Kubin i Granaty.

Granatowe i morwowe drzewa, czerwieniejące się  
 rokosznym owocem, są pospolite na całym brzegu połu-  
 80 dniowym Krymu.

Str. 169 w. 3. Padyszah,

Tytuł Sultana Tureckiego.

Str. 170 w. 6. Gabryel.

Zostawiam imię Gabryela, jako powszechniej znajo-  
 me; ale właściwym strażnikiem niebios podług mitologii

wschodniej jest Kamek (konstellacja Areturus), jedna z dwóch wielkich gwiazd zwanych as semekein.

Str. 170 w. 6. Sonet XIV. Salliiry dziewice.

Salliir, rzeka w Krymie, wypływa z podnóża Czatyrdahu.

Str. 171 po w. 14. „Dżehut-Kale.“

Miasteczko na wyniosłej skale; domy na brzeg stojące mają podobieństwo do gniazd jaskółczych; ściśsza so wiodąca na górę jest przykra i nad przepaścią wisząca. W samym mieście skały domów łączą się prawie ze zbrem skały; spojrzawszy przez okno, wzrok "gubi się w głębi nieźmiernej.

Sonet XV.

Str. 171 w. 2. Tu jeździec tońslrim nogom swój rozum powierza.

Koń Krymski w trudnych i niebezpiecznych prze- 85 prawach zdaje się posiadać szczególniejszy instykt ostrożności i pewności. Nim krok postawi, trzymając na powietrzu nogę, szuka kamienia i próbuje czy bezpiecznie stąpić i ostać się może.

Str. 172 w. 2. Ptak-Góra.

Znajomy z Tysiąca nocy. Jest to sławny w mitologii 100 perskiej, powielokroć od poetów wschodnich opisywany ptak Simurg. „Wielki on, (powiada Ferdonsy w Szah name) jak góra, a mocny jak twierdza, słonia unosi w szponach swoich," i dalej: „ujrzawszy rycerzy (Simurg) zerwał się jak chmura ze skały, na której mieszka, i eiągDął przez 105 powietrze jak huragan, rzucając cień na wojska jeźdźców." Obacz Hammera. Gesehiehte Eedeikiinste Persiens. Wien **1818. p. 65.**

Str. 172 w. 6. To cli umrą.

Z wierzchołka gór wyniesionych nad krainę obłoków, jeżeli spojrzemy na chmury płynące po nad morzem, zdaje no się że leżą na wodzie w kształcie wielkich wysp białych. Ciekawy ten fenomen oglądałem z Czatyrdahu.

Str. 172 po w. 14. „Ruiny zamku w Bałakławie."

Nad zatoką tego imienia stoją gruzy zamku, zbudowanego niegdyś przez Greków przychodniów z Miletu. Później Genuęńczycy wzniesli na tem miejsca twierdzę Cebało.

## Objaśnienia autora do „Konrada Wallenroda”.

Str. 203 w. 1. z Maryenbiuskiój wieży zadzwoniono.

*Marieriburg*, po polsku Malborg, miasto obronne, niegdyś stołeczne Krzyżaków, za Kazimierza Jagiellona przyłączone do Rzeczypospolitej Polskiej, później oddane w zastaw margrabiom Brandeburskim, przeszło nakoniec w posiadłość królów Pruskich. W sklepach zamku były groby wielkich Mistrzów; niektóre dotąd ocalały. *Yoigt*, Professor Królewiecki wydał przed kilku laty historią Maryenburga, dzieło ważne dla liistoyi Prus i Litwy.

Str. 808 w. 7.

*Wielki krzys i wielki miecz*, Insignia Wielkich Mi-  
lo strzów.

Str. 208 v. 16.

*Domy*, tak nazywały się klasztory, albo raczej zamki, po różnych krajach Europy rozrzucone.

.Str. 203 w. 28.

*Gonić na ostre*, dawne wyrażenie Polskie, *combattre a outrance*.

Str. 206 w. 133. Tym nieśmiertelnej talismanem duszy.  
Moc teozrozumną na uwięzi trzyma.

15 Wzrok człowieka, powiada *Cooper*, jeśli jaśnieje w-  
razem odwagi i rozumu, sprawia mocne wrażenie nawet na  
dzikich zwierzętach. Przytaczamy z tej okoliczności pra-  
wdziwe zdarzenie amerykańskiego Strzelca, który skradając  
się do kaczek usłyszał szelest, podniósł się, i ujrzał z prze-  
20 strachem ogromnego tuż leżącego lwa. Zwierz zdawał się  
-być równie zdziwiony nagłym widokiem człowieka atlety-  
cznej postawy. Strzelec nie śmiał dać ognia, mając strzelbę  
śrótem nabitą. Stał więc nieruchomy, oczyma tylko grożąc  
nieprzyjacielowi. Lew ze swojej strony, siedząc spokojnie,  
25 nie spuszczał oczu ze Strzelca: po kilku sekundach odwró-  
cił głowę i oddalił się powoli, ale zaledwo uszedł kilka-  
naście kroków, zatrzymał się i znowu powrócił. Znalazł na  
miejscu nieruchomego Strzelca, spotkał się znowu z nim  
oko w oko, i nakoniec, jak gdyby uznawał wyższość e/lo-  
20 wieka, spuścił oczy i odszedł. *Bibliothegue Unwerselle*.  
*1827 Feerier. Yoyage du Capitaine Head.*

Str. 208 w. 30.

*Arcylcomtm*, Grosskomtlinr, naj pierwszy urzędnik po  
wielkim Mistrzu.

Str. 208 w. 63.

*Jakaś pobożna, nieznana niewiasta.* Kroniki owych  
35 czasów piszą o wiejskiej dziewicy, która przybywszy do  
Maryenburga żądała, aby ją zamurowano w osobnej celi, i  
tam życia dokonała. Grób jej słygał cudami.

Str. 210 w. 124. Ufajmy wieszczym pustelnicy głosom.  
Konrad, dzielnego imię Wallenroda,  
On Mistrzem naszym —

W czasie obioru, jeśli zdania były podzielone lub nie-  
pewne, zdarzenia podobne, brane za wieszczbę, wpływały  
40 na obrady kapituły. I tak Winrieh Kniprode pozyskał  
wszystkie gło'sy, ponieważ kilku braci słygało jakoby w gro-  
bach Mistrzów wołanie trzykrotne: *Vinrice! ordo laborat*,  
Winrychu! Zakon w niebezpieczeństwie.

Str. 214 w. 78.

*Zamek Swentoroga*, zamek Wileński, gdzie był nie-  
45 gdyś utrzymywany *Znicz*, to jest ogień wieczny.

Str. 221 w. 14.

*Cieszymy się w Panu*, hasło uczt zakonnych owego-  
wieku.

Str. 225. Tytuł.

*Pieśń Wajdeloty.* Obacz *Grażyna*, przyp. na str.  
262 w. 184 i nast., gdzie opisane jest podobne zdarzenie  
50 za mistrzostwa Dusener von Arfberg.

Str. 225 w. 155. Staje widomie morowa dziewica.

Lud prosty w Litwie wyobraża morowe powietrze-  
w postaci dziewicy, której zjawienie się, opisane tu według  
powieści gminnej, poprzedza straszliwą chorobę. Przytoczę,  
w treści przynajmniej, słyszaną niegdyś w Litwie balladę..  
55 „We wsi zjawiła się morowa dziewica, i według zwyczaju  
„przeze drzwi lub okno wsuwając rękę, i powiewając czer-  
woną chustką, rozsiewała śmierć po domach. Mieszkańcy  
„zamykali się warownie; ale głód i inne potrzeby wkrótce  
„zmusiły do zaniedbania takowych środków ostrożności;  
60 „wszyscy więc czekali śmierci. Pewny szlachcie, lubo do-  
statecznie opatrzony w żywność i mogący najdłużej wy-  
trzymać to dziwne oblężenie, postanowił jednak poświecić-  
„się dla dobra bliźnich, wziął szablę zygmuntowkę, na któ-  
rej było *imię Jezus, imię Maryja*, i tak uzbrojony otwo-  
65 „rzył okno domu. Szlachcie jednym zamachem uciął stra-  
szydłu rękę, i chustkę zdobył. Umarł wprawdzie i cała  
„jego rodzina wymarła, ale odtąd nigdy we wsi nieznano  
„morowego powietrza.<sup>11</sup> Chustka owa miała być zachowaną  
w kościele, niepomne jakiego miasteczka. Na wschodzie  
70 przed zjawieniem się dżumy, ma się pokazywać widmo na.



skrzydłach nietoperza, i palcami wytykać skazanych na śmierć. Zdaje się że imaginaoja gminna w podobnych obrazach przedstawić chciała to przeezncie tajemne i tę dziwną trwoę, która zwykła poprzedzać wielkie nieszezę-  
75 ścia lub zgon, a którą nie tylko pojedyncze osoby, ale całe narody częstokroć dzielają. Tak w Grecyi przeczuwano długie trwanie i okropne skutki wojny peloponeskiej, w państwie rzymskiem upadek monarchii, w Ameryce przy-  
bycie Hiszpanów i t. d.

Str. 220 w. 296.

80 *Miałem imię Waltera.* Walther von Stadion rycerz Niemiecki, wzięty w niewolę od Litwinów, zaślubił córkę Kiejstuta, i z nią potajemnie ujechał z Litwy. Często się zdarzało, że Prusacy i Litwini dziećmi porwani i wychowani w Niemczech, powracali do ojczyzny i stawali się  
85 najsroźszemi Niemców nieprzyjaciółmi. Takim był pamiętny w dziejach zakonu Prusak Herkus Monte.

Str. 225. Tytuł.

*Wojna.* Obraz tej wojny skreślony podług historyk

Str. 244 w. 129.

*Trybunał tajemny.* W wiekach średnich, kiedy możni dukowie i baroni dopuszczali się częstokroć wszelkich zbro-  
90 dni, kiedy powaga zwyczajnych trybunałów była za słaba na ich poskromienie, zawiązało się bractwo tajemne, którego członkowie nie znając się między sobą, obowiązywali się przysięgą karać winnych, nie przepuszczając własnym  
przyjaciołom lub krewnym. Skoro sędziowie tajemni wydali  
95 wyrok śmierci, uwiadamiano potępionego, wołając nań pod oknami lub gdziekolwiek w jego obecności: *weh! biada!* To trzykroć powtórzone słowo było ostrzeżeniem; kto je usłyszał, gotował się na śmierć, którą niechybnie a niespodziewanie miał z ręki niewiadomej odebrać. Sąd tajemny  
100 nazywał się jeszcze trybunałem *femiegnym* (Vemgericht) albo *Westfalskim*. Trudno oznaczyć kiedy wziął początek; podług niektórych miał być ustanowiony przez Karola Wielkiego. Zrazu potrzebny, dał następnie powód do róż-  
nych nadużyć, i rządy zmuszone były, srożyć się nieraz  
105 przeciwko samymże sędziom, nim tę instytucją 'całkiem obalono.

Nazwaliśmy powieść naszą historyczną, bo charaktery działających osób i wszystkie ważniejsze wspomniane w niej zdarzenia, skreślone są podług historii. Oweżeśne  
lio kroniki w częstkowych rozerwanych spisach, nieraz odgad-  
dywane tylko i domysłami dopełniane być muszą, by z nich

jaką całość historyczną utworzyć. Lubo w dziejach Wallenroda pozwoiliem sobie domysłów, mam nadzieję usprawiedliwić je podobieństwem do prawdy. Podług kronik Konrad 115 Wallenrod nie pochodził ze sławnej w Niemczech rodziny Wallenrodów, chociaż udawał się za jej członka. Miał być czyimś synem z nieprawego łoża. Kronika Królewiecka (biblioteki Wallenroda) powiada: er war ein Pfaffenkind.

o charakterze tego dziwnego człowieka różne i sprzeczne

120 czytamy podania. Większa część kronikarzy wyrzuca mu

dumę, okrucieństwo, pijaństwo, srogość dla podwładnych, małą gorliwość o wiarę, i nawet nienawiść ku duchowym. Er war ein rechter Leutesehinder. (Kronika biblioteki Wallenroda). Nach Krieg, Zank und Hader hat sein Herz im-  
125 mer gestanden; und ob er gleich einGottergebenerMensch von Wegen seines Ordens seyn sollte, doch ist er allen frommen geistlichen Menschen Grauel gewesen. (David Lucas). Er regierte nicht lang, denn Gott plagt Om inwendig mit dem laufenden Feuer. Z drugiej strony przynajm-

130 mu ówcześni pisarze wielkość umysłu, męstwo, szlachetność

i moc charakteru; jakoż bez rzadkich przymiotów nie mógłby władzy swojć utrzymać śród powszechnej nienawiści i klęsk, które na Zakon sprowadził. Przypomnijmy teraz postępowanie Wallenroda. Kiedy objął rządy Zakonu. sp(-

135 sobna zdarzała się pora wojowania z Litwą; bo Witold przyrząkał sam Niemców na Wilno prowadzić i hojnie im posiłki wynagrodzić. Wallenrod jednak zwlekał wojnę, co gorsza, zraził Witolda i tak mu niebaczenie zaufał, że ten xiążę pogodziwszy się tajemnie z Jagiełłą nie tylko z Prus no uszedł, ale po drodze, wchodząc do zamków niemieckich jak przyjaciel, palił je i załogi wycinał. W tak niepomysłnej zmianie okoliczności należało wojnę zaniechać, albo bardzo ostrożnie przedsiębrać. Wielki Mistrz ogłasza krucyatę, wysypuje skarby Zakonu na przygotowania (5,000,000

145 Mark — około miliona złotych Węgierskich, summa na owe czasy niezmierna), ciągnie do Litwy. Mógłby Wilno zdobyć, gdyby czasu na ucztach i oczekiwaniach posiłków nie zmarnował. Nadeszła jesień, Wallenrod zostawiwszy oboz bez żywności i w największym bezładzie, uchodzi do  
150 Prus. Kronikarze i późniejsi historycy nie mogą zgadnąć przyczyny tak nagłego odjazdu, nie znajdują w ówczesnych okolicznościach żadnego doń powodu. Niektórzy przypisywali ucieczkę Wallenroda pomieszaniu rozumu. Wszystkie tu wymienione sprzeczności w charakterze i postępowaniu

155 naszego bohatera, dają się pogodzić, jeśli przypuścimy że był Litwinem, i że wszedł do Zakonu, aby się nad nim zemścił. Jakoż, panowanie jego zadało najsroźszy cios potężne Krzyżaków. Przypuszczamy, że Wallenrod był owym Walterem Stadionem, skrącając tylko o lat kilkanaście czas  
160 ubiegły między odjazdem Waltera z Litwy i ukazaniem się Konrada w Maryenburgu. Wallenrod umarł r. 1394 śmier-

cią nagłą; dziwne wypadki miały towarzyszyć jego zgonowi. Er starb, powiada Kronika, in Raserey ohne letzte Oehlung, ohne Priesterscgen. Kurz vor seinem Tode wiihtle-  
 165 ten Stiirme, Kegeugiisse, Wasserfluthen; die Weichsel und die Nogat durchbrachen ihre Damme... hingegen wiihlten die Gewasser sich eine neu© Tiefe da, wo jetzt Pilau steht. Halban czyli, jak go zowią kronikarze, doktor Leander von Albanus, mnich, jedyny i nie odstępný towarzysz Wallen-  
 170 roda, lubo udawał pobożność, był, podług kronikarzy, here-  
 retykiem, poganinem, a może czarownikiem. O zgonie Halbana nie ma pewnych wiadomości. Niektórzy piszą, że utonął, inni, że uszedł tajemnie lub od szatana porwany został. Kroniki przywodziliśmy po większej części z dzieła  
 175 Iiotzebue: Preussens Geschichte, Befege und Erlauterungen. Hartknoch, nazywając Wallenroda unsinnig, bardzo krótką daje o nim wiadomość.

Lubo rodzaj wiersza, użyty w *powieści Wajdeloty* mało jest znany, nie chcemy wykładać powodów, które nas  
 180 do tej nowości skłoniły, aby nie uprzedzać czytelników. Za miarę zgłosek uważaliśmy akcent zachowujący się w wymawianiu; radziliśmy się też uwag zawartych w ważnym dziele Królikowskiego. Wprawdzie w kilku miejscach odstąpiliśmy od podanych przezeń prawideł, tłumacząc się tu jednak z tego względu, nie poczytujemy za rzecz stosowną i potrzebną. Oto jest kilku wierszy skandowanie:

Skąd Li | twini wra | eają | z nocnej wra | eają wy | eieczki

Wiozą | łupy bo | gate | w zamkach i | cerkwiach zdo | byte.

Sama nie | widzi co | robi | wszyscy mi | to powia | dają.

190 **W**budowie wiersza naśladowano hezametr grecki, z tą różnicą, że w miejscu spondeów (-----), używano najczęściej trocheów (— —), albo — —. W dwóch lub trzech miejscach daktyle zastąpione są przez *antibaeehim* (-----) którego średnia zgłoska nie jest wyraźnie długą; n. p.

195 krzyk mojej | matki.



## WARYANTY I DOPEŁNIENIA „BALLAD I ROMANSÓW.”

“Str 71 po w. 205.

**T U K A J**

albo

**PRÓBY PRZYJAŹNI.**

DOKOŃCZENIE BALLADY A. MICKIEWICZA\*)

przez A. E. ODYŃCA,

m.

**Tukaj przeżył lat czterdzieście,  
Zdrowia, złota nie żałował,  
Hnłał, szalał — aż nareście  
Przesycił się i zmordował.  
Kochanki się postarzały,  
Młode młodszych wybierały.  
Mógł odmłodnieć — po cóż zwlekać?  
Z przyjaciół — miał ich nie mało —  
Trzech się tylko pozostało,  
Którymby się dał posiekać —  
Ma się rozumieć, *po próbie*.  
Iżekł więc naprzód najstarszemu:  
, Przyjacielu! 'ufam tobie.  
„Nie pytaj! na co i czemu?  
„Lecz weź ten słój, pójdź do źródłu,  
„I cokolwiek będzie w słoju,  
„Proszę, byś do wody wrzucił.” —**

**Przyrzekł, poszedł, nie powrócił. —  
Tukaj się mocno zasmucił.**

\*) Któż nie zna dwódi pierwszych części Tnkaja? Autor ich, w 1829 r., polecił mi ich dokończenie, i sam do ułożenia treści trzecią częśći dopomógł. (*Prsyp. Odyńca.*)

- 20 Szczęściem, że przyjaciel drugi  
 Staął gotów do posługi.
- Wrócił — lecz dziwem przejęty:  
 „Tukaju! to dyamenty!  
 „Co za kaprys lub powody,  
 25 „Taki skarb rzucać do wody?“ —  
 — „Będziemy dość mieli oba,  
 Weźmiesz, ile się podoba.<sup>11</sup> —
- „Mniejsza o to! Powiedz raczej.  
 „Co to? na co? co się znaczy?  
 30 „Nikomu nie powiem o tem.“ —  
 — „Jeszcze nie czas! — potem, potem! —  
 „Masz słów drugi, wrzuć do zdroju,  
 „Ale nie patrz co jest w słoju!<sup>11</sup> —
- Wziął słów -- ale nic nie mówi.  
 35 Patrzy w oczy Tukajowi.  
 „Idź, idź! resztę czas wyświeci.<sup>11</sup> —  
 On odszedł, milcząc ponuro.  
 Alić ledwie znikł za górą,  
 Z za góry czarny kruk leci.  
 40 „Cóż? Tukaju! wracani suchy! —  
 „Cha ^ cha! lecz nie trać otuchy.  
 „Idzie twój przyjaciel trzeci!<sup>11</sup> —
- Tukaj się uderzył w skronie,  
 Z rozpaczą załamał dłonie,  
 45 I wzrokiem tocząc po niebie,  
 Klął ludzi, djabłów, i siebie. —
- „Tukaju! co się to znaczy?  
 „Wyjaw mi powód rozpaczy:  
 „Jeśli osłodzie nie zdoła,  
 50 „Przyjaźń twój smutek podzieli!“ —  
 — „Ha! przyjaźń! — Tukaj ^ zawoła —  
 „Wszak wiesz, miałem przyjacieli,  
 „Gdzież są po najpierwszej próbie? —  
 „Lecz znana mi dusza twoja.  
 55 „Mów, mogleż zaufać tobie?“ —  
 — „Doświadcz ! to odpowiedź moja.<sup>11</sup>
- Wziął słów — skarb do wody wrzucił.  
 Wziął drugi — kruk nie powrócił.  
 On wraca. — Skoro go zoczył,  
 60 Tukaj na spotkanie skoczył.  
 Już są blisko, już wzajemnie  
 Wyciągają uścisk tkliwy...  
 Tukaj szepnęła coś tajemnie,

65 Skinął — i wtem, dziw nad dziwy!  
 Potwżr — lew, gryf, smok straszliwy,  
 Z dymem w paszczy, z ogniem w oku,  
 Na Tukaja wypadł z boku.  
 „Katuj, bracie!“ — Tukaj krzyknął.  
 On zapomniał że bezbronny,  
 70 Skoczył śmiało — zapęd płonny!  
 Zwierz jak wypadł, tak i zniknął.  
 Głos tylko z śmiechem zmieszany  
 Zabrzmiał: „Winszuję wygranej!  
 Ale jeszcze, jeszcze próba !“

75 Ci się uścisnęli oba.  
 Tnkaj już się nic nic trwożył,  
 Odkrył sekret, rzecz wyłożył;  
**Dał** przepisy, dał przestrogi,  
 Jak ściać głowę, siekać nogi;  
 80 Lecz nadewszystko powtórzył:  
 Jak pocięte skleić członki,  
 Jakie zioła i korzonki  
 Rwać na nowiu lub pod pełnię;  
 Po ile brać szczypt i lotów. —  
 85 To skończywszy, loył zupełnie  
 Do operaeyi gotów.

Jednak żal mu się zrobiło.  
 Słońce pięknie zachodziło,  
 Księżyc wznosił się od wschodu.  
 80 Tukaj poszedł do ogrodu.  
 Kwiaty kwitły na około,  
 Wonny wietrzyk chłodził czoło,  
 Słowik śpiewał gdzieś wesoło. —

Tukaj stanął po nad strugą.  
 95 Myślał, patrzył — długo, długo.  
 Wtem łza; błysnął wzrok ponury,  
 Oczy, ręce, w<sup>T</sup>zniósł do góry:  
 „Niebo! słońce! bądźcie zdrowe!“ —  
 Wtem przyjaciel ściał mu głowę.

1829. r. ?r Wejmarze.

iv.

100 Drugi miesiąc na młodziuku.  
 Już cała ciała budow<sup>ra</sup>  
 Oklejona — tylko głowa  
 Leży pod szkłem na stoliku.

Lecz i tę głowę z kolei  
Przyjaciół dziś już przyklei.

I pełen wiary, nadziei,  
Z miłością marzy o chwili,  
Kiedy się Tukaj ocuci:  
Jak mu na szyję się rzuci!  
Co będą czuli, mówili,  
Jak się kochali, jak żyli!  
Światu się staną przykładem,  
Jak nowy Orest z Pyladem.

I w tern rozkosznem marzeniu,  
Wzruszeniu i uniesieniu,  
Ani spostrzeżę, jak burza  
Cały horyzont zachmurza.  
Aż jednym razem, nad domem,  
Wichrem, ulewą i gromem  
Bykła, — i trzęsie ścianami.  
A w tejże chwili, pod drzwiami  
Głos jakiś błaga o wniście.

Gość nie w porę, rzeczywiście  
Gorzej Tatarą; — lecz już się  
Niepodobieństwo nie wpuścić!  
(Albowiem rzecz się, jak wiecie,  
Dzieje w Litewskim powieciu,  
A żaden bardziej być ludzki  
Nie może, jak Nowogródzki).

Gość więc wszedł. — Postać i miua  
Nie ukazują Litwina,  
Lecz kto? zagadką nie lada!  
Bo eliocią po polsku gada,  
Znać po nim że cudzoziemiec.  
Lecz kto? Włoch, Francuz, czy Niemiec?  
Z każdego zda się mieć trocha.  
Oczy ogniste, jak Włocha;  
JRui-h, uśmiech, podróżna bluza,  
Przypominają Francuza;  
A ledwo usta otworzył,  
Zda się że Niemiec Faust ożył,  
Tak się z nich raptem połała  
Mądrość — jak owa nawała  
Z chmur po nad domem. —

On, burzę.

Wziąwszy za assumpt; wnet z progu,  
Jak zaczął, to o naturze,  
To o człowieku i Bogu,



Prawić — a wszystko tak ślicznie,  
 Tak górno, filozoficznie,  
 150     Że czy to urok wymowy,  
       Czy figiel sztuki Faustowej,  
       Dość, że gospodarz osłupiał.  
       I tak, czy zmańdrzał, czy zgłupiał,  
       Że chociaż dobrze słów jego  
 155     Ani ogarnął, ni zmierzył,  
       Od razu zaczął od tego,  
       Że im na oślepu uwierzył.  
       I sam, w *jajości* swej środku,  
       Nagle, jak kurczę w zarodku,  
 160     Poczuł straszliwą ochotę  
       Zbadać wszech rzeczy istotę.

      Więc choć mu zawsze w pamięci  
       Tukaj, i nad nim robota:  
       Chęć wiedzy również go nęci,  
 165     Ciekawość również nim miota:  
       Jak może stać się, gdy stanie,  
       Że martwy z martwych powstanie? —

      Ale jak zadać pytanie? —  
       Wie on i dobrze pamięta  
 170     Tukaj a *poeta cmwenta*,  
       Że zdradzić przed kimbańdz sekret,  
       To znaczy wydać nań dekret  
       Nie tylko śmierci — lecz piekła.

      A więc ubocznym sposobem  
 175     Zagadł/Co mądrość dociekła  
       O życiu dusz po za grobem?  
       I czy są siły, co mogą,  
       Naprzykład — ot wskrziesić kogo? —

      Gościowi radość na lica  
 180     Wybłysła, jak błyskawica,  
       I tając uśmiech wpół drwiący,  
       Co się z ust wymknął niechcący,  
 \* Nuż *ex cathedra, ab ovo*,  
       Kozprawiaó na dane tema.  
       Naprzód o Bogu:

185                                     „Bóg — słowo.  
       „I jest — i razem go nie ma.  
       „Nie ma na ziemi ni w Niebie,  
       „Ale jest w mędrców rozumie.  
       „Bez nichby nie był — bo siebie  
 190     „Sam bez nich pojać nie umie.  
       „Wbrew więc dawmycli Teozofów,

„Dopiero ludzie poznają,  
 „Że nie Pan Bóg filozofów,  
 „Ale go oni stwarzają..<sup>11</sup> —

Gospodarz strasznie się zdziwił,  
 Wytrzeszczył oczy, twarz skrzywił,  
 I jak mógł nastawił uszy.  
 A gość tak dalej o duszy  
 Ciągnął rozprawę swą:

Dusza,

„Jako jest Boga obrazem,  
 Tak tóż jest, i nie jest razem.—  
 „Jest to wiatr, co światem rusza,  
 „A jak rusza światem całym,  
 „Tak rusza i każdym ciałem.  
 „A jak to ciało spróchnieje,  
 „Wiatr wiatrem — jak wiał, tak wieje,  
 „I drugie ciała kołysze.  
 „Z bytu jego w każdym ciele  
 „Zostaje tylko tak wiele,  
 „Ile kto w księgach zapisze.  
 „O kim zaś raczą w swej głowie  
 „Pamiętać Filozofowie,  
 „Ten dopiero rzeczywiście  
 „Żyje w Bogu wiekuiście —  
 „Co gmin ślepy Niebem zowie<sup>11</sup>.

Gospodarz w ciągu -tej mowy,  
 Jak oczadzony, z początku  
 Czuł tylko kręcenie głowy;  
 Ale przy dalszym jój wątku,  
 (Jak zwykle w oezadzie bywa),  
 Poczul nudzenie i okliwość.  
 Już, już na wybuch go zrywa —  
 Lecz się uzbroił w cierpliwość,  
 Ściał zęby, i znów' w milczeniu  
 Słucha. — A gość o wskrzeszeniu  
 Tak zaczął:

„Chcieć wskrzeszać ciało,  
 „Formę człowieka, czy Indu,  
 „Głupcom się tylko ubrdalo.  
 „Rzecz zresztą nie w'arta trudu 1  
 „Bo forma ciał nie określi  
 „**Absolutu** życia myśli.

„Ale podźwigać tułowy  
 „Ludów, narodów, lub stanów,  
 „Gnijące w śmierci *myślowej*;  
 „Im nowe nasadzać głowy;  
 „Do głów tych, jak pustych dzbanów,

„Łać wyskok mądrości nowej —  
 „Ów nektar, którego dzielność  
 „Bogów ma czynie z bałwanów,  
 240 „Nicości dać nieśmiertelność !...  
 „To dział tych wielkich, tych dzielnych,  
 „Tych Boskich i nieśmiertelnych,  
 „Mistrzów z nad Sprei i Pregli,  
 „Co po nad ziemią się zbiegli,  
 245 „Jak mglistych komet **jajości** :  
 „I twardo-mocni nauką,  
 „Jak w bitki wzajem się tłuką  
 „Na firmamencie mądrości!

„Lecz biada, biada mu, ktoby,  
 250 „Mając dokonać tej próby,  
 „Szedł torem ślepej natury!  
 „W ezyichby rękę ta nowa,  
 „Wsadzić mająca się głowa,  
 „Była tej samej struktury,  
 255 „Lub w takim samym została  
 „Stosunku do reszty ciała,  
 „Jak ta, co dziś ją człek dźwiga —  
 „Istną makówkę lodyga,  
 „Bodzącą tylko nasienia  
 260 „Uśpienia, lub upojenia.

„Za pierwszy przeto warunek,  
 „I **sine gua non** — potrzeba,  
 „Stargać jćj z sercem stosunek,  
 „I wzrok osłonić od Nieba:  
 265 „By ciągly ruch serca rzutu  
 „Nie maćił w niej **Absolutu**,  
 „A on wyższego od siebie  
 „Nie upatrywał na Niebie.

„Wtenczas to ludzieby przyśli  
 270 „Do swoich przeznaczeń- szczytu,  
 „Do swej mądrości zenitu:  
 „Do życia w" myśli, dla myśli,  
 „Co dziś tli jeszcze w iskiecie,  
 „Ale świat słońcem okraśi,  
 275 „Gdy całkiem zagłuszy serce,  
 „A wiarę całkiem wygasi". —

Tu już uczniowi się zdało  
 Że mistrz drwi z niego wyraźnie.  
 Krwią polską serce zawrzało —  
 280 I jak "Trentowski w „**Prsedbnrmf**!,  
 Nie mogąc wytrzymać dłużej,  
 Jak fuknie: „Ach ty! ty błaznie!  
 „Ty szoldro! taki, owaki!

286 „Albożera to ja żak jaki,  
„Że mi śmiesz świecić te baki?^..

Widzę, że alboś sam szatan,  
„Albo być musisz z nim zbratan,  
„Gdy wiesz zajęcie dziś moje. —  
290 „Lecz ja się djabła nie boję!  
„Nie dam się zwieść, i nie zgrzeszę.  
„Przyjaciela kocham szczerze,  
„W nieśmiertelność duszy wierzę,  
„Przez Boga z martwych go wskrzeszę!" —

— „Cha, cha, cha! — gość parsknął śmiechem:  
295 „Nie każdy grzech zda się grzechem. —  
„Tyś nieodrodny w swym rodzie,  
„Mądry — lecz zawsze po szkodzie!

„Gdybyś był czynił wytrwale,  
800 „Co teraz krzyczysz w zapale,  
„A w czas mu głowę przyłożył,  
„Tukajby może i ożył.  
„Lecz teraz — czas już przeminął P —  
„Rzekł — i świsnął, ehychnął i zginął.

805 A w tem — o! Jezus Maryja!  
Północ dwunastą wybija.  
Tokaj miał wstać o północy! —

Przyjaciel Skoczył jak z procy. —  
810 Alić, u progu alkowy,  
O! zgrozo! Tukaj bez głowy  
Stoi, a w ręku swą głową  
Grozi jak kulą działową.

315 Cisnął — i nagle po domu  
Rozległ się jakby trzask gromu. —  
W całym powiecie słyszano  
Ów nocny łoskot — a rano  
Ze wszech stron zbiegła się zgraja  
Na gruzy zamku Tnkaja,  
Próżno chcąc zhadać przyczynę  
820 Czemu tak runął w ruinę,  
Co jako wielka mogiła,  
Tajnię tej nocy pokryła. —

325 Lecz wkoło góry Żarnowój,  
Lud dotąd widzi co nocy  
Dwa cienie: jeden bez głowy  
Goni — a drugi jak z procy  
Ucieka. A ten, co goni,

Własną snać głowę ma w dłoni,  
I za ściganym tą głową,  
Raz w raz, jak kulą działową,  
Ciska — a skoro odbita  
Odskoczy — on znów ją chwyta.  
By wnet znów cisnąć na nowo.

To ów przyjaciel z Tukajem  
Tak pokutują nawzajem.  
I poty będą, aż póki  
Wnuki ich, albo prawnuki,  
Świadomi smutnych przykładów  
Dziadów w swych, albo pradziadów,  
A świadki kary nad niemi —  
Nie oduczą się powoli:  
Jedni hołdować swej woli,  
A chcieć żyć tylko dla ziemi;  
Drudzy, nakłaniać wnet ucha  
Na słowa cudzego ducha,  
Choćby był w zmowie ze złemi.

## B A S Z A .

(Ballada).

### I.

Czy się *to stało*, czy się to stanie,  
Może niewiele lat temu,  
*Na kaszemirskim. zasiadł dywanie*  
*Basza pośrzodku haremu.*

### II.

5 *Pięć* Wołoszki, skaczą Czerkieski,  
Skacze małżonka Kirgisa.  
Tych oko iako *safir niebieski*,  
Tych *ciemne* iak tron *Eblisa*.

### III.

10 *Basza nie widzi, Basza niesłucia,*  
*Turban* nasunął *nad okiem*,  
*Brzymie... i dymy ciągnąc z cybucha*  
Mglistym się *zakrył obłokiem...*

### 1Y.

15 Wtem czarny Eunuch brankę przywiedzie  
I stawi wpośród seraiu:  
„Po synu słońca, po Muhamuiedzie,  
Naypierwsza gwiazdo w tym kraiu!

## Y.

„Słuchay Eunucha, o! synu Mocy,  
 „Rozkoszy iestem tłumaczeni.  
 „Oto  *służebne wiatry północy*  
 20 „*Nowym, cię darzą haraczem.*

## VI.

„Sam Sultan niema hietszey nad śniegi  
 „ *II' rozkoszy sadzie, w Stambule;*  
 „Ona ci będzie wspominać brzegi,  
 „*Które :wspominasz tak czule<sup>6</sup>.*

## VII.

25 Tu welum, *co iey 'wdzięki przygaszą,*  
*Odstonił... cały dwór klasnął;*  
*Spóyrzał raz na nie trzitulny Basza,*  
 Tylko raz spóyrzał<sup>1</sup> *i zasnął...*

## VIII.

30 *Chyli się z miejsca, turban mu spada,*  
*Biega go cucić... lecz dziwy!...*  
*Zsiniałe usta, twarz śmiercią błada,*  
 Trzitulny *Basza nieżywy!*

## DRUGA CZĘŚĆ „RENEGATA”.

## I.

„O dziwy, zgroza! — wołają janczary  
 I mędrze w prawie ćwiczeni —  
 Tę Nazaretkę, za okropne czary,  
 Zakopiem w stosie kamieni.

## II.

5 „Owoż to Hassan, ów renegat Basza,  
 Sroższy nad lwa i Tygrysa,  
 Co go nie tknęła żadna dziewa nasza  
 Ni Dżurdżystanu liurysa ;

## III.

10 „On, gdy Hanowi na srebrny półmisek  
Bzucił łeb księcia Iflakn,  
Wdzięczny mu Hagan dziesięć Odalisek  
Z własnego przysłał orszaku.

## IV.

is „Wszystkiemi wzgardził! Teraz go zabija  
Postać łekliwej gazeli;  
Jako motyla, lada modra zmija  
Promieniem oczu -zastrzeli.

## V.

go „Niechże tę zmiję Bej, na pastwę czerni,  
Z warownćj straży przywiedzie!  
Już od godziny zebrali się wierni,  
I iCady z miasta już jedzie..“

## VI.

Przyjechał Kady, zbierają kamienie;  
Czekają — próżna nadzieja!  
Bej nie przychodzi, odbite więzienie:  
Ani dziewicy ni Beja!...

## CIĄG DALSZY „RENEGATA“.

## I.

Wkrótce ojczyznę ujrzała branka,  
Lecz wszędzie jej tam niemiło;  
Nie widzi bowiem swego kochanka,  
Z którym się wszystko skończyło.

## II.

5 Wszystko! i w swoich pamiątek kraju  
Wkrótce z rozpaczy umarła;  
A ciało martwe, według zwyczaju,  
Dębowa trumua zawarła.



## III.

10 A gdy rodzina płacz swój rozwodzi  
I ksiądz do modlitwy wzywa —  
Nieznany Turczyn zziajany wchodzi  
I tak się do nich odzywa:

## IV.

15 „Basza zostawił w zgonie rozkazy,  
**Abym** tę urnę wziął z **sobą**,  
Gdy go śmiertelne okryją głązy,  
Gdy go okryją żalobą.

## V.

20 „**Kazał, bym obszedł cały świat kołem,**  
**Trafił do północnej ziemi,**  
I niósł tę urnę z jego popiołem,  
Złączyć z prochami lubemi.

## VI.

„Znalazłem popiół, Ty, o kapłanie!  
Wypełnij Baszy zlecenie.  
Z urną swat wchodzi, przed tobą stanie,  
Dziwne będzie ożenienie.

## VII.

25 „Zdejmij z tej martwej ręki pierścionek  
I włóż jej pierścień Turczyna;  
**Ona małżonką, on jej małżonek,**  
Po śmierci ślub się zaczyna!<sup>11</sup>

## VIII.

30 Ksiądz odpowiedział: „Czyż te zamiary  
Mam w groźnym wykonać musie?  
Czyliż twój Basza był naszej wiary,  
Czyliż on umarł w Chrystusie?”

## IX.

35 Ksiądz mówił, ale na księdza głosy  
Turczyn nic nie odpowiadał —  
I tylko z czoła rozgarnął włosy  
I milcząc, księdza twarz badał.

## X.

Ksiądz obrażony chciał zerwać śluby,  
Chciał z jej palca zdjąć pierścienie;  
Lecz próżne jego były rachuby,  
Broniło dłoni ścienienie.

## XI.

Martwa dziewica ścisnęła rękę,  
Pierścienia wydrzeć nie dała. —  
Na tem ja, bracie, kończę piosenkę,  
I piosnka moja skołała.

KORYBUT KSIĄŻE NOWOGRÓDKA

Poema z dziejów Litewskich.

Str. 103 w. 4.

**We mgle zbielale pokazywał oko;**

Str. 103 w. 11.

*W olbrzymich słupach łamał się cień bury,*

Str. 104 w. 28.

*Brzęknęł, wrzeiędze, pochodnia zaświeci  
I most zwodzony z łoskotem upada.*

**Na tentent koni kupią się strażnicy,  
Chcąc bliżej poznać i nieże i (konie) stroje.  
Pierwszy mąż jachał w zupełnej zbroiey.**

Str. 104 w. 84.

**I krzyż miał czarny u białej kapiey,**

Str. 104 w. 87.

**Bóźaniec w pasie i szablę przy boku.**  
*Dwa(j) knecldy przed nim idą zsiadłszy z koni,,  
Z odkrytą płową, bez płaszczów i broni*

Str. 104. w. 89.

**I cicho jeden do drugiego szepce:  
To jakiś urwisz od psiarnie Krzyżaków,  
Która niewinnej, krew prusacką chłepce.**

Str. 104 w. 48.

*Dawno by pies ten miedzy trzcina plucha!,*

Str. 104 W. 45.

**Tak oni mówią: on niby nie słuchał,**

Str. 104 w. 47.

*A dobrze mowę litewsTcą rozumiał.*

Str. 104 w. 48.

**Bardzości wasze poselstwo spóźnili,  
Dość ze możecie nocować we dworze,  
A jutro” — „Jutro? ani jednej chwili.**

Str. 104 w. 58.

*Korybutowi o posłach donieście;*

Str. 104 w. 55.

**A wy dla zamku ten pierścionek weźcie;**

Str. 104 w. 57.

**Pozna kto jestem i co mię przywiodło”.**

Str. 104 w. 59.

**Co za dziw ? Północ, w jesieni noc długa,**

Str. 105 brak w. €2 i 63.

**„Wszak dziś powrócił, jeździł w kraj daleki,  
Snu potrzebują troskliwe powieki.**

Str. 105 w. 64.

*Pan musi nie spać. — Posłano na zwiady.*

Str. 105 w. 74.

**W zamku, w obozie, jemu każdą dobą**

Str. 116 w. 78.

*Korybut chodził po(d) gmachu dokoła.*

Str. 105 v. 80.

**Słucha, co Rymwid o posłach powiada,**

Str. 105 w. 84.

*Podszedł ku lampie, żeby ją poprawił,*

Str. 105 w. 87.

**Nie wiem, (doprawdy) przypadkiem czyli też umyślnie.**

Str. 105 w. 89.

*I w spokojniejsze przystroić się lice  
A nie chciał, ctby służalec z postawy*

Str. 105 w. 95.

**Co się przez kraty i szyby przebijał,**

Str. 105 w. 99-

**Potem w róg gmachu odchodzi z pospiechem,  
Kazał podwoje zamknąć Kymwidowi.**

Str. 106 w. 104.

**Że Kiejstut, pan nasz (mądry) możny i łaskawy,**

Str. 106 w. 109.

**„To prawda, książę...” — „My więc na objęcie  
Wspaniałych damo występujemy godnie ;  
Wraz wynieść na dwór chorągwie książęce,**

Str. 106 w. 115.

**Ku czterem wiatrom trąbią z całej mocy,  
A poty będą trąbić bez spoczynku  
Póki się wszystko rycerstwo przebudzi,  
Niech każdy ciało zbroją ubezpiecza.**

Str. 106 w. 122.

**Ile zjeść można od ranku do mroku.**

Str. 106 w. 124.

**Nakarmić i wziąć na drogę obroku;**

Str. 106 w. 126.

**Pierwszym promieniem szczyt Mendoga draśnie,  
(Czekać mię) Wszyscy staniecie na Lidzkiej ulicy.**

Str. 106 w. 129.

**Tak mówił książę. Wprawdzie jego mowa**

Str. 106 w. 135.

**Zda się, że tylko wyszła ich połowa.**

Str. 106 w. 138.

**I głos ten mowie spokojnej nie płuży.  
Umilkł Korybut; zdało się, że czeka.**

Str. 107 w. 144.

**Z lekkich słów ciężką rzecz wyciągnąć umie.**

*Lecz co ma począć? Zna, że książę młody  
Cudzym namowom mało daje ucha,  
I sam w rozwlekle nie rad brnąć wywody, . »  
Zamiar knuć łubi w swojej głębi ducha;  
A gdy raz uknuł, nie dba na przeszkody*

Sto. 107 v. 151.

**Lecz Basie jako wierna panu rada**

Sto. 107 w. 153,

*Widii, ii hańbie niemałej popada.*

Sto. 107 w. 155.

*Na dwoje tedy myśl wątpliwą dzieli,*  
**Waha się, ai się na drugie ośmieli.**

**Nigdy na *piersiach i mieczach* nie zbędzie**

Sto. 107 w. 161.

**A Bym wid *pewno* nie przyjdzie ostatni.**

Sto. 107 w. 166.

**Wyciągać przyszłych, *wielkich dziel* osnowy,**

Sto. 107 w. 169.

*I ja tam nieraz z wolnem zdaniem siadał,*

Sta'. 107 w. 172.

*Wyznam, co serce ustom przekazało.*

Sto. 108 w. 177.

**Jeżeli prawda, że *po* Lidzkie państwo  
*Idziem, do twojej spadające włości,*  
**Ten pochód *nagły podobny* napaści  
*Zrazi i damie i nowe* poddaństwo.****

Sto. 108 w. 191.

**Niosąc stolicę *do* swojego kraju;  
**Tych książąt dobrze *myśl* moja pamięta.  
I jeżeli zechcesz iść *po* dawnym trybie,  
Spuszczaj się na mnie, *w* niczym nie uchybię.****

Sto. 108 w. 200.

**Ku bezpieczeństwu i większej ozdobie**

Sto. 108 w. 202.

*Nim to dokonasz, ja mogę tymczasem*

Sto. 108 w. 209.

**Lecz i *starszyzna* za łakocia goni;  
I widząc zrazu pańskiej hojność dłoni,**

Sto. 109 T\*C214.

*Taki był zwyczaj w Litwie i na Żmudzi;*

Str. 109 w. 214.

*To mówiąc podszedł* **ku oknom i doda:**

Str. 109 w. 216.

**Jakiegoś** konia widzę tam **przy wieży,**  
*A przy nim rycerz oparty na łęku,*  
**Drudzy dwaj chodzą konie wiodąc w rękę;**  
*To są posłowie — poznaję z odzieży.*  
**Czy ich zawołać? czyli też na dole**

Str. 109 w. 222.

*Skończył i okno przymknięte zaszczepił,*

Str. 109 v. 224.

**Ale umyślnie pytanie** *przyczepił,*  
**By coś o posłach krzyżackich wybałał.**

Str. 109 w. 226.

**Na to mu** *wprędce* **Korybut odpowie:**

Str. 109 w. 229.

*Zawsze* **twe zdanie na początku kładę,**

Str. 109 w. 231.

*Młodyś na polu, w radzie tylko siary.*

Str. 109 w. 241.

*Tobie jednemu* **głąb serca rozkrywam**

Str. 109 w. 244.

**Bo wiem** *Kiejstuta,* **że z'wojskami stoi,**

Str. 109 w. 246.

*leżli nie na to chcą* **do Lidy zwabić,**

Str. 110 w. 248.

*„ Wiedząc to z* **Mistrzem pruskiego Zakonu**  
**Tajemne** *zdmona* **związałem przymierze.**

Str. 110 w. 262.

**Jeżeli** *juk z Niemiec* **przybyli posłowie.**

Str. Ho w. 254.

*„Skoiv unęc zajdą* **siedmiorakie gwiazdy.**

Str. 110 w. 260.

**Od wszystkich** *innych,* **ogromniczsze ciałem.**

Str. 110 w. 263.

I dzidą *lepsi* od naszym daleko.

Str. 110 w. 266.

Potem ku wrogom *obracając* szyję,  
 Podrażni iskrą: *wnet* piorun zahuczy  
*Niepościgniony*, zrani lub zabije,  
 Kogo *mu* strzelca trafny wzrok poruczy

Str. 110 brak wierszy 270 do 271 w drukowanych wydaniach „Grażyny”<sup>11</sup> się znajdujących.

Od takiej broni niegys obalony  
 Pradziad Gedymin na szańcach Wielony.

Str. 110 w. 272.

„*Dzisiaj gdy ciemność nasze tai* drogi  
*I biedy Kiejstut w* zaufaniu zbytuem,

Str. 110 w. 275.

Wpadniem, *zabierzem, podpalim* i wytniem”.

Str. 111 w. 281.

*Z żalem i gniewem* zawoła: „O panie !

Str. 111 w. 283.

Brat przeciw bratu ma podnosić *dłonie 1*

Str. 111 w. 287.

Chcesz nas pojednać: *łacniej* ogień z wodą?

Str. 111 w. 296.

*I oręż* łączą ku wspólnej potrzebie;

Str. 111 w. 800.

„*Przecież, jeżeli* do domowych progów

Str. 111 w. 307.

*Srebrnemi łuski* bez szkody obwija.

„Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszeze  
 Nikt, ni gościwą, *ni żadnemi dary!*...  
 Małoż *Prusacy, małoż* nasze cary  
*Ziemi i* złota wepchnęli mu w paszczę ?

Str. 111 w. 315.

*Nic stąd że zbrojnie* chodzimy co roku  
*Wywracać* twierdze i mieściny palić;



Str. 113. v. 318.

*Ten utnij, ryknie nowych* dziesięcioro!

Str. 112 w 321.

Kto *nas zamysła pogodzić* z Krzyżaki:

Bo czy to z kniaziów, czy z *najprostszyc* ludzi,

Str. 112 w. 326.

(I) *Ktoby (stokroć)* nie wołał stokroć od ich broni

Str. 112 -w. 328.

*I raczej szablę rozpaloną* w dłoni,

Str. 112 w. 330.

„*Lecz (wojna) Kiejstut grozi?*... Czy bez obcych mieczy

Str. 112 w. 332.

Albo czyż do tych kresów *doszły* rzeczy,

Str. 112 w. 337.

że *Kiejstut dotąd stawi się* lipomie,

Str. 112 w. 341.

Znane mi dobrze *Kiejstuta* umowy,

Str. 112 w. 843.

Dzisiaj nań znowu *co(ś)* innego przydzie.

Str. 112 w. 346.

Dziś *Kiejstut* uknuł coś różnego znowu,

Str. 112. w. 349.

A on *na polu z hufem zbrojnym* stoi.

Str. 112 w. 352.

Więc *Kiejstut* Lidę *Jawmme* wydzieli,

*Dla mnie* w nagrodę inny kraj dostanie,

Tam *Kiejstut* braci i krewnych wypłasza,

Str. 118 w. 358.

*Tak on* uradził! a wie na co radzie:

Str. 113 w. 362.

„Przebóg! Czyż niedośe, że *duma Kiejstuta*,  
*Wiecznie na koniu* trzyma całą Litwę?

Str. 113 w. 371.

*Gonić* błędnego obozy Mogoła.

Str. 113. w. 875.

Jemu *znosi(e)my*, spędzamy ochotnie.

Sir. 113 po w. 376.

(*Od (/reckich zatok po Warehów)*)

Od Fińskich zatok po Chazarów morze,

Sto. 113 w- 381.

Na które Prusak nie *pojrzy* bez strachu:  
*Przeciek są* mniejsze od *Kiejstuta* gmachu,  
*Który na Troćkiem panuje* jeziorze 1

Sto. 113 w. 388.

Lecz któżby wierzył? *W pałacach Kiejstuta*  
*Zieleńsza trawa, powabniejsze kwiecie:*

Sto. 113 w. 392.

*Z śnieżnego srebra, z miesięcznego złota;*

Sto. 113 w. 394.

Cudniejsza branek *mongolskich* robota.  
*W oknach* u niego *szklane* okieniec,

Str. 111 w. 400.

„A ja — eom zyskał za *trudy* i znoje?  
Com zyskał, że od maleńkiego wieku  
Z pieluchów zaraz przewiniony w zbroje,  
*Jako Tatarzyn o bydłecem* mleko  
*W namieciech lywot trawilem cierpliw*  
*I* wtenczas kiedy moi rówiennicy  
Jeżdżąc na kijach, szablami *z tuczymy*  
Bezpiecznie (*wojną*) sobie grali po ulicy,  
By siwą matkę lub dziecinną siostrę  
.*Rozśmieszyć* wojny kłamanej obrazem:

Str. 114 w. 417.

I na ten *zamek* mój z czerwonej cegły:  
*Pódź* przez komnaty, pradziadów siedliska:  
Gdzie *szklane* kupłe? gdzie kruszcowe łupy?

Str. 114 w. 421.

Miasto kobierców *blade* mchu skorupy!

Sto. 114 w. 425.

*Kiejstut wylata, Kiejstut* wszystkich gasi!

Str. 114 w. 487.

**Na świętych ucztach brzmią dudarze nasi;**

Str. 115 w. 482.

*„Jednak nie zajrzym. Niech walczy, niech gromi,  
Niechaj się w skarby i sławę bogaci.*

Str. 115 w. 485.

**Od swych ojcyców, od ziemi swej braci!**

Str. 115 w. 438.

**Czyż dawno Kiejstut wielkich kniaziów grody**

Str. 115 v. 450.

**A jeszcze dziesięć rze przy moim żłobie,**

Str. 115. w. 458.

**Dopóki koń mój... póki ręka moja, „**

Str. 115 w. 461.

**Rzęsiste iskry sypnęły się z głazu.**

Str. 115 w. 464.

Oto noc *drugiej* dochodzi połowy,  
Wkrótce usłyszę drugich kurów pienie.  
Wiesz com rozkazał: *niechaj w pogotowiu*  
*Wraz wojsko stawie i (trochęj w polu wypocznie.*  
*Wprzód niż na niebie błysną rogi nowiu,*  
*Sprawiwszy swoje powrócim niezwłocznie,*  
*Krewnym Kiejstuta w Lidzie zostawimy*  
Godne dziedzictwo — popioły i dymy!“

Ustęp ten ma w autografie o dwa wiersze mniej  
niż w wydaniach „Grażyny”<sup>1</sup>,

Str. 115 w. 476.

I leżał, nie na to *pewnie*, aby zasnął,  
Lecz aby (*Kiejstut*) Rymwid miał się precz z komnaty.

Str. 116 w. 481.

Wytrąbił *rozkaz*, rycerstwo zgromadził,  
Potem do zamku *wrócił* po raz drugi.

Str. 116 w. 487.

**Wszedł na krużganek przed księżnej podwoje.**

*Karyna była książęciu zamężną,  
Córa możnego na Lidzie dziedzica,*

*Z niemeńskich niewiast* **pierwsza krasawica,**  
*Stusznie białych-głów nazywana księżną;*

Str. 116 w. 494.

**Oboje, dziewczki i niewiasty wdzięki**

Str. 116 w. 496.

*Zdziwiał powagą, świeżością przynęca:*

Str. 116 w. 498.

**Że kwiat młodego nie traci rumieńca,**  
*Chociaż owoc wnet pełni dorośnie.*

Str. 116 w. 601.

**Ona się jedna w całym, dworze szczyci,**  
**Że bohaterską Korybuta postać**

Str. 116 w. 504.

*(Przy boku)* **Księżęca para, kiedy ją okoli**  
**Służebne grono, jak w poziomym lesie (liście?)**

Str. 117. w. 508.

*Bliska mu tiorzą i równa z postawy,*

Str. 117. w. 512.

**Często myśliwa, na krymskim rumaku,**

Str. 117 w. 522.

*Dzieląc z nim serce, nie dziw, że podziela*  
**I myśli jego i władzę nad ludem.**

Str. 117 w. 527.

**Bo księżna wyższa nad prostych zon rzędy,**

Str. 117 w. 580.

*Cudzemu owszem pilnie kryła oku,*

Str. 117 w. 582,

**Nawet baczniejsi i bliżsi ich boku**

Str. 117 tv. 534.

*Imo to Rymwid mąd(rze)ry (przewidywał) odgadywał*

Str. 117 w. 588.

**Jaka stąd dawnych zwyczajów obraza,**  
*Panu slićbienie, narodowi skaza.*

**Mocno Karynę wieść nowa uderzy,**

Str. 117 w. SIS.

**Pokoju w twarzy i w głosie nie traoi.**  
**„Nie wiem ja, rzekła, czy nad głos rycerzy**

Str. 118 w. 547.

**Wiem jeszcze lepiej, ze swojego dopnie.**  
*(Nie dziw »j Wreszcie, jeżeli (młoda) nagła gniewu flaga*  
**Doczesną burzę w sercu (miodem) pańskim wzbudzi,**  
**Jeżeli niekiedy lotem młodych ludzi,**

Str. 118 w. 555.

**Tymczasem drugich nie straszmy i siebie".**

Str. 118 w. 657.

**Co z ust w gorącej pryskają gonie (może: godzinie)**

Str. 118 w. 559.

**Nie jest to zamiar, który w plątanie (może: plątaninie)**  
*Niewczesnych chęci rodzi myśl jałowa,*

Str. 118 w. 567.

**By ze mną mówił tak szczerze i długo.**

Str. 118 w. 570. i nwt.

**Zgromadził wojsko pod grób Peresieka,**  
*(Kędy krzyżacka zgraja na nas czeka.)*

**Karyna milczy, (zapadła) przymkniona powieka,**  
**Pochyłe czoło, którą się przebija**  
**Jakaś myśl jeszcze ciemna i daleka,**  
**W niepewnych rysach wschodzi i przemija**  
**I znowu wschodzi, całą twarz obleka,**  
**Dojrzewa zamiar, staje się wyrokiem,**  
**Już umyśliła, postąpiła krokiem,**  
**Skinęła czołem i źrenicą błysnie,**  
**Ach od tej myśli państwa los zawiśnie.**

**Żegnają siebie po tym rozhowerze,**  
**A w jedno miejsce dążyli oboje.**  
**Księżna, i chwili nie bawiąc w komorze,**  
**Spieszmy w gmach pański przez tajne pokoje;**  
**Rymwid, i chwili nie bawiąc na dworze,**

**Dstęp ten w tern miejscu przekreślony umieścił Mic-  
 kiewicz z małemi zmianami nieco dalej.**

Str. 118 w. 572.

**„Bymwidzie, tę rzecz porucz mojej głowie,**  
**Nie chcę, ażeby w Litwie powiedziano,**

Str. 118 w. 575.

**Wziął garło, lub dał za Karyny wiano I**

Str. 118 w. 579

*Na własnych ustach odpowiedź przyniosę”.*

Str. 119 w. 588.

**Księżna, i oliwili nie bawiąc (na dworze) w komorze,.**

Str. 119 w. 585.

**Spiesz krążankiem i w pańskie podwoje**

*Wcisnąwszy oczy szczelinami bada*

*I ucho na głos najlżejszy dołclada.*

Str. 119 w. 595.

**Połknęło miejsce, lub odparły ściany.**

Str. 119 w. 597.

**Coraz wolniej, coraz trudniej słycać,**

Str. 119 w. coi.

**Wstał, nie chciał podnieść, a nie śmiał odpychać,**

**Kilka słów znowu wymówił goręcej,**

**A potem umilkł i nie mówił więcej.**

Str. 119 w. 605.

**Przemignie ku drzwiom, klamką zaszeleści;**

*(Księżna odeszła na swój gmach niewieści*

*I księżę znowu wrócił do pościeli)*

**Czy uprosiła, czy się nie ośmieli**

*Dłużej go prosić — już w swój gmach niewieści*

*Musieda odejść. Księżę do pościeli*

*Wrócił, legł cicho i widać z tej cisze,*

**Że go sen twardy (znowu) wpi-cdccc ukołysze.**

Str. 119 w. 612.

**Odszedł nakoniec i w lewym balkonie**

**Giermka obaczył, który z Niemcem gadał.**

**Słucha ciekawie ale ku tej stronie**

**Nie szły rozmowy i wiatr je rozkradał;**

**Wtem giermek ręką pokazał kn bronie:**

Str. 120 w. 618.

**Strasznie to pychę niemiecka, ubodło,**

Str. 120 w. 622.

**Ze za obelgę, którą tu poniosłem,**

**Prędkąby zemstę znalazło to ramię.**

**Między książeżył między królmi wzrosłem,**

Str. 120 w. 628.

(*Powracać uazad*) (*Wracać za czyim*) **Iść precz, z czyim?**  
[za giermka rozkazem?

**Ale ostrzegam, że się wam nie uda,**  
**Pogański wykret i nie minie płazem!**  
*Znam was na wylot, patrz, co za obluda,*  
**Wołać nas wrzкомо naprzeciw Kinstuda:**

**(Wiersza poprzedniego brak w wydaniach „Gra-  
żyny”.**

Stł. 120 w. 633.

**No, zobaczmy, czy Kinstud odbije**  
**Ten mój miecz, zanadto waszej bliski szyje.**

*„ Odpowiedz panu, jeżeli nie dowierza.*

Str. 120 w. 638.

**Tutaj i wszędzie: bo słowa rycerza**  
*Tale są niezmiennie, jak słowa pacierza,*

**Tu brak w autografie wiersza druk. „Grażyny”:**

**(„A com rzekł usta, prawicą dowiodę”)**

**Jama, którąście pod nami kopali,**  
**Na wasze własną zawali się szkodę,**

**W wydaniach „Grażyny”, dodano tu jeden wiersz,  
którego brak w autografie:**

**Dziś jeszcze, jeszcze tej nocy się zwali;**

*Tak pewnie, jakem Ditríeh von Kniprode,*

Str. 120 W. 647.

**Gdy nikt nie odrzekł, bramą w pole goni.**  
**Kiedy niekiedy zbroja zamigoce,**  
**Kiedy niekiedy podkova zadzwoni,**  
**Kiedy niekiedy słyhać rzenie koni;**  
**Coraz znikają w dali i w pomroce,**  
**Las ich nakoniec i góra zasłoni.**

Str. 121 w. 653.

**„Jedźcie szczęśliwiej bogdaj wasza noga**  
**Nigdy w litewskiej nie *postała* ziemi!**

Str. 121 w. 661.

**Ptaszego zda się rad pożyczyc lotu,  
By spaść najprędzej na Kiejstuta głowę :**

Str. 1S1 w. 664.

**Wytrąca oręż, zmusza do powrotu.**  
*A jam napomniał — widzę, nem zbyt stary —  
Co to jest młodość i niewieście czary!*

Str. m w. 668.

**Czy się za kratą lampa nie ukáže.**

Str. 121 w. 676.

**Jakim dziś wszystkie rzeczy biegą torem.**  
*Książę mię woła w największym zapale,  
Rozkazał wojsko zgromadzić wieczorem, •  
A sam spi dotąd? choć miał ruszyć rano?*

Str. 121 w. 683.

**„Inaczej wniosłem z wczorajszej rozmowy...  
Wprawdzie żadnegnm nie słyszał wyrazu,**

**Tu następuje w wydaniach „Grażyny<sup>0</sup> wiersz, kto  
rego brak w autografie :**

**(„Lecz długie próśby, głos pana surowy”)-**

Str. 122 w. 693.

**Dalsze rozmyśły przerwał mu posłaniec,**

Str. 122 w. 704.

**Między żołnierzstwem i miejską gawiedzią;  
Posłów odpramny do dalszego czasu,**

Str. 122 w. 708.

**Coby rad cofnął, gdy z gniewu ochłonie.**

*„Moja w tem głowa cóikolwiek wypadnie,  
Zamiarom jego zwłoka nie zaszkodzi,*

Str. 122 w. 713.

*Dzisi(a) miał wyruszyć, ale wyznam szczerze,  
Ii tak nagłonej wyprawie nic wierzę.*

Str. 122 w. 716.

*Wczoraj zaledwie z piersi złożył zbroje,*



Str. 122 w. 718.

**Miałeby znowu dziś ruszyć na boje?**

— „Co słyszę, księżno? Ty mówisz o zwłokach?

**Jak cię niestety rachuba omyli!****Już jest zapóźno; już po tylu krokach****Nie będzie czekał godziny, pół chwili...<sup>11</sup>***Umilkła księżna, w tem zdarzenie nmve**Trwoży ich hardziej i miesza rozmowę.***(Ten dwuwiersz ostatni zamiast czterech wierszy  
w wydaniach Grażyny).****Tentent jezdnego słyhać na (dziedzińcu) (gościńcu)****i Zdysznył giermek wpada do komnaty, [dziedzińcu,***W'ieści nadeszły od litewskiej ezaty;***Która po lidzkim biegając (dziedzińcu) gościńcu.**

Str. 123 w. 734.

**I że przed świtem, jako giermek tuszył,**

str. 123 w. 738.

**Chce ubiec miasto i szturmować szańce.****Niechaj więc Rymwid (co najprędzej) wraz do pana****By go obudzić i wprędce uradzić:****Czyli na muraeh obrony rozsadzić,****Czyli na polu Niemcoim zajrzeć w oczy?***Mnie się wyda (sic), abyśmy się skradli**Na nich z ubocza, bo są niedaleko:***Wprzód nim się kneehy z obozem przywleka, .****Abyśmy z nagła na lud jezdny padli.***W nieznanym kraju, z nienacka, w pomroku,**Gdy ien żelazo i ogień powita,**Pernu rajtary nie dostoją kroku;**Zadem lud pieszy weźmiem pod kopyta<sup>u</sup>.***Mocno Bym wid a dziwi ta nowina,****Daleko mocniej dziwi się Karyna.**

[skoczy,

**„Gierмку, zawoła, a gdzież są posłowie?<sup>1\*</sup>**

str. 123 w. 757.

**Samaś mnie rozkaz ksiąjący przyniosła,****Ażebym ztnegał natychmiast po posła.**

Str. 124 w. 765.

**Pójdę... nie, sama już nie wiem, wiem, co robię...**

Str. 124 w. 768.

*Myśl jakaś jeszcze ciemna i daleka;*

Sto. 124 w. 770.

*Rag ją gniew płoni znowu strach **obleka.***

Sto. 124 w. 773.

*Rymwidzie, tak jest, pospieszam do **męża.**  
**Wojsko niech zaraz w drogę się wybiera;**  
**Ty giermku, biegnij osiodłaj Hestera,***

Sto. 124 w. 778.

*Ilozkazuję wam imieniem książęcia,*

Sto. 124 v. 780.

*Jakii cel tego, jakie **przedsięwzięcia,**  
**Nie gadaj, ani pytaj do poranki).***

Sto. 124 w. 785.

**„Gdzie idę? po eóí? Wszak wojska i wodze.**

Sto. 124 w. 789.

*Chciał coś wymyślić, **nie myślał o niczem:**  
**Bo w dziwnych zdarzeń i wniosków natłoku,**  
*(Które się kupią i ptapzą bezładnie)*  
*(Rozpierzchłą myślą uwaga nie władnie)*  
*Rozpierzchłe myśli **plączą się bezładnie,***  
**Ani ich rozum znużony owładnie.***

Sto. 124 w. 704.

*Zaraz **się cała zagadka rozwiąże.***

Str. 124 w. 796.

*W tych myślach stapał na pałacu ganek, —  
**A wtem się zlekka' rozwarły podwoje.**  
*Litawor w\szedł sam jeden do sieni;**

**(Odtąd nazywa się i w autografie Korybut Litaworem).**

**Szate miał jaką przywdziewa na boje,**  
**Całą od sutej błyszcząca czerwieni;**  
*Czoło (w szysz) pod hełmem, piersi miasto zbroje*  
*(Krył) Pancierz (miły) uplatał z żelaznych pierścieni;*  
**W lewicy tarczę mniejszego obłęku,**  
*A miecz na pasie w prawym trzymał ręku.*

*Umysł w nim widać mocno skolatany,*  
**Nierównym stapał i niepewnym krokiem;**  
*Ody się zbliżyli rycerze i pany,*  
*Uczić otwarłem **nie raczył ich okiem.***

StT. 1\*5 ir. 81\*.

*Ostrzegać pana nikt się nie ośmieli.*

•Tui z *gaziku* *zstąpił*, już chorągiew złota  
*Wniona* (zapewne „Wzniesiona”) *pocznie* *krwawym*  
*[blaskiem świtać;*

Już dosiadł konia, już przyboczna rota  
 Miała go wrzaskiem i trąbami witać.

Śtr. 125 w. 820.

Aż za most wywiódł na dziedziniec drugi,  
*Stamtąd jak strzała albo kamień z proce,*  
*Skoczył za miasto, wojsko Za nim goni.*  
*Kiedy niekiedy zbroja zamigoce,*  
*Kiedy niekiedy podkowa zadzwoni,*  
*Kiedy niekiedy słyhać rzenie koni,*  
*Coraz znikają w dali i pomroce,*  
*Las ich nakoniec i góra zasłoni.*

(W. 821—7 brak w druk. „Grażynie”)

*Nie prostą drogą* puścili rumaki,  
*Ale na lewo skręcając się dołem,*  
*Przepadli się między (pagórki) kurgurki* (może „kurhany;  
 Znowu bu drodze nawracają kołem, [i krzaki]  
 Wąwóz *krętami* *wiedzi* ich zatoki.

Str. 125 w. 828.

**Jako** *krzyżackiej* broni **grzmot** doniesie,  
 Mała, zaledwie *łowcom* znana rzeka,  
 Wąskim korytem błędząca po lesie;  
 Ku drodze jednak coraz szerzej ścieka,  
 Gubiąc się w wielkim jeziora okresie;  
*Las z boków okrył czyste jej zwierciadła,*  
 A (z przo) z *czoła* góra wyniosła *przysiadła*.

Str. 126 w. 836.

Ujrzą wśród góry przy blasku księżyca,  
*L.. gęstemi migające zuroty*  
*A wtem błysnęła, zagrziała rusznica;*  
 Sypią się z *krzaków hełmy, świecą groty,*  
 Murem *krzyżacka* stanęła *konnica*.

*.Jako* *śród zimy* wyglądają *świetnie*.

Btr. 126 w. 843.

Gdy z nich oskubie wicher *pióra* letnie,  
 A *deszcz, przeziębę płójkając kędziory*

Nagle się mrozem *w szron* perłowy zetnie:  
*Tam w noc miesięczną* zdają się n wniścia  
*Drzewa ze srebra*, a z kryształu liścia.

Str. 126 w. 854.

Kędy sam myśli na *czele* ugodzić,  
 A jakie skrzydła *im każe* przewodzić.

Str. 126 w. 857.

*Przybiega* bufy, szykuje *śród* drogi.

Str. 126 w. 861.

Dał hasło: chyłą *obręcze* do nogi,  
 Warknęły struny, *świsnęła* strzał chmura  
*I zewsząd zabrzmiał straszny oclgłos hural*

Dopieróż *włócznie* ułożywszy w toku,  
 Zerwą się bliżej, *pierś* na *pierś* uderzy...  
*Lecz noc ukryła* potomnemu oku  
*Dziela zwycięstwa i śmierci* rycerzy.  
 Swoi i cudzy zmieszani w natłoku;  
*Szczęk tylko mieczów i chrzęsty* pancerzy,  
*Walą się ciała* szykami i głowy,  
 Co miecz *oszczędził* druzgocą podkowy.

Książę jak skoczył, *tak (walczy)* *gromi* na czele,

Str. 127 w. 876.

Cofa się *walczyć* nieśmiała gromada.

Str. 127 w. 884.

*Widząc tak słabe* *Krzyżacy* natarcie,  
*Znów serca biorą;* z okropnym *hałasem*  
*Wracają* czoła, *potkną się* zażarcie,

Str. 127 w. 880.

*Mieczem ni tarczą odbić* *ich* nie umie.  
*I pewnie całej* *nie uniósłby* głowy,

Str. 127 w. 892.

*Gdy mu* *litewski* *hufiec* *posiłkowy*  
*Przyniósł* *tysięczne* *puklerze* i *miecze*:  
*Ten* *jego* *razów* *swojemi* *poprawia*,

Str. 127 w. 89G.

Już *noc* *rzedniała*, już *złociste* włosy,

Str. 127 w. 898.

Bitwa wre dotąd, (\*<sup>1</sup> *ślepemi*) *leccą ślepe* ciosy,  
{*Bijąc się męże nie cofają kroku*}  
Ni wtył ni naprzód nie *ruszyli* kroku;  
(*Z obu stron biją, z obu stron tłum pada*),

Str. 127 v. 902.

*I dotąd szalę w równej trzymu mierze.*

*Tak Niemen, piastim handlujących łodzi,  
Gdy się po drodze o rapę zatrzyma,  
W koło ją mokrem ramieniem obchodzi,  
Dno podkopuje, pierś górą wydyma;  
Skala grzbiet twardy zostawia powodzi,  
Ani się ruszy . ... w piasek wryta,  
Ani jej rzeka ustąpi koryta.*

*Krzyżacy długiej niecierpliwi bitwy,  
Dotąd na boku stojący odwodem,*

Str. 128 w. 916.

Gdy napał *dzielnym i świeżym* narodem,

Str. 128 w. 919.

Ku niemu *wszystkie* podnoszą się oczy.

Str. 128 v. 922.

Na śnieżnej górze *wyniesiona* jodła,  
Tak go szeroki płaszcz dokoła mroczy:  
Czarny płaszcz,- czarny hełm, *nieznane* godła.

Str. 128 v. 927.

Dobiega Niemców, *juz śród* *thumu* tonie.  
Bitwy nie *{widać}* ujrzysz; ale *wrzask* i jęki  
Dają odgadnąć, w jakiej *walczy* stronie.

Str. 128 W. 931.

Tam szyszak *zleci*, ówdzie sztandar padnie,  
*Tłoczą się* *hufcy*, *pierzchają* bezładnie.

*A jako* leśnicy, gdy *jodły* lub dęby,

Str. 128 w. 936.

Kiedy niekiedy *kłoda* się *obali*,

Str. 129. w. 941.

(*Pospieszaj*) Spieszaj, rycerzu, ożywić duch męski,

Btr. 129 w. 948.

*Już książę bliski ostatecznej klęski:*

Sto. 129 w. 945.

*Już przelamana; sam Komtur zwycięski  
Przez całe pola szuka Litawora;*

Str. 129 w. 948.

*I wkrótce straszny pojedynek zwiodą.*

Str. 129 w. 952.

*Niestety, szabla wyslizga się z dłoni,  
Cugle z silnego wypadły ujęcia,  
Już pod szyszakiem nie utrzyma skroni.*

Str. 129 w. 957.

*Jęknął mąż czarny; a jak nagłym chmura  
(Zabłyśnie gromem) Błyśnie piorunem, gęstym lunie gradem.*

Str. 129 \*r. 961.

*We mgnieniu oka Niemiec już pod koniem,*

Str. 129 w. 963.

*Gdzie ostąpiły książęcia dworzany,  
Skoczył, rozerwał od pancerza węzły.*

Str. 129 w. 966.

*Chcąc dobyć postrzał głęboko ugrzęzły.*

Str. 129 w. 970.

*I nagle wciska na oczy przyłbice;  
Zdumiony męża czarnego odpycha.*

Str. 129 w. 974.

*Przez bogów szanuj wielką tajemnicę!  
Próżny ratunek, wkrótce umrzeć muszę,  
Wieźcie do zamku, nim wyzionę duszę.*

Str. 130 w. 980.

*Dreszcz (przebiegł) wstrząsa kości, pot mu czoło chłodzi,*

Str. 130 w. 989.

*Już się zbliżają pod okopy grodu.*

Str. 180 w. 994.

*Ilymwid strażnikom przykazuje srogo,*

Str. 130 v. 1002.

*Każdy się pyta, ale nikt nie wie;  
Chcą iść na zamek, lecz podjęto zwory,  
Tymczasem w fossie, między gęste krzewie,*

Str. ISO w. 1008.

*Ciągną na barkach i wozach do miasta:*

Str. 131 w. 1010.

*Kędy świątynie miał władca Peruna.*

Str. 131 w. 1013.

*Codziennie (krwią kropi) krwawi poświęcone zgliszcze:  
Tam zbudowany w cztery równe boM,  
Wielki stos drzewa idzie pod obłoki.*

*Dąb w środku sterczy, a pod dębem stoi  
Krzyżacki braniee na dzielnym rumaku,*

Str. 181 w. 1020.

*(Był to) Wódz to niemiecki, co był posłem wprzódy.*

Str. 131 w. 102C.

*W zamek siuntnemi spoziera oczyma,*

Str. 131 w. 1028.

*Przecież i trąba zagrzmiada na wieży  
I most opada i ciężkimi kroki,*

Str. 131 w. 1082.

*Przy nich łub, włócznia, sajdak i miecz leży,*

Str. 131 w. 1041.

*Nie widać w twoim ostatnim obrzędzie?*

Str. 182 w. 1044.

*Za co do nieba nie idzie za tobą.*

Str. 182 w. 1047.

*Towarzysz bojów, koń jelenionogi 1*

Str. 132 w. 1049.

*I drugie z nosem (wietrzącym) widzącym daleko!*

Str. 132 w. 1052.

*Przy długich fletni i trąby odgłosie*

Str. 132 w. 1056.

*Stójcie!... Stanęli. — Nadchodzi mąż czarny.*

Str. 132 w. 1058.

Kiedy litewskie **•pierzchały** orszaki.

Str. 132 w. 1061.

Niemców wysieka! **i Komtura zwałił.**

str. 132 w. 1063.

Dziś **w tejże zbroi**, na tymże rumaku.

Str. 132 w. 1067.

**(Zdum)** Dziw nagły zmysły i mowo **odbiera**,  
Nakouiec radość usta **im** rozwiąże,

Str 132 w. 1070.

**Krzykną** i klasną, wrzask o gwiazdy bije.

Str. 132 w. 1072.

**On nieruchomie** dzierżał **lica** blade,

.Str. 132 w. 1074.

**Wtem oczy podniósł**, obejrzał gromadę.  
Za okrzyk lekkim **dziękuje** uśmiechem.  
Nie był to uśmiech, **z głębi serca** wzięty,  
**Co się rozplywa w twarzy, w oczach świeci.**

Str. 182 w. 1070—85..

**Przysiadł** na ustach i wkrótce nieci:  
Tyle **dodając smutnej** twarzy wdzięku,  
Ile kwiat w bladym nieboszczyka rękę.

Ludy, słuchajcie! Dla waszej nauki  
Powiem: słuchajcie i zważcie dokładnie!  
Wy, syny wasze, wnuków waszych wnuki  
Niechaj to w sercu zachowają na dnie:  
Co człowiek zbłądził, rażon gniewu jadem,  
To książkę wielkim naprawi przykładem!"

„Zapalcie zgliszcze!" — Pałą, ogień bncha,  
**Książę rzekł** dalej: „**A wiecie** wy, czyje  
Zwłoki na stosie                      Cichość głucha.  
„Niewiasta! choć ją **zbroja męska** kryje!

#### EPILOG AUTORA.

Str. 134 w. 1—102.

„Jeżeli **ktos te dzieje doczytał** cierpliwie,  
I nie rad **z nich** do końca — czemu się nie dziwię,



*(Bo się plectpza, bezładnie) Bo splątawszy się w teątku,  
[resztą we myślę toną —*

*Porzucając ciekawość twą niedosyconą,*

**5 Wiedźże, iż co się stało dawno i tajemnie**

**Po tylu wielkich latach, nie może być ze mnie**

*Bo gruntu dziś wysledzić a na jaw wysadzić,*

*A fałszem nie chcę uszu lekkowiernych zdradzić!*

*Więc za co księżna w polu zastąpiła męża,*

**10 Przecz Litawor na Niemce imał się oręża:**

*Nikt przyczyn dostatecznych a -petonych nie wyda,*

*Bo nikt nie wiedział, oprócz starego Itymwida,*

**I ten niedługo za, się rozstał się z żywotem,**

**A póki żył, nikomu nie powiedział o tern,**

**15 Snać w przysiędze uwiązany albo w obietnicy.**

*Był jednak drugi człowiek świadom tajemnicy:*

**Giermek księżnej naonczas we dworcni przytomny.**

**Ten, jako człowiek prostak, mniej w języku skromny,**

*Co wiedział, co nie wiedział, plół tajemnie zrazu,*

**go Ale strach ominął dawnego zakazu,**

*Bo zakazano było przed ludem rozplatać,*

*Wieść tłumiona poczęła coraz szerzej latać,*

*Przez tysiąc ust pędzona w nieśmiertelnym ruchu,*

*Bługie przepadłszy wieki doszła nam do słuchu.*

**25 Ile w niej parwodziw(ości) niech każdy sam bada,**

**A nie wyzwę na rękę, choć kto kłamstwo zada,**

**Bo jui nic zgoła swoją nie nadstarczam głową,**

*Co on giermek wyjawiał, oddam słowo w słowo.*

**Giermek zaś tak powiadał:**

**„Księżna sfrasowana,**

**80 Iż nie mogła prośbami złamać gniewu pana.**

**Sądziła go przekonać snadniej w innym czasie**

*I kazała mnie posły zatrzymać w tarasie,*

*Albo precz wygnać. Mnie się ten zamiar podoba,*

*Wygnałem; ale grubo zbłądziliśmy oba!*

**35 Bo Komtur , odpowiedzią twardą rozgniewany,**

*Szedł na miasto, gotujcie ognie i tarany.*

**Kiedym o tej nowinie uwiadomił panią,**

*Znowu biegła do męża, ja zdaleka za nią;*

**Weszliśmy. Ciemno było w komnacie i głucho,**

**40 Księżę strudzony zasnął na oboje ucho.**

*Stanęła podle łoża, lecz nie śmiała budzić,*

**Czy nie chcąc darmo prosić, czy sennego trudzić,**

**Ale wryehle na obrót rzuciła się nowy:**

*Zdjęła szablę, wiszącą ksicziżęciu (na kołku) u głowy,*

**45 Pancierz kładzie, mężowski płaszcz na piersiach zwiesza,**

**I cicho drzwi przymknąwszy, na ganek pospiesza;**

**Mnie srogo zakazała o niezem nie gadać.**

*Wraz i konia podano, a gdy miała wsiadać,*

*Mniemałem, nie ujrzawszy miecza przy jej boku,*

- 50 *Że go miała zapomnieć lub zgubić w poinroku:*  
*Biegam, szukam, powracam — a zamienione wrota,*  
**Patrzę w ohna — niestety, już za bramą rota!**  
**Stracn mię ścisnął jakobym óbreucon zarzewiem;**  
**Myślę, pocę się, kręcę, co (tu) począc nie wiem?**
- 55 *Wtem, grzinoł niemieckiej broni rozlega się w dali:*  
**Zrozumiałem, że w polu bitwę poczynali.**  
**Wkrótce Litawor, czyli dosyć mając spani(a)**  
**Czy zbudzony łoskotem, zerwał się z posłani(a)**  
**Woła, klaszcze i woła; ja drżący ze strachu,**
- 60 **Wsunąłem się na klęczkach w ciemny zakąt gmachu.**  
**Widziałem, jako szukał oręża i zbroje,**  
**Kołał we drzwi, skoczył na księżnej pokoje,**  
**Wrócił, wyłamał rygle, wyleciał na ganek.**  
**.Ta do okna — a jnż się zbierało na ranek:**
- 65 **Księżę spoziera wkoło i nadstawia uszy,**  
**I krzyczy; ale w zamku niema żywej duszy.**  
**Potem, na dół, jakoby nieprzytomny sobie**  
**Skoczył, gdzie stały jego rumaki przy żłobie,**  
**Wyjechał na dziedziniec, wstrzymał się u wałów,**
- 70 **Słuchał, z której zgiełk strony, gdzie ogień postrzałów.**  
*I zawróciwszy konia, (naksztalt) lotem błyskawicy,*  
**Przez dziedziniec, most, wały, skoczył ku stolicy.**  
*(I jam wybiegł) Jam oczmi stał ci ekawie oczekując końca,*  
*Alem niedługo czekał. Koło wschodu słońca*
- 75 **Wraca Litawor, Rymwid, i Grażynę z lęku**  
**Wysadziwszy, do gmachu dźwigali na rękę.**  
**Strach wspomnieć! Kędy stąpią, krew strumieniem pryska,**  
**Bo pierś ciężko raniona i skonania bliska.**  
**Padła e toza, to nogi ścisnęła książece,**
- 80 **To załamane khiemu wyciągając ręce:**  
**„Przebacz mężu, to pierwsza i ostatnia zdrada!.....”**  
*On, rzetenie płacząc, przy niej na kolana pada,*  
**Skonała... Wstał i odszedł, i rękoma oczy**  
*Zakrywszy stał... ja wszystko widziałem z uboczy;*
- 85 **A gdy z Rjmwidem jęli kłaść na łożę ciało,**  
*Uciekłem... Wicie wszyscy, co się potem stało.*

Na tern kończy się autograf „Grażyny”. W druku mamy jeszcze ustęp zaczynający się od słów „Tyle on giermek gada”.

## WARYANTY „SONETÓW”.

Str. 143 w. 1 14. Banek i wieczór.

P A R A .

*Weszło na niebo słońce w promienistym wianku.*  
*Juz księżyc na zachodzie blade lica mroczy,*  
*Królowa kwiatów róia jasny krąg roztoczy*  
*A przy niej klęczą zwiędłe gałązki tymianku.*

- 5 *Marya wyszła patrzeć na wdzięki poranku,*  
*Jasny wzrok jej przyświecał wśród złotych warkoczy,*  
*A ja blade, schyliwszy łzą zamglone oczy,*  
*U jej podnóża siadłem na cichym krużganku.*

**W wieczór przyszedłem nowym bawić się widokiem,**  
*(znowu to milczeniu głębokiem),*

- io *Księżyc wraca, twarz jego pełna i rumiana,*  
**Tymianek podniósł listki orzeźwione mrokiem.**

**I znowu wyszła ku mnie moja ukochana**

**W piękniejszym jeszcze stroju i z weselszem okiem,**

- 14 **Znowu u nóg jej siadłem tak smutny jak zrana.**

Str. 148 w. 1—14. Do Niemna.

**Niemnie domowa rzeko moja! gdzie są wody**  
**Do których przez kwiciste skakaliśmy błonie**  
**I któreśmy czerpali w młodociane dłonie**  
**Za napoy lub za kąpiel spoconey iagody ?**

- 5 **Gdzie Laura s chlubą patrząc na cień swey urody,**  
**Lubiła włos zaplatać lub zakwiecać skronie**  
**Gdzie lica iey malowne w srebrney fali łonie**  
**Nie raz maciłem łzami, zapaleniec młody.**

**Niemnie domowa rzeko! Gdzie są tamte zdroje**  
 10 **Az niemi tyle szczęścia nadziei tak wiele,**  
**Gdzie jest latek dziecinnych spokojne wesele**

**Gdzie słodkie burzliwego wieku niepokoje**  
**Kędy jest moja Laura, gdzie są przyjaciele**  
 u **Wszystko przeszło — a czemuż nie przeydą żyz moje.**

Str. 151 w. 1—14. Stepy akermańskie.

**Okrążyły mnie stepy, nakształt oceanu;**  
**Pocztowa łódź nurtami zielonymi brodzi;**  
*Śród fali łąk, szumiących, śród kwiatów powodzi,*  
**Widać gdzie niegdzie kraśne ostrowy burzanu.**

**s Noc mię zaszła w obszarach niezmiernego łąnu.**

*Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi --*  
*Tam zdała błyszczą obłok, jakaś gwiazda wschodzi —*  
*To błyszczą Dniestr, to weszła lampa Akennanul*

**W głęhśm milczeniu nocy słyhać lot powolny**  
 10 **Dzikich gęsiów, drżących przebudzić sokola;**  
**Słyhać co swej kochance szepce konik polny,**

**I gdzie waż śliską piersią dotyka się ziola.**  
**Jak lubo drzemać, patrzeć i słyhać dokoła,**  
 14 **W pół senny, w pół na jawie, czuć i'marzyć zdolny!**

Str. 172 w. 1—14. Kykyneis.

PIELGRZYM.

**Siność błyszczą pomiędzy wąwozów roztwory...**

MIRZA.

0

*To jest morze.*

PIELGRZYM.

**Po wodzie krążą śnieżne plamy..**

MIRZA.

**To obłoki, na które z wierzchu poglądamy.**

PIELGRZYM.

**A owe mchy na brzegu?**

MIRZA.

**Mchy?... Powiedz: jawory!**

PIELGRZYM.

**Gruz nam ścieżkę zawalił.**

MIRZA.

5

**Tu stały futory.**

**Burza je w głąb strąciła; jeszcze sterczą z jamy  
Końce drzew zasypanych, meczetów odłamy,  
A w koło nich latają — myślisz że komary?**

10

**To są orły!.. Lecz stójmy... otchłanie pod nogą!..,  
Odjedźmy. Ja wnet skoczę w całym konia pędzie;  
Ty, z ukróconym cugiem, z gotową ostrogą'**

11

*Gdy zniknę z oczu, patrzaj **tam, na** skał krawędzie!  
Jeśli błysnie pióro: to mój **zawój** będzie;  
Jeśli nie — już ludziom nie jechać tą drogą..*

## WARYANTY „KONRADA WALLENRODA”.

Sfr. 229 w. 315.

Albo błyszczące Winrycha tarcze deptałem ze wzgardą.  
Ledwie z dzieciństwa wyrosłem, eżęstośmy z mnrów

[Kleypcdy

W łódkę ze starcem siadali brzegi Litewskie odwiedzać.

Rwałem kwiaty oyczyste, a czarodziejska ich wonią

Tchnęła w duszę iakoweś dawne i ciemne wspomnienia.

820 Dpoiony tą wonią zdało się że na pagórkach

W sadzie moich rodziców z braćmi małemi igrałem.

Starzec myślom pomagał; i piękniejszemi słowami

Niżli kwiaty wiosenne, przeszłość szczęśliwą malował,

Jakby miło w óyezyznie pośród przyjaciół i krewnych

825 Pędzić chwile młodości; ileż to dzieci Litewskich,

Szczęścia takiego nie dozna; jęcząc w kaydanaeh Zakonu,

To słyzałem na bloniach; lecz na wybrzeżach Połagi

Gdzie grzmiaćemi piersiami białe rostrąea się morze

I s pienistej gardzieli, piasku strumienie wylewa,

880 Widzisz rzekł Waydelota, łąki zielonej kobierce

Już ie piasek obleciał, widzisz te ziola pachnące

Czołem siłą się leszcze, przebić śmiertelne pokrycie

Ach daremnie, bo nowa żwiru nasuwa się hydra

Białe pletwy rościąga łądy żyjące przebiia

385 I rościąga do koła dzikiej krolewstwo pustyni

Synu plony wiosenne, żywo do grobu wtrącone

To' są ludy podbite bracia to nasi Litwini

Suche piaski z za morza burzą pędzone — to Zakon.

Serce bolało słuchając, chciałem mordować krzyżaków

840 Albo do Litwy uciekać, starzec hamował zapędy.

Wolnym rycerzom, powiadał, wolno wybierać, orężę

I na polu otwartym bić się równemi siłami.

Tyś niewolnik, iedyna broń niewolników, podstępny.

Zostań ieszcze i preyini sztuki wojenne od niemców.

845 Staray się zyskać ich ufność, daley obaezym co peeżać.

Byłem posłuszny starcowi, szedłem z niemcami na Litwę  
 Ale w pierwszej potyczce, ledwie obaczył chorągwie  
 Ledwie narodowe pieśni wojenne usłyszał,  
 Poskoczyłem ku naszym, starca za sobą przywiodłem.

350 Jako sokoł, wydarty z gniazda i w klatce żywiony,  
 Gdy srogiemi mękami łowcy odbiorą mu rozum,  
 I puszczają ażeby braci sokołów wozowa},  
 Skoro wsmesie się w chmury, skoro pociągnie oczyma  
 t Po niezmiernych obszarach swojej niebieskiej oyczyzny  
 855 Górnym odetchnie powietrzem, szelest swych skrzydeł  
 [usłyszysz,  
 Poydź myśliwczę do domu, s klatką nieczekay sokoła —  
 Skończył młodzieniec, a Kieystut słuchał ciekawie; słuchała  
 Córa Kieystuta Aldona, młoda i piękna i bostwo.

Jesień płynie z jesienią ciągną się długie wieczory  
 360 Kieystutówna, jak zwykle w siostr i rowiennic orszaku  
 Za krosnami usiądą albo się bawi przędziwem  
 A gdy igły migocą, toczą się chybkie wrzeczona  
 Walter stoi i prawi cuda o kraiach niemieckich  
 I o swojej młodości, wszystko co Walter powiadał  
 565 Łowi uchem dziewica, myślą łakomą połyka,  
 Wszystko umie na pamięć nie raz i przez gen powtarza  
 Walter mówił iak wielkie, zamki i miasta za Niemnem,  
 Jakie bogate ubiory jakie wspaniałe zabawy,  
 Jak na gonitwach waleczni kopie kruszą rycerze,  
 370 A dziewice s krużganków patrzą i wieńce przyznaią.  
 Walter mówił o wielkim bogu, co włada za Niemnem  
 I o niepokalanej syna bożego dziewicy  
 Której postać anielską w cudnym pokazał obrazku,  
 Ten obrazek młodzieniec nosił pobożnie na piersiach  
 375 Dziś Litwince darował, gdy ią do wiary nawracał  
 Gdy pacierze z nią mowil. Chciał wszystkiego nauczyć.

Str. 238 w. 712.

1 śmieli piekielny został na wieki  
 Do zimnych lieów przymarły.

Hiszpanie trwoźni z miasta uciekli  
 715 Dżuma za niemi w siad biegła,  
 Z gor Alpuhary nim się wywlekli  
 Beszta i woyska poległa...

Tak to przed laty mścili się Maurowie  
 Wy chcecie wiedzieć o zemście litwina?  
 720 Coż iesli kiedy uści się w słowie  
 I przydzie mieszać zarazę do wina  
 Ale nie, o nie, dziś inne zwyczaie!

Str. 239 w. 741.

### **I zasnął**

Rycerze chwilę w zadnmienia stali  
Wiedzą o smutnym nałogu Konrada  
Że gdy się winem zbytecznie zapali  
745 **W dziki zapał, w besprzytomnosc wpada**  
**Ale na uczcie? publiczna sromota!**  
**Przy obcych ludziach w besprzykładnym gniewie I**  
**Któż go podniecił, gdzie ovv Waydelota?**  
**Wymknął się s ciżby i nikt o nim niewie.**

750 **Były powieści że Alban przebrany**  
**Litewską piosnkę Konradowi śpiewał**  
**Że tym sposobem, znowu chrześciany**  
**Przeciw pogaństwu do wojny zagrzewał**  
**Ale skąd w Mistrzu tak nagłe odmiany**  
755 **Za co się Witold tak srodze rozgniewał.**

M I E J S K A  
**PIBUOTEKA PUBLICZNA**  
« **GÓRNICZE!**



## Spis rzeczy.

Utr.

Od wydawcy.

Przedmowa autora, wierszy prozą 714.....	i>—19
Dedykacja.....	21
Ballady 1 Romanse, wierszy 2255.....	23—100
1. Pierwiosnek, wierszy 40.....	23—24
2. Romantyczność, wierszy 69.....	25—27
3. Świtez, wierszy 192.....	27—34
4. Świtezianka, wierszy 152.....	34—40
5. Rybka, wierszy 140.....	40—45
6. Powrót Taty, wierszy 84.....	45—48
7. Kurkanek Maryli, wierszy 124 . . . .	48—52
8. Do Przyjaciół, posyłając im »To lubię«, wierszy 44.....	52—54
9. To lubię, wierszy 140 . . . - . . . .	54—59
10. Pani Twardowska, wierszy 124 . . . .	59—63
11. Tukaj albo Próby przyjaźni, wierszy 295	64—71
12. lilie, wierszy 354.....	72—82
13. Dudarz, wierszy 192.....	82—89
14. Renegat, wierszy 36.....	89—91
15. Czaty, wierszy 56.....	91—93
16. Trzech Budrysów, wierszy 48.....	93—95
17. Ucieczka, wierszy 165.....	95—100
Grażyna, powieść litewska, wierszy 1191 . . . .	101—136
Powieść, wierszy 1089.....	101—134
Epilog wydawcy, wierszy 102 . . . . .	134—136
Sonety, wierszy 588.....	137—174
Sonety erotyczne, wierszy 322.....	137—155
1. Przypomnienie, wierszy 14.....	139—139
2. Do Laury, wierszy 14 . . . . .	140—140
3. Mówię z sobą, wierszy 14.....	140—141
4. Nie uczona twa postać, wierszy 14 . . . .	141—141
5. Widzenie się w gaju, wierszy 14 . . . .	141—142

Btr,

6. Potępi nas świętoszek, wierszy 14 . . .	142—143
7. Ranek i Wieczór, wierszy 14.....	143—143
8. Tło Niemna, wierszy 14.....	143—144
9. Strzelec, wierszy 14.....	144—145
10. Rezygnacya, wierszy 14.....	145—145
11. Do ***, wierszy 14.....	145—146
12. Pierwszy raz jam niewolnik, wierszy 14	146—147
13. „Uba ja wzdycham, wierszy 14 ...	147—147
14. Dziefi dobry, wierszy 14.....	147—148
15. Dobranoc, wierszy 14.....	148—149
16. Dobrywieczór, wierszy 14.....	149—149
17. Do D. D. Wizyta, wierszy 14.....	150—150
18. Do Wizytujących, wierszy 14.....	150—151
19. Pożegnanie, Do D. D. wierszy 14 . . .	151—151
20. Danaidy, wierszy 14.....	152—152
21. Exkuza. wierszy 14.....	152—153
22. Poezyo! gdzie cudny pędzel, wierszy 14	154—154
23. Gdzie dawniej, wierszy 14.....	154—155
Sonety krymskie, wierszy 266.....	157—174
Dedykacya.....	159
1. Stepy Akermafińskie, wierszy 14 . . .	161—161
2. Cisza morska, wierszy 14.....	162—162
3. Żegluga, wierszy 14.....	162—163
4. Burza, wierszy 14.....	163—164
5. Widok gór ze stepów Kozłowa, w. 15	164—164
6. Bakczysaraj, wierszy 14.....	165—165
7. Bakczysaraj w nocy, wierszy 14 . . .	165—166
8. Grób Potockiej, wierszy 14.....	166—166
9. Mogiły Haremu, wierszy 14.....	167—167
10. Bajdary, wierszy 14.....	167—168
11. AlUszta w dziefi, wierszy 14.....	168—168
12. Aluszta w nocy, wierszy 14	169—169
13. Czatyrdah, wierszy 14.....	169—170
14. Pielgrzym, wierszy 14.....	170—171
15. Droga nad przepaść, w Dzehud-Kale w. 14	171—171
16. Góra Kikineis, wierszy 14.....	172—172
17. Ruiny zamku w Balalclawie, wierszy 14	172—173
■18. Ajudah, wierszy 14.....	173—173
19. Jastrzab, wierszy 13.....	174—174
Konrad Wallenrod, powieść histor. z dziejów li-	
tewskich i pruskich, wierszy 1903 . . .	195—255
Dedykacya.....	197
Przedmowa autora, wierszy prozą	58 ... 199—200
Wstęp, wierszy 52 . . ■.....	201—202
Obiór, I., wierszy 133.....	203—206
Ustęp II. (Hymn — Wilia) wierszy 161 . . .	207—211
Ustęp III. (Pieśń z wieży) wierszy 310	.. 212—220
Uczta, IV. (Pieśń Wajdeloty. Powieść Waj-	
deloty. Ballada Alpuhara), w. 757 .	221—240

	Str.
Wojna, V. wierszy 199.....	241—246
Pożegnanie, VI., wierszy 291.....	246—255
Do Czytelnika. O krytykach i recenzentach warszawskich, wierszy prozą 736 . 175—193	
Objaśnienia autora, wierszy prozą 701 . . . .	257—275
Objaśnienia autora do »Ballad i Romansów« wierszy prozą 10.....	257—257
Objaśnienia autora do »Grażyny« wierszy prozą 373.....	257—266
Objaśnienia autora do »Sonetów« (erotycznych) wierszy prozą 9 .....	267—267
Objaśnienia autora do »Sonetów Krymskich* wierszy prozą 114.....	267—270
Objaśnienia autora do »Konrada Wallenroda« wierszy prozą 195 .....	271—275
Waryanty i Dopełnienia.....	277—320
Tultaj albo Próby przyjaźni. Dokończenie (A. E. Odyńca).....	277—285
Basza, wierszy 32.....	286—287
Renegat. Część II., wierszy 24.....	287—288
Ciąg dalszy »Renegata«, wierszy 44 ... .	288—290
Korybut księżę Nowogródka (Waryanty »Gra- żyny».....	291—314
Waryanty »Sonetowa erotycznych (Para — Do Niemna).....	315—316
Waryanty »Sonetów Krymskich* (Stepy Aker- mańskie — Kykyneis).....	316—317
Waryanty »Konrada Wallenroda« . . . .	318—320
Spis rzeczy.....	321—323

M I E J S K A  
**BIBLIOTEKA PUBLICZNA**  
 w DĄBROWIE GÓRNICZLI;